



Anna Szafrńska

Grzech
pierworodny

Miłość pełna pasji i namiętności.
Przyjaźń, która przetrwa wszystko.
Dwa zwaśnione rody, które niegdyś żyły w zgodzie.

NOVAE RES

Anna Szafrńska

Grzech
pierworodny



NOVAE RES

Dla Darii i Tomka

SPIS TREŚCI

[ROZDZIAŁ 1](#)

[ROZDZIAŁ 2](#)

[ROZDZIAŁ 3](#)

[ROZDZIAŁ 4](#)

[ROZDZIAŁ 5](#)

[ROZDZIAŁ 6](#)

[ROZDZIAŁ 7](#)

[ROZDZIAŁ 8](#)

[ROZDZIAŁ 9](#)

[ROZDZIAŁ 10](#)

[ROZDZIAŁ 11](#)

[ROZDZIAŁ 12](#)

[ROZDZIAŁ 13](#)

[ROZDZIAŁ 14](#)

[ROZDZIAŁ 15](#)

[ROZDZIAŁ 16](#)

[ROZDZIAŁ 17](#)

EPILOG

ROZDZIAŁ 1

*Miłość sprawia, że choć przez chwilę możemy zapomnieć o przeklętej ciemności, która jest kresem wszystkiego. (...) Miłość jest jedyną rzeczą, która trwa. Góry na przestrzeni milionów lat rozpadają się, formują się od nowa (...).
Morza wysychają. Pustynie ustępują oceanom.
Czas niszczy każdą budowlę wzniesioną przez człowieka. (...) Ale miłość jest siłą, energią, potęgą.*

Dean Ray Koontz, *Grom*

Do domu zakradłam się niepostrzeżenie.

Nie zauważyłam rodzinnego vana stojącego na podjeździe, co oznaczało, że rodzice pojechali na wieczorne zakupy, a Bartkowi przypadła w udziale opieka nad Kacprem. W tej chwili obaj ucinali sobie wieczorną drzemkę na niebieskim kocyku w salonie, wśród rozsypanych szczątków kolorowego plastiku i kółek, niegdyś będących samochodzikami.

Na palcach wdrapałam się po schodach i zamknęłam za sobą drzwi sypialni. Bałagan, jaki zostawiłam po sobie, aż raził w oczy - rozrzucone brudne ciuchy i bogata zawartość torebki wysypana na podłogę psują wystrój dziewczęcej

sypialni. Ale czy *ja* byłam tą samą Nelą?

Zdecydowanie nie.

Nie po tym, co przeszłam.

Teraz czułam się bardziej... Dojrzała? Rozważna? Świadoma? Silna?

Z całą pewnością.

Ale co najważniejsze, był ktoś, komu mogłam całkowicie i bezwarunkowo zaufać. Kto ochroni mnie przed każdym zagrożeniem. Kto zajmie się mną i osłoni własnym ciałem. Kto zabierze mnie do naszego prywatnego świata, gdzie nikt nie będzie miał wstępu. Z kim mogłam otwarcie rozmawiać. Komu mogłam powiedzieć, że go kocham, a on odpowie mi tym samym.

Szloch wymknął się z zaciśniętego gardła.

Musiałam być silna. Bo przecież mu obiecałam.

Nie mogłam płakać z *tego* powodu.

Telefon zawibrował w tylnej kieszeni spodni. Szybko przetarłam oczy, wycierając nagromadzone w kącikach łzy. Wyciągnęłam komórkę z kieszeni i usiadłam powoli na parapecie, wśród dziesiątek ozdobnych, ręcznie tkanych poduszek.

Na wyświetlaczu pojawiło się imię, a przed moimi oczami, jakby na rozkaz, stanęło widmo jego uśmiechu, ciemnych oczu, rozwianych, nieposkromionych włosów oraz ust twardych i zaborczych.

Przycisnęłam telefon do ucha.

- Wróciłaś już do domu?

Głos Gilberta trafił wprost do mojego serca, które

wywinęło salto godne cyrkowca światowej sławy.

- Tak. Bez problemu. Rodziców nie ma, a Bartek śpi z małym w salonie. Nikt nie zauważył, że mnie nie było.

Chłopak wydał z siebie westchnienie ulgi i usłyszałam, jak jego samochód przyśpiesza.

- W takim razie mogę spokojnie wracać do siebie. Choć nie miałbym nic przeciwko, gdybyś wróciła ze mną. Miałbym cię cały czas przy sobie.

Uśmiechnęłam się na samą myśl, podciągnęłam nogi i oparłam brodę na złączeniu kolan.

- Płakałaś.

Spięłam się nieświadomie. To nie było pytanie, tylko stwierdzenie.

- Nie, ja tylko... Dziwnie się czuję - wyznałam. Nie chciałam mieć przed nim tajemnic. Przed jedyną osobą, która mnie rozumie.

- Boli cię coś? Masz mdłości? - gorączkował się Gilbert po drugiej stronie. Odniosłam wrażenie, że nieco zwolnił i zaraz potem się zatrzymał.

- Nie... Może trochę te... siniaki... mi dokuczają. I zadrapania lekko pieką.

Odpowiedziała mi cisza. Przez chwilę myślałam, że coś przerwało połączenie.

- Gilbert? Jesteś?

- Tak - niemal warknął przez zaciśnięte zęby. Mogłam sobie wyobrazić, jak niemożliwie spięte było jego ciało. Jak napinał mięśnie ramion i wrogo zaciskał pięści. - Tylko... Kurwa, Nelka... Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałbym być

teraz przy tobie.

- Ja też. Sprawiasz, że czuję się bezpiecznie.

- Wiem.

Ta odpowiedź mnie zaintrygowała.

- Skąd wiesz?

- Zeszłej nocy nie pozwalałaś mi się odsunąć ani o centymetr. Cały czas wtulałaś się w moje ramię. Dopiero gdy nad ranem naprawdę mocno zasnąłaś, mogłem się wymknąć do łazienki i szybko wziąć prysznic.

Uśmiechnęłam się pod nosem na myśl, że spędziłam całą noc w ramionach Gilberta. Szkoda, że tego nie pamiętałam.

- Nelka, czy chciałabyś...? Masz czas w poniedziałek?

- Chyba tak - odpowiedziałam powoli. - A dlaczego pytasz?

- Zobacysz. To będzie niespodzianka.

- Szkoda. Lubię niespodzianki, o których z góry wiem - wymamrotałam cicho.

- Nie dąsaj się. Zobacysz, pokochasz to.

- To? - zareagowałam natychmiast.

- Nie ciągnij mnie za język. I postaraj się zasnąć. Najlepiej, jak prześpisz całą niedzielę. Chcę, żebyś wypoczęła, tak abym w poniedziałek mógł cię zobaczyć uśmiechniętą.

Teraz do mnie doszło.

Poniedziałek.

Szkoła.

Uczniowie.

Rogucki...

Nieoczekiwany dreszcz obrzydzenia poraził moje ciało,

a żołądek skurczył się do rozmiarów orzeszka.

- Co się stało?

- Już nic... Już dobrze.

Wzięłam kolejny wdech, podczas gdy Gilbert próbował nawiązać ze mną kontakt.

- Ja po prostu... Szkoła w poniedziałek... Ja... Ja się boję... Myślałam, że dam radę, ale... To jest silniejsze.

Przez kilka sekund panowała cisza. Gdy Gilbert odezwał się spokojnie, przeraziłam się siłą jego opanowania.

- Nelka, posłuchaj mnie teraz uważnie. Pojedź z Olgą do szkoły, ja będę jechał za wami. I nie martw się. Zadbalem o to, by ten fiut zapłacił za to, co zrobił - dodał groźnym głosem, od którego aż zjeżyły mi się włosy na karku.

- Co chcesz... Co zrobiłeś? - zreflektowałam się po namyśle. W końcu to był Gilbert Kraszewski. On nie planuje, nie pyta o zgodę, nie patrzy na konsekwencje - on działa.

- Nic, czym miałybyś się martwić. Ani nim, ani jego przydupasami.

- Gilbert, proszę, powiedz, co im zrobiłeś, naprawdę się boję...

- Zaproponowałem przeniesienie do innych szkół. Ich rodzice od razu się na to zgodzili. Mieli do wyboru oskarżenie o... - Gilbert się zawahał, przełknął głośno ślinę, po czym kontynuował mocnym głosem: - Rozbój i posiadanie narkotyków lub wyniesienie się z miasta. W przypadku Roguckiego doszła próba gwałtu, więc jego ojciec zgodził się na wszystko, co zaproponowałem. I bądź spokojna. Przyrzekli, że nikomu nic nie powiedzą. Mam to na piśmie. Jest tam też

punkt o zakazie zbliżania się do ciebie. Jeśli złamię umowę, mogą się pożegnać z bezproblemowym życiem. Nelka, zabezpieczyłem cię przed nimi wszelkimi sposobami. Nie musisz się już bać. On cię nie skrzywdzi.

- Kiedy zdążyłeś to wszystko załatwić?

- Jak tylko odwoziłem cię do domu. Wtedy od razu pojechałem do... W każdym razie załatwiłem wszystko.

- Dziękuję - wymamrotałam nadal zszokowana.

- To mój obowiązek chronić cię. Muszę i chcę tego. - Jego czułość i dobroć spłynęły na mnie, pozostawiając widoczny ślad w sercu. - Kocham cię.

Silny dreszcz przemknął przez moje ciało. *Kocham cię* wypowiedziane przez Gilberta sprawiało, że rozpływałam się wewnątrz.

- Ja też cię kocham.

- Mógłbym ci to mówić do znudzenia, choć naprawdę wątpię w to, by kiedykolwiek miało mi się to znudzić - odparł ze śmiechem. - Będziesz wypoczywać?

- Tak. Cały jutrzejszy dzień przeleżę w łóżku.

- I będziesz jeść każdy posiłek?

- Cokolwiek rozkażesz.

- Przestań pajacować, Augustyniak. Jestem teraz zabójczo poważny. Ostrzegam, przyślę Olgę na przeszpiegi i dowiem się wszystkiego.

- To teraz spiskujesz z moją najlepszą przyjaciółką? Bezcelność.

- A żebyś wiedziała. Posłuchaj, muszę jeszcze coś załatwić, więc będę kończył. Jutro postaram się powstrzymać

i do ciebie nie pisać, ale nie obiecuję. Mam naprawdę słabą wolę, jeśli o ciebie chodzi.

- Też będę tęsknić. - Zdusiłam w sobie jęk. Całą sobą próbowałam się powstrzymać od powiedzenia mu, jak bardzo go potrzebuję i jak bardzo chcę, żeby był teraz przy mnie. Żeby wziął mnie w swoje silne ramiona.

- Kocham cię. Do poniedziałku.

- Do zobaczenia - odpowiedziałam i odłożyłam telefon dopiero, gdy usłyszałam dźwięk monotonnego sygnału.

Ostrożnie ściągnęłam ciuchy i dorzuciłam je do kupki brudów piętrzącej się na środku pokoju. Odwróciłam się od lustra.

Nie chciałam oglądać swojego odbicia.

Niemal natychmiast po tym, jak włożyłam piżamę składającą się z rozciągniętego podkoszulka i spodni do joggingu, położyłam się do łóżka i zakopałam po sam czubek nosa w chłodnej pościeli.

Ale to nie było to... Czegoś mi brakowało.

Chciałam się poczuć bezpiecznie, jak przy Gilbercie.

Długo się wierciłam, nie mogąc zasnąć, nim w końcu przyszło olśnienie.

Tak szybko, jak tylko pozwoliły mi na to moje zbolące mięśnie, zerwałam się z łóżka i pognałam do łazienki, w drodze ściągając przez głowę podkoszulek. Na szafce leżało moje antidotum na wszelki stres i strach. Porwałam koszulkę, która nosiła *jego* zapach. Szybko wciągnęłam ją na siebie i zatopiłam nos w błogim zapachu. To było to, czego potrzebowałam.

I nim się spostrzegłam, zasnęłam z chwilą, gdy dotknęłam głową poduszki.

Tak jak życzył sobie Gilbert i ku zadowoleniu mojej mamy, przeleżałam całą niedzielę i zjadałam każdy posiłek oraz piłam ohydne wzmacniające zioła.

Nuda wręcz biła drzwiami i oknami. Dlatego większość czasu przespałam. A to był przecież tylko jeden dzień.

Gilbert, tak jak przewidywał, nie powstrzymał się i przysłał mi wiadomość, po której dostałam ognistych rumieńców, aż moja mama zdenerwowała się, że mam gorączkę.

Oj, miałam, miałam. Byłam chora z miłości.

Ale wbrew temu, jak bardzo starałam się ignorować to uczucie niepokoju, słowa Marcela powracały do mnie natrętnie.

Wciąż.

I wciąż...

Nawet we śnie.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie próbowałam się z nim skontaktować, ale miał wyłączoną komórkę. Kilka razy zostawiłam mu wiadomość, jednak za piątym razem, gdy odezwała się poczta głosowa, odłożyłam słuchawkę.

Rozgoryczona, zła na siebie i smutna, przekreśliłam się na drugi bok.

We wczesny poniedziałkowy rano do mojego pokoju wbiegł

huragan o nazwie Olga. Dosłownie wpadła; rzuciła się na łóżko z siłą dwustukilogramowego zapaśnika sumo.

- Cholera, wybacz mi, Neluś! - Odskoczyła ode mnie, gdy jęknęłam, czując na sobie jej ciężar. - Gilbert dzwonił, że nic ci się nie stało, a później dostałam czterdziestoośmiogodzinnego bana. Zakaz upłynął dokładnie minutę temu, więc musiałam od razu przyjść i zobaczyć, jak się czujesz i czy wypoczęłaś, tak jak chciał Gilbert...

- Olga! Zwolnij, wdech-wydech - zaleciłam, przysiadając na łóżku i przytulając delikatnie przyjaciółkę. - Poza tym od kiedy to słuchasz poleceń Kraszewskiego?

- Uwierz mi, jego polecenia *nie* da się *nie* słuchać. - Przewróciła oczami i odwzajemniła uścisk. - I całkowicie się z nim zgadzałam, że potrzebowałam odpoczynku. Ale... jak się czujesz?

Olga spojrzała na mnie z troską, a ja nie potrafiłam jej okłamać. Musiałam opowiedzieć jej każdy szczegół z piątkowego wieczoru i sobotniego wyznania Gilberta. Po kwadransie obie płakałyśmy, totalnie olewając problem zniszczenia naszymi łzami drogiej bluzki Olgi.

- Dobrze, że Gilbert załatwił tego skurczygnoja, bo nie wiem, co by się z nim stało, gdyby trafił w moje łapy - zagroziła, rozrywając zmoczoną łzami chusteczkę. Miałam wizualny przekaz zapowiadanej masakry, której cudem udało się zapobiec.

- Olga, ja naprawdę chciałabym o tym wszystkim zapomnieć. Nie wiem, co mi odbiło. Nigdy tak się nie upiłam i na pewno nigdy więcej tego nie zrobię - wyznałam cicho,

gapiąc się na swoje poranione dłonie i posiniaczone przedramiona.

I mimo wielkiej, przeszkadzającej w mówieniu, oddychaniu czy płakaniu guli w gardle musiałam z siebie wyrzucić tłumione emocje. Wszystkie lęki, cały strach, każdą cząstkę przerażenia, które towarzyszyły mi od dwóch dni. To wszystko gotowało się we mnie niczym produkowana przez organizm żółć, która powoli zaczyna truć człowieka od środka. Tych kilka godzin, w trakcie których byłam zamknięta sama z sobą, z myślami i wspomnieniami, wciąż powracającymi w koszmarach...

Czułam, że wariuję.

- Może przesadzam... W końcu... dzięki wam do niczego nie doszło - ciągnęłam drżącym głosem. - Ale te urywki wspomnień pozostały i nadal kłębią się w mojej głowie. Nie chcą mnie zostawić i odejść. Nawet w śnie. Każdy krzyk słyszę sto razy głośniej, każde... jego dotknięcie jest o wiele wyraźniejsze, niż było w rzeczywistości... Zapach, smak, dotyk, słuch... Te zmysły się wyostrzają i... One mnie przytłaczają...

Olga przytuliła mnie do siebie i mocno trzymała, gdy się trzęsłam. Te sny były najbardziej realne z możliwych. Gdy tylko przymykałam powieki, one już się czaiły, by zaatakować.

- Neluś... - Olga chwyciła moją twarz w obie ręce i spojrzała mi głęboko w oczy. Dłońmi odgarnęła przyklepione do wilgotnych policzków włosy. - Nie powiem, że rozumiem, co teraz przeżywasz. To, co cię spotkało, to jedna z największych krzywd, jaką można wyrządzić drugiemu człowiekowi,

szczególnie kobiecie. Nie wiem, w jaki sposób ci pomóc, bo nie wiem, czy potrafię! Ale kocham cię i jesteś najbliższą mi osobą na całym świecie. I bądź pewna, że zawsze będę przy tobie. Nieważne, co się stanie, zawsze będę się starała ci pomóc. Możesz na mnie liczyć.

Żadne słowa nie oddałyby tego, co poczułam, gdy Olga z determinacją i głęboką wiarą mówiła o swoich uczuciach i o bezwzględny oddaniu dla przyjaźni, jaka nas łączyła. Nie umiałam nawet odpowiedzieć. Po prostu mocno ją przytuliłam, całując w policzek.

- Nie jesteś sama, Neluś - dodała kojącym szeptem, a dłońmi zataczała kręgi na moich plecach. - Ja i Gilbert w każdej chwili będziemy się starali ci pomóc, jak tylko będziemy potrafili. Ale jesteś dzielna. Nie znam drugiej twardszej dziewczyny. Jesteś silna. Nie możesz się poddać czy załamać, bo takich słów nie ma w twoim słowniku! Masz walczyć, Nelka! Walcz dla lepszego jutra!

Pokiwałam gorliwie głową i starłam wierzchem dłoni pozostałości po ostatnich wylanych łzach. Wzięłam głęboki oddech.

- Jeśli zajdzie taka potrzeba, przeniosę się do ciebie na jakiś czas. W końcu i tak praktycznie tu mieszkam - dodała Olga z lekkim uśmiechem, pocierając moją rękę. - Więc będę mogła czuwać przy tobie w nocy i budzić cię, gdy nadejdą koszmary.

- Nie, Oluś - przerwałam jej ostrym tonem. - Nie będę od ciebie wymagać, żebyś zarywała noce z mojego powodu...

- Nawet nie chcę cię słuchać - oświadczyła bojowo

i wstała z łóżka. – To mój pomysł i moja decyzja. I nie masz tu nic do gadania. A teraz masz się ubrać i zawlec swój zgrabny tyłek do szkoły!

Przytaknęłam z wdzięcznością i po ostatnim motywującym uścisku poczłapałam do szafy. Nie wiedziałam, co mam zrobić w sprawie mundurka. Nogi i ręce miałam w nie najlepszym stanie, na dodatek na mojej szyi widniał paskudny siniak. Może nie był bardzo wyraźny, ale każdy, kto znalazłby się w odległości metra, od razu zauważyłby fioletowo-żółtą plamę po lewej stronie.

Uratowała mnie Olga, która wyminęła mnie gładko i wyciągnęła z szafy spódnicę od mundurka. Przesuwając metalowe haczyki wieszaków po stalowej rurze, znalazła białą koszulę z długim rękawem. Z szuflady wyciągnęła parę czarnych rajstop i krawat.

– Masz, weź to i ubierz się do szkoły – powiedziała, wkładając mi ubrania w ręce. – Ja w tym czasie spakuję ci rzeczy.

– Dziękuję – odparłam cicho i posłusznie ruszyłam do łazienki.

Dziesięć minut później wyszłam kompletnie ubrana i z lekkim makijażem na twarzy. Olga zaatakowała mnie szczotką i rozczesła splątane włosy. Włożyła mi na głowę opaskę, pozwalając, by włosy opadały na ramiona swobodną falą. Kazała mi też założyć zegarek na grubym pasku, aby ukryć siniaka na ręce.

Nim wyszłyśmy do szkoły, zabrałam z pokoju czarne baleriny i torebkę naszykowaną przez przyjaciółkę. Działalam

jak robot przełączony na tryb automatu, a rzeczy, które działały się wokół mnie... zupełnie nie zwracałam na nie uwagi. Podejrzewam, że nawet przesłabym obok mamy, która czekała u stóp schodów, chcąc odprowadzić nas do drzwi i pożegnać, jak każdego ranka. Zupełnie odruchowo przyjął jej pocałunek w policzek.

Dopiero gdy znalazłyśmy się przy aucie, świat odzyskał kolory.

Za wycieraczkę samochodu Olgi wetknięty był pojedynczy czerwony tulipan. Gdy wzięłam go do ręki, wydał mi się taki mały i kruchy. Przytknęłam krwistoczerwone płatki do ust.

Szybko rozejrzałam się w obie strony... i był tam.

Samochód Gilberta stał zaparkowany jakieś pięćdziesiąt metrów ode mnie. Zamrugał światłami, na co ja pomachałam mu dyskretnie ręką i pogładziłam płatki.

- Widzę, że nasz Romeo nie próżnuje - skwitowała Olga, obchodząc samochód. Posłałam jej zimne spojrzenie, gdy otwierała drzwi od strony kierowcy. - Pakuj się! Im szybciej dojedziemy do szkoły, tym szybciej będziesz mogła paść w objęcia twojego obrońcy nocy.

Przewróciłam oczami i jeszcze raz zerknęłam na koniec ulicy, po czym wsiadłam do auta.

- Martwi mnie jedno - zaczęła Olga, gdy wyjechałyśmy z osiedla, a ja natarczywie wpatrywałam się w lusterko, starając się nie zgubić z oczu Gilberta. - Dlaczego Marcel jeszcze się do nas nie odezwał?

Na sekundę się spięłam i zerknęłam przelotnie na przyjaciółkę.

- Nawet do ciebie nie zadzwonił?

Wydeła wargi i pokręciła przecząco głową.

- Nie wiem, co ten pawian z kolorowym tyłkiem sobie myśli!

- Może jest zajęty...

- Oszukujesz sama siebie. Przez całe dwa dni? Proszę cię - parsknęła kpiąco. - Na jeden telefon albo wiadomość to chyba jeszcze by znalazł czas.

- Pewnie się na mnie obraził - stwierdziłam, wzruszając ramionami, chociaż mój żołądek wywijał z nerwów coraz większe fikołki. - W sumie mu się nie dziwię. Przecież dałam mu kosza.

- A ty dalej jedziesz swoje - westchnęła Olga. - Dziewczyno, to facet! Powinien pozbierać swoje dupsko od razu, a nie obrażać się na ciebie! Zobaczysz, ja sobie dzisiaj z nim pogadam. Jeszcze mu przemówię do rozsądku.

- Wolałabym zostawić to tak, jak jest - zasugerowałam nieśmiało, zerkając z ukosa na wzburzoną przyjaciółkę. - Mam na myśli... Żeby Marcel sam ułożył sobie wszystko w głowie, bez żadnego nacisku z mojej czy twojej strony. Sama będę musiała się powstrzymać, żeby nie odszukać go na pierwszej przerwie.

- Wiesz, właśnie zdałam sobie sprawę, że po raz pierwszy od naprawdę dłuższego czasu Marcel nie przyjechał po nas w drodze do szkoły.

To zdołowało mnie jeszcze bardziej. Wątpiłam szczerze, czy chciałby w ogóle na mnie spojrzeć.

- Tylko się nie obwiniaj! - kontynuowała Olga, wjeżdżając

na prawie całkowicie zapchany parking. - Naprawdę masz dziwną przypadłość brania na swoje barki grzechów całego świata.

Uśmiechnęłam się krzywo pod nosem.

- Gilbert powiedział mi to samo.

- Widzisz? Trzymaj się nas, a nie zbłądzisz. - Mrugnęła i zgrabnie stanęła na swoim miejscu parkingowym.

- Swoją drogą, to od kiedy żyjesz z Gilbertem w takiej zgodzie? - spytałam, odpinając pas i chwytając za torebkę. Kwiat delikatnie zamknęłam w rękach, uważając na niego niczym na najcenniejszy i jednocześnie kruchy skarb.

- Od kiedy zobaczyłam, że możesz na nim bardziej polegać niż na Marcelu czy Bartku - oświadczyła twardo, wysiadając z samochodu. - I mimo że obu znam praktycznie od piętnastu lat, to nadal nie mam pewności, czy są gotowi poświęcić się dla ciebie. Wystarczyło, że na przyjęciu Wery podeszłam do Gilberta i powiedziałam, że nie mogę cię znaleźć, a od razu rzucił się na poszukiwania.

- A co robił w tym czasie Marcel?

- Leżał totalnie przyćmiony w salonie - wyznała cicho Olga, nie patrząc na mnie.

Ciepłe ręce owinęły się wokół moich bioder i zostałam przyciągnięta do twardego ciała. Gdyby nie to, że dotyk Gilberta rozpoznawałam spośród tysięcy innych, pewnie zaczęłabym wrzeszczeć.

- Więc anioł Prywatnego Liceum Stanisława Augusta Poniatowskiego, Nel Augustyniak, związała się z chuliganem Gilbertem Kraszewskim? Świat się wali... - zadrwiła

z przekąsem Olga i przewróciła oczami w momencie, gdy chłopak złożył słodki pocałunek na mojej szyi tuż pod uchem.

- Zazdrosna?

- Chciałbyś, Kraszewski, chciałbyś. - Uderzyła go rozkołysaną torebką.

- Naprawdę chcesz, żeby się dowiedzieli? - odezwałam się, gdy tylko przestał się przekomarzać z Olgą.

Gilbert natychmiast się uspokoił i skupił całą uwagę na mnie, a ja ponownie zatonęłam w jego mrocznych oczach. Pochylił się nisko i przejechał mi nosem po skroni. Jego usta założyły się na wysokości mojego ucha.

- Mam to gdzieś - wyszeptał powoli, a jego gorący oddech poraził moją odsłoniętą szyję. Zacieśnił chwyt na moich biodrach i przysunął mnie bliżej. - I tak w końcu by się to wydało. Poza tym... - Obrócił mnie twarzą do siebie i czule odgarnął mi włosy. W miejscu, gdzie przed chwilą były jego duże dłonie, czułam gorący ślad owiewany przez chłodne powietrze. - Przynajmniej teraz każdy będzie wiedział, do *kogo* należysz. I jeśli kiedykolwiek przyjdzie komukolwiek do głowy zamarzyć, by położyć śmierdzące łapy na mojej dziewczynie, to niech lepiej od razu wykupi miejsce na cmentarzu.

Olga przypomniała nam o swojej obecności przeciągłym gwizdem.

- To była naprawdę szalenie romantyczna deklaracja uczuć, ale musimy się zbierać na lekcje - oświadczyła rzeczowo i przerzuciła sobie przez ramię torebkę.

Gilbert uśmiechnął się krzywo i złożył w środku mojej

dłoni długi pocałunek. Dziwiłam się, że na skórze nie wypalił się ślad jego ust.

Pociągnął mnie w stronę wejścia do szkoły i nie umknęła mojej uwadze ogólna reakcja uczniów.

Trzymaliśmy się mocno za ręce. Gilbert zdawał się nie zauważać tych szeptów, otwartego gapienia się na nas, a nawet przystawania tuż obok z rozdziawionymi ustami i wytrzeszczonymi oczami. Niedawno wiele bym dała, żeby nie być w centrum uwagi, ale teraz... Z Gilbertem u boku miałam ochotę wskoczyć mu w ramiona i pocałować na oczach wszystkich. Ich opinia już naprawdę mnie nie obchodziła.

- Nie rusza cię to? - spytał, przytrzymując dla mnie drzwi. Dwie mijane przez nas dziewczyny upuściły podręczniki na podłogę, a wyraz szoku na ich twarzach był wręcz komiczny.

- Szczerze? Mam to gdzieś.

Posłałam mu nieśmiały uśmiech, na co on parsknął na cały głos. Jego ręka, zamiast chwycić moją, owinęła mi się wokół talii.

- I takie podejście powinnaś mieć od początku.

Przytaknęłam, rozejrzałam się po korytarzu w poszukiwaniu Olgi i moje spojrzenie natrafiło na...

- Marcel!!! - wykrzyknęłam i wyplątałam się z objęć Gilberta. Pogalopowałam do Marcela najszybciej, jak mogłam.

Gdy tylko mnie zauważył, stanął z bezradnym wyrazem twarzy, zupełnie jakby nie wiedział, czy ma uciekać, czy też zostać i zmierzyć się ze mną. Nim zdążył podjąć decyzję i pognać na drugi koniec korytarza do wyjścia ewakuacyjnego, dobiegłam zdyszana i stanęłam na wprost niego.

- Przepraszam - wysapałam, nerwowo walcząc o oddech. Droga, którą przebiegłam, niby była krótka, ale mój organizm chyba nie najlepiej sobie radził z jakimkolwiek wysiłkiem fizycznym. - Przepraszam, zachowałam się jak skończona idiotka. Przepraszam, że cię zraniłam. Przepraszam, że nie zachowałam się jak przyjaciółka i...

- Właśnie że zachowałam się jak przyjaciółka - przerwał mi ostro Marcel, nie patrząc na mnie. - To ja zachowałam się jak debil, wyobrażając sobie zbyt wiele.

- Nie, to moja wina...

- Daj sobie spokój, Nel! - uciął twardo Marcel i w końcu podniósł na mnie wzrok.

Oczy miał... dziwne. Nieprzeniknione, zimne, a ich ostre spojrzenie niemal przebiło mi serce.

Marcel nigdy tak na mnie nie patrzył...

Jakby mnie...

Nienawidził?

Moje serce zadrżało nerwowo.

Jakby pękało.

- Wiem... Ja już wszystko wiem. Nie jestem cię wart. A przynajmniej nie zależy ci na mnie tak jak na Kraszewskim, prawda?

- Marcel, to nie tak! Po pierwsze musisz wiedzieć... że ja go kocham. Ciebie również kocham, ale jak brata, i cały czas próbowałam ci to powiedzieć. Nigdy nie dałam ci powodu, żebyś myślał inaczej.

- A do tej pory co robiłaś na tych wszystkich pieprzonych przyjęciach i szkolnych imprezach? Udawałaś moją

dziewczynę? – prychnął ironicznie i próbował mnie wyminąć, ale mu na to nie pozwoliłam.

- Przecież między nami nic nie było! – zasyczałam gniewnie.

- Ale mogliśmy być razem! Mogliśmy spróbować! Prawie każdy widział, że idealnie do siebie pasowaliśmy!

- Wszyscy oprócz mnie. Pominąłeś moje zdanie, Marcel.

- Myślałem, że ty... Zawsze byłaś nieśmiała, jeśli chodziło o uczucia... Myślałem, że...

- Dlatego, rycerzyku, warto było wcześniej użyć mózgu i zapytać, czy Nelka chce zrobić z was sensację na miarę całego województwa. Bo moim skromnym zdaniem zabrakło ci jaj, żeby stanąć przed nią jak mężczyzna. Wolałeś się bawić w podchody – dobiegł zza moich pleców znudzony głos Gilberta.

W momencie gdy Gilbert stanął tuż za mną, Marcel gwałtownie zmienił wyraz twarzy. Zacisnął mocno szczękę, a na szyi zaczęła mu pulsować zielononiebieska żyła. Zbielałe pięści drżały, gdy całą siłą woli próbował się opanować. Zmierzył Gilberta pogardliwym wzrokiem i jeśli wcześniej czułam na sobie śmiercionośne spojrzenie Marcela, to Gilbert z całą pewnością powinien zostać szarą kupką popiołu u naszych stóp.

- Więc jednak to prawda, co ludzie mówili na przyjęciu – sapnął wściekle, patrząc to na mnie, to na Gilberta.

Obleciał mnie blady strach...

Zmarszczyłam brwi, próbując ukryć przerażenie.

Rogucki jednak odpowiedział, co się stało?

- Co masz na myśli?

Marcel uśmiechnął się krzywo z ironią i cynizmem, o które go nie podejrzewałam.

- Teraz to nieważne. Najwyraźniej w plotkach jest więcej racji, niż przypuszczałem.

- Najwyraźniej nie odrobiłeś lekcji, jak należy, bo nadal przejmujesz się tym, co inni myślą. Ale tak się składa, że ani ja, ani tym bardziej Nelka nie jesteśmy jebanymi wróżbitami, więc mów, o co ci, do diabła, chodzi! - zagrział Gilbert, robiąc krok do przodu. Zimnymi palcami chwyciłam go za rękaw koszuli. Mogłam poczuć, jak mocno jest spięty.

Już chciałam ich rozdzielić i poprosić Gilberta, by dał mnie i Marcelowi kilka minut na osobności, gdy niespodziewanie na scenę wkroczyła Weronika Roztocka.

I nie podbiegła do mnie, jak to miała w zwyczaju, tylko do Marcela.

A to, co wydarzyło się potem, sprawiło, że na kilka sekund straciłam czucie w nogach. Gdyby nie Gilbert, zapewne zemdlałabym na środku szkolnego korytarza.

Wera wymieniała oto hektolitry płynów ustrojowych z moim eksprzyjacielem.

Wzdrygnęłam się i pozbierałam zęby z podłogi. Wtedy odkleiła się od twarzy Marcela z głośnym mlaśnięciem.

- Marcello, kotku - zaśpiewała słodko, a jej głos przywodził na myśl lukier, miód i syrop wiśniowy... Mdło. - Zaraz zaczynają się lekcje, więc mógłbyś mnie odprowadzić do klasy.

Marcel przymknął oczy, przytaknął, ale nie wykonał

żadnego ruchu w stronę schodów. Wera okręciła się i spostrzegła mnie oraz Gilberta, a na jej fałszywej twarzy zagościł wyraz chorej satysfakcji. Zmierzyła mnie od stóp do głów, a ja pod jej intensywnym spojrzeniem aż się wściekle zarumieniłam.

- Och, witam *państwa* Kraszewskich - zakpiła, zarzucając rękę Marcela na swoje kościste ramię. - Jak tam weekend? Z pewnością był bardzo *ekscytujący*. Swoją drogą, nie wiedziałam, że taka z ciebie puszczalska...

Nie zdążyłam zareagować. Gilbert odsunął mnie na bok i stanął przede mną, jakby chciał powstrzymać Werę przed wypowiedzeniem dalszych słów.

- Uważaj na to, co mówisz... - warknął, rzucając jej wściekle spojrzenie i przybliżając się niebezpiecznie.

Marcel wyskoczył do przodu, lecz nie zasłonił Wery. Stanął obok niej i sztyletował Gilberta wzrokiem.

- Hamuj, Kraszewski - sapnął, zaciskając zęby.

Wera wzruszyła ramionami. Sapnęła znudzona i pociągnęła Marcela w stronę głównych schodów.

- Nieważne, idziemy stąd - rzuciła rozkazującym tonem.

Co dziwniejsze, chłopak potulnie poszedł za nią.

Odzyskałam mowę i krzyknęłam za nim. Zawarłam w tym cały ból i cierpienie, jakie teraz odczuwałam.

- Marcel!

Zatrzymał się na chwilę. Już myślałam, że zaraz się odwróci i będę mogła w końcu zobaczyć swojego dawnego Marcela, ale wtedy...

Nawet nie spoglądając za siebie, rzucił przez ramię:

- Zostaw mnie w spokoju. - Jego suchy, całkowicie pozbawiony emocji głos dźwięczał mi w uszach. - Wszystko już sobie wyjaśniliśmy.

I odeszli. Oboje.

Nawet nie zauważyłam, że zaczęłam płakać. Dopiero kiedy Gilbert przesłonił mi widok rozmazanego korytarza i kciukami otarł mi łzy z policzków, dotarł do mnie absurd ostatnich pięciu minut.

- Ale... - wyjąkałam nerwowo. - Ale jak to...?

Gilbert przyciągnął mnie do siebie, a ja zapobiegawczo osłoniłam kwiat przed roznieczeniem między naszymi ciałami.

- Cicho, dziecinko. Pewnie zaraz się dowiemy. Biegnie nasz biuletyn - dodał, widząc zbliżającą się Olgę.

Była jednocześnie wściekła i przerażona. Słowem? W takich chwilach należało jej schodzić z drogi.

- Słyszeliście? - naskoczyła na nas, składając ręce na piersi. Aż kipiała ze złości. - Po szkole ktoś puścił plotkę, że po przyjęciu Wery pojechałaś totalnie nawalona do Gilberta i tam mieliście małą... No wiecie... Że uprawialiście z sobą małą seks - dokończyła już ciszej, próbując się opanować.

Ukryłam twarz w połach skórzanej kurtki Gilberta.

- O nie... - westchnęłam przeciągle, usiłując się pozbierać.

To dlatego ludzie się gapili. Na nas oboje.

Tu nie chodziło tylko o sam nasz związek, ale w jaki sposób się z sobą zesłiśmy! Zapewne sądzili, że Gilbert zaciągnął mnie do łóżka, a ja jestem teraz jego nową zabaweczką, jakich miał wiele w Nowym Jorku. Możliwe, że już robili zakłady, kiedy Nela Augustyniak przyjdzie do szkoły

ubrana w różowe obcisłe ciuchy laleczki Barbie.

- Totalnie posrani, puści ludzie - warknął pod nosem Gilbert, a Olga zamruczała coś w odpowiedzi na te słowa.

- Jednak, nie da się ukryć, dzisiaj daliście popis na dziedzińcu, dlatego mniej więcej potwierdziliście ich plotki. Tym bardziej że inna para postąpiła dokładnie jak wy - fuknęła wkurzona, odgarniając włosy za ramię. Podniosłam zaciekawiona głowę.

Nie...

- Niech ktoś mi powie, że to nie to, o czym myślę...

- Mówisz o naszej rozkosznej parce? Rycerzyk i Weronika - podsunął Gilbert i zapobiegawczo zaczął masować mój napięty kark.

Olga przytaknęła z niechęcią.

- Oboje na przyjęciu nieźle się urznęli i niemal połowa szkoły widziała ich obściskujących się na kanapie w salonie, tańczących razem, a później... idących na piętro, do sypialni Wery - dokończyła szybko Olga z miną pełną obrzydzenia, jakby ktoś podłożył jej krowie odchody pod nos. Przymknęła oczy i potrząsnęła głową, chcąc odepchnąć od siebie te myśli.

- Nie, to przecież niemożliwe - zaprzeczyłam, a mój błędny wzrok biegał od Gilberta do Olgi. - Przecież Marcel nie jest taki...

- Raczej nie był - poprawił mnie Gilbert, przeczesując włosy palcami.

Zabrział dzwonek i uświadomiłam sobie, że jesteśmy w szkole.

- Chodźmy lepiej na lekcje - zarządziła Olga, poprawiając

szkolny mundurek. - Odprowadzisz Nelkę pod salę?

- Gdybym mógł, poszedłbym z nią na lekcje - sapnął wściekle, a ja spojrzałam na niego z niemym pytaniem w oczach. - Pewnie będą ci robić głupie aluzje.

- Dam sobie radę.

Zarówno Olga, jak i Gilbert zakasłali sztucznie.

- Jesteście okropni - fuknęłam jak mała dziewczynka, na co Gilbert przytulił mnie mocniej.

Olga pomachała do nas i ruszyła na lekcje, a Gilbert pociągnął mnie, idąc z wolna w stronę schodów na pierwsze piętro.

- Zostaw sprawę Wery i Marcela - poradził mi cicho, gdy zbliżaliśmy się do sali, w której miałam zajęcia. - Nie mieszaj się w to. Jeśli chodzi o nas, to najlepiej olej tych debili i rób swoje.

- Więc mam po prostu udawać, że nic mnie nie dotyczy i że tak powiem twoim slangiem, generalnie mieć w dupie, co o mnie mówią i myślą?

Zerknął na mnie kątem oka, uśmiechając się krzywo. W jego ciemnych oczach znów zamigotały ciepłe iskry.

- Punkt pierwszy: cholernie mnie podnieca, kiedy przeklinasz. Punkt drugi: po prostu cały dzień spisuj nazwiska, a resztą ja się zajmę...

- Oj, bardzo dziękuję za propozycję, ale niestety nie skorzystam. - Przewróciłam oczami na głupi pomysł mojego...

Właśnie...

Chłopaka...

W moim ciele rozlało się przyjemne ciepło, mające swoje

źródło w głębi rozedrganego serca.

Gilbert Kraszewski. Młody mężczyzna obdarzony niebywałym urokiem osobistym i fantastycznie umięśnionym ciałem, obok którego żadna kobieta nie przeszłaby obojętnie. Tajemnicze ciemne oczy ciskające gromami, gdy tylko się wkurzył. Błyszczące tysiącami iskier pożądania, gdy na mnie patrzył. Nieustępliwy, wrogo nastawiony do świata, odgradzony od niego grubym murem. Otworzył mi furtkę do swojego świata i mogłam zobaczyć, jaki jest opiekuńczy i pomocny. I najważniejsze...

Chłopak, którego nieodwołalnie kochałam każdą komórką ciała.

Mocniej ścisnęłam dłoń Gilberta, aż odwrócił się zaintrygowany z malującym się na jego uwodzicielskiej twarzy pytaniem.

- Właśnie zdałam sobie sprawę, że mam chłopaka - rzekłam dumna ze swojego odkrycia na miarę Nagrody Nobla.

Gilbert przewrócił oczami i sapnął tak mocno, że aż zatrzęśły mu się ramiona.

- Nelka, może ja mam rozdwojenie jaźni albo cierpię na schizofrenię? Nie powiedziałem ci w sobotę dobitnie, kim dla mnie jesteś?

Posłałam mu głupi uśmiech.

- A ty dopiero teraz to odkryłaś?

- Przepraszam, mam opóźniony zapłon.

Rzucił mi spojrzenie, po którym ciarki przebiegły każdy milimetr mojej skóry, a w środku poczułam żar.

- Naprawdę mam ci udowodnić, że wtedy mówiłem

poważnie? - szepnął zachrypniętym głosem, a w jego oczach pojawił się groźny błysk.

Momentalnie zaschło mi w gardle.

- Wiesz - odezwałam się odważnie, świadoma, że igram z ogniem. - Może oboje doświadczyliśmy zbiorowej halucynacji.

Przygryzając dolną wargę, przesunęłam płatkami tulipana po ustach Gilberta i po pokrytym kilkuniedniowym zarostem policzku.

Posłał mi spojrzenie spod przymrużonych powiek, podsycając kiełkujące we mnie pożądanie. Zamknął mnie w żelaznym uścisku, drugą ręką odebrał kwiat. Naśladując moje ruchy, przejechał delikatnymi płatkami tulipana po moich lekko uchylonych ustach. Drżąc, wciągnęłam powietrze.

- W takim razie pozwól, że ci przypomnę, do kogo należysz - rzekł władczo mrocznym głosem, którego każda nuta odbiła się od mojego umysłu i spłynęła do splątanego, ciasnego węzła rodzącego się w moim brzuchu.

Tego nie przewidziałam.

Gilbert nawet się nie rozejrzył, czy korytarzem nie przechodzi jakiś nauczyciel albo uczeń. Jednym ruchem wciągnął mnie do kantorka, gdzie trzymane były pomoce naukowe. Tam pchnął mnie na ścianę i docisnął swoim rozpalonym ciałem. Nie miałam nawet okazji zaczerpnąć powietrza, kiedy jego wargi natarły na moje, porywając je w wir namiętnych pocałunków. Gilbert od razu rozwarł mi wargi swoim zwinnym językiem, a w chwili, gdy jego narząd smaku zetknął się z moim, oboje jęknęliśmy w swoje usta.

Nigdy jeszcze nie całował mnie tak władczo. Pokazywał mi swoją siłę i zaborczość. Czułam rozchodzące się po ciele gorąco, które pchało mnie do zmniejszenia odległości między naszymi ciałami. Gilbert trzymał dłonie na moich biodrach, a ja zanurzyłam palce w jego przydługich włosach i w pewnym momencie, kiedy przez moje ciało przeszedł wyjątkowo silny dreszcz, pociągnęłam za nie. Gilbert sapnął i zawarczał. Na ten dźwięk poczułam ucisk w dole brzucha, a nogi zadrżały i zrobiły się miękkie niczym z waty.

Gilbert jeszcze bardziej docisnął swoje biodra do moich, tym samym mocniej przypierając mnie do ściany, a ja... mogłam poczuć efekt jego podniecenia.

I znów do mojego umysłu napłynęły te obrazy...

Zakwiliłam ze strachu i nieświadomie zaczęłam odpychać Gilberta.

Czułam, jak ktoś przytrzymuje mi nadgarstki i pochyła się nade mną.

- Przepraszam, Nelka! Przepraszam. Cholera, jaki ze mnie idiota...

Otworzyłam oczy. Gilbert trzymał moje dłonie, delikatnie rozmasowując zaciśnięte palce.

- Dziecinko, przepraszam. Zapomniałem... Przepraszam. Jestem palantem.

Pokręciłam głową i wyrwałam mu się, ale nie spodziewał się tego, co zrobiłam później.

Przytuliłam się mocno do jego piersi.

- To ja przepraszam. Nie chciałam przerywać, ale...

- Wiem. Nie musisz tego mówić. To ja powinienem

pamiętać... jak krucha teraz jesteś – sapnął zły i złożył pocałunek na czubku mojej głowy.

– Już o tym nie mówmy. Ale... – Oderwałam się i spojrzałam w jego zasmucone oczy. – Chciałabym, żebyś wiedział, że to był najlepszy pocałunek, jakiego doświadczyłam.

Gilbert spojrzał na mnie z góry, mrużąc oczy.

– A miałaś ich więcej, ekspercie?

Pokręciłam przecząco głową.

– Masz rację. W ogóle nie mam cię do kogo porównać. Może mi się wydaje, że tak dobrze całujesz – dodałam poważnie.

– Ostrzegam, panno Augustyniak. Jeszcze jedno słowo na temat porównywania pocałunków z kimkolwiek, a nie ręczę za siebie.

Uśmiechnęłam się zwycięsko i podniosłam z podłogi torebkę i kwiat. Nim wyszłam, obróciłam się jeszcze do Gilberta i spytałam:

– Właściwie... tulipan? Nie mów, że wiesz, co on oznacza!

Gilbert podniósł torbę z książkami i otworzył przede mną drzwi.

– Prędzej ci powiem, ile mam na koncie, niż się przyznam do tego gówna.

Parsknęłam, widząc jego krzywą minę, i jeszcze raz go pocałowałam. Tym razem delikatnie. Sugestywnie. Tylko lekko ciągnąc za dolną wargę.

– Potrenujemy to. Powoli.

Przytaknęłam, wczepiając palce w jego koszulę. Poczułam,

jak zadrżał, a jego dłonie otoczyły moje. Jeszcze raz wspięłam się na palce i pocałowałam wgłębienie między obojczykami... Jego zapach sprawił, że zajęczałam cicho.

- Stworzyłem potwora - sapnął, przewracając oczami.

Pomachałam mu, odchodząc, ale nie mogłam nie zauważyć, że swoje pierwsze kroki Gilbert skierował do męskiej toalety. Poczułam, jak na policzki wystąpił mi ognisty rumieniec.

ROZDZIAŁ 2

*Wierzyć - to znaczy nawet nie pytać, jak długo
jeszcze mamy iść po ciemku.*

Jan Twardowski

- Weszli razem do szkoły!
- Byli tak zajęci sobą, że nie widzieli Marty, gdy wychodzili ze schowka. Cali zgrzani!
- Kilka osób widziało, jak wyjeżdżali *razem* z urodzin Weroniki Roztockiej.
- Pewnie zrobili sobie prywatne afterparty...
- Ponoć od dzisiaj Nela Augustyniak i Kraszewski to *para*! Tak samo jak Weronika Roztocka i Marcel Głowacki!
- Podejrzewałaś ją o coś takiego?
- Nigdy w życiu...
- Cnotka niewydymka...
- I to ma być wzór szkoły?! Powinna natychmiast przestać być przewodniczącą i wynieść się z miasta!

Właśnie takie komentarze towarzyszyły mi przez cały ranek.

Na korytarzu.

Podczas lekcji.

W damskiej toalecie.

Staralam się nie zwracać na nie uwagi, zająć się swoimi sprawami, skupić się na czytaniu podręcznika, słuchaniu nauczycieli i robieniu notatek... Ale do moich uszu i tak dochodził ten oślizgły, wrogi, przytłumiony szept. Widziałam krążące po klasie liściki, widziałam, jak wysyłają do siebie esemesy, kryjąc telefony pod blatami stolików. Widziałam pogardę w ich oczach. Czulałam się obserwowana przez całą szkołę. Parę razy dostrzegłam też spojrzenie nauczycieli, kryjące w sobie nutkę zawodu i potępienia. Nie odpowiadałam na kąśliwe zaczepki, jakie kierowali do mnie *koledzy* i *koleżanki* z klasy. Staralam się zamknąć umysł, aby nie przenikały do niego obleśne aluzje rzucane przez męską część grupy. Ignorowałam ich najlepiej, jak mogłam.

Kiedy byłam sama, jechali po mnie ostro, a milkli dopiero, gdy pojawiała się zabijająca spojrzeniem Olga. Wszyscy jak jeden mąż urywali w pół słowa, zwieszali głowy i zajmowali się własnymi sprawami. Nigdy bym nie pomyślała, że Olga ma taki autorytet. Dopóki na nią nie spojrzałam...

Wyglądała jak demon z otchłani piekła! Jej włosy raziły elektrycznością, a oczy przybrały kolor burzowego nieba.

- Olga, czy mogłabyś być trochę mniej przerażająca? Sama się ciebie boję - wyznałam cicho, patrząc na przyjaciółkę z ukosa.

- Nie! - warknęła ostro, składając ręce na piersi. - Dziwię ci się, że nie posłuchałaś Gilberta i nie zapisujesz nazwisk tych śmieci. Chłopak miałby rozrywkę do końca miesiąca. Zaoszczędziłby na siłowni. Mam wrażenie, że niedługo

wybuchnie, a dobrze wiesz, że jak straci cierpliwość, to lepiej, żeby nikt nie włąził mu pod *Karczącą Rękę Boga*.

- Właśnie dlatego jestem temu przeciwna. W życiu Gilberta jest za dużo przemocy i on musi się nauczyć, że nie wszystkie problemy można rozwiązać za pomocą pięści.

- Może się jeszcze okazać, że to moje ręce będziesz musiała przytrzymać. Bo z miłą chęcią złołabym kilka tyłków.

- Czy oprócz tego, że jesteś cheerleaderką, zapisałaś się na jakieś dodatkowe kursy samoobrony i terroryzmu? Czyżby umknął mi gdzieś ten nowy element twojego mrocznego życia?

- Patrzyłam ze zgrozą, jak wyłamywała sobie palce.

- Od dwóch tygodni mamy w domu nowego ochroniarza i ma jakiś wyższy stopień wtajemniczenia w judo - odparła swobodnie, mierząc nieprzyjemnym wzrokiem grupkę uczennic z pierwszej klasy, które przystanąły na chwilę obok nas, by się przysłuchać rozmowie. Widząc to, Olga dodała głośniej i groźniej: - Więc od pewnego czasu mam z nim regularne zajęcia, ale nie ukrywam, że z miłą chęcią wypróbowałabym chwyt na kimś innym, bo znudziło mi się rzucanie na matę mierzącego dwa metry i ważącego sto kilo dorosłego faceta.

Jeśli chciała przestraszyć dziewczyny i najbliższych stojących ludzi, to zdecydowanie jej się udało. Popłoch, jaki wśród nich zapanował, był wręcz śmieszny.

- Przypomnij mi, żebym z tobą nigdy nie zadzierał - odezwał się za naszymi plecami Gilbert.

- Dopiero teraz na to wpadłeś? - fuknęła Olga, okręcając się w miejscu i składając ręce na piersi. - Chociaż teraz to nie

wiem, czy to ja ich tak wystraszyłam, czy raczej spieprzyli na twój widok.

Z ust wyrwał mi się cichy, nerwowy chichot.

Gilbert miał włosy rozczochrane bardziej niż rano. Jego skórzana kurtka była rozpięta, a biała koszula wyciągnięta do połowy z luźno wiszących spodni, z odpiętymi dwoma górnymi guzikami. Całości dopełniały seksowne czarne okulary wciśnięte na nos.

Był tak cholernie męski i pociągający, a krzywy uśmiech na jego ponętnych wargach przyprawiał mnie o drżenie kolan. Gilbert przedstawiał sobą żywy obraz pod tytułem: chodzący gorący seks. Aż się zarumieniłam, gdy zdałam sobie sprawę, jak rozwiązały stały się ostatnimi czasy moje myśli.

Doprawdy, Nela, coś niedobrego się z tobą dzieje...

- ...prawda, Nelka?

- Nie skarżę się - zachnął się Gilbert, wzruszając ramionami.

- Oczywiście, że nie! W końcu jesteś jej chłopakiem, więc tobie to może tylko pochlebiać.

- Właśnie - skwitował, celując w moją przyjaciółkę palcem.

Przyznaję, nie byłam w temacie. Miałam co innego do roboty. Mentalnie starałam ślinę płynącą z kącika ust.

- Mogę wiedzieć, o czym mówicie? - wtrąciłam nieśmiało, za co zostałam nagrodzona parsknięciem obojga.

- Że patrzysz na Kraszewskiego, jakbyś miała ochotę schrupać go na śniadanie - zaśmiała się Olga, uważnie obserwując moją reakcję.

Ich śmiech jedynie przybrał na sile, gdy zarumieniłam się wściekle. Dla Olgi i Gilberta byłam otwartą księgą, a na czole miałam wypisane wszystkie myśli.

- Jak już mówiłem - zaczął Gilbert, gdy zdołał uspokoić oddech - nie przeszkadza mi, że moja dziewczyna tak o mnie myśli. I tak nijak ma się to do tego, jak *ja* myślę o niej, gdy jest blisko mnie - dodał, kładąc rękę na moim ramieniu i przyciągając mnie do swojego rozgrzanego boku.

- Błagam, nie przy ludziach - zawołał zgorszony rudzielec i odszedł na swoje zajęcia.

- Jak się trzymasz? - spytał Gilbert, ukrywając twarz w moich włosach. Nie mogłam się nie uśmiechnąć, gdy usłyszałam, jak wdycha mój zapach.

- Jakoś.

- Mocno ci dokuczają?

- Mogło być gorzej.

- Wiesz, że...

- Gilbert, naprawdę - przerwałam mu rozjuszona i wyplątałam się z jego stalowych objęć. - Naucz się, że nie wszystko można załatwić przemocą.

- Okej, to *uświadomię* ich. Tak brzmi bardziej humanitarnie?

- A będziesz używał do tego pięści?

- Ma się rozumieć. - Gilbert wyszczerzył się swobodnie, wkładając ręce do kieszeni. - Parę gróźb, kilka ciosów pięścią w brzuch, może jakiś kopniak w twarz...

- Gilbert, bądź poważny - jęknęłam błagalnie.

- A ty, dziecinko, musisz zrozumieć, że nie wszystko

można załatwić wyłącznie gadaniem. Czasami jedynym argumentem jest mój prawy sierpowy.

Uniosłam brwi. Nie miałam już do niego sił.

Gilbert ściągnął z nosa okulary i mogłam dostrzec w jego oczach iskrzące się błyski dobrego humoru.

- Kiedyś za te groźby i rozboje zamknie cię policja. Znowu.

- A ja znowu im się wywinę - zaśmiał się Gilbert, przygarniając mnie do siebie i ciągnąc w stronę sali, gdzie miałam następną lekcję. - Naprawdę, dziecinko, musisz zrozumieć, że nasze światy odrobinę się od siebie różnią. Gdy ktoś mnie wkurza, szybko rozwiązuję problem. Nie potrafię zmienić myślenia tak z dnia na dzień.

- A ja naprawdę chciałabym wiedzieć, czym konkretnie się zajmowałeś, kiedy mieszkałeś w Nowym Jorku - odparowałam, zerkając na niego.

O dziwo, Gilbert nie rzucił żadnym kąśliwym tekstem. W ogóle nic nie powiedział. Przyjrzałam się uważnie jego twarzy; rysy mu się wyostrzyły, gdy z żelazną mocą zaciskał szczękę. W oczach miał smutek i niepewność.

- Gilbert?

Zatrzymał się i w końcu spojrzał mi prosto w twarz. Wyciągnął rękę i przejechał nią po moich zarumienionych policzkach. W jego obecności nie potrafiłam się nie rumienić.

- Kiedyś ci opowiem. Obiecuję. Ale jeszcze nie teraz. Jeszcze tego nie zrozumiesz.

- Czego bym nie zrozumiała?

Gilbert wziął głęboki wdech, kiedy nagle zabrzmiał

dzwonek.

Posłał mi słaby, blady uśmiech i przejechał kciukiem po moich ustach.

- Zobaczymy się na lunchu - rzucił i nim zdążyłam odzyskać głos, zniknął w tłumie ludzi.

Marcel unikał mnie jak ognia. Trudno było mi go spotkać, a gdy już zdołałam wypatrzeć mojego byłego przyjaciela na zatłoczonym korytarzu, to zawsze ktoś mu towarzyszył. Głównie pewna przyssana do jego ust pijawka. Skutecznie ignorował zarówno mnie, jak i Olgę. Zupełnie się od nas odciął, jakby przyjaźń, która nas łączyła, należała do przeszłości.

I szczerze...

Brakowało mi go.

Brakowało, i to cholernie. Najchętniej podbiegłabym do tego kretyna i wykrzyczała mu, jakim jest egoistą i ile bólu sprawia mi swoim zachowaniem. I że jest idiotą, bo nie potrafi mnie zrozumieć ani nie chce mnie wysłuchać. Brakowało mi jego opiekuńczego ramienia, jego opanowanego głosu i szalonego uśmiechu, którym rozświetlał każdy dzień.

Postaw się na chwilę na miejscu Marcela. Jak byś zareagowała, gdyby twoja pierwsza miłość dała ci epickiego kosza? Jak byś się czuła, gdyby Gilbert cię odtrącił i zaczął się spotykać z twoim największym wrogiem?

No właśnie.

Tak się teraz czuje Marcel...

Więc czego ja oczekiwałam? Że pogodzi się z sytuacją i nadal będzie moim najlepszym przyjacielem? Dopiero teraz do mnie dotarło, że Marcel musiał oglądać mnie i Gilberta. Nas. Razem. Miejsce mojego chłopaka było już zajęte.

Jestem beznadziejna.

Po skończonej lekcji automatycznie skierowałam się w stronę szafek szkolnych, by zostawić tam niepotrzebne podręczniki. Chciałam pójść do kafeterii i coś zjeść w towarzystwie Olgi i Gilberta. Tylko przy nich mogłam się poczuć swobodnie. Byli moją zasłoną dymną.

Usłyszałam charakterystyczny stukot obcasów Olgi.

- Mam nadzieję, że przez godzinę zachowywałaś się wyjątkowo spokojnie i nikogo nie zabi... - Urwałam w połowie słowa, gdy zamknąwszy metalowe drzwiczki szafki, spojrzałam na Olgę.

Była blada, a w jej oczach czaiło się przerażenie.

- Do diabła, mów, co się stało - wysapałam zdrętwiałymi wargami.

Moja przyjaciółka wyprostowała się i usiłując zapanować nad oddechem, powiedziała:

- Bartek się dowiedział.

Te trzy słowa zmroziły mi krew w żyłach.

- O cholera... - szepnęłam na wydechu, opierając się spoconą dłonią o szafkę.

Jeśli jakiś życzliwy kolega doniósł Bartkowi nowinki z życia szkoły, ze mną i Gilbertem w roli głównej... I jeśli znam mojego brata... Jeśli spełnił swoje groźby, to zwłoki Gilberta

właśnie powiewały na maszcie szkoły. A mnie rodzice wysłał do internatu w Szwajcarii.

- Gdzie oni są? - spytałam lodowatym, twardym głosem.

- Na tyłach szkoły... Ale, Nelka, może lepiej, żebyś się w to nie mieszała...

Nie zdążyła dokończyć. Już mknęłam przez korytarze, wymijając na oślep małe grupki ludzi. Wpadłam do stołówki i przebiegłam przez całą jej długość, potrącając kilka osób niosących tace z jedzeniem. Serce miałam w gardle, a dłonie i wargi wręcz lodowate. Ignorowałam ból, jaki powodowały napinające się potłuczone mięśnie. Pędziłam najszybciej, jak mogłam. Aż w końcu ich zauważyłam.

Gilbert był otoczony przez pięciu chłopaków, między innymi Bartka i Jarka Kownackiego, a unosząca się nad nimi aura była przesiąknięta testosteronem i elektrycznie buzującą agresją. Każdy z nich miał napięte mięśnie i wpatrywał się uważnie w Gilberta, czekając na jakikolwiek jego ruch. Na pierwszy rzut oka można było ocenić, że Gilbert jest śmiertelnie znudzony, jednak ja już potrafiłam odszyfrować jego spojrzenie. Był nieźle wkurzony.

- Pytam się, do jasnej kurwy, Kraszewski! Czy to prawda, że spałeś z moją siostrą?! - wykrzyczał Bartek, a jego pięści przypominały dwa białe kamienie.

Stałam tuż za nim. Oczy Gilberta zamigotały, gdy mnie zauważył, a widząc, że chcę podejść bliżej, pokręcił głową. Bartek zinterpretował jego gest inaczej.

- Jak to: nie?! Zdajesz sobie sprawę, jakie ona teraz będzie miała życie? Jest pośmiewiskiem szkoły! Po imprezie

u Wery zaciągnąłeś ją do samochodu i gdzieś wywiozłeś! A dzisiaj wszyscy widzieli, jak ją całowałeś na szkolnym parkingu! Bądź, do cholery, mężczyzną i powiedz prawdę! Czy spałeś z Nel?!

- A tobie co do tego? - warknął zimno Gilbert, mierzając mojego brata wzrokiem. - To duża dziewczynka, i nie twoja sprawa, z kim sypia. Chyba że jesteś jej osobistym pasem cnoty. Ale nie sądzę, żeby Nelka wybierała tobie panienki, które pukasz.

- Wkurwiasz mnie coraz bardziej - syknął agresywnie Bartek i wysunął się krok do przodu. - Dałem ci ostrzeżenie, żebyś się nie zbliżał do mojej rodziny. Szczególnie do Nel. Nie będę siedział z założonymi rękami i patrzył, jak rujnujesz życie jej i mojej rodziny!

- Ty naprawdę jesteś idiotą - prychnął Gilbert, opierając się leniwie o drzewo, lecz nie spuszczać wzroku z Bartka, który w dalszym ciągu był gotowy ruszyć na mojego chłopaka, by stłuc go na kwaśne jabłko. Nie żeby miał w ogóle jakieś szanse.

- Co?

- Posłuchaj, poznałem Nelkę i wiem, jak jej na was zależy. Na waszej rodzinie. Ale dlaczego nie pozwalacie jej żyć tak, jak chce? Popęniać błędy, zakochiwać się... To wy sami doprowadzicie do tego, że się od was odwróci. Wy zniszczycie jej życie.

- To ty zniszczysz jej życie, jeśli w porę nie przejrzy na oczy! Nie wiem, co w tobie widzi, ale bądź spokojny: kiedy wszystkiego się dowie, to sama od ciebie ucieknie. Nigdy nie

będziecie razem, i ja już o to zadbam.

- Pozwól jej samej podjąć decyzję.

Bartek przybliżył się do Gilberta tak, że praktycznie stykali się nosami. Drgnęłam nerwowo, gdy usłyszałam pełen jadu głos brata.

- Więc naprawdę jej nie powiedziałeś? Zgrywasz pieprzonego Romea, a nie wyśpiewałeś jej ze swoich grzechów? Pewnie też nie opowiedziałeś jej, jaka czeka cię przyszłość. Założę się, że moja siostra nie wie, w co się pakuje, będąc z tobą.

Koledzy Bartka poruszyli się nerwowo.

- Skoro tak dużo o mnie wiesz, dlaczego sam jej tego nie powiesz? - zasugerował lodowato Gilbert, a jego głos przypominał warczenie rozjuszonego psa.

- Nie ja będę tym, który złamie jej serce. To twoja rodzina do tego doprowadziła. Stoimy po przeciwnych stronach. To ty jesteś dobry w kłamstwach. Ty przynosisz śmierć. I ty masz krew na rękach.

- A więc wy jesteście *niewinni*? Myślisz, że moja rodzina żyje z uśmiechem na ustach i nie myśli o przeszłości? Poza tym już dawno powiedziałem, że nie chcę mieć z *tą sprawą* nic wspólnego.

- Ale masz, Kraszewski. Chociażbyś nie wiem jak próbował, nadal ten smród będzie się za tobą ciągnąć. I pamiętaj, że oprócz siebie wciągasz także ją. A ostatnia rzecz, na jaką kiedykolwiek miałbym ochotę, to zobaczyć Nel u twojego boku. Złamaną. Zastraszoną. Samotną. Ona nigdy nie wejdzie do tej *rodziny*.

- Ja nie zrezygnuję z Nel. Chociażbyście nie wiem jak, kurwa, próbowali - dodał, sycząc wściekle wprost w twarz mojego brata.

I nie wiem, który zaatakował pierwszy, czy to był Bartek, czy też Gilbert.

Na zieloną trawę trysnęła ciemna krew.

A ja stałam sparaliżowana. Miałam w głowie pustkę. Wiem, że przeszłość Kraszewskich i Augustyniaków miała wspólne piętno. I to mnie przerażało. To, że wszyscy o tym wiedzieli. Wszyscy oprócz mnie... Ale nie to było teraz najważniejsze. Ważniejsze było to, że Gilbert i Bartek zmieniali w tej chwili swoje przystojne twarze w krwawy tatar.

- Do cholery, przestańcie! Przestańcie w tym momencie! - wrzasnęłam i zrobiłam najmądrzejszą, a jednocześnie najgłupszą, rzecz pod słońcem.

Wbiegłam pomiędzy dwóch bijących się młodych mężczyzn.

Odepchnęłam Bartka, który klęczał nad Gilbertem z uniesioną ręką.

Wytrzeszczył na mnie oczy i zatoczył się niepewnie, widząc, że biorę w obronę Gilberta. Nie jego...

Przyklęłam przed rozciągniętym na trawie ciałem Gilberta, skutecznie osłaniając go przed bratem. Zmierzyłam Bartka surowym spojrzeniem.

- Zaczynicie się zachowywać jak dorośli ludzie i porozmawiajcie zamiast obijać sobie nawzajem mordy! - krzyknęłam ostro na obu.

Gilbert usiadł na trawie, krzywiąc się z bólu. Otarł krew z ust.

- Dziecinko - wysapał - już ci przecież mówiłem. Są sprawy, w których sztuka dyplomacji zawodzi. - Mrugnął do mnie porozumiewawczo. Zaraz jednak syknął, ścierając krew znad rozciętego czoła.

- To jakiś obłąd! - ryknął Bartek, szarpiąc się za włosy. - To nie może być prawda. Naprawdę wybrałaś... jego?!

- Nie ty o tym decydujesz! - Wstałam na nogi i wyprostowałam się jak struna. - Poza tym przyjmij do wiadomości, że go kocham, więc daruj sobie tę braterską nadopiekuńczość.

- Co? Po tym, co ci powiedziałem, przed czym ostrzegałem... Ty spotykasz się z *nim*?!

Obrzydzenie, zawód i wściekłość stworzyły mieszankę o nazwie *nienawiść*. Bartek przyciągnął mnie do siebie i zamknął w swojej wielkiej dłoni mój posiniaczony nadgarstek. Aż syknęłam z bólu. Kwiat, który schowałam w wewnętrznej kieszeni szkolnego mundurka, upadł na ziemię, a mój brat świadomie go nadepnął.

- Natychmiast jedziemy do domu! Rodzice dowiedzą się o wszystkim!

- Proszę bardzo! - wrzasnęłam i nie obchodziło mnie, czy słucha nas uważnie cała szkoła, czy kilka osób. Znalazłam w sobie siłę i odepchnęłam Bartka. - Jedźmy do rodziców, i to najlepiej zaraz! Mam już serdecznie dość brania udziału w tej chorej zabawie, w której wszyscy wiecie, jakie są reguły gry, z wyjątkiem mnie! Gilbert ma rację! Już nigdy więcej nie będę

waszą zabaweczką, która robi to, co każecie! Poznam wreszcie ten przeklęty sekret! Ale musisz wiedzieć jedno: nigdy nie pozwolę, żeby wasze tajemnice weszły pomiędzy mnie a moje uczucia - wysyczałam mu prosto w twarz, akcentując każde słowo. - Prędzej piekło zamarznie, nim zacznę darzyć Gilberta tą samą chorobą nienawiścią i odrazą co wy. To co? Jedziemy? - dodałam, swobodnie składając ręce na biodrach.

Bartek przez chwilę zachowywał się tak, jakby połknął własny język. Wpatrywał się we mnie, próbując złamać mój upór, próbując sprawić, że zacznę żałować tego, co powiedziałam, i będę go przepraszać na kolanach. Ale wytrwale stałam z dumnie wypiętą pierśią. Chociaż ta prawdziwa ja kulila się gdzieś w środku i łkała cicho w obawie przed powrotem do domu.

W końcu mój brat spuścił wzrok i odwrócił się do mnie plecami. Zaczął iść w stronę szkoły, ale po kilku krokach rzucił przez ramię, nie zatrzymując się:

- Będę czekał na parkingu, jak skończysz zajęcia.

Razem z nim zwinęli się także jego koledzy. Jarek rzucił mi przeciągłe spojrzenie i pokiwał głową... Z uznaniem? Może i on nie spodziewał się przedstawienia, jakie im zafundowałam.

Ale gdy tylko chłopcy zniknęli, zeszło ze mnie całe powietrze.

Z nieukrywanym żalem spojrzałam pod swoje stopy, gdzie leżał stratowany tulipan. Schyliłam się i ostrożnie podniosłam z trawy zgniecioną łodygę, zbierając czerwone płatki.

Wstałam i zamknęłam kwiat w dłoniach.

Dlaczego właśnie teraz pomyślałam, że niedługo tak będzie wyglądać moje serce?

Zdeptane.

Złamane.

Martwe.

Silne ramiona Gilberta oplotły moją talię i przyciągnęły mnie do siebie.

- Jestem z ciebie zajebiście dumny - szepnął mi do ucha tym swoim pobudzającym szeptem, a ja uśmiechnęłam się delikatnie.

Odwróciłam się w jego ramionach i oceniłam stan jego pokiereszowanej twarzy. Miał rozcięty łuk brwiowy, skaleczenie w okolicach kącika ust oraz zaczerwienienie na policzku.

- Jutro będziesz miał tu piękną, majestatycznie kolorową śliwę - westchnęłam, gładząc ostrożnie miejsce przyszłego siniaka. - Wierz mi. Jestem w tym profesjonalistką od pewnego czasu.

- A ja głupi przez lata myślałem, że im więcej siniaków i blizn, tym bardziej męski jesteś.

- Nie, jeśli masz siekane mięso zamiast twarzy - sarknęłam, przytulając się do jego szerokiej piersi. - Jeśli to prawda, to w takim razie powinny mi niedługo wyrosnąć jądra.

Czułam, jak Gilbert odchyła głowę do tyłu i wybucha niekontrolowanym śmiechem. Po chwili wtulił twarz w moje rozwiane włosy, biorąc głęboki wdech.

- Wypluj te słowa. Musiałbym wtedy zostać gejem, a nie

przepadam raczej za obcisłymi ciuchami. Szczególnie tymi w kolorze wściekłego rózu.

Parsknęłam, wyobrażając sobie Kraszewskiego z misternie ułożonymi włosami, wykonującego obsceniczne, typowo kobiece gesty. Tak, zdecydowanie ponosi mnie fantazja.

Przez chwilę panowała błoga cisza, przerywana jedynie rytmicznymi uderzeniami naszych serc.

- Czasami myślę, że... Może żałujesz, że się w ogóle spotkaliśmy.

Serce mi prawie stanęło. Uważnie obserwowałam oczy Gilberta.

- Dlaczego tak myślisz?

- Ta cała sytuacja... - Gilbert wyglądał na zmieszanego i skruszonego jednocześnie. - Już ci kiedyś mówiłem, że nie żyję ze swoją rodziną w dobrych kontaktach, i nie chciałbym, żeby podobny los spotkał ciebie... Czuję, że... odbieram ci coś ważnego.

- Nawet tak nie mów! - zawołałam głośno, kładąc mu palec na ustach, gdy próbował mi przerwać. - Wiem, że za wcześnie na takie wyznanie, ale mam wrażenie...

- Tak...? - zachęcił mnie delikatnie.

Podniosłam wzrok i... Przypomniałam sobie, jak się oddycha.

- Jesteś tym, kogo szukałam przez całe życie. Kocham cię, a skoro moja rodzina nie potrafi tego zaakceptować, to już ich problem, nie mój ani twój. I jeśli miałabym wybrać między ludźmi, którzy całe życie ustawiali mnie wedle swojego

uznania, a chłopakiem, przy którym czuję się doceniona, kochana, bezpieczna i odkrywam swoje prawdziwe ja... Nie tracąc czasu na zastanawianie się... Wybieram ciebie.

- Ale to poświęcenie.

- Nie ma przyjemności bez poświęceń - zauważyłam, uśmiechając się smutno. - Przyznaję, będzie mi trudno odnaleźć się w tej całkiem nowej sytuacji, ale... Nie mam innego wyjścia. Bo wiem, że z ciebie nie mogę tak łatwo zrezygnować. Bezpowrotnie wryłeś się tu. - Pokazałam na swoje czoło i na serce. - I tu też. Razem. Pamiętasz?

Przyciągnął mnie mocniej do siebie, a gorącymi, poranionymi ustami wyznaczył miłosną ścieżkę delikatnych pocałunków po moim czole, oczach, policzkach i linii szczęki.

- Razem - wysapał w przerwach między pocałunkami. Po chwili spojrzał na mnie z żarem w oczach, który pozwalał mi sądzić, że nie rzuca słów na wiatr. Chwycił moje dłonie i pogładził palcem jeden z oderwanych płatków tulipana. - Nigdy nie pozwolę, by coś takiego nas spotkało.

Pokiwałam głową, całkowicie mu ufając.

Stanełam na palcach i ostrożnie pocałowałam go w usta. Delikatnie i czule.

I żadne z nas nie zdawało sobie sprawy, że w ślad za mną przybył tu Marcel i że cały czas uważnie obserwował nas z ukrycia.

ROZDZIAŁ 3

*Mówi się, że miłość jest ślepa. Wierzcie mi, to
zupełne kłamstwo - nie ma niczego bardziej
widzącego niż prawdziwa miłość. Niczego. Jest ona
czymś najwyraźniej widzącym pod słońcem.
Poświęcenie jest ślepe, przywiązanie jest ślepe,
pożądanie jest ślepe - ale nie prawdziwa miłość. Nie
popęlnij błędu i nie nazywaj tych uczuć miłością.*

Anthony de Mello, *Przebudzenie*

Kolejne dni miały w szalonym tempie. Nie będę kłamać, że to był miły i całkowicie bezstresowy czas - wręcz przeciwnie. W szkole wciąż towarzyszyły mi te same kąśliwe komentarze, które milkły jedynie w momencie, gdy Gilbert lub Olga byli blisko mnie. Próbowałam nie zwracać uwagi na głupie gadanie, ale to było silniejsze ode mnie. Może dlatego, że w głębi duszy byłam słaba i choćbym nie wiem jak bardzo zaprzeczała, przejmowałam się tym. Bo chyba nikt z nas nie lubi być mieszany z błotem, prawda? To odbiera pewność siebie. A ja próbowałam być silna. Nie tylko dla samej siebie, ale także dla Olgi i Gilberta, którzy wyłazili ze skóry, żeby obronić mnie przed całym światem. W ogóle cała ta sytuacja

w szkole uświadomiła mi, jak mało miałam oddanych przyjaciół.

Dlatego nie byłam zdziwiona, gdy dotarły do mnie plotki, że kilka osób zaczęło otwarcie mówić o moim ustąpieniu ze stanowiska. Ktoś taki jak ja nie może być przykładem dla całej szkoły. I jak mówiłam, wiedziałam. To była kwestia czasu.

Ale nie zamierzałam ustąpić. Nic w rozsiewanych plotkach nie było prawdą. Więc na przekór wszystkim chciałam być nadal przewodniczącą szkoły. Chociażby po to, żeby zrobić im na złość i uświadomić, jak bardzo się mylą.

Wera też nie byłaby sobą, gdyby nie dorzuciła swoich trzech groszy. Wytrwale podsyciała plotki, starając się, by szkoła ani na chwilę nie przestała gadać o mnie i Gilbertcie. Dodawała nowe ekscytujące informacje. Ostatnia była taka, że nasza wspólnie spędzona noc była... owocna. To znaczy, że zaliczyłam wpadkę. Poważnie. I gdyby nie Olga, pewnie musieliby mnie zawiesić w prawach ucznia. Pierwszy raz odczuwałam dziką potrzebę, żeby zdzielić tę tlenioną małą w twarz. Zaczynałam coraz lepiej rozumieć zachowanie Gilberta. Pewnych spraw nie sposób załatwić dyplomatycznie.

Jednak pewnego pięknego dnia szepty, śmiechy i wytykanie palcem – wszystko to ucichło. I pozwólcie mi być naiwną, ale byłam przekonana, że to dzięki Marcelowi. Niezmiennie trzymał się z Werą, a jeśli mam być szczerą, to wprost zespawał się z nią ustami. Tym bardziej byłam przekonana, że sama nie przestałaby się bawić w mąciicielkę, więc to ktoś zdecydowanie mądrzejszy i mający na nią jakiś wpływ musiał ją przekonać, że to dziecinna zabawa na

poziomie przedszkola. Nie zmieniło to jednak zachowania Marcela. Nadal mnie ignorował. Byłam dla niego niewidzialna.

- Jak możesz być taka spokojna? - warknęła Olga któregoś wieczoru, krążąc po pokoju i ugniatając knykcie. - Wiedziałam, że z Wery podstępna jadowita żmija, ale coś takiego...

- To przecież Wera. Obie wiedziałyśmy, jaka jest naprawdę - powiedziałam znudzonym tonem, zerkając na Olę znad podręcznika od algebry. - Poza tym co da wkurzanie się?

- Może ja odpowiednio jej zagrozę, że jeśli nie odszczeka wszystkich swoich kłamstw, to tak ją urządzę, że żaden chirurg plastyczny w całym kraju jej nie pomoże!

- Po prostu daj spokój - jęknęłam sfrustrowana.

Widząc, jak wściekła rzucam podręcznik na środek łóżka, Olga przysiadła na brzegu materaca. Chwyliła mnie za rękę, zmuszając do podniesienia głowy.

- Poddajesz się? - Pytanie Olgi zawisło w powietrzu, a jej zimny ton sprawił, że poczułam wewnętrzny wstyd.

- Nie, nie poddaję się, ale myślę, że nie ma sensu wściekać się na coś, na co nie mamy wpływu. Bo nawet jeśli Wera przyzna się do kłamstwa, nie mamy pewności, czy ktokolwiek w to uwierzy. W końcu ja i Gilbert jesteśmy razem i coś musiało być przyczyną naszego... zejścia się.

- A nie moglibyście po prostu powiedzieć, że...?

- Nie będę się przed nikim tłumaczyć - przerwałam jej ostro. - Mam jeszcze resztkę dumy i nie będę się przed nikim usprawiedliwiać. Szczególnie przed bandą ogłupionych hormonami nastolatków. Niech gadają, co chcą. Poza tym albo

Weronice samej się znudzi zmyślanie plotek, albo w końcu przestaną jej słuchać. To tylko kwestia czasu.

- W końcu mówimy o Werze. Jestem pewna, że już jej się skończyły pomysły *à la Moda na sukces*.

Wzruszyłam buntowniczo ramionami. Żal mi było dziewczyny, która na siłę próbowała zwrócić na siebie uwagę. Ale w przypadku Wery brak reakcji na jej zachowanie to dobra reakcja. Jeszcze złapie mnie na haczyk i dopiero wtedy pokaże swoje prawdziwe oblicze.

- Możemy zmienić temat? Miałaś jakieś wiadomości od Michała?

Oczy Olgi zamigotały, a na jej usta zstąpił rozanielony uśmiech.

Już samo to wystarczyło mi za odpowiedź.

- Piszemy do siebie. Często - rzuciła wymijająco. Speszona usiadła po turecku na łóżku. - Ale mówimy tylko o nas. To znaczy nic mu nie powiedziałam, że chodzisz z Gilbertem, ani też Michał o niego nie pytał. Widocznie Bartek jeszcze nie poleciał naskarżyć starszemu bratu.

- Pewnie nadal ma nadzieję, że włączył mi się instynkt samozachowawczy - zakpiłam, wracając myślami do poniedziałkowej bójki pomiędzy moim bratem a Gilbertem. - Naprawdę z jednej strony się cieszę, że nic nie powiedział rodzicom, ale z drugiej... chciałabym mieć już tę sprawę za sobą i poznać ich cholerną tajemnicę - dodałam mocno sfrustrowana.

- To tylko kwestia czasu. Są trzy wyjścia. Albo powiedzą ci rodzice, ale wtedy musisz się liczyć z awanturą na całą

dzielnicę. Możesz zapytać Gilberta, chociaż znając go, pewnie cię spławi albo zamknie ci usta pocałunkiem...

- Olga!!!

- No co? Wiele razy widziałam, jak to robił w szkole. Po prostu stwierdzam fakt.

- No ale to jest zbyt... intymne!

- Mówisz, jakbyś się tym przejęła, a rumieńce masz jak piwonia. - Moja przyjaciółka zarechotała, kiedy w odpowiedzi pokazałam jej język. Bardzo dojrzałe, wiem. - Jest jeszcze jedno wyjście. Sama to wszystko odkryjesz. Jest w mieście jedna osoba, która zna twoją rodzinę i wszystkie wrocławskie plotki z ostatniego półwiecza.

- Chyba nie myślisz...

- Tak, mówię o pani Staszak.

- Oszalałaś!

- Mówię tylko, jakie masz możliwości. Bo może zdarzyć się tak, że gdy Michał przyjedzie do Wrocka, szczerze z nim pogadasz i on ci wszystko wyjaśni. Powiesz mu, jak bardzo kochasz Gilberta i że chcesz być z nim, a on z tobą. W końcu to twój starszy brat, wesprze cię.

- Oby - westchnęłam przeciągle, jednak mimowolnie się wzdrygnęłam, pamiętając reakcję Bartka, gdy zobaczył, że podczas bójki stanęłam w obronie Gilberta.

Może Michał rzeczywiście byłby odpowiedzią na moje modlitwy, aby ta sytuacja rozwiązała się jak najszybciej i jak najmniej boleśnie dla każdego z nas. On zawsze mnie wspierał i akceptował moje wybory, pomagał i bronił. To był w końcu Michał - mój prywatny anioł stróż i ukochany, wyrozumiały

starszy brat. Choć więc nadal miałam w pamięci jego ostrzeżenie sprzed kilku tygodni, to byłam pewna, że by mnie wysłuchał. Zawsze miał do mnie zaufanie, a ja do niego.

Cieszyłam się, że przyjeżdża, i jeśli wszystko potoczy się po mojej myśli, to pomoże mi przemówić Bartkowi i rodzicom do rozsądku. Cieszyłam się, że nie będę sama.

Zaraz...

- Michał przyjeżdża?!

- No, nareszcie załapałaś - parsknęła Olga, dając mi kuksańca w ramię.

- Ale... Kiedy?

- Wyobraź sobie, że pamiętał o jesiennym balu w naszej szkole, więc sam zaproponował, że będzie moją parą. Ostatnio stał się bardzo zaborczy.

- Chyba wizja ciebie w towarzystwie innego chłopaka była dla niego zbyt dołująca.

Zachichotałam, wracając wspomnieniami do przyjęcia urodzinowego ojca i tego, jak Olga z Michałem na siebie patrzyli. Z uczuciem. I to gorącym. Stwierdziłam, że w końcu warto byłoby dać im fotkę w prezencie. Może nawet przed balem?

Balem jesiennym...

Uderzyłam się ręką w czoło.

- Ile czasu zostało na przygotowania? - spytałam zduszonym głosem, nadal będąc pod wrażeniem własnej głupoty i zapominalstwa.

- Coś dzisiaj źle trybisz... Mniej niż w zeszłym roku, pani przewodnicząca - westchnęła przeciągle Olga, z ironią

akcentując ostatnie słowo. - I uwierz mi. Jeśli ten bal nie będzie idealny, skrócę cię o głowę. W końcu przyjeżdża mój wicedyrektor, więc wszystko musi być idealne.

- Dobrze, przepraszam. Jutro zwołam samorząd i zaczniemy ostre przygotowania.

- Radziłabym zacząć już od rana. W końcu to za tydzień - zauważyła moja przyjaciółka, wzdychając wymownie.

- Za tydzień?! - zakwiczałam przerażona.

Do diabła! Gdzie ja, do cholery, miałam głowę?!

Moje życie prywatne i problemy to nie powód, żeby zaniedbywać szkolne obowiązki! Normalnie przygotowania do balu zajmują minimum miesiąc, a teraz mam koszmarnie mało czasu, aby wszystko zorganizować. Na dodatek w obecnej sytuacji szczerze wątpiłam, by reszta członków samorządu była otwarta na współpracę. Tak że spodziewałam się, że zostanę z przygotowaniami sama, co byłoby nieformalną karą za moje grzechy.

- Nie dramatyzuj, damy radę - zaśmiała się Olga, klepiąc mnie pocieszająco po ramieniu. - Szkoda, że same nie możemy ustalić, jaki będzie temat przewodni tegorocznego balu. W obecnej sytuacji, gdybyś sama o tym decydowała, to przypuszczam, że niezależnie od tego, jak dobry byłby pomysł, część ludzi zbuntowałaby się, uznając, że nadużywasz swojej władzy.

- Masz rację... Wyślę im maila i poczekam do jutra, aż się określą. Dobrze, że niezależnie od tego, czy nadal jestem lubiana w szkole, każdy przewodniczący klasy ma obowiązek stawić się na zebraniu.

- Zdajesz sobie sprawę, że to oznacza, że na zebranie przyjdą Wera i Marcel?

- Tak - odparłam głucho. - I nie będzie mi z tym lekko.

Olga objęła mnie ramieniem.

- Spokojnie, jak zajdzie taka potrzeba, skopię obojgu ich królewskie tyłki. - Zasugerowała to tak swobodnie, że mimowolnie parsknęłam śmiechem.

Tak...

Bez wątpienia wszystko będzie dobrze.

O ile nadal będę mieć przy sobie Olgę i Gilberta. Inaczej rozsypałabym się na kawałki. Może i oni zdają sobie z tego sprawę, dlatego są wobec mnie tak lojalni? Ale to nieważne. Doceniam i kocham ich za to.

Ale choćbym nie wiem jak się starała, nadal nie potrafię wyrzucić z umysłu wciąż powracających słów Bartka. O przeszłości rodziny Kraszewskich, o tym, że jesteśmy w jakiś sposób z nimi związani. I o tym, że nie zaakceptuję Gilberta, gdy poznam prawdę. Że będę miała złamane serce i życie.

Byłam tak wściekła na swoje wciąż rosnące wątpliwości, że eufemizmem były słowa rosnąca frustracja i podniesiony poziom agresji. Z pewnością, gdybym miała na czole lampkę ostrzegawczą, byłaby tak często używana, że w mig przepaliłaby się żarówka, a sygnał alarmowy przypominałby syrenę zawodzącą na wyczerpujących się bateriach.

Beznadzieja...

Tak jak przypuszczałam, w piątkowe popołudnie wszyscy przedstawiciele klas stawili się w sali przeznaczonej na spotkania samorządu szkolnego. I tak jak przypuszczałam, żadne z nich nawet w najmniejszym stopniu nie garnęło się do współpracy.

To było gorzej niż dołujące.

Nie wiedziałam, jak mam ich nakłonić do współpracy. Nawet bojowe usposobienie Olgi nie pomagało. Byłam kompletnie bezsilna.

I wtedy stał się cud...

Czyjaś wielka pięść z łoskotem wylądowała na stole, przerywając panującą ciszę, a ciche, wrogie warczenie zjeżyło mi włosy na całym ciele.

- Weźcie się w końcu do roboty. Skoro potraficie kretyńsko gadać przy każdej nadarzającej się okazji, nie widzę powodu, dla którego nie mielibyście teraz tego robić. Chyba że jedyne, co wam wychodzi, to pierdolone plotkowanie!

I tym, kto zabrał głos, nie była Olga ani nie byłam ja...

- Swoją cholerną biernością doprowadzicie tylko do wielkiej klapy, a nie do balu, na którym ma się bawić cała szkoła. I to nie będzie wina Nel, tylko wasza!

To był Marcel.

To właśnie on sprawił, że dwadzieścia osób naraz zarumieniło się wściekle i pospuszczało głowy. Przez chwilę panowała zaklęta cisza, a grono ludzi z twarzami czerwonymi od wstydu zaczęło mamrotać coś pod nosem. I chwilę później zaczęli sypać jak z rękawa propozycjami tematu jesiennego balu.

Marcel zawsze taki był. Gdy robił coś dla szkoły, angażował się w stu procentach. I to właśnie robił teraz. Dla szkoły i uczniów. A nie dla mnie.

W moją stronę nie spojrział ani razu.

Wera zerknęła na Marcela spod zmarszczonych brwi, wyraźnie niezadowolona. Widać jej odpowiadał kompletny chaos i brak zaangażowania grupy. Nawet nie kusiała się o założenie maski dobrej koleżanki z samorządu. Teraz nic nie stało jej na przeszkodzie, żeby okazywać nienawiść do mnie na każdym kroku.

Po godzinie mieliśmy już dopracowany każdy szczegół imprezy, a tematem przewodnim balu miał być film. Każdy uczeń mógł się przebrać za dowolnie wybraną postać filmową. Klasy zgodnie podzieliły się pracami wedle własnych możliwości. Mnie i Oldze przypadło jedynie załatwienie cateringu i didżeja. Przygotowaniem dekoracji i strojeniem sali balowej zajęły się aż trzy klasy, a kolejne dwie były odpowiedzialne za zorganizowanie nagłośnienia i efektów świetlnych. Plakaty miały się pojawić już w poniedziałek rano, a każda klasa miała wybrać kilkoro uczniów do pilnowania porządku.

W sumie dzięki Marcelowi mieliśmy szczegółowy plan imprezy wraz z atrakcjami, takimi jak wybory króla i królowej jesiennego balu czy loteria, w której nagrodami były gadzety filmowe załatwione przez Werę.

Mimo że w końcu wszyscy doszliśmy do porozumienia, nie zmieniło to ich stosunku do mnie. Zwracali się per przewodnicząca, a nie, jak normalnie, po imieniu. Byłam

ignorowana. Szczególnie dano mi to odczuć, gdy po skończonym zebraniu każdy w milczeniu zebrał notatki i opuścił salę, nie oglądając się na mnie. Zdawało mi się, że Marcel ociągał się z wyjściem, ale po chwili Wera pociągnęła go w stronę szturmującej drzwi gromady.

- Zachowują się, jakbym była nosicielką jakiejś śmiertelnej choroby - warknęłam sfrustrowana, zbierając kartki na jedną kupkę i z trzaskiem zamykając teczkę. - Zmarnowałam jedynie próbę teatralną. Równie dobrze mogłam przekazać obowiązki Werze.

- Tak, mogłaś to zrobić - zakpiła ruda, uderzając mnie w potylicę. A cios miała niezły. - I zamiast królowej balu filmowego miałybyśmy miss „Playboya”.

- Marcel zapanowałby nad wszystkim. W sumie to dzięki niemu zebranie miało sens. Gdyby się nie odezwał, to nic byśmy nie mieli.

- I to można zapisać na plus. W końcu obrażony chłopiec się odezwał.

- Bo nie mógł patrzeć, jak swoim zachowaniem psują całą szkole imprezę - odparłam, opierając głowę o złączone dłonie.

- Jeśli chcesz, mogę się zająć nadzorowaniem prac związanych z przygotowaniem imprezy. Nie musisz się angażować osobiście. Odpocznij - zaproponowała Olga, siadając obok mnie.

Obróciłam głowę i posłałam jej smutny uśmiech.

- Dziękuję, ale nie chcę cię obciążać. W końcu jesteś skarbnikiem. Będziesz musiała monitorować każdą transakcję i wypłacać pieniądze z konta samorządu. To dużo papierkowej

roboty.

- No i co z tego? Sprawdzając, jak posuwają się prace, będę mogła przy okazji zaksięgować wydatki. Przyjemne z pożytecznym - stwierdziła, wymownie uderzając pięścią w otwartą dłoń.

Parsknęłam cichym śmiechem i pokręciłam głową.

- Ty i Gilbert jednak macie z sobą wiele wspólnego.

- Jest niemal jak mój starszy brat - zawtórowała mi, zbierając swoje rzeczy i wstając z miejsca. - Idziesz?

- Tak, zaraz będę wychodzić. Czekam tylko na Bartka. Niedługo powinien skończyć trening.

- Ten chłopak powinien skończyć z udawaniem przyzwoitki - westchnęła moja przyjaciółka i pomachała mi na pożegnanie.

Sama również wypuściłam ze świstem powietrze i odchyliłam się na krześle. Czułam zbliżający się potworny ból głowy; skronie pulsowały mi w rytm tętna. Nie wiem, ile czasu spędziłam, próbując się odstresować, ale po chwili poczułam na ramionach gorący dotyk dużych dłoni, które zaczęły rozmasowywać zgromadzone tam napięcie.

- Próba już się skończyła?

Otworzywszy oczy, spotkałam się wzrokiem z jego ciemnymi tęczówkami.

- Tak. Same nudy - odparł, pochylił się i złożył słodki pocałunek na moim czole, sugestywnie przesuwając ustami wzdłuż nosa i kończąc na wargach, gdzie pozostawił dogłębnie namiętny znak tęsknoty. Z gardła wyrwał mi się mimowolny jęk.

- Właśnie poprawiłeś mój nastrój o całe sto osiemdziesiąt

stopni.

- Było aż tak źle?

- Błagam, nie pytaj - sapnęłam, prostując się na krześle.

Gilbert zrzucił torbę z ramienia i usiadł na miejscu Olgi. Dzisiaj miał na sobie granatowy T-shirt idealnie opinający jego szeroką pierś i narzuconą na niego białą koszulę oraz dżinsy z wyższej półki. Mogłabym powiedzieć, że to najbardziej elegancki strój, w jakim go widziałam. Przeważnie ubierał się tak, aby podkreślić opinię złego chłopca, którą praktycznie się chełpił. Teraz można by go nawet posądzić o to, że jest wzorowym uczniem naszej szkoły. Gdyby nie jego stale rozwiane włosy.

- A gdzie się podziała skórzana kurtka? I ciemne okulary? Zostały w domu razem z rogami i spiczastym ogonem? - zakpiłam, zagłębiając palce w miękkiej otchłani nieujarzmionej fryzury Gilberta.

- Nie próbuj zmieniać tematu - zagroził ostro, zamykając moją dłoń w swojej. - Powiedz mi, co się dzieje.

- Naprawdę nic - skłamałam, używając całej siły woli, by jak najlepiej okazać swobodę i lekceważenie problemu.

Wolną ręką chwycił mój podbródek i przyciągnął ku sobie. Złożył na moich ustach jeden twardy pocałunek, zmuszając mnie do całkowitej uległości.

- Cholernie nie lubię, jak mnie okłamujesz - warknął, a jego oczy rzucały gromy.

Nie poczułam strachu, tylko respekt i wyrzuty sumienia. Gilbert cały czas był przy mnie, ale nie miałam serca obciążać go kolejną błahostką. Z drugiej strony byliśmy razem i nie

dziwię się, że chciał wiedzieć o wszystkich złych rzeczach, które mnie bezpośrednio dotyczyły.

- Znowu jakieś durne aluzje i posrane plotki?

- Nie, tym razem kompletnie mnie zignorowali.

- Olej ich.

- Po prostu nie lubię być ignorowana - wyznałam, wpatrując się w swoje złączone na kolanach dłonie.

- Ale być w centrum uwagi też nie lubisz.

Odpowiedziałam mu smutnym uśmiechem.

Tak, jestem dziewczyną pełną sprzeczności.

Dlatego nie chcę mówić, co siedzi w mojej głowie.

- Więc... Co z tym balem?

- Ustalono, że całość będzie się obracać wokół filmu.

Wiesz: kostiumy, loteria, muzyka, dekoracje. Nawet zgrabnie nam poszło rozdzielanie obowiązków...

- Ale nic z tych rzeczy cię nie cieszy - przerwał mi matowym głosem Gilbert.

Podniosłam głowę, w mig odnajdując jego inteligentne i uważne spojrzenie.

- Nie. To jest dalekie od satysfakcji. Nie jestem przyzwyczajona do takiej atmosfery.

- Tylko mi nie mów, że z tego powodu nie chcesz przyjść w przyszły piątek na szkolną imprezę.

Gilbert nie zadał pytania ani nie sprawdzał, jak zareaguję. On po prostu stwierdził fakt. I było w tym dużo chłodu i... potępienia? Albo niedowierzania. Sama nie wiem. Jednak wyrzuty sumienia i zawstydzenie przetoczyły się przez moje ciało, docierając aż do końcówek włosów.

Zerknęłam na niego niepewnie.

- Szczerze wątpię, czy byłabym mile widziana - wymamrotałam nieśmiało, spuszczaając wzrok.

- Nie dowiesz się, jeśli nie pójdziesz.

- Ale co to zmieni? - fuknęłam agresywnie, masując obolałe skronie. - Przecież doskonale zdaję sobie sprawę z atmosfery, jaka panuje w szkole! Lekceważenie, otwarta krytyka, obłeśne aluzje kierowane do mnie... Myślisz, że jak zorganizuję dobrą imprezę szkolną, oni zapomną o tych obrzydliwych plotkach? Że przeproszą i wszystko wróci do normy?

Gilbert rozplątał moje dłonie i chwycił je w swoje. Ruchy jego długich palców były delikatne, a kojące poczucie ulgi spowodowało, że nieświadomie jęknęłam.

- Może nie *przeproszą*, ale na pewno zobaczą, jak się starasz. Nawet idiota zauważy, że chcesz naprawić stosunki między uczniami. To tylko kwestia czasu, zanim zrozumieją, jaką krzywdę ci wyrządzili swoim pieprzonym gadaniem. Cholera, dziewczyno! Przy tobie w ciągu kilku dni miałem więcej wyrzutów sumienia niż w ciągu całych ostatnich dwudziestu lat!

Po moim ciele rozlało się ciepło, a w oczach poczułam napływające łzy. W mig poderwałam się ze swojego miejsca i wpakowałam mu się na kolana, wciskając się w jego objęcia.

- Przepraszam. Właśnie dlatego nic nie chcę ci mówić, żebyś nie pomyślał sobie, że ciągle narzekam.

- Po części masz rację - westchnął ciężko, przybliżając usta do mojego czoła. - Nawet gdybyś miała mi ciągle truć

dupę, to nie wiem, czy dałbym radę teraz z ciebie zrezygnować.

Podniosłam głowę i posłałam mu cwaniacki uśmiezek godny mojego chłopaka.

- To mi pochlebia.

- A mnie dobija - wymamrotał, przewracając oczami, na co zachichotałam wesoło.

- Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia.

- *À propos* punktu widzenia... - zagadnął, a jego oczy natychmiast pociemniały i pojawiły się w nich niepokojące iskierki. - To w co się ubierzesz na bal? Strój gorącej greckiej bogini? Nie, czekaj! Lateksowy kostium Trinity z *Matrixa* będzie o wiele lepszy. Uwypukli tu i ówdzie...

- Gilbert! - pisnęłam, uderzając go w ramię zwiniętą w pięść dłońią. Wyglądało to, jakbym wystartowała z pięściami do Goliata. Nic nie poczuł i niezrażony moją reakcją ciągnął dalej, tym samym wywołując ogniste rumieńce na moich policzkach.

- No, skoro tak bardzo nie podoba ci się moja wizja, to mogę zaniżyć wymagania i zgodzić się ewentualnie na siedemnastowieczną suknię balową, taką z ciasnym gorsetem, który podniósłby...

Jęknęłam i zakryłam mu usta dłońią.

Na mojej rozpalonej twarzy zapewne można było usmażyć omlet z dodatkami!

- Zamknij się wreszcie! Twoje fantazje erotyczne naprawdę mnie nie interesują.

- A czy ktoś tu w ogóle wspomniał o erotyce? -

wymamrotał zachrypniętym głosem spod mojej dłoni.

Sytuacja była bardzo znajoma.

Trzymając rękę na tych idealnie wykrojonych ustach, przypomniałam sobie, jak po raz pierwszy otwarcie i w zasadzie normalnie rozmawialiśmy w parku niedaleko mojego domu. Doskonale pamiętałam to całkiem obce i dziwne, choć ogniste, uczucie, kiedy jego język badał wnętrze mojej dłoni.

I przez chwilę wydawało mi się, że mam wyjątkowo bujną wyobraźnię.

Jednak zaraz zdałam sobie sprawę, że Gilbert widocznie myślał o tym samym, gdyż w pewnym momencie jego język zaczął wykonywać pewne ewolucje. To, jak jego końcem pieścił delikatną skórę we wnętrzu mojej dłoni, sprawiło, że w dole brzucha zaczęło mi się kumulować dziwne napięcie.

Wyrwałam mu rękę i od razu powitał mnie uśmieszek, którym sam diabeł by nie pogardził.

Wycierając mokrą dłoń o spódnicę, przełknęłam nerwowo.

Tymczasem mój umysł starał się porozumieć z sercem, które szybciej niż zwykle pompowało krew, wykonując przy tym serię niebezpiecznych akrobacji. Zawał serca - murowany.

- Poza tym co cię obchodzi, w co się ubiorę, skoro w ogóle nie mam zamiaru iść.

- Chyba muszę wiedzieć, jaki kostium będzie miała na sobie moja dziewczyna, żebym mógł się ubrać w podobnym guście.

Jeśli wcześniej moje serce było pobudzone i pracowało

w szalonym tempie, to teraz zamarło.

- Czekaj... Czy ty właśnie...? Czy ty chcesz...? Zaproponowałaś mi...

- Wspólne pójsście na bal? - dokończył za mnie Gilbert, szczerząc się w obłądnym uśmiechu. - A czego innego oczekiwałaś?

Wzięłam głęboki, uspokajający oddech i powoli wzruszyłam ramionami.

- W zasadzie to w ogóle nie myślałam, że będziesz chciał iść. Nie obraż się, ale jakoś nie mogę sobie wyobrazić ciebie w takim miejscu, pośród tłumu dzieciaków kiwających się w dziwacznych kostiumach na parkiecie.

Gilbert zachichotał przez zamknięte usta i przeciągnął mi nosem po szyi, kierując się w stronę karku.

- Wiem, bardziej pasuje do mnie obraz zrównanego z ziemią miasta i ja stojący pośród zgliszczy.

- Mniej więcej - wychrypiałam obezwładniona jego pieścącymi pocałunkami. Właśnie odnalazł szczególnie wrażliwe miejsce tuż pod moim uchem. Jęknęłam pokonana.

- Mam wolny wieczór, to wszystko.

To sprowadziło mnie brutalnie na ziemię. Gilbert rzadko miewa wolne wieczory. W ostatnią środę zapytałam, czy nie moglibyśmy wyjść gdzieś razem albo chociaż przejechać się na *naszą* plażę. Odparł jedynie, że jest zajęty, że bez względu na to, jaki ma stosunek do własnej rodziny, musi zachowywać się tak, jak od niego wymagają. W końcu zdałam sobie sprawę z brutalnej, a zarazem oczywistej, prawdy - chcąc być z Gilbertem, będę musiała oswoić się ze świadomością, że jest

przyszłym spadkobiercą rodzinnego biznesu Kraszewskich i w związku z tym ciężką na nim pewne obowiązki. Nie wiedziałam, na czym polegała ta praca, ale gdy rozmawialiśmy późnym wieczorem, jego głos był napięty, a on sam wydawał się wykończony. Dlatego nigdy, przenigdy nie uwierzę, że akurat piątkowy wieczór miał wolny.

Chwycałam jego przystojną twarz w obie dłonie i pociągnęłam do góry.

- Gilbert.

Jakby zgięty pod ciężarem moich oczu, spuścił głowę i otoczył mnie ciasniej ramionami.

- Nie chcę cię puszczać samej - wyznał cicho i ze skruchą, niczym dziecko, które przyznało się do winy i przeprosza za stłuczenie ulubionego wazonu mamy.

Posłałam mu kojący uśmiech i przyciągnęłam jego usta do swoich, a ręce automatycznie znalazły swoje miejsce w jego rozwianych włosach.

Chciałam przelać w niego całą swoją czułość i miłość. Chciałam, najdelikatniej jak umiałam, całować go i okazać, jak bardzo mi na nim zależy. Chciałam zjednoczyć się z nim w tym doznaniu, dać się pochłonąć nadciągającej fali namiętności. Chciałam...

Ale po chwili zapomniałam, czego chciałam.

Lekkie, niewinne pocałunki przerodziły się w prawdziwą wojnę uczuć, pasji i namiętności. Nawet nie wiem, kiedy to nastąpiło. Gilbert w jednej chwili składał czułe, drobne i delikatne niczym skrzydełka motyla całusy na moich ustach, a w następnej łączył swój język z moim, zasysając go

i drażniąc podniebienie, często kęsając zębami wargi. To, co narodziło mi się w sercu i umyśle, spłynęło nerwami do podbrzusza, powodując nagłą chęć znalezienia się jeszcze bliżej Gilberta. Okręciłam się na jego kolanach, tak że siedziałam na nim okrakiem. Miałam na sobie spódniczkę, więc czułam każdy napinający się i rozluźniający mięsień jego ud. Gilbert położył mi ręce na biodrach i przeciągnął dłońmi w górę, aż pod same żebra. Ten elektryzujący dotyk sprawił, że poruszyłam się niespokojnie, na co Gilbert zareagował, gwałtownie wsysając powietrze przez zaciśnięte zęby. Jego ogniste pocałunki zeszły na szyję, agresywnie zasysały i przygryzały wrażliwe miejsce pod uchem, o którym wiedział tylko on. Z gardła wyrwał mi się przeciągły jęk, kiedy przez dłuższą chwilę ssał z zapamiętaniem ten fragment skóry.

Naznaczył cię... Masz dowód, że jesteś jego...

Bez ostrzeżenia powrócił do moich ust i zębami pociągnął dolną wargę, sprawiając, że otworzyłam się dla niego. Jego wyćwiczony język w mig znalazł się w środku, łącząc się z moim, tym samym wyzywając go na kolejną zawziętą bitwę.

- Wiesz - wychrypiał między pocałunkami - dobry byłby kostium tej pogromczynie demonów, Any z filmu *Van Helsing*...

Wyplątałam jedną rękę z jego włosów i klepnęłam go w tył głowy.

- To bolało - warknął, mrużąc oczy.

- A jeśli miało boleć?

- A jeśli odpłacę?

- Tylko spróbuj...

Ale nie dane mi było dokończyć.

Nagle Gilbert przyciągnął mnie do swojej piersi, poderwał się z miejsca i odwrócił w stronę ustawionych w rzędzie stołów. Położył mnie na chłodnym blacie, a ja zadrżałam.

Umieścił dłonie po obu stronach mojej głowy i wsparł się na nich. Zaraz potem pochylił się i zaczął całować mnie z pasją, z każdą chwilą przybliżając swoją klatkę piersiową ku mojej. Kolanem rozdzielił mi nogi i stanął między nimi. Ta bliskość wydawała mi się idealna, tak samo jak idealny był Gilbert. Dotknęłam jego naprężonych przedramion, uważnie badając fakturę skóry i wyraźnie czując każdy fragment mięśni i żył. Kierowałam się coraz wyżej, aż dotarłam do odsłoniętego karku, a później w dół, przez szeroką pierś. Gdy końcówkami paznokci przejechałam po jego brzuchu, zadrżał i wymamrotał ciche przekleństwo. Jakby za karę za to, co z nim zrobiłam, zaczął naśladować moje ruchy. Wciąż pochylony nade mną chwycił i uważnie pieścił moje palce w swoich wielkich, ciepłych dłoniach. Przejechał palcami po ich spodzie i kreślił magiczne linie, od których oddech uwiązł mi w gardle. Chciałam więcej...

I doczekałam się...

Kreślił swój ognisty szlak, aż dotarł do szyi, skąd bez żadnego ostrzeżenia czy cienia zahamowania pokierował się w dół. Serce tłukło mi się w piersi niczym mały koliber w złotej klatce. Suchość w ustach i odgłos szumiącej krwi w głowie. Płonące ciało i nerwowy skurcz w dole brzucha. Mrowienie na całej skórze...

W końcu to zrobił...

Przejechał opuszkami palców po moich piersiach, drażniąc

napięte sutki. Zadrżałam, a przez moje ciało przetoczył się kolejny jęk.

Wyrzuciłam ręce do góry i chwytając za szyję, przyciągnęłam do siebie Gilberta. Opadł na mnie, a nasze ciała stykały się w każdym miejscu. Szczególnie te wyjątkowo wrażliwe części napięły się w oczekiwaniu. Wyraźnie czułam Gilberta.

Każdy fragment...

- Nie! - zawarczał nagle, odsuwając swoje usta od moich i podpierając się na rękach.

Po chwili ponownie ułożył się na mnie, tym razem nie przygniatając mnie. Jedynie wtulił twarz w moje włosy i głęboko wdychał ich zapach...

Jakby się... uspokajał?

- Obiecuję ci, że kiedyś do tego wrócimy - wymamrotał głosem zdradzającym napięcie. - Ale nie chcę... Zdobycie drugiej bazy na szkolnym blacie to nie dla ciebie. Zaslugujesz na coś... lepszego.

Przytaknęłam i położyłam rękę na jego plecach, a drugą wplotłam w zroszone potem włosy.

Zatraciłam się w tej bliskości.

Serce przy sercu. My w swoich ramionach, bezpieczni i całkowicie sobie oddani. Ta chwila zdawała się magiczna. I gdyby to ode mnie zależało, mogłaby trwać wiecznie.

Jednak każde z nas wiedziało, że to niemożliwe.

- Szkoda, że nie możemy tak zostać dłużej - westchnęłam, trącając nosem jeden z nieujarzmionych ciemnych kosmyków.

- Bartek? - wymamrotał Gilbert ledwo zrozumiale

i podciągnął się na rękach.

Ponownie przytaknęłam i przyjął rękę, którą Gilbert wyciągnął w moją stronę.

- Myślałem, że dzisiaj wrócisz ze mną do domu - warknął obrażony, zbierając z podłogi swoją torbę i przewieszając ją przez ramię.

Ja też wzięłam swoje rzeczy i dołączyłam do Gilberta, który czekał przy wyjściu z sali. Gdy na opustoszałym korytarzu zrównaliśmy się i szliśmy ramię w ramię, nasze dłonie instynktownie się odnalazły i splątały z sobą. Kiedy schodziliśmy po pomarańczowych od popołudniowego słońca schodach, towarzyszyły nam jedynie odgłosy naszych kroków. Żadnych spojrzeń ani komentarzy. Błoga cisza. Zupełnie jakbyśmy byli w naszym prywatnym świecie, wolni od wszelkich nieprzyjemności.

- Odkąd Bartek dowiedział się o nas, ledwo wypuszcza mnie samą z domu po drobne zakupy. Zawsze mam obstawę. To zaczyna być uciążliwe.

- Martwi się o ciebie - odparł po chwili Gilbert niepewnie, mrużąc oczy, gdy wszedł w duży promień światła.

- Bronisz go?

- Mogę się domyślić, co czuje. - Wzruszył ramionami i włożył lewą dłoń do kieszeni. - W zasadzie nawet go rozumiem. Gdybym był na jego miejscu, a moja ukochana młodsza siostra zadawałaby się z podejrzanym typkiem, też bym przypominał chodzącą bombę zegarową.

- Gilbert... - zaczęłam, przygryzając nerwowo dolną wargę, jeszcze opuchniętą po wyjątkowo intensywnej sesji

pocałunków. Zerknęłam w bok i zobaczyłam, że przygląda mi się spod zmrużonych powiek. *Ach tak. Przecież on uwielbia, jak przygryzam usta.* – W tamten poniedziałek Bartek powiedział coś dziwnego. O przeszłości naszych rodzin i o przyszłości. Że to, co robisz, może mnie złamać.

Wyszliśmy przed szkołę i nim zdążyłam zerknąć, aby sprawdzić, czy samochód Bartka nadal stoi, Gilbert zagroził mi drogę i ujął obie moje ręce. Wyglądał na skruszonego i zarazem smutnego.

– Dziecinko. Obiecuję, że kiedyś opowiem ci wszystko, ale... Jeszcze nie teraz.

W odpowiedzi zmarszczyłam brwi.

– Teraz to naprawdę zaczęłam się bać.

– Widzisz. – Gilbert uśmiechnął się krzywo, ale po chwili spoważniał. – To nawet nie jedna tysięczna tego, co poczujesz, gdy utniemy sobie tę całą pogawędkę. I nie myśl, że cię zbywam. Mnie też nie jest to na rękę i czuję, jakbym cię świadomie oszukiwał. Przepraszam.

Potrząsnęłam głową, jakbym w ten sposób mogła odegnąć od siebie wszystkie wątpliwości.

– Poczekam – oświadczyłam zdecydowanie.

Gilbert uśmiechnął się z ulgą i pochylił w moją stronę, by złożyć pocałunek. Jednak przerwał nam ostry dźwięk klaksonu. Konkretnie był to klakson samochodu Bartka.

– Muszę już iść...

– Jasne. Zadzwoń wieczorem?

– Tylko jeśli musisz.

– Skoro ci nie zależy, to wyłączę telefon.

- Więc w ciągu najbliższych dwóch godzin spodziewaj się zapchanej skrzynki pocztowej - odpowiedziałam zaczepnie, mrużąc oczy.

- Kocham, kiedy jesteś taka zaborcza - westchnął, przyciągając mnie do siebie i całując na pożegnanie.

- A ja kocham w tobie ten sarkazm i napompowane ego - odpowiedziałam, pociągając go za dolną wargę. I gdy już otwierał dla mnie usta... uciekłam z głośnym chichotem.

Nim odbiegłam, usłyszałam jeszcze, jak mamrocze pod nosem przekleństwo.

Nie mogłam nie parsknąć śmiechem.

Gdy otwierałam drzwi od strony pasażera, Gilbert zawołał mnie jeszcze raz. Siedział już w swoim samochodzie i obracał w rękach kluczyki.

- Może pan i pani Smith?

Bartek patrzył na mnie jak na opętaną, gdy w drodze do domu na zmianę śmiałam się na głos i zalewałam ognistym rumieńcem.

Tak, bez wątpienia idealna z nas para.

Może gorsetowe, czarne wdzianko Angeliny Jolie z pierwszych scen filmu to nie jest taki zły pomysł?

ROZDZIAŁ 4

(...) zawsze tak jest, bogów winimy za tamto czy owamto, podczas gdy to my wymyślamy i tworzymy wszystko, włączając w to odpuszczenie i wybaczenie tych i innych win.

José Saramago, *Historia oblężenia Lizbony*

Można by sądzić, że po takim popołudniu nic więcej nie mogło mnie zaskoczyć...

Niewiedza ludzka to zarazem błogosławieństwo i przekleństwo.

Gdy po rodzinnej kolacji wróciłam do swojego pokoju, zobaczyłam na wyświetlaczu komórki trzy nieodebrane połączenia i jedną wiadomość. Pierwsze, co pomyślałam: *Gilbert próbował się do mnie dodzwonić*. Więc możecie sobie wyobrazić moje zdziwienie, gdy zobaczyłam, że tym, kto próbował się ze mną skontaktować, nie był mój chłopak, ale Marcel.

Nawet przez myśli mi nie przeszło, żeby nie odczytać wiadomości.

Jeśli nie chcesz ze mną rozmawiać, to mam nadzieję, że

przynajmniej to odczytasz. Chociaż nie zdziwię się, jeśli po prostu skasujesz wiadomość. Chciałbym z Tobą pogadać. W cztery oczy. Będę czekał w parku, przy boisku do kosza. Będę o 21. Jeśli nie przyjdiesz... oboje będziemy wiedzieć, co to oznacza.

Wiadomość wysłano o dziewiętnastej trzydzieści.

Zerknęłam na zegar wiszący nad biurkiem.

Poczułam serce w gardle – była dwudziesta pierwsza trzydzieści...

Wybiegłam z domu, jakby goniło mnie stado krwiożerczych demonów.

Wiedziałam, że nie mam na co liczyć, że cała nadzieja została mi już odebrana. Głupia! Od dzisiaj wszędzie noszę z sobą telefon! Nawet pod prysznic!

Ulice pogrążone były w mroku, miejscami rozświetlone pomarańczowym blaskiem latarni. Samochody przejeżdżały rzadko, co jakiś czas mijał mnie biegnący cień na wieczornym joggingu. Ale nie zwracałam na to uwagi. Jedyne, co mnie interesowało, to majaczące w oddali boisko do koszykówki i górujące nad nim wielkie reflektory.

Dopałam metalowej siatki i pociągnęłam za furtkę.

Dobiegłam do środka boiska i rozejrzałam się, mrużąc oczy w zbyt intensywnym świetle reflektorów.

Nie zdążyłam...

– Hej!

Aż krzyknęłam.

Na trybunach, w najciemniejszym rogu. Ubrany w luźne

spodenki i sportowy podkoszulek z jakimś napisem po japońsku. Twarz i włosy miał zroszone potem, a przez podkoszulek przebijały mokre plamy.

- Cześć.

Kiwnął głową i wbił wzrok w piłkę leżącą u jego stóp.

Jednak poczekał.

Poczułam rozsadzającą ulgę. Jak w amoku ruszyłam w jego stronę, lecz po chwili wahania usiadłam w pewnej odległości od niego.

Nie poruszył się ani nic nie powiedział.

Ukłuła mnie złość. Po co zawracał mi głowę, skoro nic nie chciał mówić?!

- Więc... - zaczęłam niepewnie, zerkając na niego kątem oka, ale gdy dostrzegłam bijącą od niego bierność, ciągnęłam dalej jadowitym tonem: - Dalej będziemy się zachowywać jak całkiem obcy sobie ludzie? Chociaż nie. Przecież zacząłeś mnie otwarcie ignorować, a żeby do tego doszło, dwoje ludzi musiałyby się wcześniej poznać...

- Przepraszam.

- Słucham...? - zdołałam wysapać.

- Jestem idiotą - wyrzucił z siebie, zerkając na mnie przelotnie.

- Kontynuuj. Jesteś na dobrej drodze.

- Nie powinienem się tak zachować.

Głos miał spokojny. Zupełnie jakby przygotował się do tej rozmowy, starannie ćwicząc swoją kwestię. Widziałam w jego oczach skruchę i smutek. Żal za czyny i słowa. Pozwoliłam mu mówić, bo przecież ja niezliczone razy go przepraszałam.

Teraz on musi trochę pocierpieć. Czy to czyni ze mnie sadystkę? Możliwe.

- I nie mówię tu o naszej... rozmowie na piątkowej imprezie, ale o tym, że w ogóle wyskoczyłem z tym pomysłem chodzenia ze sobą. Nie wiem, co mnie podkusiło. Wiedziałem, że nie czujesz do mnie nic poza przyjaźnią, ale ja... chciałem, żeby to się przerodziło w coś większego.

- Chciałeś spróbować - przytaknęłam niepewnie, wspominając jego wcześniejsze słowa. - Nie ma w tym nic złego...

- Jest! Bo świadomie wywierałem na ciebie coraz większą presję! - Jego opanowanie przysło niczym bańka mydlana. Poderwał się z miejsca i stanął tuż przede mną. - Idealna para! Dwoje najlepszych uczniów w szkole! Wybitny gracz i świetna aktorka! Wszyscy widzieli, że świetnie się dogadujemy i stanowimy wymarzoną parę! Nawet ja z czasem zacząłem tak myśleć i chciałem, żebyś ty też to zauważyła! Starłem się być jak najbliżej ciebie, wspierać cię i pomagać... Ale, jak widać, to nie wystarczyło.

Marcel spojrzał w ciemne niebo i wziął głęboki oddech.

- Kiedy na początku roku przyjechał ten Kraszewski, poczułem, że mój plan jest zagrożony. Sam nawet nie wiem... ale wtedy poczułem... Bałem się, że cię stracę. Że on mi ciebie zabierze. Dlatego znienawidziłem go do tego stopnia, że pewnego dnia po treningu zacząłem się na niego w szatni i... chciałem mu obić mordę.

Ostatnie zdanie wyrzucił z siebie niczym truciznę. I miał rację, bo Marcel, którego znałam, gardził przemocą.

- Biliście się?! Ale kiedy?! Gilbert nic mi nie powiedział... - Głos mi się załamał i aż musiałam zamknąć oczy i zacisnąć pięści, by się uspokoić. - Jak do tego doszło?

- Nic mu nie zrobiłem. On ma większe... doświadczenie w bójkach. Przyłożył mi raz a porządnie. Może ci nie powiedział, żeby cię nie martwić? Wtedy jeszcze byliśmy z sobą blisko, a wy już zaczęliście się spotykać. Wiem to od Wery. To ona widziała was na plaży. I to ona zadzwoniła po Bartka. Ściągnęła jedyną osobę, której mogło się nie podobać, że jej młodsza siostra spotyka się z kryminalistą.

- On nie jest...

- Daj mi dokończyć.

Znow zmniejszył odległość między nami, tak że jeszcze dwa kroki i będzie stał tuż obok.

- W każdym razie... Podczas jednego z treningów postanowiłem dać mu ostrzeżenie, żeby trzymał się od ciebie z daleka. Oberwał parę razy po żebrach. Nie chciałem go bić po twarzy. Bałem się, że jak przyjdzie następnego dnia do szkoły, dyrekcja zainteresuje się śladami pobicia na twarzy u nowego ucznia.

- Nie mogę uwierzyć... Tu nawet nie chodzi o Gilberta, bo wiem, że potrafi o siebie zadbać, ale o twoją przyszłość! Przecież jesteś w klasie maturalnej! Mogłeś stracić stypendia - sapnęłam, kręcąc głową.

- Nie myślałem o tym. Ale jak powiedziałem wcześniej, Kraszewski umie się bić.

- Nie bałeś się, że zawiadomi władze szkoły albo zgłosi pobicie na policję?

- Nie wygląda mi na takiego - odparł Marcel z uśmiechem. - On raczej woli załatwić wszystko po cichu, używając swoich metod, niż być sprawiedliwym i dobrym obywatelem.

- No tak... tu się z tobą zgodzę.

- Ale, jak widać, nie przyniosło to rezultatu. Kiedy w piątek poprosiłaś mnie o rozmowę na osobności, przeczuwałem najgorsze. Nie wiem, co we mnie wtedy wstąpiło. A kiedy wykrzyczałaś mi, że kochasz innego... Nie mogłem się pogodzić z tym, że ten sukinsyn wygrał...

- Nie jestem nagrodą - wycharczałam wściekła.

Zrobił dwa kroki do przodu i przykucnął. Teraz nasze oczy były na jednym poziomie. Ostrożnie i jakby z rezerwą chwycił moje dłonie i ścisnął je, a zaraz potem ucałował ich wierzch.

Nie mogłam się opanować. Łzy cisnęły mi się do oczu.

- Nie, nie jesteś. Jesteś dziewczyną... kobietą, o jakiej marzy każdy facet.

- I dlatego wskoczyłeś do łóżka Wery?

- Chciałem zapomnieć. Wtedy, na jej urodzinach, upiłem się do nieprzytomności. W pewnym momencie urwał mi się film, a obudziłem się w sypialni Wery, z nią samą u boku. Zupełnie naga.

Poczułam lodowaty ucisk w żołądku.

- Wiesz... może po prostu zasnęliście i do niczego nie doszło.

- A według ciebie zużyta prezerwatywa leżąca na podłodze obok łóżka to niewystarczający dowód?

- No... okej.

- No właśnie.

- Nie wiedziałem, jak mam się wobec niej zachować. Spędziłem z nią noc i kompletnie nic z tego nie pamiętałem. Paradoksalnie Wera pamiętała dosłownie wszystko i mimo okropnego kaca namówiła mnie... na jeszcze jeden raz...

Lodowaty ucisk teraz przerodził się w falę mdłości.

- Wiesz, może omiń ten fragment? Jadłam na kolację naprawdę dobre lasagne i jakoś żal mi będzie je zwracać.

Marcel uśmiechnął się krzywo.

- W każdym razie nie rozmawialiśmy o tym z Werą, ale widać było, że traktuje mnie jak swojego chłopaka. Spędziliśmy razem naprawdę miły weekend, ale nie poświęciłem jej stuprocentowej uwagi. Cały czas czułem się jak totalny kutas. Kiedy w niedzielę wieczorem znalazłem swoją komórkę, odczytałem i odsłuchałem wszystkie wiadomości od ciebie. I nie wiem, jakim cudem, ale telefon po prostu rozpadł mi się w ręce.

- A później przyszedł poniedziałek.

- Tak... - przytaknął Marcel, a jego szczęki napięły się nerwowo. - Rano dowiedziałem się, że ty i Kraszewski... Po przyjęciu...

Sapnęłam nerwowo, wiedząc, że nie ucieknę od tego tematu. Ale jak miałam powiedzieć Marcelowi, że praktycznie z jego winy się upiłam i niemal zostałam zgwałcona? Jak powiedzieć coś takiego eksprzyjacielowi, który teraz przeprasza mnie na kolanach?

- Tak, pojechaliśmy do niego. I nie, nie uprawialiśmy... seksu.

- Na pewno? Bo wiesz, podobno byłaś kompletnie pijana i mogłaś się nie kontrolować, tak jak ja...

- Nie - sapnęłam przez zaciśnięte zęby, walcząc ze wspomnieniami. - W przeciwieństwie do ciebie pamiętam wszystko.

- Nelka... Coś się stało? - spytał, kładąc mi rękę na kolanie i patrząc strapionym wzrokiem.

- Nic. - Próbując go zbyć i usprawiedliwić dreszcze na mojej skórze, potarłam ramiona. - Zimno mi. Ale musisz wiedzieć, że ja u Gilberta jedynie zanocewałam. Nic się między nami nie wydarzyło.

- Ale dlaczego u niego, a nie u Olgi?

- Bo, jak już wspomniałeś, byłam kompletnie nawalona, a jedynie Gilbert umiał się zająć osobą, która przekroczyła śmiertelną dawkę alkoholu. Szczerze wątpię, czy Olga byłaby w stanie przebywać ze mną w jednym pomieszczeniu, gdy wyrzucałam z siebie całą zawartość żołądka. Mimo to pamiętam wszystko.

- No tak. Olga jest niezwykle delikatna w tej kwestii.

- Tak... i tylko w tej.

Marcel jeszcze raz pocałował moje palce i przypatrywał mi się uważnie spod opadającej na oczy grzywki.

- Wiem, że Kraszewski lepiej się nadaje na twojego faceta niż ja. Widziałem was. Wtedy, w poniedziałek... Poszedłem za tobą. Gdy Bartek próbował go przekonać, żeby zostawił cię w spokoju. I nie ukrywam, oboje jesteście sobie warci. I nigdy nie byłbym w stanie patrzeć na ciebie z taką miłością jak on. Przełknąłem to i teraz wam kibicuję.

- Dziękuję. A ja tobie... z Werą.

- Nie wiem, jak to będzie.

Zaciekawiona zmarszczyłam brwi.

- Dlaczego?

- Weronika jest naprawdę dziwna. Wiem, że to intrygantka i pozerka, ale... przez ten krótki czas zdążyłem ją trochę poznać. To naprawdę fajna dziewczyna i ma kilka zalet. Szkoda, że pokazuje je tylko wtedy, gdy jesteśmy sami i nikt jej nie ocenia.

- Więc jaka jest naprawdę?

- Samotna. Troskliwa. Opiekuńcza. Zwariowana, czasami nawet szalona. Jest nadpobudliwa i gdy tylko nadarzy się okazja, potrafi żartować z siebie.

- To zdecydowanie nie jest Wera, jaką ja znam. Jesteś pewny, że nie spotkałeś czasem jej siostry bliźniaczki? Wiesz, takiej, której istnienie jest najpilniej strzeżoną rodzinną tajemnicą, a ona sama żyje zamknięta w specjalnym pokoju na strychu?

- Tak, to nie jest Weronika Roztocka, jaką znasz na co dzień. Zimna, apodyktyczna, okrutna, egoistka bez serca. Zmienia się, gdy tylko przekraczamy próg szkoły. Chociaż nie... w TO zamienia się zawsze, gdy są z nami osoby trzecie. Ilekroć nie gra roli księżniczki, do której należy cały świat. To dziwna dziewczyna, i nawet jeśli wkurza mnie jej zachowanie i sposób bycia... Chciałbym dać jej szansę.

- Będę trzymać kciuki.

W następnej chwili otworzyłam ramiona i pozwoliłam, by Marcel przyciągnął mnie do siebie. To nadal był mój

przyjaciel. Jego dotyk nie powinien mnie... boleć.

- Nie chciałem... Nie tak to miało wyglądać.

- Wiem. Już w porządku.

Marcel pokręcił głową, ściągając moje ręce ze swojego karku.

- Nie, nie jest w porządku... I nigdy ci tego nie wynagrodzę, a ty... możliwe, że tak naprawdę nigdy mi nie przebacysz. Ale... naprawdę, nadal chcę być twoim przyjacielem.

- Mimo że...

- Nelka, nie będę przed tobą ukrywał. Nadal jesteś moją pierwszą miłością. I będziesz nią... przynajmniej przez jakiś czas.

- Ale czy nie będzie ci... trudno?

Parsknął nieprzyjemnym śmiechem. Oszłym i zimnym.

- Trudno? To będą tortury. Ale zdecydowanie wolę być bliżej ciebie, bo gdy próbuję cię ignorować... mam wrażenie, że umieram.

Jeśli wcześniej próbowałam stłumić łzy, teraz popłynęły, zupełnie jakby ktoś odkręcił kurek.

- Ty kompletny idioto! - Walnęłam go pięścią w głowę.

Marcel parsknął śmiechem i zaczął rozcierać obolałe miejsce.

- Ale nie zmienisz nazwy kontaktu w swojej komórce? Nadal jestem Marcel, a nie *Dupek*?

- Bądź pewien, że jak tylko wrócę do domu, na pewno to zrobię!

Podał mi rękę i przyciągnął mnie do siebie.

Nic więcej.

Tylko przyjacielski uścisk.

- Zawsze będziesz moją bratnią duszą.

- I to musi mi wystarczyć.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, po prostu przytaknęłam.

- To mi przypomina jedną wielką grecką tragedię.

Uśmiechnęłam się i niespodziewanie dla niego odepchnęłam się od jego piersi.

- Dobra, więcej tulenia nie wytrzymam. Śmierdzisz potem, Głowacki.

Marcel parsknął śmiechem i schylił się po piłkę leżącą pod ławką.

- Tak? To może ty też chcesz się przyłączyć do Klubu Spoconych Ciał? A może nie pamiętasz już, jak się gra w kosza? - rzucił wyzwanie, mrużąc oczy.

Mój Marcello powrócił!

- Do piętnastu! - wykrzyknęłam i znienacka wyrwałam mu piłkę z rąk.

Marcel swobodnie kozłował, starając się odsapnąć po intensywnej pierwszej połowie naszego meczu.

- Aaa... Póki pamiętam, Nelka. Nie chciałbym mieszać w raję, ale... niepokoi mnie jedna rzecz.

- Masz rację. Jeśli nie chcesz niczego psuć, lepiej milcz.

- Okej - odpowiedział, wzruszając ramionami.

Nie jestem pewna, jakie były jego prawdziwe intencje. Czy tym wtrąceniem chciał mnie zmylić i zdekoncentrować, czy też naprawdę chciał mi przekazać coś ważnego.

Ale faktem jest, że ruszył z zawrotną szybkością, czym przywołał na myśl węża w ataku. Wyminął mnie i zrobił piękny, klasyczny dwutakt.

Zła na siebie warknęłam:

- No dobra. Mów.

Myślałam, że Marcel wyszczerzy się do mnie zwycięsko, jednak on zwiesił głowę i dalej kozłował piłkę, mimo że była to moja kolej.

- Gadałem kilka godzin temu z Olgą...

- Z nią też rozmawiałeś? - wpadłam mu bezceremonialnie w słowo.

- Tak. Musiałem ją przeprosić, że zachowałem się jak dupek.

- Jestem pewna, że cię nie puściła, póki nie przetarła tobą każdego centymetra podłogi w domu.

- I kostki brukowej chodnika - dodał z lekkim uśmiechem.

Zachichotałam na samą myśl.

- To o czym mówiliście?

- O tobie i Kraszewskim.

Spięłam się nerwowo.

- Naprawdę?

- Olga powiedziała mi, że Bartek jest przeciwny waszemu związkowi, bo istnieje jakaś tajemnica, którą są związane wasze rodziny.

Zmierzyłam go uważnym wzrokiem.

- I wiesz coś na ten temat, skoro mi to mówisz?

- Nie za dużo - odparł, wzruszając ramionami. - Pamiętam tylko, jak mama z tatą gadali na ten temat na początku

września, kiedy Kraszewski się sprowadził. Zastanawiali się, jak Bartek to przyjmie i jak będzie się zachowywał w szkole. Później napomknęli coś o długoletniej przyjaźni między twoimi rodzicami a rodzicami Kraszewskiego i... nocy, podczas której Gilbert stał się sierotą. Wiedziałaś, że twoi rodzice byli zamieszani w tamten wypadek? No, może nie tyle zamieszani, ale byli przesłuchiwanii w tej sprawie. I raptem w tym samym czasie zmarli twoi dziadkowie. Dziwne, prawda?

Kozłował przez chwilę, po czym rzucił mi zniecka piłkę.

- Tak... dziwne.

- Nie mówili ci nic na ten temat?

- Nie. Nic mi nie mówili... - wymamrotałam przez zdrętwiałe wargi.

Marcel nie musiał przecież być zorientowany, że nie wiedziałam, jak zginęli moi dziadkowie. Kiedyś zapytałam o to mamę, ale odpowiedziała wymijająco, że to był wypadek.

Kolejny wypadek...

I ta przyjaźń między Kraszewskimi i Augustyniakami...

To musiało być coś więcej niż zwykle nieporozumienie...

Nienawiść?

To już prędzej.

Bo w końcu zarówno ojciec, jak i bracia ostrzegali mnie przed Gilbertem...

ROZDZIAŁ 5

Ciekawość wyciąga z ukrycia odwagę i budzi ją. Ale w większości przypadków ciekawość od razu znika i odwaga musi dalej iść sama. Ciekawość przypomina wesołego kolegę, któremu nie można zaufać. Podpuści cię, ile może, potem w odpowiednim momencie się zmyje. A człowiek sam musi dalej sobie radzić, próbując zebrać się na odwagę.

Haruki Murakami

Wszystko przez Marcela!

Jego słowa wyryły się w moim umyśle, nie dając spać w piątkową noc. Potrafiłam zamknąć oczy jedynie na kilkanaście minut tylko po to, by za chwilę zajęczęć z frustracji.

Nie lubię działać pod wpływem impulsu. Racjonalne i przemyślane podejście do sytuacji – to jest to, czym zawsze się kierowałam.

Ale to właśnie ów palący impuls, niosący za sobą chęć pojechania do domu Gilberta, próbowałam zdusić w załączku. Nie powinnam napaść na niego w środku nocy i domagać się wyjaśnień.

A właśnie tak chciałam postąpić.

Przy okazji przyłać mu parę razy za trzymanie mnie w tej idiotycznej niepewności, od której niedługo osiwieję. Świętego doprowadziłoby to do szewskiej pasji, a co dopiero mnie, zagubioną w świecie dorosłych nastolatkę. Naprawdę miałam dość tego stresu, ciągłej pracy skołowanego mózgu, który powoli zaczynał przypominać rozlazły topiony ser, torturowany za pomocą tępej, zardzewiałej tarki z małymi, gęsto rozmieszczonymi oczkami.

Byłam ciekawa. I zrozpaczona.

Może w większym stopniu zmęczona uciążliwą świadomością niewiedzy, ale...

Ja po prostu chciałam...

Nie.

Musiałam poznać prawdę.

Dlatego po bezsennej nocy w sobotę z samego rana wymknęłam się z domu i pojechałam do biblioteki; chciałam zdążyć przed jedenastą, kiedy to miałam jechać z wolontariatem do kliniki weterynaryjnej. Wcześniej przeszukałam Internet, ale żadne archiwum gazet online nie zawierało informacji sprzed osiemnastu lat. Tak więc musiałam pofatygować się osobiście do centrum, by prześledzić wszystkie nawet najmniejsze notki o tamtych sprawach - i miałam dziwne przeczucie, że o magnacie przemysłowym znajdę o wiele więcej informacji, niżbym potrzebowała. Oczywiście mogłam również udać się do źródła i zażądać odpowiedzi w trybie teraz-natychmiast, ale wówczas musiałabym ujawnić mamie i tacie szczegóły mojego związku

z Gilbertem.

W soboty bibliotekę otwierano punktualnie o dziewiątej, ale jako że byłam w gorącej wodzie kąpana, wyszłam z domu jeszcze przed ósmą. Całe pół godziny przesiedziałam na zimnych kamiennych schodach. Z chwilą gdy na mały parking wjechał mający swoje lata, odrapany, czarny ford, odetchnęłam z nieukrywaną ulgą. Pani Nowak, starsza bibliotekarka, naprawdę mądra i sympatyczna kobieta, przywitała mnie szczerym uśmiechem i iskierkami w wodnistych oczach. Miała przeszło siedemdziesiąt lat, ubrana była w zwiewną, staroświecką, granatową sukienkę w białe grochy, sięgającą do kolan. Szare włosy związała w nudny kok na czubku głowy. Z jej szyi i z uszu zwisały prawdziwe perły – o ile pamiętam, był to prezent od męża na pięćdziesiątą rocznicę ślubu. Mimo wieku tryskała wigorem, a jej hart ducha i niezmienny entuzjizm nawet mnie przyprawiały o zawrót głowy.

- Nelka Augustyniak! - wykrzyknęła uradowana, wysiadając z auta. - Ileż to już czasu moje oczy cię nie widziały, ptaszyno!

- Dzień dobry, psze pani - odpowiedziałam, gramoląc się ze schodów. To było dziwne: po zaledwie kilkuminutowym siedzeniu na zimnych schodach zdrętwiałam i musiałam powoli się prostować, podczas gdy leciwa bibliotekarka niemal biegła w moim kierunku, przeskakując po dwa stopnie. Żenujące, Augustyniak, żenujące... - Ma pani rację, ostatni raz odwiedziłam bibliotekę przed końcem wakacji.

- Oczywiście! Zwróciłaś w terminie *Trylogię kręgu*

i *Zamaskowaną królową*, bardzo interesujące i barwne książki zaiste. – Westchnęła przeciągle, splatając dłonie i przytakując głową. Wspomniałam, że ta kobiecina ma rewelacyjną pamięć? Gdybyście spytali, jakich książek potrzebowałam do pisania eseju w czwartej klasie, odpowiedziałyby szybciej, niż ktokolwiek zdążyłby wpisać datę do wyszukiwarki w rejestrze. – Dzisiaj również chcesz coś wypożyczyć czy może przyszłaś uciąć sobie ze mną pogawędkę?

Zrobiłam zbolaną minę. Pani Nowak jest bardzo towarzyską i troskliwą osobą, ale ja chciałam jak najszybciej uporać się z własnymi problemami.

– Niestety, proszę pani, muszę trochę pogrzebać w archiwum.

– W archiwum? – powtórzyła bibliotekarka, przerywając szukanie kluczy do wielkich, warownych drzwi wejściowych.

– Tak... Wie pani. Zadanie do szkoły.

– Ach, i pewnie chcesz się z nim uporać już teraz, rezygnując z błógiego lenistwa w sobotni poranek. – Pokiwała z uznaniem głową, szybko odnajdując pęk różnej wielkości kluczy. – Dzieciaki powinny się od ciebie uczyć pilności i zaangażowania! Znam takich, którzy przychodzą buszować w książkach na kwadrans przed zamknięciem i w akcie skrajnej desperacji proszą mnie o pomoc. Czasem wydaje mi się, że jestem lepsza niż ten wasz Internet. – Zaśmiała się i ostro pociągnęła za rzeźbioną w żelazie kłamkę, usuwając się, by wpuścić mnie pierwszą do środka.

Świątynia wiedzy. Miejsce spokoju i wytchnienia. Mój drugi dom.

Nie przeszkadzały mi gryzące w nozdrza suche drobinki kurzu. Raczej fascynowały, gdy mieniły się setkami kolorów w smugach światła wpadających przez wielkie okna. Pogieęte, poplamione i szorstkie strony wyniszczonych i zużytych książek jedynie dodawały temu miejscu uroku, za każdym razem sprawiając, że moja wyobraźnia pracowała na zdwojonych obrotach.

Ciekawe: kto przede mną trzymał tę książkę? Kto ją pierwszy przeczytał? Albo kto ubrudził stronę czterdziestą kleksami kawy?

Właśnie tak tłumaczyłam zniszczone woluminy najśłynniejszych powieści wszech czasów, które ze względu na ich wartość i stan były dostępne jedynie w czytelni.

Tyle dzieł.

Tyle myśli.

Podziwiałam ludzi, którzy napisali każde pojedyncze słowo, a mieli oni coś, co w dzisiejszym świecie jest niemal przeżytkiem. Wyobraźnię.

Każdy, kto w młodości po raz pierwszy stał w bibliotece, patrzył chyba z zachwytem i z pewnym przerażeniem na ciągnące się ku sklepieniu rzędy opasłych, oprawionych w skórę książek i był pod wrażeniem talentu ich twórców.

Bo to niełatwe zadanie sprawić, by z liter rodziły się słowa.

A słowa układały się w zdania.

Zdania niosły z sobą przesłanie, a całość emanowała magią, przenosząc czytelnika w świat wykreowany przez autora, który opisując historię bohaterów, sprawia wrażenie

lalkarza bawiącego się marionetkami. Jedyne on jest w stanie przewidzieć zakończenie i jedynie on może doprowadzić do zjednoczenia się dusz w sile prawdziwej miłości bądź do szczęśliwego zakończenia burzliwej przygody wśród elfów i smoków.

Dla mnie książki to pamiątki po osobach, które nie bały się wierzyć w spełnienie swoich marzeń.

Biorąc kolejny słodkawy i suchy wdech, podeszłam za panią Nowak do kontuaru. Starsza pani postawiła torebkę na stole za ladą z ciemnego lakierowanego drewna, włączyła komputer i zaczęła się logować do systemu.

- Mogę wiedzieć, ptaszyno, czego będziesz szukać? - wyrwała mnie z zamyślenia, rzucając mi spojrzenie znad monitora.

Nerwowo przełknęłam gulę rosnącą mi w gardle.

Gardzę kłamstwem i matactwem, ale teraz...

- Mam do napisania wypracowanie na konkurs historyczny - odpowiedziałam płynnie i starając się rozluźnić, dodałam: - I przede wszystkim muszę się opierać na starych artykułach i informacjach o mieszkańcach Wrocławia.

- Po raz pierwszy słyszę o takim konkursie. - Bibliotekarka ściągnęła brwi, zerkając znad zsuniętych na nos okularów.

- Dlatego że mamy nową nauczycielkę od historii na zastępstwie - skłamałam gładko, rzucając krzywy półuśmiech. - Co rusz wynajduje jakieś olimpiady i konkursy i nas w to wkopuje.

Pani Nowak głośno westchnęła i wypuściła powietrze

przez rozszerzone nozdrza.

- Co nowy nauczyciel, to nowe wymagania - mamrotała pod nosem, spoglądając na zegarek i zapisując godzinę nowego użytkownika. - Masz tyle czasu, ile będziesz chciała, kochana. A tu masz klucz do sali komputerowej. Pamiętasz hasło do biblioteki archiwalnej?

- Oczywiście. - Uśmiechnęłam się podniecona, biorąc drżącymi palcami mosiężny klucz, i opuściłam szybko rękę, by nie wzbudzić podejrzeń moim zdenerwowaniem. Nic nie stało na przeszkodzie, abym poprosiła o pomoc, bo pani Nowak należała do najbardziej godnych zaufania osób, jakie znałam, jednak wolałam zmierzyć się sama z własnymi demonami przeszłości. Nim się oddaliłam, spytałam jeszcze przez grzeczność: - Włączyć pozostałe komputery?

- Dziękuję, ale nie. We wczorajszej prognozie pogody mówili, że dziś wrócą kilkudniowe upały, a ja nie chcę mieć w pracy sauny.

Uśmiechnęłam się i ruszyłam dobrze znanym korytarzem między regałami z literaturą obyczajową a romansami. Gdy dotarłam na sam koniec, trzęsącymi się z podekscytowania palcami błyskawicznie przekręciłam klucz w zamku. Pociągnęłam za klamkę i wpadłam do dusznego, małego pomieszczenia z dziesięcioma komputerami ulokowanymi na prostych biurkach stojących tyłem do wejścia. Cicho zamknęłam za sobą drzwi i zajęłam stanowisko w samym rogu, jak najbliżej okna. Gdy łączyłam się z systemem, otworzyłam je na całą szerokość, a chłodny wiatr wpadł do pomieszczenia spokojną falą.

Nerwowo przebierałam palcami, stukając w blat, który wydawał monotonne, głuche dźwięki. Zaczęłam się irytować, gdy urządzenie boleśnie wolno i hałaśliwie logowało się dłużej niż zwykle – niemal dopuściłam się rękoczynu na monitorze.

Podskoczyłam z piskiem na obrotowym krześle, kiedy poczułam wibracje telefonu wetkniętego w tylną kieszeń spodni.

Czyżby rodzina zaczęła mnie szukać? Mogłam powiedzieć wczoraj mamie, że wybieram się do biblioteki.

Jeśli serce łomotało mi w przyływie adrenaliny, to jak miałam opisać jego zachowanie, gdy na wyświetlaczu telefonu zobaczyłam *jego* imię?

Zdradziecki organ fiknął koziołka. Wnętrznosci wywróciły się na lewą stronę z podniecenia. Mózg doznał trwałego urazu, a na twarzy zagościł szaleńczy uśmiech. Tak, te objawy pozostaną mi chyba do końca życia. A diagnoza choroby brzmi: beznadziejnie zakochana.

Będiesz miała czas się spotkać?

Uśmiech przygasł mi momentalnie, a w sercu poczułam żal. Przygryzłam dolną wargę, gdy wystukiwałam odpowiedź.

O 11.00 mam spotkanie wolontariatu i będę zajęta do późnego popołudnia. Poza tym obiecałam mamie pomóc w sprzątnięciu domu. Później zajmuję się Kacprem. Może jutro?

Jutro o 12 przyjadę po ciebie. Bądź w naszym miejscu schadzek. Kacper... Kto krzywdzi faceta w ten sposób?

„Miejsce schadzek” – zachichotałam pod nosem. To brzmi jak w osiemnastowiecznym romansie! Ale jeśli mam być szczerą, to cóż... Istotnie, większość ważnych dla nas rozmów odbywała się właśnie w parku, koło placu zabaw.

Tak, zapomniałam, że sam jesteś chodzącym macho, GILBERCIE xD. Super! Spędzimy całe popołudnie razem?

Nie przeginaj, dziecinko. Co do jutra: niestety, zobaczymy się tylko na chwilę. Mam zaplanowane ważne spotkanie. Rodzinne. Muszę na nim być. I dla twojej informacji: właśnie siedzę wkurwiony, bo dałaś mi kosza.

Zmarszczyłam brwi w zamyśleniu. O ile wiedziałam, a była to naprawdę maleńka cząstka wiedzy o życiu prywatnym Gilberta, był pokłócony ze swoimi dziadkami. Z drugiej strony był jedynym dziedzicem imperium zbudowanego przez jego dziadka i miał też obowiązki wobec firmy. Pamiętam, jak przyznał, że dziadek ściągnął go do kraju i szantażował. Nie podobało mi się to *rodzinne* spotkanie.

Bądź zazdrosny – dzisiaj pół dnia będę przytulać małe szczeniaki i kociaki.

Odłożyłam telefon na blat i spojrzałam na stronę główną

programu archiwalnego. Rubryka do wpisania poszukiwanych kluczowych słów migotała na pomarańczowo. Właśnie szykowałam się do wpisania hasła, kiedy Gilbert przysłał odpowiedź.

Odpokutujesz. I szykuj się na poniedziałek.

Znów poczułam się skołowana.

A co jest w poniedziałek?

Jeśli liczyłam na oświecającą wiadomość ze strony ukochanego, to niestety się przeliczyłam.

Zobaczysz. Kocham cię, dziecinko.

Pokręciłam głową i po wysłaniu podobnej wiadomości odłożyłam telefon na blat biurka. Swoją drogą nie wiedziałam, że Gilbert tak się zmienił. Jeszcze niedawno darliśmy z sobą koty, a teraz? Gdyby na początku września ktoś mi powiedział, że będę obłudnie zakochana w najbardziej wkurzającym, despotycznym, cwany i zarazem najseksowniejszym mężczyźnie, jaki chodzi po ziemi... Cóż. Prawdopodobnie wysłałabym go na przymusowe badania psychiatryczne.

Paroma szybkimi ruchami głowy odgoniłam od siebie wizję Gilberta z czasów naszego pierwszego spotkania i przeszłam do punktu, dzięki któremu znalazłam się w bibliotece w sobotę z samego rana.

Na początek spróbowałam czegoś prostego i oczywistego. Do rubryki z hasłem wpisałam słowo „Kraszewscy”. Z miejsca zostałam zalana hasłami dotyczącymi przede wszystkim ich sukcesów na arenie światowego biznesu. Trudno było się poruszać pośród kilku tysięcy tematów, poza tym nie miałam na to czasu. Musiałam zawęzić kryteria poszukiwań.

Skoro zarówno Bartek, jak i Marcel zgodnie twierdzili, że w przeszłości rodzinę Gilberta i moją coś łączyło, to warto było sprawdzić ten trop.

Wpisałam „Kraszewscy Augustyniak”.

Znów kilkanaście tysięcy artykułów zarówno o moich rodzicach, ich karierze, zwycięskich procesach taty, jak i sukcesach Michała i Bartka w sporcie, reprezentowaniu przeze mnie i starsze rodzeństwo szkoły. I takie same o Kraszewskich.

Jęczałam sfrustrowana, gdy przerzucałam następne karty, a w tytułach pojawiały się wciąż te same słowa: *Sukces młodego Augustyniaka!*, *Siostra idzie w ślady rodzeństwa!* czy też *Nagroda honorowego obywatela miasta dla Edwarda Kraszewskiego!*

Minęło kolejne pół godziny i potarłam obolałe oczy. Wyprostowałam się i poczułam nagły skurcz w karku. Skrzywiłam się nieznacznie, energicznie rozmasowując zgrubiały mięsień, po czym wstałam i podeszłam do okna. Przez chwilę słuchałam świergotu ptaków i szumu liści na drzewach.

Wciąż byłam w punkcie wyjścia. Nie wiedziałam, co dalej robić, a umysł aż mi się gotował od haseł powtarzanych

w artykułach. Jednak nigdzie nie było żadnej wzmianki o rzekomej przyjaźni między naszymi rodzinami. Ba! Nie wyglądało na to, żeby mój ojciec znał tatę Gilberta albo odwrotnie!

Położyłam głowę na wysokim parapecie i parę razy uderzyłam w zimny marmur.

Nie da się ukryć.

Utknęłam.

Pozostało jedyne, najgorsze i zarazem ostateczne wyjście. Trzeba było się ujawnić rodzicom.

Jęknęłam cicho, podnosząc zeszywniałe ciało z parapetu.

Do moich uszu doszedł zniekształcony odgłos pędzącej na sygnale karetki. Nawet w tak piękny dzień zdarzają się wypadki.

Aż się zakrztusiłam zassanym powietrzem.

Odsunęłam krzesło na bok, by mieć lepszy i szybszy dostęp do klawiatury.

Kraszewski Augustyniak wypadek.

- Bingo... - wymamrotałam przejęta, próbując usiąść na krześle bez odrywania wzroku od monitora, na który spływały przeredzone przez wąskie sito informacje.

Marcel powiedział, że zarówno rodzice Gilberta, jak i moi dziadkowie zginęli w wypadku w odstępie zaledwie kilku dni. Przez chwilę obawiałam się, że samo nazwisko nie wystarczy i będę musiała poszukać imion obojga Kraszewskich, jednak okazało się to zbyteczne.

Gdy system archiwalny skończył przeszukiwanie nagłówków i treści, wyświetliła się zaledwie jedna strona

i około dwudziestu tematów.

Najwięcej było o Kraszewskich, a tylko dwa lub trzy o moich dziadkach. Nagłówki aż krzyczały od nadmiaru emocji.

„Nieszczęście Kraszewskich!”

„Imperium Kraszewskich w kryzysowej sytuacji - brak dziedzica!”

„Trzyletni wnuk jedynym następcą Edwarda Kraszewskiego!”

Już same nagłówki przyprawiły mnie o dreszcze.

Zaraz...

Czytając te stare gazety, włożę z butami w życie Gilberta. Przecież śmierć rodziców to jego prywatna sprawa. A co, jeśli chciałby mi o tym sam powiedzieć? Co, jeśli on potraktuje moje wścibstwo i chęć poznania prawdy o naszych rodzinach jako gwałt na jego przeszłości, o której wolałby nikomu nie mówić albo najlepiej zapomnieć?

Jeśli jednak to, o czym mówił Marcel, jest prawdą...

Chciałam poznać jedyną wskazówkę, jaką miałam do rozwiązania zagadki naszej... mojej... przeszłości.

Jestem cholerną egoistką - pomyślałam i ponownie zwróciłam oczy na monitor, cały czas sercem rozpaczliwie przepraszając ukochanego.

Ustawiłam artykuły chronologicznie i najechałam kursorem na pierwszy z nich.

W prawym górnym rogu załączyło się zdjęcie doszczętnie zgniecionego i spalonego wraku samochodu. Wokoło walały się

połamane i nadpalone gałęzie, a w oddali majaczyły samochody służb ratowniczych.

Sobotnie wydanie Głosu Wrocławskiego, 26 czerwca 1993

Tragiczny wypadek na obrzeżach miasta!

Dzisiaj, około godziny trzeciej w nocy, na drodze wylotowej z naszego miasta miał miejsce tragiczny wypadek. Czarne bmw jadące w stronę Poznania zjechało z drogi. Uderzywszy w stalową barierkę, przerwało ją, wjeżdżając w drzewo. Na miejscu zginęło dwoje dorosłych, dziecko w stanie krytycznym odwieziono do miejskiego szpitala. Policja nie wyklucza, że w wypadku brały udział osoby trzecie. – Ślady na jezdni i liczne odpryski lakieru na drodze wskazują, że na odcinku mniejszym niż kilometr uszkodzony pojazd był spychany ze swojego pasa ruchu. Ostatnie uderzenie było tak silne, że urwało przedni zderzak sprawców tragedii – mówi obecny na miejscu zdarzenia komisarz Mikołaj Nowak. Na razie nie ustalono jeszcze personaliów osób jadących w bmw. Ciała miały liczne obrażenia i nie nadawały się do zidentyfikowania. Samochód był zarejestrowany na Aleksandra Kraszewskiego.

Głośno wciągnęłam powietrze.

Nikommu nie życzyłabym takiej śmierci. Stracić dwie najdroższe osoby na świecie, będąc małym dzieckiem? Aż dreszcze przeszły moje ciało, gdy wyobraziłam sobie

trzyletniego Gilberta, który musiał sam się zmagać z traumą bycia sierotą. A dziadek w ogóle nie starał się mu pomóc.

Nerwowo przełknęłam ślinę i pospiesznie wybrałam kolejną informację. Tym razem zaraz pod tytułem zamieszczone było zdjęcie przedstawiające piątkę dostojnie wyglądających ludzi.

Dwoje starszych siedzących na krzesłach, z małym dzieckiem na kolanach mężczyzny oraz dwójka młodych, dwudziestokilkulatków stojących zaraz za nimi. Od starszej pary aż biła świadomość własnego statusu i pozycji w świecie. Ubrani w kosztowne, eleganckie ciuchy srogo spoglądali w obiektyw. Na ich twarzach zagościły już pierwsze zmarszczki, a włosy przyprószyła siwizna. Podobnie ubrani byli młodzi małżonkowie, ale oni trzymali się pod rękę i uśmiechali radośnie. Zarówno kobieta, jak i mężczyzna byli niezwykle urodziwi. I jeśli od starszych wiało chłodem i opanowaniem, u nich wyczuwało się uczucie i niespotykane ciepło. Wpatrywałam się w fotografię ojca Gilberta i nie mogłam się nadziwić, jak bardzo podobni do siebie byli. Obaj mieli ten sam zadziorny uśmiech, arystokratyczny wyraz twarzy (zapewne odziedziczony po dziadku), nieujarzmione ciemne włosy rozwiane we wszystkie strony i budowę ciała godną olimpijczyka. Jednak to po długowłosej, delikatnej i kruchej piękności Gilbert odziedziczył swoje cudowne, tajemnicze oczy. Źródłem miłości najwyraźniej była właśnie ona. Ojciec Gilberta mógł wyglądać tak srogo i niedostępnie jak jego rodzice, ale serce i skrywana w nim głęboka miłość należały do żony. Mały Gilbert zaś siedział sztywno na

kolanach swojego dziadka, lecz główkę miał nieco odwróconą w stronę rodziców, zupełnie jakby spojrzał na fotografa w ostatniej chwili przed zrobieniem zdjęcia.

Rozpoznałam ten delikatny uśmiech, który zachował do dziś.

Przełknęłam napływające łzy. Los nie był łaskawy dla Gilberta, nie szczędził mu dramatycznych przeżyć już w tak młodym wieku. Pozbawił go rodziców, którzy mieli go nauczyć miłości, odpowiedzialności i życia.

Otarłam łzy i przeniosłam spojrzenie na krzykliwy tytuł i – jak podejrzewałam – boleśnie realistyczny tekst.

Wtorkowe wydanie Głosu Wrocławskiego, 29 czerwca 1993

Ciała z sobotniego wypadku zidentyfikowane!

Wypadek, który wydarzył się w zeszłą sobotę na obrzeżach miasta, należał do najbardziej dramatycznych w dziejach pracy miejscowej policji. Ciała mężczyzny i kobiety zidentyfikowano w poniedziałek rano, a informacja została podana do wiadomości publicznej wczoraj w godzinach wieczornych. Potwierdziło się, że czarne bmw należało do jedyne go syna Edwarda Kraszewskiego i jego żony Klary. Aleksander i Magdalena Kraszewscy zginęli na miejscu, a jedyny ocalały pasażer z feralnego samochodu to ich za ledwie trzyletni syn, który teraz trafi pod opiekę dziadków, jedynych jego krewnych. Śledztwo w sprawie wypadku nadal trwa. Edwardowi i Klarze Kraszewskim składamy

najszczęśliwszą kondolencję.

Sobotnie wydanie Głosu Wrocławskiego, 3 lipca 1993

*Tragiczny wybuch gazu na wrocławskich Krzykach
Nie żyją dwie osoby*

Wczoraj w godzinach wczesnoporannych w jednym z domów jednorodzinnych na wrocławskich Krzykach doszło do wybuchu. Mimo szybkiej interwencji strażaków i policji nie udało się ocalić dwójki mieszkańców. Ciała należały do jednych z najbardziej szanowanych obywateli naszego miasta, Wiktora i Łucji Augustyniaków. Policja wstępnie stwierdziła, że przyczyną nieszczęścia była nieszczelna instalacja gazowa. Jedyne synowi Mateuszowi Augustyniakowi oraz jego Rodzinie składamy kondolencje.

Szok.

I przerażenie.

Dziadkowie ginący w pożarze. To była ta straszna prawda, którą bali się mi wyznać?

Czwartkowe wydanie Głosu Wrocławskiego, 14 października 1993

Kraszewski odstępował od śledztwa w sprawie śmierci syna!

Śledztwo w sprawie śmierci syna i synowej Edwarda

Kraszewskiego praktycznie nie ruszyło się z miejsca. Policja tłumaczy się brakiem poszlak i małą liczbą dowodów. Dlatego wczoraj pełnomocnik Edwarda Kraszewskiego oświadczył policji, że zgadza się na zamknięcie śledztwa i zaprzestanie prowadzenia dalszych działań zmierzających do wyjaśnienia tragedii. - Państwo Kraszewscy chcą w spokoju przeżyć tragedię, jaka ich dotknęła. Chciałbym też zauważyć, że szum medialny nie wpływa dobrze na psychikę ocalałego z wypadku trzyletniego Gilberta. Samo śledztwo także nie przynosi żadnych rezultatów, a z tego, co zaobserwowałem, nie wynika, by sprawca kiedykolwiek został złapany. Dlatego na prośbę wszystkich członków rodziny proszę o zaprzestanie prób przeprowadzenia wywiadu - powiedział na wczorajszym spotkaniu pełnomocnik rodziny Wojciech Kostrzewa.

Zrzeczenie się śledztwa w sprawie niewyjaśnionej śmierci syna?!

Zmarszczyłam brwi i już chciałam się przerwzić na kolejny raport, ale nagle...

Zza mojego ramienia wystrzeliła pomarszczona ręka i szybkim ruchem wyłączyła monitor.

- Znalazłaś to, czego szukałaś?

ROZDZIAŁ 6

Boże, daj mi cierpliwość, bym pogodził się z tym, czego zmienić nie jestem w stanie. Daj mi siłę, bym zmienił to, co zmienić mogę. I daj mi mądrość, bym odróżnił jedno od drugiego.

Marek Aureliusz

Spanikowana wydałam z siebie zduszony krzyk.

Okręciłam się na krześle i znalazłam się twarzą w twarz z panią Nowak, uważnie lustrującą strach, jaki miałam zapewne wypisany na twarzy.

Kiedy ona tu weszła?! Zupełnie jej nie słyszałam!

A co gorsze, przyłapała mnie na szukaniu w archiwach zupełnie innych materiałów, niż jej podałam.

Zacisnęłam mocno szczęki i uspokoiłam łomoczące serce, starając się grać do samego końca.

- To... do szkoły! - Mój głos zaskrzeczał piskliwie, odbijając się od pomalowanych na ciemny beż ścian.

Bibliotekarka złożyła ręce na ramiona i oceniała moją reakcję spod zmrużonych powiek.

- Czy aby na pewno? - zakpiła i po chwili wypuściła z westchnieniem powietrze. - Skarbie, pracuję w zawodzie

bibliotekarki przeszło pięćdziesiąt lat i jak żyję żaden uczeń nie miał zadania domowego na temat zagadkowych morderstw sprzed ponad dekady.

Byłam gotowa wymyślić na poczekaniu jakieś błyskotliwe kłamstwo, ale coś innego przykuło moją uwagę.

- Zagadkowych morderstw? - powtórzyłam zaintrygowana.

- A jak ci się wydaje? Kto prowadził te wszystkie sprawy?
- odpowiedziała pytaniem, wskazując palcem na wygaszony monitor.

Więc jednak dokładnie widziała, co przeglądałam.

Próbowałam sobie przypomnieć nazwisko prowadzącego śledztwo i chwilę później zaczęłam się wpatrywać w starszą bibliotekarkę rozszerzonymi oczami.

- Mikołaj Nowak!

Przytaknęła ruchem głowy i ku mojemu zdziwieniu przysunęła krzesło ze stanowiska obok, po czym wygodnie się na nim rozsiadła.

- No właśnie. Ileż mieliśmy wtedy oboje do powiedzenia i tylko sam Bóg wie, jak długo potrafiliśmy rozmawiać na temat wypadku Kraszewskich i Augustyniaków. Bywało tak, że gdy Mikołaj przychodził z pracy, już przy obiedzie zaczynały się zażarte dyskusje, które często kończyliśmy dopiero nad ranem.

Mikołaj Nowak dopiero kilka lat temu przeszedł na zasłużoną emeryturę po latach nienagannej służby w policji. Wzorowy obywatel, całkowicie oddany swojej żonie Alicji Nowak.

Właśnie odkryłam, że istnieje inne źródło.

I oto nadarzyła mi się idealna okazja, by je zbadać.

- Ale... Dlaczego nazwała pani te tragedie morderstwami? Przynajmniej w przypadku moich dziadków to był czysty przypadek.

Bibliotekarka prychnęła pogardliwie, by zaraz rozpocząć monolog.

- Kochanie - zaczęła powoli, uważnie mierząc mnie spojrzeniem i cedząc słowa. - Nie wiesz, jak *naprawdę* umarli twoi dziadkowie?

Jak...?

Co?!

- Teraz to już zupełnie pani nie rozumiem - wymamrotałam, pocierając spocone czoło.

- Bo jak ktoś okłamuje własne dzieci... - zaczęła warczeć pod nosem. Głos bibliotekarki zupełnie różnił się teraz od tego, jakim zwykle mówiła do mnie czy do kogokolwiek! Brzmiały w nim: złość, rozżalenie, srogość... wściekłość?

Niecierpliwie zwilżyłam wargi i pokręciłam się nerwowo na krześle, przesuając się bliżej krawędzi siedzenia.

- Pani coś wie? - przerwałam jej bezsensowne gadanie, nie zważając na to, czy nadal jestem grzeczną dziewczyną. Ale dostrzegłam w jej oczach to, czego nie mogłam się dopatrzeć w spojrzeniu starszego brata. Kapitulację i współczucie. - Błagam! Wariuję od tych ciągłych rozważań i kalkulacji! Ani ojciec, ani Bartek nie chcą mi nic powiedzieć! Odpowiadają półsłówkami, a ja mam wtedy jeszcze większy mętlik w głowie! Nawet Gilbert...

Pani Nowak wciągnęła ostro powietrze.

- Gilbert? Gilbert Kraszewski?! - Spięła się nieoczekiwanie, zaciskając pomarszczone dłonie na rękawach sukienki. - No... To ja im się teraz wcale nie dziwię. Skoro przez tyle lat karmili cię kłamstwem... A mówiłam, żeby uważała na swoje dzieci i zawsze była z nimi szczerą.

- Proszę pani... - weszłam jej w słowo. Do cholery, czy ona nie potrafiła mówić jaśniej?! - Nie rozumiem...

- Ach, wybacz, kochanie! Stara już jestem i pod wpływem emocji dużo plotę do siebie.

Wzięła głęboki wdech i położyła dłonie na kolanach, a przez jej nadal zmarszczone czoło przewijało się wiele odcieni emocji. A napięcie na twarzy oznaczało jedno. Zastanawiała się, ile może mi powiedzieć.

- Co się tyczy tej całej tajemnicy, o której ci wcześniej wspomniałam... - Niemal wypluła z pogardą znienawidzone i przeze mnie słowo. - Nie wiem, czy jestem właściwą osobą, która powinna ci ją wyjawić. Nie zgadzam się z decyzją twoich rodziców, ale ją szanuję. Co prawda, to samo tyczy się też Kraszewskich, ale to zupełnie inna para kaloszy. Fakty są takie, że ani śmierci młodych Kraszewskich, ani twoich dziadków... Tego, co ich spotkało... nie można nazwać *wypadkiem*, a przynajmniej ja znam zupełnie inną definicję tego słowa.

Jeśli czytanie artykułów kilka minut temu zmroziło moje serce, to teraz całkowicie się ono zatrzymało.

Pani Nowak kontynuowała, nie spuszczając mnie z oka.

- To były wyssane z palca opowieści, historyjka stworzona

tylko po to, by uspokoić mieszkańców miasta. Szaleniec na drodze i zwykły wyciek gazu – syknęła cicho i z dużą dozą nienawiści pokręciła powoli głową. – Szczególnie że w jednym i drugim wypadku to była noc, kiedy ludzie spokojnie śpią w swoich domach. – Wyciągnęła dłoń i popukała w ekran komputera. – Gdzieś w tych szmatławcach wypisali, że Kraszewscy prawdopodobnie wybierali się na wczasy. Wczasy! Bez dokumentów ani walizek z ubraniami?! Albo: kto normalny zostawia zapaloną świeczkę na stole, a sam kładzie się spać?! To obraza pamięci dla tych dwóch kobiet, które były jednymi z najbardziej ostrożnych, opiekuńczych i rozważnych matek i żon, jakie znałam! Nie wyobrażam sobie, żeby Łucja położyła się spać, nie sprawdzwszy uprzednio, czy jedzenie jest schowane do lodówki albo czy dokładnie zamknęła drzwi. A Madzia! Nigdy nie spuszczała swojego synka z oka, dbała o bezpieczeństwo swojej rodziny...

Na pomarszczoną twarz starszej kobiety wpłynął nikły, acz ciepły, uśmiech.

– Musisz wiedzieć, że Madzia była jedną z moich ulubienic. – Westchnęła przeciągle, a w jej oczach zobaczyłam rozmarzenie. – Otwarta, szczerą, romantyczna, czuła, odważna, ale i umiejąca pokazać pazurki, kiedy było trzeba. – Spojrzała na mnie uważnie, przekrzywiając głowę i posyłając smutny uśmiech. – Trochę mi ją przypominasz. Oczywiście z charakteru, bo rodzinę to niestety...

Ponownie przerwała, biorąc uspokajający oddech. Jednak po chwili kontynuowała, splatając dłonie w mocnym uścisku:

– Pochodziła z raczej biednej rodziny, takiej, którą tworzył

ojciec alkoholik i matka sama dbająca o los czwórki dzieci. Dziewczyna przekonała się na własnej skórze, czym jest brutalne życie, pełne zakrętów i drogi pod górkę, i mimo tak trudnej sytuacji życiowej nadal była... czysta. To słowo najlepiej ją określa. Prosta dziewczyna, której dusza nie była zepsuta, lecz silna i twarda. I była najlepszą uczennicą w szkole, a jej uroda oszałamiała każdego chłopaka - dodała, patrząc na mnie znacząco. - Jednak tylko jeden jedyny miał prawo wstępu do jej serca. Olek był w tym samym wieku co Madzia, lecz jemu było dane urodzić się w czepku. Wywodził się z zamożnej i wpływowej rodziny, a jego rodzicom było nie w smak pochodzenie przyszłej synowej, ale koniec końców uszanowali wolę i wybór swojego jedyne dziecko. Musieli i nie mieli innego wyjścia. Młodzi byli do szaleństwa w sobie zakochani i tak zapatrzeni, że gdy ojciec Olka kazał mu się opamiętać i zostawić Madzię, ten wyszedł z rodzinnego domu, tak jak stał. Miał własne, zarobione przez siebie pieniądze. Zabrał Madzię z jej domu i zamieszkali za miastem, w miejscu, którego ja nawet nie poznałam, mimo że byłam dla dziewczyny niczym druga matka. Olek postawił na swoim i tym samym dowiódł, że naprawdę ją kocha. A państwo Kraszewscy musieli się wtedy ugiąć przed wolą syna. W końcu był jedynym dziedzicem rodzinnego biznesu. Pamiętam dzień ślubu Madzi z Olkiem... Była najszczęśliwszą i najbardziej rozchichotaną panną młodą, jaką kiedykolwiek widziałam. Dopiero po ślubie się ustatkowała. Nie wiem, co na nią tak wpłynęło, ale nawet eleganckie i sztywne garsonki i kostiumy, jakie zmuszona była nosić, oraz żelazna dyscyplina i harmonogram nie mogły

zgasic żaru w jej oczach.

Przypomniałam sobie tamtą młodą kobietę z fotografii.

Rzeczywiście, miłość i odwaga aż biły z jej oczu. A uczucie, jakim darzyła ukochanego, musiało być ogromne, skoro potrafiła stanąć prosto i dumnie przed takimi teściami, jakimi została obdarzona.

Ciche warczenie bibliotekarki przywołało mnie z powrotem do rzeczywistości.

- I to nie była sprawka policji, że źle poinformowali prasę albo nieprofesjonalnie wykonywali swoje obowiązki. Ktoś, kto stał zdecydowanie wyżej od mojego męża, pociągał za sznurki i kazał mówić policji, dziennikarzom i strażakom obecnym na miejscu tych... katastrof, że to były wypadki.

Nieświadomie podniosłam ręce, jakbym w ten sposób mogła zahamować napływ informacji.

- Usiłuje mi pani powiedzieć, że grasował wtedy jakiś... psychol, który włamał się do domu moich dziadków i który zepchnął z drogi rodziców Gilberta?

Staruszka ponownie prychnęła i spojrzała na mnie uważnie. Wychyliła się do przodu, a ja zrobiłam to samo.

- Kochanie. Nie zrozumiałaś mnie. - Wzięła głęboki wdech i powiedziała ledwo słyszalnie: - Te sprawy były... One są... *połączone*. Rozumiesz, dziecko? *Połączone!*

- *Połączone?* - wymamrotałam skołowana.

Jak mogą być z sobą powiązane, skoro miejsce i sposób ich śmierci tak bardzo się od siebie różniły? Ale zaraz przysły mi do głowy wcześniejsze słowa i fragmenty artykułów:

osoby trzecie...

ślady spychania samochodu...

zderzak bez numerów rejestracyjnych...

Mimo gorąca panującego w sali komputerowej dostałam gęziej skórki.

Gula, którą czułam w samym centrum gardła, nie pozwoliła mi na przełknięcie śliny.

- Ktoś, kto zabił rodziców Gilberta, wywołał pożar w domu moich dziadków?

- To nie wszystko... Nie zauważyłaś dat? Godzin, w których zdarzyły się te nieszczęścia?

Zastanowiłam się przez chwilę.

Przywołałam w głowie widok nagłówków i towarzyszących im dat.

Czy w tych notatkach pojawiały się jeszcze jakieś liczby?

- Trzecia w nocy - wysapałam, wycierając spocone dłonie o spodnie.

- Diabeł nigdy nie śpi - przytaknęła bibliotekarka, obserwując, jak męczy mnie taka niezrozumiała zbieżność.

- Ale... proszę pani - wyjąkałam, zaciskając zęby. - To przecież brzmi całkiem...

- Niedorzecznie? Niewiarygodnie? Czyż nie tak wyglądają zawsze najkrwawsze i najbardziej tajemnicze zbrodnie?

- Ale... Nie, tu musi być jakieś logiczne wyjaśnienie!

- I jest!

- Połączone? Czyli powinno być coś, co łączy obie sprawy, ale w ten sposób, by jedno wynikało z drugiego!

- I jest!

Już mocno poirytowana zerwałam się z krzesła.

- Pani Alicjo! Ja naprawdę miałam ciężką noc. Skoro powiedziała mi pani tak dużo, może wytłumaczy mi pani, jakim cudem doszło do tego, że obie sprawy są *połączone*?

Staruszka uśmiechnęła się z żalem i pokręciła głową.

- Wybacz, kochanie, ale nie jestem do tego upoważniona.

- Ale... - zaczęłam błagalnie.

- Powiedziałam: nie - odparła stanowczo, wstając. - Musisz zrozumieć, w jakiej mnie stawiasz sytuacji. - Kiedy ponownie zmarszczyłam czoło, dodała: - No cóż, może teraz tego nie dostrzegasz, ale kiedy wyjaśnisz wszystko z rodzicami, wtedy zrozumiesz moje postępowanie. Nawet teraz, zdradzając ci niektóre poszlaki, narażam siebie i swoją rodzinę na wielkie niebezpieczeństwo. O całej tej sprawie wiedzą tylko: twoja rodzina, Kraszewscy oraz ja i mój mąż. Reszta może jedynie coś podejrzewać, ale my... My maczaliśmy w tym wtedy palce, by zatuszować te sprawy, i naszym zadaniem było dopilnować, by krew nie została więcej przelana. Żadnej z rodzin.

Załamana podeszłam do krzesła i klapnęłam na nie.

Całe ciało odmówiło mi posłuszeństwa.

Szkoda tylko, że mózg pracował mi na potrójnych obrotach i uważnie przetwarzał otrzymane informacje.

Rodzinę Gilberta i moją łączyła wielka tragedia, która, jak uważa pani Nowak, była dziełem tego samego człowieka. Z ujawnieniem prawdy wiązały się groźne konsekwencje i lękano się o nich mówić. Sprawy, które zamknięto, nie rozwiązawszy ich do końca. Morderca wciąż będący na wolności.

Nie podejrzewałam czegoś takiego.

Bibliotekarka niespodziewanie przyklęła obok mnie. Położyła mi kościstą dłoń na głowie i lekko przeczesła moje włosy, starając się dodać mi otuchy swoim dobrotliwym śmiechem.

- Nawet nie staram się zrozumieć, co czujesz, moje dziecko...

Pokręciłam przecząco głową, ukrywając twarz w dłoniach.

Zawód. I żal.

Znowu ślepa uliczka.

A moje skołowane nerwy były napięte i w każdej chwili groziły zerwaniem cieniutkich niteczek opanowania.

- Łucja, twoja babcia, była moją najlepszą przyjaciółką. - Podniosłam głowę, a pani Nowak starła z mojego policzka samotnie płynącą łzę. *Ona i moja babcia?* - Tak, chodziłyśmy do jednej szkoły, a gdy wyszłyśmy za męża, wspólnie z naszymi mężami postanowiliśmy, że osiadziemy we Wrocławiu, gdzie nasze dzieci i wnuki będą dorastać w spokoju i zdrowiu. Dziwne, ale nawet po latach ta Arkadia, którą Łucja stworzyła w swojej wyobraźni i wszczepiła w mój umysł, brzmi niewyobrażalnie śmiesznie. Kto by pomyślał, że to właśnie jej dzieci będą tymi, którzy zrujnują jej wymarzoną Arkadię.

Moi rodzice zrujnowali...

Nim zdążyłam cokolwiek przemyśleć, pani Nowak podniosła się z podłogi i ruszyła powoli w stronę wyjścia.

- Zapytaj matkę i porozmawiaj z ojcem. A co do młodego Kraszewskiego... - Stała w progu i zerknęła przez ramię. - Kochasz go?

Gilbert...

To imię mogło mnie wyrwać z najgorszego amoku, a ciepłe uczucie niszczyło lodowe pustkowie, w które zamieniło się moje ciało.

- Nie potrafię wyrazić, jak bardzo. I jeśli to miłość... To jest ona tak wielka, że czasem przeraża mnie jej ogrom - wyznałam bezwiednie, lecz mój uśmiech przygasł, gdy zerknęłam w stronę drzwi. - I nawet jeśli on ukrywa tajemnicę... przeszłość, która łączy nasze rodziny... Ona nie ma dla nas znaczenia.

Staruszka niespodziewanie dla mnie parsknęła śmiechem.

- Och, uwierz mi, że ma!

Natychmiast zaoponowałam wściekła, zrywając się z krzesła.

- Nie, nie ma! Co z tego, że nasze rodziny nie darzyły się sympatią? To przeszłość!

- Nie darzyły sympatią?! Kochana, one w dalszym ciągu jawnie się nienawidzą! I nie mów mi, że przeszłość nie ma znaczenia. Na twoim miejscu uważałabym na tego młodego Kraszewskiego. Kto wie, czy zemsta mu nie chodzi po głowie.

Przejechała językiem po wysuszonych wargach, usilnie próbując się uspokoić.

- Nie wiem, o czym pani mówi, ale Gilbert...

- Mówić można jedno, a robić drugie - przerwała mi ostro. - Takim jak Gilbert Kraszewski z reguły się nie ufa.

- On jest inny.

Bibliotekarka przyjrzała mi się z delikatnym uśmiechem.

- To będzie dowód, jak bardzo jest ci oddany. Ale tego

dowiesz się dopiero wtedy, gdy cała sprawa się wyjaśni.

- Więc... pani mi nie powie?

- Niestety, dziecko. A uwierz, chciałabym.

Pokręciłam głową.

Musiałam wyjść, i to jak najszybciej. Czułam, że inaczej zaraz eksploduje mi głowa.

Porwałam z blatu stolika telefon i skierowałam się w stronę drzwi.

- Dziękuję - wymamrotałam cicho, przechodząc obok staruszki.

- Nie dziękuj, bo wcale ci nie pomogłam. Jedyne nakierowałam. - Zatrzymała mnie uściskiem. - Podpowiedziałam i udzieliłam rady, a co ty zrobisz z resztą, czy zdecydujesz się żyć w bezpiecznym kłamstwie, czy też stawisz czoło trudnej rzeczywistości, jaką niesie za sobą prawda, zależy już tylko od ciebie. Ale uprzedzam cię. Nie znam szczegółów, jedynie poszlaki. Jednak z tego, co wiem, i biorąc pod uwagę, czym karmili cię przez te wszystkie lata rodzice... Musisz się przygotować na najgorsze.

- Najgorsze?

- Tak, najgorsze. Bo paradoksalnie najgorszą rzeczą wcale nie jest śmierć czy też wypadek, lecz utrata zaufania do kogoś. Strata rodziny, która nigdy tak naprawdę nią nie była. Utrata przynależności... Rezygnacja z miłości, która przez te wszystkie lata była jedynie złudzeniem, a zastąpienie jej strachem, lękiem, wyobcowaniem, zagmatwaniem myśli oraz bezwzględnym brakiem zaufania.

Więc ta sprawa była aż tak poważna, że mogłam przestać

ufać najbliższym mi osobom? Przestać ich... kochać?

- Skutki byłyby mniejsze, gdyby twoi rodzice postąpili zgodnie z sumieniem, a nie wbrew niemu.

Na chwiejnych nogach opuściłam bibliotekę.

Nie obejrzałam się za siebie.

Nim weszłam do domu, zadzwoniłam do Marcela, by go zawiadomić, że dziś nie poprowadzę wolontariatu. Chyba wyczuł, że płakałam, ale nie zadawał żadnych pytań. Przytaknął i przypomniał, że jeśli będę chciała pogadać, to mam dzwonić. Jasne, gdybym tylko mogła opanować płacz.

Pchnęłam drzwi i rzuciłam głośno „cześć”, a potem szybko uciekłam do swojego pokoju i przekręciłam zamek. Nie rozbierając się, weszłam pod kołdrę i naciągnęłam ją na oczy.

Powiązane sprawy śmierci moich dziadków i rodziców Gilberta. Jeden zabójca. Nienawiść i rany, które nigdy się nie zabliznią. Prawda, która sprawi, że przestanę ufać i kochać rodziców, a także miłość swojego życia.

Co mogło być straszniejsze? Nikt nie chciał mi zdradzić szczegółów tego, co się wydarzyło przeszło osiemnaście lat temu.

Naciągając mocniej kołdrę na głowę, chciałam się oddzielić od świata.

Od tych wszystkich problemów, które ciążyły mi jak kamień u szyi, ciągnąc na dno.

Ale nikt i nic nie potrafiło mnie przed tym uchronić.

Płacz jednak jest sposobem uwolnienia od negatywnych

emocji. Ale ile łez musi popłynąć, żeby zesłać sen? Niestety, mój sen nie był przyjemny. Jakby ktoś przewinął w zastraszającym tempie film akcji pełen brutalnych scen walki.

Krew... dużo krwi.

Krzyki i płacz.

Pisk opon i pożar trawiący dom...

Ten sen trwał nieprzerwanie od momentu, w którym przed południem położyłam się do łóżka.

Pierwsze, co zrobiłam po przebudzeniu w niedzielny poranek, to wzięłam prysznic, który zmył pot i łzy.

Stałam pod ciepłą wodą, czekając, aż ciało zacznie się ogrzewać. Czułam się lodowata. Zimna od środka. Oparłam jedną dłoń o szklaną ściankę i złożyłam na niej głowę. Mimo że na mojej skórze pojawiły się zmarszczenia wywołane ciepłą wodą, ja sama tego ciepła nie czułam.

Nie potrafiłam poskładać faktów w logiczną całość. Po wczorajszych słowach pani Nowak nie wiedziałam, co mam myśleć o przeszłości własnych rodziców. Nie rozumiałam tego.

Nawet nie wiem, kiedy zdążyłam się wytrzeć ręcznikiem, przebrać w domowy dres i wysuszyć włosy. Ale czegoś mi brakowało...

Widząc swoje odbicie w lustrze, natrafiłam spojrzeniem na półkę stojącą za mną. Przeszłam przez łazienkę i wzięłam z najwyższej półki wiklinowy koszyczek. Każdy normalny człowiek pomyślałby, że skoro taki pojemniczek leży w damskiej łazience, musi zawierać typowo kobiece akcesoria, typu tampony, podpaski, wkładki, pilniczki,

papiloty... Ale tam kryło się zupełnie co innego. Moja własna prywatna tajemnica, o której nie wiedziała nawet Olga.

Podniosłam wieko koszyka i uśmiechnęłam się sama do siebie.

Potrzebowałam komfortu.

Zrzuciłam puszystą bluzę z polaru, którą włożyłam po kąpieli, i nałożyłam koszulkę Gilberta. Nadal miała jego zapach.

Teraz znalazłam dość odwagi, by pójść do brata.

Cicho zapukałam do drzwi Bartka. Z westchnieniem ulgi powitałam jego zaproszenie.

- Możemy pogadać? - Wsunęłam się cicho do środka, uważnie zamykając za sobą drzwi.

Jakże ten pokój różnił się od pokoju, w którym mieszkał Gilbert. Podczas gdy sypialnia mojego chłopaka nie nosiła żadnych śladów prywatnych rzeczy właściciela, u Bartka zapełniały one każdą możliwą powierzchnię. Rozmiarem jego pokój był równy mojemu, jednak nie miał balkonu, tylko trzy pary wielkich okien. Pomalowany na niebiesko, z czarnymi szafami i burkiem. Drewniane łóżko w tym samym kolorze co meble, zawalone skotłowaną kołdrą. Po granatowym dywanie poniewierały się książki, zeszyty, czasopisma, płyty i oczywiście części odzieży. Ze ścian gapili się na mnie sportowcy, a w gablocie koło drzwi stały puchary, medale i dyplomy. Bartek siedział w rogu pokoju i rzępolił na gitarze.

- Jasne - odparł po chwili i jednym ruchem głowy odrzucił przydługie włosy. - O co chodzi? Lepiej się czujesz?

Przytaknęłam i przeszłam przez zaśmiecony pokój. Przysiadłam na łóżku, podkurczając nogi. Bartek kiwnął głową i ponownie zagrał jakiś akord.

- Dlaczego nikt nie chce mi powiedzieć? - wypaliłam nagle, wpatrując się w okładkę podręcznika od chemii.

Mój brat zamarł na chwilę, po czym wrócił do szarpania strun.

Zacisnęłam zęby. Byłam przygotowana na takie traktowanie. Prawdopodobnie będę musiała się z tym pogodzić aż do momentu, gdy wreszcie dowiem się wszystkiego.

- Mówisz, że ta sprawa również mnie dotyczy, że tkwię w tym tak jak ty. - Staralam się maksymalnie okazać spokój, jednak nie wychodziło mi to najlepiej. Właśnie byłam na etapie wyłamywania sobie palców. - Ale paradoksalnie to wszystko mnie omija. Nie widzisz tego? Ani ty, ani rodzice nie chcecie mi nic wyjaśnić.

Ponownie zero reakcji.

- Bartek. Ja chcę wiedzieć.

Mówiłam do ściany. Zachowywał się, jakby mnie nie było.

- Po prostu chcę zrozumieć! Nie będę was osądzać. Chcę pozostać neutralna niezależnie od tego, co usłyszę.

Przez chwilę wydawało mi się, że Bartek zacisnął szczękę, a jego twarz wykrzywił grymas, jednak w tej samej sekundzie odłożył gitarę i zdesperowanym gestem oparł ręce na kolanach, przykładając do nich czoło.

- Myślisz, że to takie proste? - wychrypiął zniekształconym przez dłonie głosem. - Uwierz mi, to, co

robimy... Przed czym staramy się ciebie chronić... To nie są żadne wymysły czy gówniane bzdury. Gdybyś znała szczegóły... Nie zdziwiłbym się, gdybyś po prostu się spakowała i wyjechała, zostawiając nas wszystkich.

Zmrożona przełknęłam ślinę, podeszłam do Bartka i klęknęłam przy nim. Podniósł na mnie spojrzenie przerażonych i smutnych oczu.

- Więc mnie wypróbuj, wtedy zobaczymy. Nie zakładaj nic z góry, bo nie wiesz, jak postąpię.

- Nie rozumiesz... - Pokręcił głową, wydając z siebie dźwięk pomiędzy prychnięciem a sapnięciem. - Jeśli ojciec się dowie, że zawałem i nie zdołałem cię ochronić przed Kraszewskim... On wyładowuje złość nie tylko na mnie, ale i na tobie!

- I właśnie tego nie rozumiem! Nie wiem, czego mam się po was wszystkich spodziewać! Nie rozumiem, nie wiem... Ja czuję, że zaczynam wariować!

Kolejne łzy popłynęły mi po policzkach, kiedy opadłam do tyłu, przygniatając tyłkiem jakiś zeszyt czy magazyn o śliskiej okładce. Bartek przysiadł koło mnie i delikatnie wziął moją rękę w swoją. Zupełnie jak wtedy, gdy byliśmy mali, a ja płakałam, kiedy mi dokuczano. Wtedy starszy brat brał mnie za rękę i poklepywał uspokajająco.

- Wiem, siostrzyczko - szepnął cicho, posyłając mi nieśmiały uśmiech.

Sapiąc cicho, podrapał się po potarganej głowie.

- Dobrze - westchnął głośno, jakby spadł mu ciężar z serca. - Mnie też to męczy. Daj mi tydzień, żebym mógł się

rozmówić z ojcem i go przygotować. Ty też lepiej się przygotuj na wojnę, która rozpęta się pod tym dachem. Chcę, żebyś wiedziała, że zawsze byłem po twojej stronie, że nic nie robiłem na przekór tobie. Wiesz, ludzie czasem zachowują się irracjonalnie, jeśli za wszelką cenę chcą chronić ukochane osoby. Musisz mi to wybaczyć, Neluś.

Rzuciłam się bratu na szyję i zostałam przez niego porządnie wyściskana. Wróciło zapomniane uczucie spokoju i bezpieczeństwa. Michał sprawiał, że troski zamieniały się w błahe i chwilowe problemy, a Bartek okazywał mi ciepło i zrozumienie. Kochałam ich.

Mimo że Bartek mnie zranił, nie mogłam mu nie wybaczyć. To mój brat, którego kochałam z całego serca. Nawet jeśli w ostatnim czasie często występował przeciwko mnie, robił to ze strachu o moje bezpieczeństwo.

- Idź odpocząć - sapnął znudzony, odsuwając mnie od siebie. - Jutro szkoła, musisz odzyskać siły.

Uśmiechnęłam się jeszcze raz, a on odpowiedział tym samym. Chciałam przez to pokazać, że mu ufam i przebaczam.

Podniosłam się z podłogi i poczłapałam do wyjścia.

- Neluś...

Zawołał mnie, gdy już chwyciłam dłonią klamkę. Zerknęłam przez ramię i zobaczyłam, że posyła mi przepraszający półuśmiech.

- Wybacz. Decyzja nie należy do mnie. Jedyne ojciec może ci opowiedzieć wszystko w szczegółach.

Przytaknęłam, wypuszczając z sykiem powietrze.

- Poczekam jeszcze tydzień. Ale nie wiem, czy dłużej dam

radę. Naprawdę jadę już na oparach zdrowego rozsądku.

Zamknęłam za sobą drzwi do pokoju Bartka. Poszłam coś zjeść. Miałam ochotę na słodycze, które zawsze stanowią pocieszenie w trudnych chwilach dziewczyny. Powieszona na lodówce kartka zawierała kilka zdań napisanych pochyłym, starannym pismem. Mama zostawiła instrukcję dla Bartka, żeby mnie nie budził, nawet na posiłki, a wrócić mieli dopiero wieczorem na kolację, którą przywiozą z sobą. Przyjęłam to do wiadomości i po bliższym zapoznaniu się z wnętrzem szafy z łakociami wybrałam dwie wielkie paczki chipsów serowych i bekonowych oraz blaszane pudełko kolorowych kwaśno-słodkich żelków. Z lodówki wyciągnęłam colę, przelałam ją do wysokiej szklanki i dodałam trochę soku wiśniowego.

Rozsiadłam się wygodnie przed plazmą i zaczęłam skakać po kanałach w poszukiwaniu jakiegoś zajmującego czas filmu lub serialu.

Miałam dość myślenia.

Jedyne, czego pragnęłam, to odprężyć się z wielką torbą czystej chemii.

Wyciągnęłam chrupka obtoczonego żółtopomarańczowym pyłem. Przyjrzałam mu się uważnie i z westchnieniem włożyłam go do ust.

- Jak by to powiedział pewien niegrzeczny chłopak - szepnęłam sama do siebie, wybierając kolejny słony i kaloryczny kęs łakoci - mam wszystko w dupie.

Daję Bartkowi tydzień. Jeśli do tego czasu nic się nie posunie, wtedy...

No właśnie, czy pomyślałam nad kolejnym punktem planu?
Byłam absolutnie nieprzygotowana.

Idąc do samochodu, z daleka widziałam czerwony kwiat wystający zza wycieraczki po stronie pasażera. Uśmiechnęłam się wdzięczna losowi, że ani rodzice, ani Bartek jeszcze nie wyszli z domu.

Widząc, że Bartek zbliża się do samochodu, schowałam tulipana do torebki. Nie chciałam wzbudzać w nim złości, zwłaszcza że niecałe dwanaście godzin temu postanowiliśmy zakopać topór wojenny i współdziałać.

Dzisiaj jechałam z bratem. Sam mi to wczoraj zaproponował, a ja postanowiłam nie grymasić i być grzeczną młodszą siostrą.

- Nie czekaj na mnie - rzuciłam szybko, gdy wysiadaliśmy pod szkołą.

Bartek sapnął, trąc sobie powieki.

- Gdzie będziesz?

- Jeszcze nie wiem. Ale postaram się nie wrócić późno.

- No dobra, ale napisz mi eskę, jak będziesz wracać.

I proszę, postaraj się być o dwudziestej w domu.

- Wyznaczasz mi godzinę policyjną?

- Pamiętaj, że nie poleciałem jeszcze do ojca, więc oddaj mi przysługę i napisz, jak będziesz wracać - rzucił szybko i potargał mi włosy.

Jego krzywy uśmiech nie objął oczu, gdy Bartek spojrzał ponad moją głowę.

Zobaczyłam Gilberta opartego swobodnie o wypielegnowane granatowe bugatti veyron. Wyraźnie

z czegoś szydził, podczas gdy Olga wyglądała tak, jakby chciała wydrapać mu oczy niczym rozjuszona kotka.

- No, nareszcie raczyłaś się zjawić! - warknęła w moim kierunku, gdy obeszłam jej samochód. W mig znalazła się przy mnie i pociągnęła w stronę Gilberta, który dłużej nie potrafił ukryć, że się świetnie bawi. - Powiedz swojemu neandertalczykowi, żeby trzymał się z daleka od mojego drugiego śniadania!

Gilbert wyciągnął ramiona w moim kierunku i złożył mi na czubku głowy pojedynczy pocałunek, a jego targane śmiechem usta drżały w kontakcie z moimi włosami. Wzięłam głęboki wdech, czując, jak spływa po mnie odprężająca fala ciepła.

- Przyniosłaś do szkoły drugie śniadanie? - Bezwiednie okręciłam ramię wokół talii chłopaka. Olga nigdy nie przynosiła śniadania do szkoły, chyba że to były jej ulubione przysmaki. I tak było tym razem.

Moja przyjaciółka przewróciła oczami i zasyczała wściekle.

- Kucharz mojej mamy upiekł croissanty z czekoladą - zachnęła się, kierując oczy ku górze, a po chwili oskarżycielsko machnęła wypielegnowaną dłoń w stronę Gilberta. - Nie wiem, czy to wilkołak, czy inny supernatural albo coś w tym stylu, ale wyczuł ich zapach, zanim zdołałam otworzyć drzwi auta!

Gilbert uśmiechnął się rozczulająco i mogłam się założyć o wszystkie świętości tego świata, że za czarnymi ray-banami jego ciemne oczka iskrzyły się jak fajerwerki w sylwestrową noc.

- Kocham francuskie rogaliki. - Wypchnął dolną wargę do przodu. Teraz miałam ochotę ją ugryźć... *Nela, do diabła...* - Nawiasem mówiąc, ten twój kucharz całkiem nieźle je robi, ale do perfekcji to mu trochę brakuje.

Olga zwęziła oczy i złożyła ręce na piersi.

- To rodowity Francuz, mistrz kuchni posiadający odznaczenie Cordon bleu, pacanie!

- Naprawdę? - Gilbert teatralnym ruchem podrapał się po brodzie. Czy muszę mówić, że widok jego długich palców i tego dwu- lub trzydniowego zarostu wywołał u mnie... Nerwowo przełknęłam ślinę. - Cóż, podeślij go do mojej posiadłości, założę się, że mój kucharz Takashi nauczy go, jak się powinno robić idealne croissanty.

- Kretyn - warknął rudzielec, dając mu kuksańca w bok.

- Zaraz, zaraz! - Rozdzieliłam ich, nim Gilbert zdążył podnieść rękę, by oddać Oldze. - Jeszcze w piątek mówiłaś, że jest ci bliski niczym brat. A teraz nie chcesz się z nim podzielić jedzeniem?

Chłopak z miejsca się poprawił, położył rękę na ramionach Olgi i pociągnął ją w swoją stronę. Nie wiem tylko, czy chciał ją po prostu przytulić, czy raczej udusić.

- Nie mówiliśmy ci? W ten weekend podpisujemy papiery adopcyjne i do przyszłego tygodnia Olga będzie się nazywać Kraszewska. Wreszcie znalazłem zaginioną siostrę!

Odsunął się w porę, gdy moja przyjaciółka szykowała się do szybkiego ataku butem na koturnie, mierząc w jego kostkę. Ruda odrzuciła do tyłu włosy i zmroziła Gilberta arystokratycznym spojrzeniem.

- Kradzież mojego jedzenia nie podlega łączeniu z żadnymi koligacjami rodzinnymi.

Zabrzmiało to jak paragraf z kodeksu karnego.

Zaśmiałam się, widząc dziecinną minę Gilberta. Olga złożyła ręce na ramiona i mocniej ścisnęła torebkę, którą trzymała w dłoni, aż ta zaszeleściła.

- I nie patrzcie tak na mnie! Tobie też nie dam.

Podeszłam od lewej strony i przytuliłam się do jej boku, dając jednocześnie całusa w policzek. Z westchnieniem kapitulacji wyciągnęła zmolestowaną papierową torbę w moją stronę.

- Dziękuję. - Uśmiechnęłam się, pochłaniając idealnie upieczonego rogalika z jeszcze ciepłą czekoladą w środku.

- Przynajmniej nie zżarłeś wszystkich - wymamrotała Olga, wkładając resztę do torby.

- Okej, lepiej się ruszmy, bo spóźnimy się na lekcje...

Ale nagle dłoń Gilberta chwyciła moją i ostro pociągnęła.

- Olga tak. My nie.

- Do zobaczenia za kilka godzin - zaśmiał się rudzielec, odchodząc. - Miłej zabawy, gołąbki!

Obróciłam się i uniosłam głowę, chcąc złapać spojrzenie Gilberta.

- Co...?

Przerwał mi krzyk Olgi, która stała w towarzystwie spiętego Marcela.

- Ej, Kraszewski, jeszcze jedno! Jeśli usłyszę, że Nelce *to* się nie spodoba, albo wypróbujesz na niej *te* zakazane techniki, to jak Pradę kocham, z przyjemnością pozbawię cię

przyrodzenia.

Gilbert ze śmiechem potrząsnął głową i pociągnął mnie w stronę swojego czarnego audi. Bez marudzenia wsiadłam do środka, czym chyba go zaskoczyłam. Podczas gdy inne samochody wjeżdżały na szkolny parking, my kierowaliśmy się ku wyjazdowi.

- Nie idziemy do szkoły - stwierdziłam fakt, cmokając i składając buzię w ciup.

- Jak widać nie - przytaknął, poprawiając okulary.

- Ale...

- Spokojnie, to niespodzianka. Poza tym... przecież pytałem cię w zeszłym tygodniu, czy masz wolny poniedziałek.

- Ale myślałam, że to dotyczy czasu *po* szkole.

- Denerwujesz się? - Oderwał na chwilę wzrok od ulicy i przeniósł go na mnie. - To radzę ci się odprężyć, bo nie wiem jak ty, ale ja nie chcę mieć urwanych jaj przez zdesperowaną nastolatkę o skłonnościach maniakalno-obsesyjnych, dodam: twoją najlepszą przyjaciółkę. Naprawdę, Augustyniak, trzeba naprawić twój instynkt samozachowawczy. Od pewnego czasu przyciągasz jedynie kłopoty. Kręcą się wokół ciebie same nieprzyjemne typki.

Nie wiedziałam, że to możliwe, ale przygryzłam jednocześnie język i wewnętrzną stronę policzka, próbując nie parsknąć śmiechem.

- Tak lepiej.

Właśnie chciałam zapytać, gdzie właściwie jedziemy i czy starczy nam czasu, żeby wrócić do szkoły po skończeniu zajęć, ale wtedy zjechał na pobocze. Zostawiając samochód na

drodze, włączył światła awaryjne.

Ściągnął okulary i rzucił je na uda. Okręcił się w moją stronę i uwięził mnie w pułapce: lewą rękę położył na wysokości schowka, a prawą za fotelem pasażera. Przez chwilę wpatrywał się we mnie pociemniałymi oczami, a intensywność tego spojrzenia sprawiła, że poczułam, jak na mojej twarzy wykwitają plamy czerwieni.

- Chyba rano nie przywitałem się z tobą, tak jak należy.

Wiedziałam, że lada chwila mnie pocałuje, lecz mimo to chciałam się z nim podroczyć.

- Więc na co czekasz? - rzuciłam niskim głosem, a wyzwanie kryjące się w moim tonie sprawiło, że Gilbert zacisnął na chwilę szczęki i zmrużył oczy. - Napraw to.

- Kobieto - sapnął, przysuwając się do mnie. Zaborczym i niecierpliwym ruchem chwycił mnie pod brodę, a moje ciało spięło się, kiedy niespodziewanie przygryzł mi dolną wargę. - Żebyś tylko wiedziała, jak na mnie działasz - wyszeptał mrocznie, nim jego zręczny język zatopił się w moich chętnych ustach, rozdzielając wargi i wyzywając mój narząd smaku na pełną namiętności i pasji wojnę, graniczącą z pokusą doznania błogości raj.

ROZDZIAŁ 7

Najważniejsze jest, by gdzieś istniało to, czym się żyło: i zwyczaje, i święta rodzinne. I dom pełen wspomnień. Najważniejsze jest, by żyć dla powrotu.

Antoine de Saint-Exupéry

Tak powinien wyglądać idealny poranek.

Taki, gdy z samego rana wita nas pocałunek ukochanego, pocałunek dający ciepło, miłość i poczucie bezpieczeństwa.

Tylko za pośrednictwem jednego mocnego, satysfakcjonującego i cholernie namiętnego pocałunku.

Uwierzcie mi, pieśczoła, jaką zaserwował Gilbert, wprawiła mnie w stan euforycznego upojenia na następne pół godziny. Dlatego nawet się nie spostrzegłam, kiedy opuściliśmy granice miasta i mknęliśmy trasą na południe.

- Pewnie się nie dowiem, gdzie mnie ciagniesz?
- Zawsze warto spróbować.
- Więc? Dokąd jedziemy?
- Nie powiem ci.
- Skoro tak, to mam to klasyfikować jako porwanie czy raczej jako randkę? - Próbowałam zgrywać poważną, ale pewnie zdradził mnie sekundowy uśmieszek, który całkowicie

zmienił barwę mojego głosu.

- Randki przeważnie odbywają się wieczorem, z kolei porwanie... - Westchnął przeciągle, zjeżdżając z głównej drogi. - Tak, zdecydowanie możesz to uznać za porwanie. - Odwrócił głowę w moją stronę, ukazując szeroki uśmiech zwycięstwa. - Które niestety zakończy się o trzeciej, gdy będę musiał zawieźć twój drobny, seksowny tyłeczek z powrotem do domu. Nie żebym miał się liczyć z Bartkiem, bo jego zdanie mam głęboko w dupie, ale widzę, że jakoś zaczęliście się na powrót dogadywać, więc nie chciałbym ci tego spieprzyć.

Byłam pod zbyt dużym wrażeniem jego zachrypniętego głosu, by cokolwiek odpowiedzieć. Już dawno pożegnałam się z elokwencją. Gilbert zdecydowanie pochłaniał każdą moją cechę dobrego mówcy. Można to złożyć na karb jego niebywałego uroku osobistego i diabelnie wysokiego poziomu inteligencji, ale do tego nigdy mu się nie przyznam. Jestem pewna, że jego ego nie wytrzymałoby ogromu podziwu, jaki w głębi duszy nieustannie pielęgnuję.

Tymczasem Gilbert zjeżdżał z kolejnych dróg, aż wreszcie jechaliśmy wyboistą drogą najpierw przez łąkę, a później przez las. Przyznam się, że odczuwałam lekki niepokój, gdy zapuszczaliśmy się coraz dalej w ciemne pustkowie. Założę się, że nie docierał tu hałas z autostrady.

- Jeśli chciałeś, żebym się wystraszyła, to gratuluje. Udało ci się, a teraz, jeśli pozwolisz, zawróć i zawieź mnie do domu - rzuciłam do Gilberta, gdy audi po raz setny podskoczyło na nierównej ziemi.

- Boisz się? - zapytał zaskoczony. Wydawał się bardziej

niż zrelaksowany i moja panika jakby sprawiała mu ubaw.

- Nie, no coś ty! Codziennie jestem wywożona kilkadziesiąt kilometrów od domu po to, by przejechać się po nierównej drodze zmierzającej w sam środek puszczy wyciętej z filmu o Harrym Potterze - parsknęłam sarkastycznie, wpijając palce w fotel.

- Poczekaj jeszcze chwilę. Już prawie jesteśmy. I przestań ciąć paznokciami tapicerkę! Jak zobaczę choćby drobne draśnięcie...

- A czego innego mam się niby trzymać?

- Nie panikuj - uciał zřęcznie moje narzekanie i oderwał rękę od drążka zmiany biegów. Wskazał na coś przed nami. - Teraz patrz.

Zostałam porażona przez słońce, które nagle przebiło się przez przednią szybę. Z początku myślałam, że wjechaliśmy na jakąś polanę, ale gdy minął pierwszy szok... Uważnie przyjrzałam się obrazowi przed sobą.

I był to najpiękniejszy widok, jaki widziałam w całym swoim życiu. Coś o wiele wspanialszego niż wszystkie budowle świata, perły architektury i malownicze krajobrazy razem wzięte!

To było zdecydowanie lepsze.

Dzika przyroda ujarzmiona przez człowieka.

Nie. Inaczej...

Człowiek, który zapragnął zjednoczyć się z przyrodą i znaleźć w niej ukojenie.

Jasny obszar był zdecydowanie większy niż zwykła polana, jaką mieliśmy po prawej stronie. Zapewne wiosną i latem

przeważały tu czerwone maki i chabry, ale wyobraziłam sobie też stokrotki i kępy rumianku. Pośrodku rósł wysoki i mocny dąb, a jego pożółkłe liście mieniły się odcieniami złota w porannych promieniach słońca. Piaszczysta droga, którą jechaliśmy, odbijała w lewo, w stronę wielkiego jeziora. Dostrzegłam pływające tam kaczki. Znalazło się też kilka łabędzi. Dalej zamajaczyło coś na wzór wiejskiego domku, tyle że o wiele większego i bardziej majestatycznego. Wielkie drewniane bale o miodowym odcieniu, z ciemnymi okiennicami i ręcznie struganą balustradą. Dom składał się z dwóch pięter i sądząc po ułożeniu dachu, zapewne z ogromnego poddasza. Był też szeroki na całą długość ganek i takiej samej długości balkon na piętrze. Schody wejściowe znajdowały się po lewej stronie budynku, a jednoskrzydłowe drzwi z misternym kolorowym witrażem – pośrodku. Na wprost schodów zauważyłam drewnianą ławkę wyłożoną poduszkami.

Tak przytulnie i rodzinie...

Gilbert zajechał samochodem pod sam dom i sekundę później zjawił się obok mnie, otwierając drzwi. Podałam mu rękę i wysiadłam, pamiętając, żeby zabrać torebkę.

Powitała mnie cisza.

Błogi spokój.

Słysząc było jedynie radosny świergot ptaków oraz szum wiatru w trawie i koronach otaczających nas drzew. Miarowe, monotonne nawoływania kaczek i plusk znajdującego się obok jeziora.

Czułam, jakbyśmy zostawili za plecami całą cywilizację i odkryli własny kawałek raj, szczęśliwej krainy, gdzie nikt

nie mógłby nas znaleźć.

- Tu jest...

Nieświadomie przerwałam panującą ciszę i zamarłam na chwilę.

Bałam się, że czar pryśnie jak bajecznie kolorowa bańka mydlana.

- Nawet nie mam słów.

Ku mojemu zdumieniu Gilbert zaśmiał się cicho, a gdy na niego spojrzałam, próbował powstrzymać diabelnie szeroki uśmiech.

- Co? - Zarumieniłam się, marszcząc brwi.

Może tak się zachwycałam tym miejscem i panującą wokół atmosferą, że nie zdawałam sobie sprawy ze swojego mało inteligentnego wyrazu twarzy?

- Nic, ciekawska dziewczyno. Później ci wyjaśnię. - Objął mnie opiekuńczo ramieniem, pociągając w kierunku schodków.
- A teraz chodź, muszę cię oprowadzić.

Stukot naszych butów, kiedy wspinaliśmy się po schodach, był dziwnie znajomy i... przyjazny. Chciałam móc go już zawsze słuchać.

Przechodząc obok dwuosobowego fotela wykonanego z ciemnej wikliny i wyłożonego puchatymi poduszkami obłożonymi ręcznie robionymi poszewkami z wizerunkiem górzystej łąki, pomyślałam, jak przyjemnie byłoby móc spędzać tu każdy pogodny wieczór w objęciach Gilberta, popijając gorącą, aromatyczną herbatę albo kakao. Podziwiać księżyc odbijający się w tafli wody i słuchać świerszczy strojących się do całonocnego koncertu.

Czuć ciepłe ramiona ukochanego przyciągające mnie do piersi.

Gilbert zatrzymał się przed drzwiami i odchylił niewidoczną wcześniej płytkę w ścianie, gdzie ukryty był panel dotykowy z liczbami i znakami.

- Granice posiadłości są pod stałym nadzorem specjalnie wyszkolonych ludzi. Jedynie domu i jego obrzeży strzeże nowoczesna technologia, a w razie jakichkolwiek komplikacji zawiadamiane są... odpowiednie służby - dokończył z wyraźną niechęcią.

- Mogę wiedzieć jakie? - spytałam cicho, mimowolnie wtulając się w jego bok.

- Powiedzmy, że w razie niebezpieczeństwa w ciągu minuty zjawią się tu *panowie w czerni*. Dom nie ma kamer ani podsłuchów, tylko nadajniki, które mogą zostać uruchomione przez nieświadome ich istnienia osoby. Moja... prywatna ochrona. - Zawahał się przy ostatnich słowach i machinalnie wstukał kod dostępu. - Cenię sobie zarówno prywatność, jak i bezpieczeństwo, toteż znaleźliśmy rozwiązanie w postaci założenia bazy na granicy mojej ziemi. Mogą monitorować sytuację na patrolach, kto wjeżdża i wyjeżdża, i temu podobne sprawy.

Słyszając o tak wielkiej ochronie pozornie niewinnego domu, w rzeczywistości naszpikowanego technologią, miałam ochotę pozostać na progu, czyli akurat tam, gdzie teraz stałam.

Gilbert otworzył przede mną drzwi i widząc moje wahanie, wziął mnie za rękę.

- Nie powiedziałem ci tego, żeby cię wystraszyć. Raczej

chciałem, żebyś poczuła się bezpiecznie.

- Doskonale wiesz, że wywołałaś całkiem odwrotny skutek - odparowałam i biorąc głęboki wdech, przekroczyłam próg domu.

Kiedy weszłam do środka, poczułam się... jakbym wreszcie znalazła swoje miejsce. To dziwne. Być po raz pierwszy w czyimś domu i z miejsca, od razu pokochać go całym sercem.

Ten zapach...

Położyłam torebkę na komodzie pod lustrem i wyciągnęłam z niej tulipana. Gilbert uśmiechnął się, widząc, z jaką delikatnością trzymałam kwiat w ręce.

- Skombinuję jakiś wazon. Choć nie jestem pewien, czy mam jakikolwiek - mruknął, marszcząc brwi, i nim wyszedł, złożył na czubku mojej głowy pojedynczy, niewinny całus. - Rozejrzyj się po domu.

Obracając w palcach zieloną łądygę, weszłam do pomieszczenia położonego o stopień niżej od wejścia.

To był salon. Gigantyczny pokój, stanowiący połączenie pokoju dziennego, jadalni i kuchni. Wszystko skompletowane w idealnej harmonii: drewniane meble w połączeniu z ciemnym marmurem na blacie kuchni, bielą dywanów, zasłon, obrusów, obić kanap i foteli. W centralnej części stał kominek, a nad nim tkwił w złotobrazowej ramie obraz przedstawiający dom Gilberta wraz z otaczającymi go malowniczymi włościami.

Pejzaż był naprawdę dobry. Kolory idealnie dobrane, delikatne, podobnie jak synchroniczne, lekkie pociągnięcia

pędzła na płótnie. Tylko ktoś, kto znał się na sztuce i mieszkał w tym domu, mógł oddać jego prawdziwą duszę i miłość, jaka drzemała w tych czterech ścianach.

Niespodziewanie za moimi plecami pojawił się Gilbert i wyciągnął w moją stronę szklany wazonik z wysoką, cienką szyjką.

- Musisz naprawdę kochać ten dom, skoro kazałeś go namalować.

- To dzieło mojej mamy - odpowiedział cicho. Zamarłam.

Gilbert patrzył na obraz z czułością i nostalgią. Moje oczy mogły oglądać go z podziwem, zachwycać się sztuką i kunsztem malarza, ale on widział zdecydowanie coś więcej. Jakby dla Gilberta pomalowany kawałek płótna stanowił cenny skarb, pod postacią którego kryła się jego zmarła matka.

Odstawiłam wazon na gzyms kominka.

- Mój ojciec chciał spełnić każde jej marzenie. Jak by ci to powiedzieć... Chyba w ten sposób starał się odpokutować, że niewinna i krucha dziewczyna związała się z mężczyzną z taką przeszłością, teraźniejszością i przyszłością, jaką on miał. Chciał w ten sposób okazać miłość i podziw dla jej odwagi, ale też stworzyć miejsce, gdzie wszyscy moglibyśmy spokojnie żyć. Jak normalna rodzina.

Zakończył z westchnieniem, a jego ciemne oczy, teraz pełne ciepła i miłości, przeniosły się na mnie.

- Niestety to, co sobie zaplanujemy, nie zawsze idzie po naszej myśli. Ten dom spłonął blisko osiemnaście lat temu. A jeśli mam być szczery, to został podpalony.

Mocniej przytuliłam się do piersi Gilberta, a on objął mnie,

pieszcząc delikatnie ramię okryte białą bluzką. Myślałam, że będzie spięty i nerwowy, lecz wydawał się całkowicie rozluźniony.

Mięśnie jego brzucha spięły się niezauważalnie, gdy zaczerpnął powietrza, by mówić dalej. Może próbował zgrywać twardziela i mając mnie przy sobie, chciał zebrać się na odwagę i być wobec mnie całkowicie szczerym?

Doceniałam to.

Doceniałam bezwzględnie.

Bo chyba każdego bolałoby wspomnienie rodziny, którą bez skrupułów zamordowano.

- Kiedy skończyłem szesnaście lat i zyskałem od Edwarda pozwolenie na swobodne korzystanie z konta rodziców, pierwszym, co zrobiłem, było wyciągnięcie obrazu z ram i zatrudnienie najlepszego architekta. Pokazałem mu obraz wraz z moimi wskazówkami i opisami dotyczącymi rozmieszczenia pokoi. Miał odbudować *mój* dom. Na tym samym obszarze, w tym samym miejscu. Każda rysa, każda niedoskonałość, nawet każde wgłębienie, jakie posiadał oryginał, miały zostać odtworzone. Możesz sobie wyobrazić, jak koszmarnie wymagającym byłem klientem.

Zaśmiał się cicho, ale był to zimny i wymuszony odgłos, który odbił się od lakierowanych ścian. Uspokoił się, kręcąc głową.

- Myślałem, że w ten sposób sam stworzę sobie miejsce, do którego będę mógł przynależeć, które będzie moje - wyznał i znów pokręcił głową z zamkniętymi oczami. Położyłam mu dłoń na piersi, gdzie biło niespokojne serce. -

Nie pokazywałem się na budowie, oczekiwałem jedynie na satysfakcjonujący efekt końcowy, siedząc w luksusowym apartamencie w Nowym Jorku i szastając pieniędzmi na różne gówna. Chciałem zapełnić pustkę i podniecenie. Bezczyenne oczekiwanie. Najgorsze cholerstwo świata.

Chwycił moją dłoń i ścisnął ją lekko.

Przymknął oczy.

Jakby nie chciał, żebym zobaczyła chwilę jego słabości.

- Jednak gdy już otrzymałem klucze i po raz pierwszy przekroczyłem próg tego miejsca... Spodziewałem się, że powiem coś w stylu „Mamo, tato, wróciłem do domu”. Ale... nic takiego nie poczułem. Zupełnie jakbym wszedł do zwykłego centrum handlowego albo do mieszkania na drugim końcu Stanów. Wtedy zrozumiałem, że to już nie był mój dom. Tylko... puste miejsce.

Przysunęłam się bliżej, kładąc głowę na jego szerokiej piersi.

- A twoi dziadkowie? - spytałam cicho, bojąc się, że wywołam tym większą burzę.

Było lepiej, niż się spodziewałam, bo Gilbert jedynie parsknął gniewnie.

- Nawet nie wiedzą, że odbudowałem własność ich syna. Poza tym... nigdy nie przekroczą progu tego domu - odparł mściwym głosem. - To, co się stało... Nigdy nie przebaczę... Do końca życia.

Z powodu wściekłości i próby zamaskowania negatywnych emocji jego ciało zaczęło się niekontrolowanie trząść. Skoro Gilbert nie mógł sobie poradzić z nienawiścią, jaką przez lata

pielęgnował, chciałam użyzyć mu swojej siły do walki z tym destrukcyjnym uczuciem. Nie musiałam być żadnym ekspertem badającym tajne zakamarki ludzkiej duszy – dokładnie widziałam, co się działo z moim ukochanym. Ta wieloletnia nienawiść, poczucie odrzucenia i bezsilności wobec losu zżerały Gilberta niczym złośliwy wirus czerpiący satysfakcję z cierpienia, jakie zadawał osobie, na której się żywił.

Mocno ścisnęłam jego obie dłonie, a Gilbert zniżył głowę, z ulgą wspierając swoje czoło na moim. Ciche westchnienie wydarło się spomiędzy jego idealnych warg.

- Wybacz. Poniosło mnie.

- Nie przejmuj się.

Tym razem nie posłał mi wymuszonego uśmiechu. Pieścił mój policzek niewinnym dotykiem, patrząc z wdzięcznością i uczuciem. Wyczuwałam to. Dziękował mi, że mimo kalectwa, jakim były: strach, niepewność i niewiedza związana z naszymi rodzinami, nadal przy nim byłam.

Pochylił się, składając na moim czole pocałunek.

- Od kilku dni nie mieszkam już u Edwarda. Przeniosłem się tutaj. I musisz wiedzieć, że te kilka dni wystarczyło, bym się przekonał, że dom można przywrócić do życia, a jedyne, czego mu trzeba, to miłości. Ja jestem jak ten pusty dom, Nelka.

Słowa mają moc – pomyślałam.

Nigdy nie usłyszałam nic równie pięknego. Gilbert mi zaufał i podzielił się ze mną swoimi pragnieniami.

Pragnieniem stworzenia domu.

Ciągnął dalej, odrobinę spanikowany moim milczeniem:

- Tu jest cicho. Za cicho. Myślałem tylko o tobie. Chciałbym usłyszeć, jak wypełniasz swoim śmiechem tę pustkę. Nie raz łapałem się na tym... Zastanawiałem się, czy spodobałby ci się ten wystrój albo czy garderoba nie będzie za mała, by pomieścić wszystkie twoje ubrania. Nawet byłem gotów pozbyć się wszystkich mebli, byś mogła sama zdecydować, jak będzie urządzony.

Gilbert chciał, żebym zamieszkała razem z nim, byśmy wspólnie ogrzali to zimne miejsce. Miałam nie tylko wejść do jego duszy i serca. Miałam stać się częścią jego prywatności, jego życia, jego planów. Jego przeszłości, teraźniejszości i przyszłości...

Chciał odpokutować, jak jego ojciec... Chciał, żebym miała miejsce, gdzie mogłabym żyć z dala od błędów przeszłości, jakie popełnili nasi rodzice. Chciał, żebym była poza tym wszystkim... żebyśmy się odcięli i zaczęli żyć własnym życiem.

Złapałam jego rozbiegane dłonie i ścisnęłam je lekko, uspokajająco. Gilbert bezwiednie poddał się mojemu nakazowi, a widząc w jego oczach kapitulację, stanęłam na palcach i złożyłam na jego wydatnych ustach słodki pocałunek, pieczętując w ten sposób swoją zgodę.

- Jest idealny - szepnęłam cicho tuż przy jego rozciągniętych w uśmiechu wargach.

Mocno objął mnie ramionami, ciasno przyciągając do swojego ciała. Nasze wciąż splecione dłonie złożył na piersi, w miejscu, gdzie pod skórą i idealnie rozwiniętymi mięśniami łomotało jego serce.

- Ty już tu jesteś - wymamrotał cicho, przyciskając znacząco moją rękę. - I to się nie zmieni.

Nadal przytuleni do siebie czuliśmy elektryczność ciał i dusz. Myślałam, że mnie pocałuje... Albo powie zaraz coś śmiesznego... Jednak nie spodziewałam się tych magicznych słów, które wypłynęły z jego ust.

Jego twarz nigdy wcześniej nie była tak szczerą i poważną.

- Ale czy chciałabyś też wejść do tego domu i ogrzać go swoją miłością?

Płytki i szybki wdech.

- Razem?

- Razem.

Gilbert uśmiechnął się nerwowo. Jak mały chłopiec, który wydaje westchnienie pełne ulgi.

Przyciskając mnie mocniej do siebie, wpił się ustami w moje usta, które rozwarły się błyskawicznie pod wpływem jego gorącego języka. Ognisty pocałunek pogłębiał się z każdą sekundą. Byłam już na granicy, czułam to. Jeszcze trochę, a sama pchnęłabym Gilberta na stojące za nami sofy. Czułam, jak całe moje ciało ogarnia ogień... Namiętność i pasja... Chciałam się w nich pogrążyć, zaznać słodkiego, bolesnego smaku.

Lecz oboje wydusiliśmy z płuc ostatnie partie powietrza.

Sapaliśmy mocno w swoje usta, wspierając się na czołach.

Zachichotałam cicho, uświadamiając sobie, jak wiążąco brzmiała ta deklaracja Gilberta.

- Czy mam to brać za oświadczyzny?

Gilbert parsknął śmiechem, przesuwając dłonie po moich biodrach.

- Mówiłem ci już kiedyś, że jestem za młody na zmianę stanu cywilnego.

Pacnęłam go pięścią w twardey biceps, udając rozdrażnioną, ale nic nie mogłam poradzić na drganie kącików ust.

- Gbur. Olga miała rację. Chcesz mnie jedynie zwabić do swojej jaskini i zbałamucić.

Odchylił głowę i zwięzając oczy, próbował mnie przejrzeć.

- Zbałamucić, mówisz...

Dawna Nel nigdy nie zrobiłaby czegoś takiego... Nie byłaby taka bezpośrednia i otwarta. Nigdy nie przeszłoby jej przez myśl, aby zgodzić się zamieszkać w domu mężczyzny, którego znała zaledwie miesiąc.

Ale ona już chyba dawno odeszła.

Ułożyłam usta w ciup i odważnie otarłam się o jego dolne partie ciała.

- Ty już chyba dobrze wiesz.

Gilbert wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby. Wiem dokładnie, o co się otarłam. Czułam jego sztywność przyciśniętą w okolicach żołądka.

- Dziecinko - wysapał, zaciskając palce na brzegach mojej bluzki. - Jesteś dzisiaj okropnie niegrzeczną dziewczynką.

Zarumieniłam się lekko, obawiając się, że to ciut za dużo, ale skoro on lubił pogrywać w podobny sposób ze mną, to całkowicie wyzbyłam się wyrzutów sumienia.

- Tylko mi nie mów, że masz coś przeciwko.

Ciche warczenie wyrwało się z jego piersi, gdy przyciągnął mnie raz jeszcze do swojego pobudzonego ciała.

- Póki jesteśmy sami i mówisz tak tylko do mnie. Jesteś moja, dziecinko, czy ci się to podoba, czy nie.

Gilbert, obejmując ciasno moją talię, pociągnął mnie w stronę kuchni.

- Ruszmy się stąd, bo gotowy jestem wziąć cię teraz, przy kominku. Przy okazji moglibyśmy wypróbować miękkość dywanów. - Zaśmiał się gardłowo, a jego głos nadal był niski i chrapliwy po serii zdecydowanie nie niewinnych pocałunków. - Weź też pod uwagę, że jeśli mojej nowej młodszej siostrzyce by się to nie spodobało, musiałbym się pożegnać z jajami, a wierz mi, będą nam obojgu jeszcze potrzebne.

Zanim wypuścił moją dłoń z uścisku, machinalnie pocałował czubki palców, kiedy usadawiałam się na wysokim krześle barowym.

Dziwne, ale rozmowy na tak intymne tematy i używanie dwuznacznych słów już zupełnie mi nie przeszkadzały.

Oczywiście, tylko jeśli były to rozmowy z Gilbertem.

- Aż tak wybiegasz w przyszłość?

- *Niedaleką*, mam nadzieję - sprostował, sugestywnie poruszając brwiami. - I przestań przygryzać wargę w ten cholernie seksowny sposób.

Nawet nie wiem, kiedy zaczęłam żuć opuchnięte usta. Niemniej natychmiast przestałam maltretować dolną wargę, robiąc minę skarconego dziecka.

- To jest nieświadome i normalne. - Przewróciłam oczami i wzruszyłam ostentacyjnie ramionami. - Sama nie wiem, co ty

w tym widzisz. Erotoman – wymamrotałam pod nosem.

Przestał przeszukiwać szafy i lodówkę, z których wyciągał różne butelki, kartony i dzbanki. Wyszczrzył się w diabelskim uśmiechu, który ogarnął całą jego twarz.

– Mów mi po prostu Gilbert.

Skwitowałam to zde gustowanym i całkowicie udawanym kręceniem głową.

W tym czasie mój chłopak machnął ręką, prezentując wszystkie możliwe napoje alkoholowe.

– Co pijesz? Szampan? Whisky? Wino? Może wódka?

Spojrzałam na niego znacząco spod uniesionych ze zdziwienia brwi.

– Miałam już nigdy nie pić alkoholu.

– Możemy nagiąć te zasady, kiedy jesteś ze mną.

– Jeśli masz mrożoną herbatę z cytryną, to poproszę.

Kiwnął głową i wyciągnął z jednej z szafek nad blatem wysoką szklankę. Podszedł z nią do lodówki i podstawił pod kostkarkę do lodu. Chwycił z wystawionych na ladzie dzbanków największy, z bursztynową herbatą, w której pływały plastry cytryny. Spod kontuaru wyciągnął różową słomkę i egzotyczną parasolkę i włożył je do szklanki. Na brzegu umieścił zwinięty kawałek cytryny.

Byłam pod wielkim wrażeniem.

Postawił szklankę przede mną, podniósł wzrok na moją twarz i gdy odczytał z niej podziw, przewrócił oczami.

Rozkoszowałam się zimną herbatą, podczas gdy Gilbert przygotowywał ten sam napój dla siebie.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu i dopiero teraz

odkryłam wejście na piętro.

- Ile tu jest sypialni?

- Cztery, i każda ma oddzielną łazienkę. Jedna małżeńska, mój pokój oraz dwa pokoje gościnne. Plus gabinet.

Gilbert odstawił szklankę, a uśmiech w mgnieniu oka zniknął mu z twarzy.

- Chciałbym, żebyś jeszcze coś zobaczyła.

Natychmiast pokiwałam głową. Być może zaczęłam szaleńczo przytakiwać, kiedy Gilbert był jeszcze w połowie zdania. Cicho obszedł barek i wyciągnął w moją stronę wielką i szorstką dłoń, która tak wiele razy stawała w mojej obronie i przyprawiała mnie o zawrót głowy swoimi pieszczotami. Bez zastanowienia podałam mu swoją.

Ruszyliśmy przez salon, krocząc w butach po miękkim, zapadającym się pod ciężarem stóp dywanie. Dotarliśmy do schodów i Gilbert ruszył w górę, nie przystając nawet na sekundę. Ruchy miał mechaniczne i spięte, a odgłos obcasów wypełnił wiszącą w powietrzu ciszę spokojnego domu.

Wszedł na piętro i ruszył korytarzem. Dotarliśmy do końca i Gilbert skręcił w prawo. Przeszliśmy jeszcze z dwa metry do podwójnych drzwi. Dopiero tam się zatrzymał.

Nie zrobił następnego kroku.

Nie wyciągnął ręki do obrotowej złotej gałki.

Stał na wprost drzwi, a wzrok miał wlepiony w zamek, jakby chciał go otworzyć siłą woli.

I gdy już miałam go zapytać, dlaczego nie wejdziemy do środka, powiedział zaskakująco mocnym, głuchym głosem:

- To sypialnia moich rodziców.

ROZDZIAŁ 8

*Ogarnęła mnie miłość, która jest namiętnością
i kosmicznym prawem, albowiem ciężkość ciał jest
miłością naturalną. I przez ową namiętność zostałem
naturalnie uwiedziony.*

Umberto Eco

Mocno zassałam powietrze.

Sypialnia Aleksandra i Magdy Kraszewskich.

Ich prywatny azyl.

Świątynia intymności i czułości.

Ścisnęłam zimną rękę Gilberta obiema dłońmi, starając się przekazać, że jestem z nim i że go nie opuszczę.

- Sam... jeszcze nie miałem odwagi tam wejść.

Kierując się jego niewypowiedzianymi pragnieniami, podniosłam nasze złączone dłonie i położyłam je na wypolerowanej gałce. Była zimna.

Zerknęłam na zszokowanego Gilberta, posyłając mu szczery uśmiech. Potrząsnął głową i przytaknął, zaciskając szczęki.

Razem przekręciliśmy gałkę, a zamek puścił z cichym kliknięciem. Drzwi uchyliły się zaledwie na kilka centymetrów

i oboje z Gilbertem zdecydowaliśmy się popchnąć je i wejść do środka.

Pokój był normalnych rozmiarów. Żadnej przesady czy megalomanii. Zwykła sypialnia młodego małżeństwa.

Kilka metrów od wejścia stało dwuosobowe łóżko z wysokim wezgłowiem, a na materacu rozłożone były białe poduszki na lawendowej narzucie. Cała prawa ściana pokoju była przeszklona. Za nią znajdował się taras, z którego roztaczał się widok na jezioro i las. Stojąc przy nim, miało się wrażenie, że jest się zawieszonym nad ziemią.

W rogu stała biała toaletka. Kosmetyki rozrzucone po jasnym blacie. Zielony flakonik pozbawiony zakrętki. Skrzyneczka na biżuterię zrobiona z lakierowanego drewna stała otwarta, a z jej wnętrza wypływała fala łańcuszków i pereł. Para pośpiesznie zdjętych niebieskich kolczyków została rzucona obok puszystego pędzla do pudru, ubrudzonego w odcieniu delikatnego różu. Lustro osadzone w białej oprawie z wyrytymi w drewnie dwoma tulipanami u szczytu, z przeplatającymi się podłużnymi liśćmi. Na krześle przy oknie wisiała fioletowa apaszka.

Po lewej były dwie pary drzwi. Jedne prowadziły do łazienki, drugie do garderoby. Obie równie duże. Łazienka miała zarówno prysznic, jak i wielką wannę, a jedna z jej ścian była praktycznie w całości pokryta lustrzaną taflą. Na półce nad dwiema umywalkami stały dwie szczoteczki - czerwona i niebieska. Przybory do golenia przygotowane do porannego rytuału. Szczotka do włosów z drzewa różanego niedbale rzucona tuż koło maszynki. W garderobie para męskich spodni

zwinięta w kłębek walała się u wejścia, a zaraz obok – damska bluzka w zielono-różową kratę.

- Dziwnie się czuję...

Niemal krzyknęłam ze strachu, gdy Gilbert wymamrotał cicho te słowa. Miałam wrażenie, że jesteśmy tu intruzami. Intruzami, którzy myszkują w prywatnym pokoju rodziców chłopaka podczas ich nieobecności.

Przytaknęłam, nerwowo przełykając ślinę.

Skupiłam się na łóżku.

Z obu stron stały białe szafki nocne z drogimi lampkami o mlecznych abażurach. Na blacie jednej z szafek postawiony był zegarek elektroniczny, a obok niego leżały okulary w czarnej oprawie. Oraz złota obrączka. Na lewej szafce pozostawiono książkę z zakładką w środku. Była to powieść Jane Austen *Duma i uprzedzenie* w całkowicie niezniszczonej okładce, jej złote litery zamigotały w blasku przedpołudniowego słońca. Tam również leżała obrączka, znacznie mniejsza, z małym diamencikiem pośrodku.

A obok... fotografia w srebrnej ramce.

Było na niej siedmioro ludzi. Dwa młode małżeństwa, choć jedna para wydawała się starsza. I trójka dzieciaków – dwójka dumnie prezentująca podniszczone i ubrudzone ubrania i jeden na ramionach młodszego mężczyzny. Kobieta o jasnych włosach i niezwykle ciemnych oczach niknęła w ramionach potężnego mężczyzny o oczach tak samo czarnych jak nieporządnie sterczące włosy. Obok starsza od niej rudowłosa piękność o intensywnych szmaragdowych oczach, w zaawansowanej ciąży, lecz mimo to oszałamiająco piękna.

Towarzyszył jej przystojny brunet o muskularnej sylwetce. Wszyscy zostali uwiecznieni na zdjęciu, a ich uśmiechy wydawały się tak naturalne. Przyjacielska rodzina spędzała przyjemnie niedzielne popołudnie.

- Ale... - Zawahałam się, wyciągając rękę w stronę ramki.
- Jak to możliwe...?

Gilbert przysiadł na brzegu materaca, nie odrywając spojrzenia od zdjęcia.

- Tak, to twoi i moi rodzice. - Popukał palcem w szklaną tafelę. - A te dwa ubabrane błotem dzieciaki to ja i...

- Michał...

- Bartka trzyma na rękach mój ojciec. - Gilbert przytaknął, przenosząc palec i pokazując chłopczyka.

- A ty jesteś tu. - Wskazałam na środkowego chłopca, na którego głowie spoczywała ręka mojego taty.

- Lata temu łączyła ich szczerą przyjaźń, bez kłamstw i intryg. Pamiętam, jak Michał pokazywał mojemu ojcu dziurę po zębie. Mój tata zapewniał go, że w nocy przyjdzie po niego zębowa wróżka, ale on nie dał się nabrać. No a ty jesteś tutaj - dodał, gładząc podobiznę mamy z wielgachnym brzuchem.

Dopiero miałam się urodzić.

Zachichotałam cicho i sięgnęłam po rękę Gilberta, z którą spotkałam się w połowie drogi. W milczeniu spleliśmy palce.

- To nasi rodzice... - Zawiesiłam głos i przytuliłam się do ramienia chłopaka.

- Tak, przyjaźnili się - zgodził się ze smutkiem w głosie. - Nawet bardzo. Twój ojciec był na tym samym kierunku co mój. Jednak tata musiał porzucić uczelnię, choć nie był to jego

wybór.

Uniosłam z zainteresowaniem głowę.

- Więc czyj?

Mięśnie na jego kwadratowej szczęce zadrgały nerwowo i już poznałam odpowiedź.

- Edwarda.

Westchnęłam przeciągle i wyjąwszy z rąk Gilberta zdjęcie, odłożyłam je ostrożnie na miejsce.

- Powiem ci coś, co cię cholernie zaskoczy - zmienił temat, posyłając mi wymuszony uśmiech. - Twój ojciec jest moim chrzestnym.

- Co takiego?!

- To, co słyszysz... No ale nigdy się nie palił do obowiązków ojca - dodał ze sztucznym śmiechem.

- Co ich mogło tak poróżnić? - Zawiesiłam głos, patrząc cały czas na fotografię szczęśliwych ludzi.

- Wszystko...

Spuściłam głowę.

Nie dziś - powtarzałam nieustannie w duchu.

Chciałam poznać szczegóły, ale nie w dzień, kiedy Gilbert po raz pierwszy otworzył swoje serce i duszę, ukazując bolesne blizny.

Okręcił się w miejscu i przycisnął moje dłonie do ust.

- Powiem to jeszcze raz - wyrzucił z siebie, pieszcząc wargami skórę moich palców. - Pewnych rzeczy nie powinnaś wiedzieć. Ale jednocześnie, decydując się na bycie ze mną... Musisz się liczyć z konsekwencjami i nie możesz być niedoinformowana, bo...

Widziałam, jak stara się nad sobą zapanować. Jak stara się wydusić z siebie słowa, które zranią zarówno jego, jak i mnie.

Wyplątałam jedną rękę i przejechałam nią po drapiącym policzku. Dawno nie byłam tak spokojna i wyrozumiała.

- Gilbert... Powiesz mi wtedy, kiedy uznasz to za słuszne. Poczekam.

Schował mnie w swoich ramionach, a głowy mieliśmy przyciśnięte od siebie. Oboje przeczuwaliśmy, że może to są nasze ostatnie chwile spędzone bez widma tragedii, jaka wydarzyła się w przeszłości. Oboje tego chcieliśmy, a jednocześnie baliśmy się tej porywającej i destrukcyjnej fali. Baliśmy się, że może nas pokonać, zniszczyć...

Rozwazałam wyjazd. To nie tak, że nie przeanalizowałam każdej możliwej drogi ucieczki, ale...

To by było tchórzostwo.

A ja już nie chcę być dłużej tchórzem.

Gorący szept poraził mnie, gdy Gilbert przytulił się jeszcze mocniej.

- Wspominałem już, że kazałem obcym ludziom odtworzyć cały dom? Więc musisz wiedzieć, że nigdy nie miałem dość odwagi, żeby tu wejść. I tak jak cały dom... nic nie czuję, wchodząc do tego pomieszczenia. To tylko pokój. Ale chciałbym... żeby właśnie to miejsce zapełnić wspomnieniami. Razem z tobą. Kocham cię, Nelka.

Chyba po raz pierwszy oboje poczuliśmy się speszeni i nieśmiali. Delikatny ruch dłoni. Lekki, niewinny całus.

- Ale wcale nie musiałem ci oddawać serca. Sama je

zabrałaś. Zawsze, gdy byłaś w pobliżu... Lgnąłem do ciebie. Jakbyśmy mieli jedno serce w dwóch ciałach. A one do siebie ciągnęły niczym magnes.

- Nigdy bym nie przypuszczała, że tak się zmienisz - westchnęłam przeciągle, zatapiając się w kojącym zapachu jego koszuli.

Poczułam ruch z boku i odsunęłam się od Gilberta na tyle, byśmy nadal stykali się czołami.

W jego wielkiej dłoni pojawiło się czarne satynowe pudełeczko, tak śmiesznie małe w porównaniu z ręką, która je trzymała.

Ostro zaczerpnęłam powietrza.

- Mogę wiedzieć, co to, do diabła, jest? - wychrypiałam ze strachem, patrząc na małą rzecz, która dla mnie wyglądała jak niewinny demon pożerający dusze.

Gilbert sapnął i jednym ruchem zwinnych palców uchylił wieczko. Na białym kawałku jedwabiu zamigotał najpiękniejszy pierścionek, jaki kiedykolwiek widziałam. Podłużna szafirowa łąza otoczona małymi diamencikami.

- Należał do mojej mamy - przerwał ciszę, wpatrując się na przemian to we mnie, to w pierścionek. - Nigdy jeszcze nic ci nie dałem, oprócz koszulki, więc... Po prostu go weź. Chcę, żebyś wiedziała, kto ma drugą połowę twojego serca. I żebyś myślała o mnie za każdym razem, gdy na niego spojrzysz.

Chwycił moją rękę i wyciągnął z pudełeczka pierścionek, który wyglądał, jakby miał zostać zgnieciony w jego wielkich palcach.

Byłam jak sparaliżowana. Nawet nie potrafiłam

powiedzieć: stop! czy coś w tym guście. No, może niekoniecznie go powstrzymać, ale na pewno zwolnić! Jednak nim się spostrzegłam, Gilbert wsunął mi pierścionek na palec.

Poczułam mrowienie w tym miejscu. I ciepło. I naszła mnie myśl, że on jest wreszcie na właściwym miejscu. Że tam powinien być zawsze...

Absurdalne, prawda?

Widzę ten pierścionek pierwszy raz w życiu. Dopiero został wsunięty na mój palec, a ja mogę wziąć głęboki oddech i z pełną świadomością stwierdzić: nareszcie wszystko jest dobrze.

I jeszcze fakt, że należał do jego matki. Dał mi coś, co było własnością jednej z pierwszych osób, które pokochał. Matki, będącej dla niego najważniejszą kobietą na świecie.

Poruszyłam delikatnie palcami, cały czas leżącymi na wyciągniętej dłoni Gilberta, a światło zatańczyło w drobnych ściankach szlachetnych kamieni. Kiedy spojrzałam na Gilberta, on również wydawał się najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi, jednocześnie spokojny i zrelaksowany.

- I to naprawdę nie są oświadczyzny? - sapnęłam, marszcząc znacząco brew.

Wzruszył ramionami, ale jego cwany uśmiešek nie pozwolił tego ot tak bagatelizować.

- Interpretuj to, jak chcesz.

- Ale... nie powiedziałam ani tak, ani nie.

- Myślisz, że kiedykolwiek pozwolę ci odejść?

- A co, jeśli za dziesięć lat znajdziesz dziewczynę, w której się na nowo zakochasz?

- Aż tak we mnie nie wierzysz? Nigdy nie będzie żadnej innej. Zaufaj mi. Zaufaj mojemu sercu.

Porwał mnie na kolana i zamknął w ramionach.

- Chcę, byś wiedziała, jak bardzo jesteś mi bliska. Słowo *kocham cię* to tylko szlaczek znaków. Nic nieznaczące literki. Prawdziwą miłość można okazać czułymi gestami i spojrzeniem. Dlatego oddaję moją wolną wolę tobie.

Trwaliśmy tak chwilę.

Żadne z nas nic nie mówiło. Jak powiedział Gilbert - słowa były zbędne. Poza tym nie powiedziałam mu jeszcze, jak bardzo go kocham. Jak beznadziejnie się czuję, gdy go nie widzę, nie słyszę, gdy się rozstajemy... Jak bardzo boli mnie serce, gdy widzę, jak wrogo nastawiona jest do niego moja rodzina. Jak cierpię, wiedząc, że coś stoi na przeszkodzie do spełnienia naszych planów.

Gilbert potrzebował miłości. A ja chciałam mu ją ofiarować bezinteresownie i w ilościach wystarczających na całe długie życie.

- Chcę, żebyś wiedział, że... Zrobię wszystko, by cię uszczęśliwić. Nigdy nikogo tak nie kochałam. Ja bez ciebie nie umiem oddychać. Serce to chyba mi się rozpada na kawałki. Ale ty zawsze je sklejasz. Jesteś moim światłem w ciemnym tunelu. Wystarczy, że pojawisz się obok mnie. Ja jestem twoja. A ty mój.

Pociągnął mi brodę ku górze. Czułam, że moja twarz płonie. Ale dopiero gdy moje oczy spotkały się z oczami Gilberta, narosło w ciele gorąco.

Zniżył się.

Usta dotknęły ust.

Delikatnie.

Próbując.

Smakując.

Igrając w niewinnej pieszczocie.

Pozostawiając po sobie zapach.

Smak.

Rozkoszną chęć sięgnięcia po więcej.

Do diabła! Gdyby zależało to ode mnie, rzuciłabym się na Gilberta.

A jak na razie potrzebowałam... ochłody.

- To jezioro należy do ciebie?

Usta Gilberta rozciągnęły się tuż przy moich.

- Do nas - poprawił, subtelnie całując kącik ust.

- W takim razie... możemy iść popływać? - zaproponowałam z nadzieją w głosie, odchylając się na skraj umięśnionych ud Gilberta.

- Chyba jestem prorokiem - parsknął z diabelskim błyskiem w oku.

Wstał ze mną w ramionach.

A ja zdecydowanie nie miałam nic przeciwko. Uwielbiałam być trzymana przez te silne ręce i przyciśnięta do jego szerokiej klatki piersiowej. Była taka... gorąca. I twarda. Jedyna na świecie.

Kochałam w nim wszystko.

Stanęliśmy przed pojedynczymi drzwiami i Gilbert musiał się trochę schylić, żeby przekręcić gałkę.

Otworzył drzwi kopniakiem i weszliśmy do jego sypialni

skąpanej w ciemnym brązie, szarości i bieli. Nie panowały tutaj tak spartańskie warunki, jak w domu jego dziadka, jednak znaczącej obecności właściciela pokoju Gilbert tu nie odcisnął. Podwójne łóżko było stanowczo za duże, jak dla samotnego ucznia liceum (pominę fakt, że ów uczeń miał skończone dwadzieścia lat – szkoła to szkoła!). Eleganckie biurko ze stojącym na nim laptopem – najnowsza technologia, jak można było się spodziewać. Cała lewa ściana składała się z gigantycznej wielkości regału z książkami i wąską przegrodą ze sprzętem stereo. A myślałam, że to ja mam w pokoju dużo książek... Telewizor plazmowy kolosalnych rozmiarów wisiał tuż przed dwuosobową skórzaną kanapą.

Było też dwoje zamkniętych drzwi, więc mogłam podejrzewać, że prowadzą do łazienki i garderoby.

Wysprzątany. I skromny.

Na idealnie wygładzonej ciemnej narzucie leżał...

Jasna cholera...

- Och, dzięki wielkie, Kraszewski! - warknęłam sarkastycznie, gdy postawił mnie w nogach łóżka tuż obok dwóch kawałków materiału. - Zawsze marzyłam, żeby dostać skąpe bikini w idealnym rozmiarze od faceta, który jeszcze nie widział mnie nagiej.

Kiedy bezczelnie się wyszczerzył, naprawdę miałam ogromną ochotę go walnąć.

- Od czego ma się najlepszą przyjaciółkę swojej dziewczyny?

Westchnęłam przeciągle. Nie miałam innego wyjścia.

Ale...

Powiedzmy sobie szczerze. Właściwie nie miałam aż tak wielkiej ochoty na orzeźwiająca kąpiel w prywatnym jeziorze, jak na możliwość pokazania się Gilbertowi jedynie w dwóch skrawkach błękitnego materiału.

- Wyjdź.

- A może... - zaczął, sugestywnie obejmując moje biodra od tyłu.

- Mam cię uszkodzić? Albo lepiej: zadzwonić po Olgę?

Natychmiast się cofnął z podniesionymi rękami.

Ale to, co zrobił chwilę później, było tak absurdalne, że nie mogłam utrzymać się na nogach ze śmiechu.

Ze zwieszoną głową począłpał do drzwi... patrząc żałośnie na swoje krocze!

- Słyszałeś? Zmywamy się. Widać jeszcze nie jest gotowa, by cię przywitać... - Tu zrobił pauzę i przychylił się, jakby chciał lepiej usłyszeć odpowiedź. - Tak, pamiętam, co radziłeś! Żeby się oświadczyć, zaciągnąć ją do jaskini i od razu wziąć to, co nasze. Ale co ja mogę na to poradzić, że ma przyjaciółkę, dla której słowo *sadystka* to wyjątkowo łagodne określenie. Sorry, stary, ale jesteśmy z sobą już tyle lat, że odczuwałbym pewną stratę z twojego powodu...

Trzymałam się za żebra, walcząc o życiodajny oddech. Mimo że wyszedł minutę temu, nadal nie mogłam się uspokoić.

- Oswojony neandertalczyk - wychrypiałam, uderzając dłonią o ramę łóżka.

W końcu wzięłam głęboki oddech i pociągnęłam za krawat.

Zeszłam dziesięć minut później. Gilberta znalazłam w salonie. Stał przy otwartych drzwiach prowadzących na taras, tuż obok kuchennego zakątka. Białe firany powiewały, gdy mocniejsze podmuchy wiatru wlatywały do środka. Stał na samym progu, jedną ręką wspierając się o futrynę. I był w zwykłych... luźnych... spodenkach...

Które, nawiasem mówiąc, były *zbyt nisko* osadzone na biodrach.

Schodząc ze schodów, miałam idealny widok na jego ciało niemal z każdej strony. Szerokie, zabójczo umięśnione plecy. Wiecie, w taki sposób, że kobiety, w szczególności te mniej odporne psychicznie, mdleją, śliniąc wszystko dookoła, a te z większą odpornością przełykają nadmierną ilość śliny, jęcząc nieprzerwanie.

I wreszcie miałam widok na jego tatuaż. Cały tatuaż.

Był to olbrzymi chiński smok. Cały w czerni i bieli. Jego ogon i szpony zaczynały się na przedramieniu, a smocza głowa pokrywała praktycznie całą klatkę piersiową i szerokie barki. Ostre szpony lewej łapy smoka zaciśnięte były w miejscu, gdzie biło serce Gilberta. Nawet z tej odległości widziałam, jak pazury przecinają skórę, spod której wypływała krew. Byłam przekonana, że sesje tatuażu były bolesne. Tylko wąskie biodra były wolne od ciemnego tuszu, niemniej każdy mięsień był idealnie zarysowany i uwydatniony. W połowie torsu zaczynała się ścieżka drobnych czarnych włosków, które schodziły w dół... i niknęły za linią spodenek. Nogi biegacza. Słowem: właśnie zstąpił na ziemię młody bóg z idealnym ciałem wartym każdego grzechu.

Poczułam gorąco na myśl o tym, jakie prymitywne instynkty wzbudzało we mnie to ciało.

Schodek zatrzeszczał, obwieszczając moją obecność.

Gilbert się obrócił, a jego twarz zamarła. Taksował mnie spojrzeniem od stóp po czubek głowy. Kilka razy.

I przysięgam, że widziałam, jak przełknął ślinę.

Trudno było tego nie zauważyć, skoro jeszcze niedawno chciałam ugryźć jego jabłko Adama.

I nic na to nie poradzę, że dzisiaj włożyłam buty na wysokim obcasie, a innych na zmianę nie miałam. Nie byłam typem dziewczyny, która targa w torebce zapasowe japonki.

I jeśli myślałam, że wkładając białą koszulę, choć częściowo okryję ciało... To chyba osiągnęłam przeciwny skutek.

Tak, wiem. Całkiem beznadziejne usprawiedliwienie.

Podeszłam do Gilberta, a on westchnął głęboko i przeciągle.

- Wiesz co? Poczekaj na mnie na tarasie. Muszę skoczyć do pokoju po mój pas cnoty.

- Pajac - skwitowałam, klepiąc go po odsłoniętej piersi.

Byłam nieprzygotowana na dreszcz, gdy moja skóra zetknęła się z jego skórą.

Gilbert schylił się i pocałował mnie w czoło, co praktycznie weszło mu już w nawyk. Robił to mechanicznie i bez znaczenia było miejsce, w którym się znajdowaliśmy. Drobne pocałunki w rękę czy też w czoło lub czubek głowy przychodziły mu naturalnie.

Weszliśmy na szeroki taras, gdzie ustawione były stół

z krzesłami oraz szeroka wiklinowa sofa podobna do tej, która stała na ganku. Jednak nie zatrzymaliśmy się tam. Gilbert sprowadził mnie z kamiennych schodków wprost na wyłożoną płytkami ścieżkę prowadzącą do...

- Och... - wyrwało mi się.

Ścieżka wiodła na małą piaszczystą plażę i do pomostu wysuniętego kilka metrów w taflę jeziora. Na samym końcu rozłożona była czerwono-czarna chusta, a na niej rozstawione owoce i szampan w srebrnym wiaderku.

Coś niezwykle romantycznego i zarazem tak prostego. Gilbert zaczekał, aż usiądę, i zabrał się do ściągania korka z drogo prezentującej się butelki.

- Będiesz pił?

- Nie, to dla ciebie. Ale wypijesz tylko kieliszek - zaznaczył.

Przytaknęłam i poczęstowałam się soczystą truskawką.

Było tu tak przyjemnie. Czułam, że do takiego świata chciałam należeć od dawna. Gdzieś poza granicami. Tylko ja i on.

Delikatny szmer wody, szum wiatru w listkach i źdźbłach trawy relaksowały i napełniały energią.

Czuło się tu życie. Tętniące głośnym pulsem.

- Tu jest tak spokojnie - powiedziałam melancholijnie i wyciągnęłam przed siebie nogi, zrzucając czarne szpilki.

Gilbert skinął głową i wystrzeliwszy korek, sięgnął po wysoki kieliszek. Napełniał go z wprawą, ostrożnie lejąc szampana po szklanej krawędzi.

- Zero samochodów, zero hałaśliwych sąsiadów i ich

rozwrzeszczanych bachorów, to chciałaś powiedzieć?

- Też.

Podał mi kieliszek, a sam wziął szklankę napelnioną wodą z lodem.

- A co z moją herbatą?

Gilbert rzucił mi spojrzenie spod zmrużonych powiek.

- Chciałaś taki dzień uczcić szklanką zwykłej herbaty?

Poważnie?

- Jaki dzień? Ponoć to nie były zaręczyny - przypomniałam mu złośliwie, na co on wyszczerzył się w olśniewającym uśmiechu. - Zachowujesz się jak Cygan.

- Że co? - zainteresował się żywo, odsuwając szklankę od ust.

- Cygan. W ich kulturze funkcjonuje pogląd, że gdy mężczyźnie spodoba się kobieta, ma prawo ją porwać.

Upiłam łyk złotego napoju. Jednego z najlepszych, jakie piłam! I komponował się idealnie ze słodczą truskawki.

- Podoba mi się to - wyznał, przekrzywiając zawadiacko głowę.

Nie uszło mojej uwadze, że przysunął się bliżej i sam jadł truskawki ze srebrnej tacki.

- Naprawdę jesteś jak neandertalczyk!

- Oswojony, warto dodać - sprostował, wrzucając do ust cały owoc.

- Oraz irytujący.

Przejechał kłującą brodą po moim odsłoniętym policzku, zjeżdżając na szyję, którą zaczął obsypywać słodkimi całusami.

- Ale kochany. I słodki. I czuły - wyrzucał z siebie pomiędzy pocałunkami.

- Jak wiele komplementów jesteś w stanie wymyślić, aby twoje ego nie pękło? - zamruczałam cicho, odchylając głowę, by miał lepszy dostęp do szyi.

- Nieskończoność, dziecinko. - Poczułam, jak jego wargi rozciągają się w uśmiechu.

Położyłam mu dłoń na piersi i mimo że ten dotyk palił nas oboje, znalazłam siłę, żeby go odepchnąć.

- Co? Z czego się śmiejesz.

- Śmiech a uśmiechanie się do swoich myśli to dwie różne rzeczy.

- Więc co cię tak rozbawiło?

Wyciągnął rękę, pochwycił zbłąkany kosmyk moich włosów i schował go za uchem.

- Świadomość, że moje nazwisko idealnie pasuje do ciebie i twojego imienia - wyznał cicho. A moje serce zamarło. - Nel Kraszewska. Świetnie, nie sądzisz?

Zaczęłam się z nim droczyć. Oczywiście tak dla zasady.

- A Nel Augustyniak-Kraszewska? Tak nie może być?

Wyraźnie posmutniał. Nie wiem, co powiedziałam źle.

- Jasne... - odpowiedział, a po chwili dodał wymuszony uśmiech. - Oczywiście, że może.

Nie dałam się zwieść.

- Co się stało? Posmutniałeś.

- Wydaje ci się. - Chwycił moją wyciągniętą rękę i czule przyciągnął do ust.

- Gilbert...

- Uwielbiam moje imię wypowiedane przez twoje słodkie usta.

- Jeszcze niedawno powiedziałaś, że zabijesz mnie, gdy powiem je publicznie. A teraz je lubisz?

Jego usta ponownie błędziły po mojej szyi. A ja coraz bardziej roztopiałam się w tym doznaniu.

- Pokochałem w momencie, gdy wypowiedziałaś je po raz pierwszy. - Przybliżył się do ucha i szepnął gorącym słodkim oddechem: - Ciekawe, jak będzie brzmiało, gdy wypowiesz je w orgazmie.

Czułam słodkie pocałunki Gilberta na każdym centymetrze odsłoniętej szyi. Każdy jej cal zdążył zaznaczyć, obcałować i poznać. Przemieszczał się przez krawędź szczęki w stronę ust. Dłonie, wcześniej całkowicie bierne i ułożone beczynn timer na deskach pomostu, teraz spoczęły na moich biodrach, przyciągając mnie bliżej jego gorącego ciała. Usta dotarły do moich spragnionych warg, zapewne czerwonych i słodkich od truskawkowego soku. Gdy ich skosztował, mruknął przeciągle, jakby spróbował najlepszego nektaru świata. W pewnym momencie wciągnęłam szybko powietrze. Lekki ból na dolnej wardze uświadomił mi, że Gilbert przygryzł ją zębami. Ale ten ból był... dobry. Kłujący z początku dyskomfort przerodził się w zniewalającą przyjemność. Aż zajęczałam z zachwytu, a w ślad za mną poszedł Gilbert, wydając z siebie głośne warczenie mające swoje źródło w głębi klatki piersiowej.

I to był nasz gwóźdź do trumny.

Sama nie wiem, co mną kierowało, ale odepchnęłam się od desek i wpełzłam mu na kolana. Zupełnie jak w dniu, gdy

pojechaliśmy na plażę. Wtedy też kierowałam się instynktem. Wsunęłam palce w jego rozwiane włosy i pociągnęłam z całej siły, unosząc się nad nim. Nadal mu się to podobało. Inaczej nie wydałby z siebie tego pobudzającego jęku. Jego usta natychmiast obdarzyły mnie lekkimi pocałunkami, sprzedając jedynie namiastkę czekającej nas przyjemności i zwyczajnie się drocząc. Z westchnieniem rozwarł mi usta językiem, a ja natychmiast udzieliłam mu wstępu. Nie miałam siły się sprzeciwić. Jego język smakował truskawkami, herbacianą nutą i cytryną. Aż zadrzałam na to orzeźwiające połączenie i zacisnęłam mocniej dłonie. Ręce Gilberta obejmowały mnie w pasie, przejeżdżając od żeber po biodra, a każdy ich dotyk zostawiał za sobą ognistą pręgę, słodką torturę, którą tak uwielbiało moje ciało. Niczym narkoman domagając się coraz większej dawki.

Czułam, jak w środku tworzy się dziwne napięcie, którego, jestem tego pewna, doświadczałam po raz pierwszy w życiu. Mózg starał się nadażyć za sygnałami, jakie wysyłał do wszystkich mięśni. Serce z nadludzką prędkością pompowało krew. Nerwy przypominały wielką, napiętą, elektryczną sieć oplatającą całe ciało.

A wszystko skupiało się w dole podbrzusza.

Chciałam więcej.

Zdecydowanie więcej i mocniej niż teraz.

Czułam, jak dolna część bikini została obficie skropiona moimi sokami.

Opanowanymi, acz owładniętymi namiętnością, dłońmi przesunęłam po opalonej skórze, ciągnąc za sobą szlak

dreszczy i drgań mięśni pod cienką powłoką. Nieumyślnie zahaczyłam o jego sterczący sutek, na co Gilbert dziko wciągnął powietrze do płuc. Uśmiechnęłam się złośliwie na myśl, że odkryłam jedną z jego słabości. Powtórzyłam ruch, tym razem świadomie obwodząc napięty guzek. Sapnął i wzmocnił uścisk na biodrach, przyciągając mnie bliżej swoich napiętych w kroku spodenek. Pochyliłam głowę i najpierw nieśmiało liznęłam czubkiem języka, a później wzięłam sutek w całości do ust. Gilbert zacisnął mocno powieki i odchylił głowę. Jęk przyjemności i dzikie warczenie ukoronowały moje wysiłki. Kiedy byłam zajęta całowaniem, skubaniem i lizaniem napiętej skóry jego ramion, wielkie i gorące dłonie Gilberta znalazły brzeg mojej koszuli i gładko wślizgnęły się pod nią, prowokując nagą skórę. Sapnęłam, kiedy długie palce wsunęły się pod drobne sznureczki wiążące stanik.

- Ufasz mi? - wysapał z ustami przy moich ustach, owiewając mi twarz swoim zapachem.

- Bezgranicznie.

Gilbert przytaknął i błyskawicznie obrócił nami, tak że teraz ja leżałam na chuście, podczas gdy on klęczał nade mną, wspierając się na przedramionach po moich bokach. W jego oczach widziałam pożądanie, którego nawet nie starał się ukryć. Jego tęczęwki były czarne jak węgiel i iskrzyły się pod wpływem żądy. I byłam w stu procentach pewna, że moje oczy mu w tym dorównywały.

- Myślałam, że chcesz poczekać.

- Przyjemności można doświadczać na wiele innych sposobów.

- A jeśli ktoś...

- Jesteśmy sami w promieniu najbliższych czterech kilometrów. Nikt nie ośmieli się tu zapuścić.

Nie dał mi nic więcej powiedzieć. Jego usta skutecznie zdusiły wszelkie resztki wątpliwości. Dłonie Gilberta ponownie ruszyły w wędrówkę po moim ciele, co skutecznie utrudniała biała koszula. Wsunął jedną rękę pod moje plecy, uniósł mnie na kilka sekund i zsunął zawadający materiał. Promienie słońca zaatakowały odkrytą skórę ramion, klatki piersiowej i brzucha, ale nie ono niosło za sobą ogniste i palące mrowienie budujące się pod skórą. Za to z całą pewnością odpowiedzialny był Gilbert.

Podczas gdy nasze języki poznawały wzajemnie wnętrze ust, ręce nie próżnowały. Analizowałam każdy zakątek nagiej skóry, on z kolei pieścił delikatnymi ruchami moje ciało. Oboje wchodziliśmy coraz wyżej po stopniach prowadzących do nieba, czemu towarzyszyły nasze nieregularne oddechy, jęki i westchnienia. Byliśmy powiązani w doznaniach. Gdy Gilberta przeszywał dreszcz, natychmiast naciskał mocniej, na co ja reagowałam niekontrolowanym ruchem paznokci po skórze jego pleców.

Jego ręka przejechała od bioder po żebra i po chwili wahania ruszyła dalej, ku moim sterczącym sutkom, proszącym o uwagę. Niemal boleśnie napięte błagały, by Gilbert położył na nich swoje wielkie palące dłonie. Gdy to zrobił, z mojego gardła wyrwał się jeden z najgłośniejszych jęków. Czując ciepło i delikatną pieśczość, zagryzłam mocno usta. Po moim ciele rozchodził się dreszcz, a urywany oddech

palil mi płuca i wprawial głos w drzenie nie do powstrzymania.

Trocuki stanika zakrywajacego mój biust niepostrzezenie puścily, a zadowolony uśmiech Gilberta wskazywal, że to jego sprawka. W moim spojrzeniu wyczytal niema zgode. Znów wziął w posiadanie ulegle wargi, ssac je i przygryzajac. Krešlil mokry, palący szlak wzdluż szczęki, szyi i obojczyków, które polizal i chwycil lekko zębami. W niekontrolowanym odruchu wygięlam plecy, przyblizajac piersi do jego ust. Gdy opadlam na koc, a dreszcz minal, spojrzal mi glęboko w oczy. Nie odrywajac spojrzenia, zniżył głowę i zassał ciemnobrazowy sutek do swoich ust. Oczy pomknely mi w glab czaszki. Nigdy nie došwiadczylam takiego rodzaju przyjemności. Nie wierzylam, że może być lepiej, bardziej intensywnie. Ale wtedy... Gilbert ułożył się między moimi nogami, tak że nasze ciała stykaly się w odpowiednich miejscach. Na to zblizenie aż krzyknelam i poruszyłam się łagodnie, jednak zamarlam, kiedy poczulam między udami twardego i pulsujacego członka. Pod spodenkami Gilbert nie mial zadnej bielizny. Aż przełknelam ślinę, na co on uśmiechnal się złośliwie. Urwany jęk po raz kolejny wzbił się w przestrzeń, gdy poruszył delikatnie biodrami. Czulam go wyraźnie u wejścia mojej nabrzmiałej kobiecości i mimo że bezpośrednio jej nie dotykil, jego gorący narząd uciskal w odpowiednim miejscu. Ten przyjemny ciężar i tarcie doprowadzaly do obłędu. A Gilbert pogłębil rozkosz, bawiac się moimi piersiami, serwujac nam obojgu gigantyczną dawke przyjemności.

Naparł po raz kolejny na moje chętnie biodra i się wycofal. Nie wiem, jak głošno moglam jęczeć i jak się wiercić – rozkosz

była zbyt obezwładniająca, by stawiać jej opór. Wypchnęłam biodra do przodu i teraz przylegał idealnie na całej długości.

Gilbert zaklął przy moim uchu. Zaczął się poruszać miarowo, spokojnie wprawiając nasze spocone ciała w delikatny, falujący ruch.

- Mocniej - wychrypiałam mimowolnie, jednocześnie przyciskając go bliżej siebie i szerzej rozkładając nogi.

Tarcie stało się bardziej odczuwalne, a Gilbert zawarczał. Natychmiast posłuchał prośby i jego biodra zaczęły mocniej uderzać o moją miednicę. Wbiłam mu paznokcie w skórę na plecach.

Czułam, że napięcie budujące się w moim centralnym punkcie zaraz miało eksplodować, pochłaniając mnie i obezwładniając.

- Gilbert, błagam, szybciej. Już prawie...

Ponownie jęknęłam.

- Jesteś tak zajebiście słodka, dziecinko.

Mocno.

I szybko.

Wściekle ocieraliśmy się o siebie.

Trzymając się w mocnym uścisku, przyciskając w każdy możliwy sposób...

- Kurwa, Nel!

W tym samym momencie krzyknęłam głośno jego imię, wyrzucając biodra do przodu i czując mocne szarpnięcia, gdy sam szczytował.

Moje pulsujące tajemnicze miejsce w podbrzuszu właśnie eksplodowało, sprawiając, że przed oczami ujrzałam najpierw

ciemność, a później mocne przebłyski białego światła. Mięśnie zaciskały mi się w bolesnym skurczu. Serce niemal wyleciało z piersi. Umysł przestał próbować nadążyć za atakującymi ze wszystkich stron bodźcami. Płuca kłuły, próbując zaczerpnąć powietrza.

Dopiero po chwili wszystko opadło.

Ciało zrobiło się wiotkie jak szmaciana lalka. I byłam absolutnie pewna, że nie mogłabym teraz stanąć na nogach. Za bardzo się trzęsłam.

Gilbert nie przygniótł mnie swoim ciężarem, ale zdążył opaść na bok. Niemniej przyciągnął mnie do siebie i wodził rękami po odkrytym ciele.

- Nelka... cholera, dziecinko... nie żebym miał coś przeciwko... ale swoim krzykiem chyba spłoszyłaś ptaki w promieniu kilometra.

Parsknęłam śmiechem, mimo że czułam, jak moje policzki ogarnia szkarłat, i wtuliłam się mocniej w pierś chłopaka. Nie miałam wyrzutów sumienia. Nawet byłam z siebie dumna. Widok spoconego, niemogącego złapać tchu Gilberta, widok tych drżących mięśni... to napawało mnie dumą. To ja doprowadziłam go do takiego stanu.

Pocałowałam słoną skórę na wysokości serca.

- Czemu to nie może trwać wiecznie? - przerwałam słabym głosem ciszę.

- Co? Orgazm?

Przewróciłam oczami.

- Chodziło mi raczej o chwilę... gdy jesteśmy razem.

- Oby było ich więcej - odparł poważnie, zacieśniając

uścisk na mojej nagiej talii i całując mnie w czubek głowy.

Mimo że świeciło pełne słońce, chciałam mieć na sobie coś więcej niż ledwo zakrywające dół bikini. Podniosłam się i rozejrzałam za górną częścią stroju. Gilbert mnie ubiegł i wyciągnął stanik, chcąc pomóc mi go włożyć.

- Ja sama...

- Pozwól.

Przytaknęłam nieśmiało i odgarnęłam włosy na jedną stronę, pozwalając Gilbertowi ubrać mnie z powrotem. Gdy jego czułe dłonie kończyły wiązanie troczków, rozległ się cichy melodyjny dzwonek. Gilbert sięgnął po telefon leżący przy wiaderku z szampanem i wyłączył dźwięk.

- Kto to?

- Alarm. Nastawiłem go, żeby nie przegapić godziny, kiedy będziemy musieli wracać. Mamy jeszcze godzinę.

Przytaknęłam i zajęłam się poprawieniem materiału na biuście. Wtedy otoczyły mnie silne ramiona i pociągnęły ku górze. Gilbert ze mną na rękach stanowczo za szybko zbliżał się do krawędzi pomostu.

- Co robisz?! Zaraz! Postaw mnie! Gilbert, nie waż się...

- Nie wiem jak tobie, ale mnie z całą pewnością przyda się zimna kąpiel.

- Zabiję cię!

- Dziecinko, oboje troszkę się ubrudziliśmy. Nie żebym miał coś przeciwko, bo lubię, gdy jesteś brudna...

- To nie jest śmieszne! Nie wykąpię się w lodowatym jeziorze!

- Nie puszczę cię. I rozgrzeję, możesz na mnie liczyć.

Pocałował mnie mocno i głęboko, gdy wrzucił nas
w ciemną otchłań.

ROZDZIAŁ 9

Burza - trzęsienie nieba.

Jerzy Paczkowski

Spodziewałam się, że nasza... akcja na pomoście sprawi, że nie będę w stanie spojrzeć Gilbertowi w oczy bez ognistego rumieńca na twarzy i nadmiernej potliwości wynikającej ze stresu i dyskomfortu.

Nie zrozumcie mnie źle. Naprawdę kocham każdą pojedynczą sekundę, jaką spędziłam w domu Gilberta.

Nie tylko pokazał mi, jaki jest naprawdę, ale też otworzył się przede mną i zaufał na tyle, by powierzyć sekrety swojej przeszłości. W obliczu tego miałam w nosie, co tak naprawdę stoi na przeszkodzie, byśmy byli razem. Dojrzałe jak diabli, wiem...

A zdarzenie na pomoście, zakończenie naszego pobytu w domu Gilberta, stanowiło ukoronowanie dnia. Po powrocie do domu chodziłam z głową w chmurach i uparcie ignorowałam wszelkie wiadomości od Olgi.

I chyba musiałam odrobinę przyhamować z nieobecny wyrazem twarzy, by rodzice nie pomyśleli, że jestem nieuleczalnie chora. Ale może to i racja? Nieuleczalna

choroba - miłość. Gilbert chyba już dawno doszedł do podobnego wniosku.

Lecz mimo to odczuwałam pewien lęk przed naszym ponownym spotkaniem. A wiecie dlaczego? Bo nie miałam z nim kontaktu od momentu, gdy o trzeciej po południu odstawił mnie ulicę od mojego domu.

Dlatego kiedy we wtorkowy poranek przyjechałam wraz z Olgą do szkoły, czułam, że moje serce lada moment wyskoczy z piersi.

Z podniecenia.

Pamięcią cofnęłam się na pomost...

Jego ręce. Jego usta. Jego ruchy.

Ciężar ciała Gilberta na moim. Zapach jego włosów. Słony smak skóry. I ciało, które jakby zostało wprost stworzone, by przylegać do moich łagodnych wypukłości, oraz jego... efekt podniecenia...

Wtedy zobaczyłam, że czarne audi parkuje obok samochodu Olgi... Nie wiem, co sobie wtedy myślałam - pewnie nic mądrego - bo szarpnęłam drzwi od strony kierowcy i wskoczyłam mu na kolana, wciskając go w skórzany fotel. Moje usta odnalazły jego mocne wargi szybciej, niż Gilbert zdołał wyciągnąć kluczyki ze stacyjki. W następnej chwili jego ramiona owinęły się wokół mojej talii niczym zdradziecki dziki bluszcz. A już z całą pewnością to on odpowiadał za pogłębienie naszego pocałunku na dzień dobry z delikatnych całusów w całą serię namiętności, która zdecydowanie nie powinna być tolerowana na terenie szkoły.

Odsunęliśmy się od siebie, dopiero kiedy nasze płuca

walczyły o oddech.

- Teraz nie muszę już pytać, czy tęskniłaś - wymruczał, skubiąc moje usta, i kolistym ruchem gładził pośladki. - Chociaż wolałbym dotykać twoje zgrabne i miękkie ciało w inny sposób.

Widząc, że nadal patrzy na moje zaczerwienione usta, i czując stale rosnącą dumę, umyślnie oblizałam górną, a później przygryzłam dolną wargę. Chciałam się z nim odrobinę podroczyć; zaczęłam się wiercić na jego kolanach, udając, że szykuję się do wstania.

- Jeśli chcesz, mogę z ciebie natychmiast zejść i nie będę więcej wodzić cię na pokuszenie.

Uścisk momentalnie zacieśnił się jeszcze bardziej i Gilbert przygarnął mnie mocniej do siebie.

- Dziecinko, jestem na ciebie napalony dwadzieścia cztery na dobę. - Kciukiem pogładził moją dolną wargę, a we mnie znowu pojawił się ten płomień kumulujący się w dole brzucha. Przejechał palcami po mojej szyi aż do zagłębienia między piersiami.

Nie uszło mojej uwadze, że zmarszczył brwi i z cichym sapnięciem chwycił moją dłoń.

Nie spodziewał się, że będę go nosiła.

Może myślał, że wytrzasnę złoty łańcuszek. Że pierścionek-*obietnicę* skryję pod ubraniem.

Przygryzając dolną wargę, pokręciłam głową i zaczęłam się bawić jego palcami.

- Oczywiście, że będę go nosić. Przecież dostałam go od ciebie. Jest dla mnie bezcenny.

- Po prostu... zaskoczyłaś mnie. A co powiesz rodzicom? Przecież zauważą, że nosisz na palcu brylanty.

- Powiem im, że to prezent od najwspanialszego i najprzystojniejszego faceta na świecie.

- I nie zapomnij dodać: *największego*.

Posłał mi psotny uśmiech cwaniaczka i zakołysał biodrami, układając nas wygodnie na fotelu, a przy okazji ponownie wpijając się w moje uległe wargi.

- Kocham cię, ale twoje ego mnie przeraża - sapnęłam w jego otwarte wargi.

- Przyzwyczaj się, dziecinko. Bo już jesteś moja.

Delikatne i niewinne pocałunki poraziły moje skronie i koniuszek ucha. Choć, jak powiedziałam, niewinne, moje ciało i tak jak na komendę stanęło w ogniu, praktycznie gotowe na powtórkę z wczorajszych igraszek na pomoście.

Ciekawe, jak by to było... poczuć jego usta... tam...

Ta wizja sprawiła, że moje ciało opanował ogień. Drgania i gęsia skórka.

Chciałam móc być z nim znowu sama. Doświadczyć tego samego uczucia uwolnienia i rozkoszy. Chciałam poczuć jego ciało... bez żadnych granic.

Bez zahamowań...

- Och, błagam... Szkoła to nie miejsce, gdzie możecie uprawiać seks na oczach setek uczniów.

Bez wątpienia Olga miała rewelacyjne wyczucie chwili.

Oboje zerknęliśmy w jej stronę. Nie zdawałam sobie sprawy, że praktycznie wciskałam Gilberta w fotel, siedząc na nim okrakiem. Po wyjściu z auta będziemy musieli poświęcić

chwilę na doprowadzenie się do porządku.

Gilbert uśmiechnął się zadziornie i objął mnie czule w pasie.

- Żebyś tylko wiedziała, co się działo wczoraj - powiedział, patrząc znacząco na Olgę, która z rękami na piersi zatrzymała się tuż przed otwartymi drzwiami samochodu. Nie odwracając od niej wzroku, zwrócił się do mnie i zaczął konspiracyjnie podszczypywać. - Dziecinko, pamiętasz moją kuchnię?

W mig pojęłam jego taktykę i rzuciłam przyjaciółce wredny uśmieszek. Ona z kolei wybałuszyła na nas oczy... zupełnie jakbyśmy naprawdę zaczęli robić... te rzeczy w samochodzie.

- Jak mogłabym zapomnieć. Ta... *wielkość* mnie poraziła.

- A sypialnia?

- Dawno nie widziałam tak *długiego*... regału z książkami.

- No a pomost?

- Muszę się poskarżyć. Za długo leżałam na *twardych* deskach.

Mina Olgi była bezcenna. Oboje nie mogliśmy się powstrzymać od głośnego, bezlitosnego śmiechu. Ona sama wydawała się wierzyć w każde dwuznaczne słowo, bo teraz syczała zajadle, przeklinając pod nosem własną naiwność. Podczas, gdy Olga próbowała złożyć zdanie, wygramoliliśmy się z samochodu i doprowadziliśmy nasze ubrania do stanu użyteczności. W końcu po prostu wyciągnął ją ze spodni i zaczął rozpinać.

A mnie serce stanęło.

Po chwili jednak zalała mnie fala rozczarowania, gdy

zamiast nagiej i wysportowanej klatki piersiowej zobaczyłam biały podkoszulek.

A niech to! – prychnęłam w duchu, przełykając gorycz rozczarowania.

– Oszaleję. Cholera mnie bierze! Augustyniak, dlaczego wyłączyłaś telefon? – Spojrzałam zdezorientowana na przyjaciółkę. Aha! Właśnie dostawałam od niej ochrzan. Dobra, już jestem na bieżąco. Zakaz myślenia o mięśniach Gilberta... Jakichkolwiek... – Albo inaczej: czemu nie odbierałaś, kiedy do ciebie wydzwaniałam?!

Gilbert spojrzał na mnie ze współczuciem.

– Była aż tak natrętna?

Westchnęłam, wypuszczając z sykiem powietrze.

– Nawet nie wiesz jak...

Olga przysunęła się niespodziewanie i zaczęła dźgać palcem w pierś Gilberta.

– A ty! Co z twoją gadką, że chcesz zabrać Nelkę na piknik? Niewinne igraszki, tak to określiłeś! Chciałeś tylko pobyc z Nel dłużej niż w szkolnej ławce i co? Zawiodłeś mnie na całej linii! Oboje mnie zawiedliście!

Gilbert prychnął pogardliwie i podniósł dłonie w geście kapitulacji.

– Oluś, ja pamiętam naszą rozmowę nieco inaczej. Jeśli Nelka będzie niezadowolona albo spadnie jej włos z głowy, wtedy masz prawo urwać mi jaja. Więc skoro nie widzisz jej błęgiego uśmiechu ani roziskrzonych oczu, to koniecznie musisz odwiedzić okulistę.

Olga zlustrowała mnie od stóp do głów. Czuję się,

jakbym stanęła naga przed doktorem rentgenem.

- Nawet jeśli uprawialiście małe bzykanko, to okej, to sprawa Nelki i twoja, ale nie masz prawa nazywać mnie „Oluś”, bo...

Urwała w pół zdania. Podążyłam za jej wzrokiem...

O cholera...

Olga złapała moją rękę, a jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

- Augustyniak. Łazienka. Teraz!

Szarpnęła porządnie, ale ręka owinięta wokół moich bioder nadal trzymała mnie przy Gilbercie. Widząc to, Olga warknęła sfrustrowana i pokazała mu palec, a następnie ruszyła w stronę szkoły.

- Jesteś pewna, że dasz sobie radę? Bo wydaje mi się, że Olga zamieniła swoje DNA z genami Godzilli.

- Spokojnie. Jestem pewna, że nie będziesz musiał szukać moich szczątków w jej żołądku.

Gilbert zamknął auto i chwycił moją dłoń, splatając swoje palce z moimi w ciasnym uścisku. Leniwym krokiem, ociągając się najbardziej, jak tylko było to możliwe, ruszyliśmy w ślad za Olgą.

- Więc - zaczął przeciągle, poprawiając pas torby na ramieniu. - Pamiętasz, że w ten piątek jest bal? - Kiedy zobaczył, że przytakuje w zamyśleniu, dodał: - Wybrałaś już kostium? Bo wiesz, musimy się zgrać jako para, a mój krawiec już od tygodnia czeka w pogotowiu, by zaprojektować i uszyć nam przebrania.

Zerknęłam na niego zaskoczona.

- Sądziłam, że raczej pokręcę się z Olgą po sklepach albo zamówię coś przez Internet. Przebranie niekoniecznie musi być od razu robione na zamówienie. Ostatecznie to tylko zwykły bal...

Gilbert przystanął i spojrzał na mnie z żarem w oczach, od którego intensywności natychmiast umilkłam.

- Nasz pierwszy bal. I chcę, by był wyjątkowy. W końcu jestem w klasie maturalnej, więc to pierwszy i ostatni bal jesienny z moją dziewczyną. Poza tym planuję coś fajnego na piątkowy wieczór, więc nie mogę pozwolić, żebyś zginęła mi w tłumie. Może przykuję cię do siebie kajdankami?

- A łazienka? Wybacz, ale to kobieca strefa intymna...

Przerwał mi mocny, niemal stalowy uścisk dłoni na biodrach, przyciągający mnie do jego wysportowanego ciała.

- Nelka... - wymruczał tuż przy moim uchu, a jego ciepły oddech wywołał elektryczne dreszcze wzdłuż kręgosłupa. - My chyba co nieco wiemy na temat intymności, prawda?

Pokręciłam głową, falując rozpuszczonymi włosami, starając się ukryć za ich kurtyną ognisty rumieniec, jaki wpełzł mi na policzki. Chwyciłam Gilberta za ramię i pociągnęłam z całej siły w stronę korytarza, bo oboje powinniśmy za kilka minut iść na lekcje. Poszedł za mną w kierunku szafki, skąd zabrałam podręczniki na zajęcia. Przy okazji napomknęłam mu, że skoro wczoraj zerwaliśmy się z próby teatralnej, musimy iść do pani Filińskiej i ją przeprosić. Jego zamysłony wyraz twarzy uświadomił mi, że wpuszczał to, co mówię, jednym uchem, by za chwilę mogło ulecieć drugim.

W końcu nie wytrzymałam i zamknęłam szafkę odrobinę

mocniej, a co za tym idzie głośniej, niż to było konieczne. Oparłam się o chłodny metal i spytałam:

- Możesz mi powiedzieć, co zaprzęta twój wielki umysł?

Gilbert nawet nie odwrócił się do mnie, tylko nadal opierał się plecami o sąsiednie szafki. Miał przy tym wielce filozoficzny wyraz twarzy.

- Lateksowa Trinity czy ociekająca seksem pani Smith?

Ta odpowiedź zbiła mnie z nóg.

- Żadna z nich - warknęłam i dla otrzeźwienia walnęłam go w brzuch dwiema opasłymi książkami. Nic nie wskazywało na to, żeby cokolwiek poczuł, dlatego zamachnęłam się drugi raz... i wylądowałam w jego ramionach.

- Dziecinko, lubię brutalne kobiety, ale nie do przesady - powiedział rozbawiony, a w jego mrocznych oczach zamigotały wesołe iskierki.

Staliśmy przez chwilę w uścisku na niemal pustym korytarzu. Otoczył mnie jego męski zapach i poczułam niewysłowioną błogość i spokój.

Do głowy zaczęły mi napływać tytuły różnych filmów opowiadających o wielkiej miłości, poświęceniu i sile odwagi oraz honorze. Nazwijcie mnie romantyczką, ale w moim umyśle zakiełkował już pomysł odtworzenia filmowej pary, która walczyła z przeciwnościami losu. Chciałam też, by była troszkę podobna do nas. Albo my do niej, zależy, jak na to patrzeć. Historia niekoniecznie musiała się kończyć happy endem, wystarczy, aby siła uczucia głównych bohaterów raziała swoją autentycznością, prostotą i głębią.

Romeo i Julia? Za bardzo oklepane.

Tristan i Izolda? Zdecydowanie odpada.

Edward i Bella? Gilbert noszący kły ciekawie by się prezentował.

Jednak... był jeszcze jeden film, który zawładnął całym moim sercem i umysłem.

Niestety... Była to historia niespełnionej i tragicznej miłości.

Nadal tuląc się do Gilberta, zapytałam:

- Czy kiedyś... wpadł ci może w ręce film... *Źródło młodości*?

Chichot, jaki wydobył się z ciała Gilberta, wstrząsnął jego piersią. Odchylił głowę, spoglądając na mnie z góry z półuśmiechem na rozciągniętych ustach.

- Dwudziestowieczna historia dla młodych i naiwnych dziewczynek z wybujałą fantazją i sercem łakącym miłości?

Zaskoczona zaśmiałam się głośno.

- Nie wiedziałam, że gustujesz w dziewczęcym kinie. Czy ten film nie był dla ciebie za mało męski?

Gilbert jedynie wzruszył ramionami.

- To był jeden z licznych wieczorów, kiedy siedziałem sam w domu. Uwierz mi, wyjątkowo wtedy mi się nudziło. Z grubsza pamiętam akcję, ale nie konkrety. A dlaczego akurat ten film?

Spuściłam głowę jak winowajca i zaczęłam się bawić guzikiem jego koszuli.

- Widzę w nim parę podobieństw do nas - odpowiedziałam, nieśmiało przygryzając wargę. - Tajemnicza przeszłość Tucków i potęga miłości Jessego do Winnie.

Poczułam, jak biceps Gilberta zadrgał nerwowo.

- Ale ich miłość nie przetrwała próby czasu - zauważył trzeźwo, wyrażając swój punkt widzenia. - Winnie dokonała wyboru. Świadomie wybrała żywot kobiety śmiertelnej, mimo że obiecała swojemu ukochanemu wypić wodę z życiodajnego źródła.

- Chyba lepiej niż *dobrze* zapamiętałeś fabułę.

- Z reguły nudne i proste filmy najłatwiej się zapamiętuje ze względu na oklepany temat - odparł z fałszywą nutą w głosie.

- Więc przegapiłeś jedno. Winnie kochała Jessego całym sercem i postanowiła żyć dalej, pielęgnując to uczucie.

- Mimo że wyszła za innego, a sto lat później młody Tuck zobaczył nagrobek ukochanej?

- Życie jest nieprzewidywalne i czasami wymaga od nas sprzecznych wyborów. Wolała zostać ze swoją rodziną niż ją opuścić i patrzeć, jak jej najbliżsi powoli odchodzą.

Nie mogłam nie zauważyć, że Gilbert zacisnął mocniej szczęki i głośno przełknął ślinę. Ani tym bardziej że całe jego ciało dziwnie się spięło, bezwiednie przyciągając mnie bliżej. Jakby się bał, że ktoś mnie od niego odciągnie.

- Co się stało?

Zobaczył, że mu się dziwnie przyglądam, i momentalnie rozluźnił mięśnie. Wyprostował się, odpychając się jednocześnie od chłodnego metalu szafki. Przyciągnął moją rękę z pierścionkiem do ust i złożył na niej przelotny, choć mocny, pocałunek.

- Nic. Chodź, zaraz zacznie się lekcja.

Czyżby się spodziewał, że dokonam takiego samego wyboru jak Winnie? Naprawdę myślał, że poświęcę nasze gorące uczucie i przedłożę nad nie dobro rodziny? Może Winnie to potrafiła i miała odwagę żyć ze świadomością, że już nigdy nie spotka swojego ukochanego, to był jej wybór i jestem w stanie go uszanować, ale... nie wiem, czy postawiona na jej miejscu znalazłabym dość siły i odwagi, by wyrzec się miłości i pozostać z rodziną, która traktowałaby mnie jak marionetkę.

Dopiero przy Gilbercie poczułam, że żyję...

Tak samo jak Winnie Foster przy ukochanym Jessem Tucku.

- Czyli stroje z początku dwudziestego wieku, tak? Da się zrobić.

W środę odebraliśmy mojego kochanego braciszka z lotniska. I tym razem nie obyło się bez prezentów, bo przywiózł z sobą samochód na akumulator dla Kacpra oraz kilka upominków dla nas, jednak to prezent dla najmłodszego członka rodziny zrobił prawdziwą furorę na podjeździe domu. Kacper był tak pochłonięty swoim prezentem, że próba oderwania go od samochodu kończyła się łamiącym serce krzykiem rozpacz. Jednak nikt z nas nie mógł nic poradzić na to, że mały rozładował akumulator w niecałe trzy godziny.

W pewnym momencie Michał sam wpakował się do małej repliki terenówki.

- Mówię ci, stary! - szeptał konspiracyjnie, trzymając wiercącego się Kacpra na kolanach. - Wyrwałem mnóstwo lasek na taką brykę, więc wystarczy, że zajedziesz jutro furą

na plac zabaw. Mówię ci! Panienki będą piszczeć! Zsikają się w pampersy!

Osobą, która palnięciem w tył głowy sprowadziła Michała brutalnie na ziemię, byłam ja.

Zastanawiałam się, w jaki sposób zacząć z nim delikatną rozmowę. Najlepiej tak, by po wysłuchaniu nie chciał zabrać mnie z sobą do Warszawy i tam zamknąć w jakiejś wieży ze stali i szkła.

Michał, wiesz... zakochałam się! Tak, i to jest chłopak z tajemniczą przeszłością, a jego nazwisko wywołuje u was odruch wymiotny. Chciałam ci jeszcze zakomunikować, że praktycznie jest moim narzeczonym i zaproponował mi wiele dwuznacznych rzeczy, które nie przypadłyby do gustu bratu młodszej siostrzyczki.

Taa... już widzę jego opanowanie i zharmonizowany stan ducha i ciała. Obawiam się, że na zniszczeniu worka treningowego by się nie skończyło.

Na resztę środy głową i ciałem Michała zawładnęła Olga, która z radością przyjmowała całą uwagę, jaką na niej skupiał. A rodzice byli z niego niesłychanie dumni i uśmiechali się wciąż albo poklepywali go znacząco po ramieniu. Odkąd wyjechał do Warszawy, bali się, że pozna tam jakąś niepasującą do niego kobietę. Po kryjomu cieszyli się, że obiektem westchnień ich najstarszego syna stała się moja najlepsza przyjaciółka, dziewczyna, którą od wielu lat znali i szanowali. I chociaż ani Olga, ani Michał nie ogłosili oficjalnie, jakiego rodzaju stosunki ich łączą, to każdy z nas już wiedział, że w niedługim czasie powinniśmy się spodziewać

kolejnego pierścionka na palcu przyszłej członkini klanu Augustyniaków.

A przynajmniej ja liczyłam już pierścionki zaręczynowe w liczbie mnogiej.

Jakoś ani matka, ani ojciec nie interesowali się specjalnie ozdobami na moich palcach.

Gilbert przyszedł na czwartkową próbę z długim szarym pokrowcem przewieszonym przez ramię. I przerażająco wielkim uśmiechem na twarzy.

- Mogę wiedzieć, co tam targasz? - spytałam, pozerając ciekawym wzrokiem szarawą materię.

Zsunął worek z ramienia i wyciągnął w moją stronę, na co zamarłam spanikowana.

- Twój kostium, panienko Foster.

- Mówiłam, że sama znajdę suknię - mruknęłam, robiąc skwaszoną minę, i niechętnie przyjął futerał.

- Dziecinko, oboje doskonale wiemy, że skupiłaś się na obowiązkach przewodniczącej. Nic nie załatwiłaś w sprawie swojego stroju na imprezę.

- Przecież mogę znaleźć jakiś sklep z kostiumami... mam jeszcze czas! Całe popołudnie. Nie wierzysz w moje umiejętności?

- Zdecydowanie nie.

Fuknęłam na te słowa i ruszyłam w przeciwny koniec sali, gdzie padłam na krzesło. Gilbert szybko mnie dogonił, rzucając swoją szkolną torbę tuż pod moje stopy.

- Jeśli to cię pocieszy, to nie zaglądałem do środka.

Nakreśliłem krawcowi, z jakiej epoki ma być sukienka, i podałem mu twoje wymiary.

- Znasz moje wymiary?

- Mówiłem ci już, mam cholernie dobrą pamięć.

Przewróciłam oczami i zaczęłam się szykować do jednej z pierwszych prób generalnych.

Ale jakże byłam głupia.

Nie wiedziałam, że to była cisza przed burzą.

Ostatnie godziny, nie, minuty spokoju.

I błogiej, naiwnej nieświadomości...

To wszystko miało mnie doprowadzić do rozwiązania, które całkowicie zburzy mój perfekcyjny świat i stworzy własne piekło na ziemi.

ROZDZIAŁ 10

*Ludzie boją się śmierci bardziej nawet niż bólu.
To dziwne, że się jej boją. Życie boli dużo bardziej niż
śmierć. W momencie śmierci ból się kończy. Więc
koniec to chyba twój przyjaciel.*

Jim Morrison

Przyznaję, z bijącym sercem odpinałam zamek błyskawiczny połyskującego na szaro pokrowca. Moja wiedza na temat wyglądu sukien z początku dwudziestego wieku ograniczała się do kilku książkowych ilustracji i filmów kostiumowych. Nigdy nie miałam niczego podobnego w rękach, nie mówiąc o tym, że właśnie jedną z takich sukien posiadałam na własność.

Olga nie była szczególnie zadowolona, kiedy zjawiłam się na parking, taszcząc pokrowiec. Chciała, żebyśmy razem szukały idealnych sukienek na pierwszy bal z naszymi ukochanymi. Jak się okazało, niepotrzebnie, bo Michał był równie zapobiegliwy jak Gilbert. Gdy zjawiłyśmy się w czwartek u mnie w domu, zaprosił moją przyjaciółkę do swojego pokoju. Samą. Ale mimo zamkniętych drzwi każdy z domowników i sąsiadów usłyszał przeraźliwy pisk wydobywający się z pokoju Michała. Chwilę później burza

o nazwie Olga Chmielowska zbiegła do salonu, niemal taranując przy tym Kacpra bawiącego się wyjątkowo grzecznie na podłodze. Zanim zdążyła rzucić mi się na szyję, zdołałam rozszyfrować, że Michał sam znalazł kostiumy dla nich obojga i że ten pomysł oraz wygląd kreacji są wręcz zabójcze. Bezdyskusyjnie musiałam przyznać Oldze rację.

Michał znalazł idealne stroje na wzór tych, jakie nosiło się za czasów wojny secesyjnej; stwierdził, że bohaterowie serialu *Północ-Południe*, powstałego w latach dziewięćdziesiątych, będą dla nich wręcz idealni.

Tak więc w piątkowy wieczór, dwie godziny przed rozpoczęciem balu, pomogłam przyjaciółce włożyć gorset, pończochy, zawiązać białe, sięgające kostek buty z twardym podbiciem oraz przywdziać rozkloszowaną suknię koloru dojrzałych jagód, z licznymi białymi wstawkami i falbanami. Suknia spływała aż do ziemi, pozbawiona była rękawów, a cienkie ramiączka odkrywały gładką skórę ramion. Dekolt był głęboki i ukazywał podniesione dzięki mocno ściśniętemu gorsetowi piersi. Spódnica składała się z dwóch części. Pierwsza warstwa farbowanego na fioletowo jedwabiu rozchodziła się na boki niczym kurtyna, odsłaniając koronkową spódnicę z dwiema białymi kokardami. Całość uzupełniały tego samego koloru kapelusz oraz rękawiczki stwarzające pozory haftowanego rękodziela z białej, cienkiej pajęczyny. Kapelusz z rondem, niemal trzy razy większym niż normalne, otoczony był białą materią i przewiązany fioletową wstążką.

Samo ubranie Olgi zajęło ponad pół godziny, dlatego

cieszyłam się, że udało mi się przekonać przyjaciółkę do wcześniejszego zrobienia delikatnego makijażu składającego się z podkreślonych oczu, różu na policzkach i ciemnoczerwonej szminki. Co do fryzury obie byłyśmy zgodne i postawiłyśmy na klasyczny kok z kilkoma luźno zwisającymi kosmykami wokół twarzy. Szybkie włożenie sukni mogłoby zniszczyć cały makijaż i ułożenie włosów, toteż robiłyśmy to powoli i bez pośpiechu. Przy najczarniejszym scenariuszu groziło nam godzinne spóźnienie.

Nic wielkiego ani nadzwyczajnego.

Kiedy nadeszła moja kolej, stanęłam przed drzwiami garderoby, gdzie wisiał srebrny pokrowiec, który od wczorajszego wieczora wystawiał moją ciekawość na wielką próbę.

Przełknęłam ślinę i pociągnęłam za zapięcie.

Stojąca za mną przyjaciółka wciągnęła ze świstem powietrze.

- Wow... - wydyszała, gapiąc się w oszołomieniu na suknię, i dodała z uznaniem: - Muszę przyznać. Gilbert się postarał.

- Masz rację.

Biała, zwiewna, romantyczna i delikatna...

Wprost idealna dla mnie.

Najpierw ubrałam się w śnieżnobiały gorset podobny do tego, który wkładałam Oldze, oraz pończochy i buty z białej skóry, sięgające do połowy łydki, z mocnym, acz niewysokim, drewnianym koturnem. Olga ostrożnie, aby nie popsuć własnej kreacji, pochyliła się nade mną. Podkreśliła mi oczy i nałożyła szminkę o jaśniejszym i bardziej delikatnym odcieniu

czzerwieni. Pozostawiła włosy częściowo rozpuszczone, pozwalając, by delikatne fale opadały mi na plecy, a kilka pasm, które nie okalały mojej twarzy, spięła z tyłu ozdobną spinką o romantycznym kształcie czerwonego tulipana. Podała mi kolczyki z prawdziwych pereł, po czym pociągnęła na środek pokoju, gdzie pomogła mi włożyć górę, wyglądającą jak kamizelka zapinana z tyłu na malutkie guziczki, których szlak wiódł od wysokiego kołnierza zakończonego koronkowym wzorem aż poniżej talii. Rękawy trzy czwarte nie przylegały ciasno do ciała, raczej opływały ramię i sprawiały wrażenie zwiewnych i lekkich. Zakończone były podwójną koronką nachodzącą na siebie warstwami, dłuższą na łokciach. Choć rękawy były luźne, to materiał wokół piersi i talii wcale taki nie był. Ciasno przylegał do gorsetu, ukazując wyraźny wzór śnieżnej otoczki przedstawiający rozłożyste tulipany o wielkich kielichach w splocie dwóch wstążek. Pozostało jeszcze wciągnąć spódnicę sięgającą podłogi. Na nią nałożyłyśmy krótszą warstwę z jedwabiu z falbanami u dołu i zakończoną trenem. Ostatnia warstwa sięgała mniej więcej kolan i składała się na nią rozłożysta spódnica, która – podobnie jak w sukni Olgi – rozchodziła się w dwie strony i której zakończenia obszyte były mocną koronką. Na koniec, by ukryć linię odcinającą górę od dołu, zostałam kilkakrotnie przewiązana satynową szarfą w pastelowym odcieniu różu.

Dopiero wtedy Olga pozwoliła mi spojrzeć w lustro.

– Jest idealna dla ciebie – powiedziała, taksując mnie spojrzeniem, kiedy szczęśliwa kręciłam się przed lustrem. – Delikatna i romantyczna. Zupełnie jak ty.

Obróciłam się raz jeszcze, stając tyłem do lustra i wykręcając szyję, by obejrzeć się z każdej strony.

- Wiesz, suknia Madeline LaMotte także wygląda, jakby była na ciebie szyta. Wyniosła, arystokratyczna...

- Dobra, skończ. Ja do ciebie z sercem, a ty do mnie z dupą.

Uśmiechnęłam się szerzej, podchodząc bliżej tafli lustra, by poprawić rękawy i ułożenie szarfy.

- A gdzie twój Orry, panno Madeline?

Olga zajęła miejsce tuż obok mnie i ze zdradzieckim uśmiechem na perfekcyjnie umalowanych wargach szybkim ruchem wciągnęła rękawiczkę. Wyglądało to groźnie.

- Prawdopodobnie poleruje szablę.

Początkowo zupełnie nie zareagowałam, przytakując lekko, jednak po chwili niechciane obrazy zaczęły napływać do mojej głowy, powodując pełne odrazy wzdrygnięcie.

- Tak, to miało brzmieć dwuznacznie. Wet za wet.

- Cholera, Olga! Jesteś niepoprawnie obrzydliwa! To mój brat!

- Wiesz, że zrobiłam to specjalnie. - Wykrzywiła się, pociągając mnie lekko za luźny kosmyk.

- Wiem, diablico. I dziękuję za ten wór zbędnych informacji.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, żebyś nie czekała na mnie po balu. Pewnie gdzieś się urwiemy z Michałem.

- Świetnie. Tylko pamiętajcie o zabezpieczeniu. Nie chcę jeszcze zostać ciocią.

Olga zacmokała, podeszła do toaletki i zaczęła pakować

do fioletowego woreczka najbardziej potrzebne drobiazgi, typu szminka, puder, chusteczki czy komórka.

- Krzywisz się i udajesz zniesmaczoną, a pewnie sama planujesz dziki seks z Gilbertem.

Poczułam, jak moje upudrowane policzki zalewa rumieniec.

- My niczego nie planujemy - wyznałam cicho, wygładzając spódnice. Dopiero kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam znaczące spojrzenie Olgi w odbiciu lustra. - Naprawdę!

- Błagam. Ten chłopak za każdym razem rozbiera cię wzrokiem, kiedy jesteś w pobliżu.

Jęknęłam sfrustrowana. Okręcając się na pięcie, przyłożyłam na chwilę palce do czoła, by następnie ze świstem je oderwać.

- Do diabła, daj mi spokój! To, że Michał nie potrafi utrzymać rąk z dala od ciebie, nie znaczy, że... - Zawahałam się w odpowiednim momencie.

Zrobiłam zbolałą minę.

Powiedziałam na głos to, czego wzbraniałam się dopuścić do swojej świadomości. Wizja mojego starszego brata zatopionego w czułym uścisku z moją najlepszą przyjaciółką niemal spowodowała odruch wymiotny.

- Powiedziałam to...

- Dokładnie - oświadczyła Olga i zaśmiała się zwycięsko, widząc mnie rozłożoną na łopatki.

Wtedy do pokoju wszedł Michał ubrany w strój konfederata. Mimo że nie był to w pełni skompletowany

kostium, i tak wyglądał sztywnie w szarym mundurze ze złotymi guzikami i z pasem oraz złotymi zdobieniami na wysokim kołnierzu. Miał też wybitnie rozłożysty kapelusz pasujący do przebrania.

Była też długa szpada kołysząca się na złotym łańcuszku u lewej nogi.

Natychmiast podszedł do Olgi i otoczył ją ramionami, składając na jej czole pojedynczy pocałunek.

Rozpoznałam ten rodzaj pocałunku.

Jakby nie widzieli poza sobą świata. Istniała dla nich ta chwila, która mogłaby się ciągnąć przez sekundy, minuty, godziny, a nawet trwać całą wieczność. Michał wyrażał spojrzeniem nie tylko podziw i oddanie, ale także miłość i uwielbienie. Coś, czego nie można wyrazić słowami, tylko czułym gestem bądź spojrzeniem.

Znałam to, bo podobnego uczucia doświadczałam za każdym razem, gdy byłam w ramionach Gilberta. W takich momentach żadna spirala czasoprzestrzenna nie istniała dla mojej świadomości.

Podeszłam do biurka i z pierwszej szuflady wyciągnęłam dwa identycznie zapakowane prostokątne pakunki. Kiedy podeszłam do Olgi i Michała, wyciągnęłam w ich stronę prezenty owinięte w srebrną folię.

Oboje rozluźnili uścisk i odebrali swoje paczki, zerkając podejrzliwie. Oczywiście tym, który musiał brutalnie zburzyć atmosferę, był mój brat.

- Siostra, jeśli to wielkie opakowanie prezerwatyw i żelu nawilżającego, to uwierz mi, nie trzeba było.

Ponownie tego wieczoru uderzyłam się otwartą dłonią w czoło, starając się, jak tylko mogłam najlepiej, stworzyć blokadę dla niechcianych i całkowicie obrzydliwych myśli.

- Żałuję, że w ogóle wpadłam na ten pomysł - wymamrotałam, podczas gdy po pokoju rozniósł się odgłos darcia papieru.

Oboje w tym samym czasie wciągnęli ze świstem powietrze do ust.

Ich oczom ukazały się dwie identyczne ramki z ciemnego, opalonego drewna.

Zdjęcie, zwykły kawałek twardej kartki pełen barw, kątów, zaciemnień i figur.

Uchwycenie chwili.

Lecz jak ważnej, skoro dwoje dorosłych ludzi zaniemówiło na ten widok.

- Nelka...

- Dziękujemy - dokończyła Olga, wciskając się w moje ramiona i na chwilę pozbawiając mnie tchu.

Słowa były zbędne. Wdzięczność odmalowała się w ich spojrzeniu i mocnym uścisku.

- I masz się zachowywać, jak na dżentelmena przystało. - Pogroziłam Michałowi palcem tuż przed nosem.

Skomentował to, przewracając oczami i ciężko wzdychając.

- Tak, mamó - przytaknął i na dowód, że zrozumiał, przycisnął Olgę mocniej do prawego boku. - A ty? Z kim idziesz?

Widząc mój spanikowany wyraz twarzy, Olga natychmiast

pospieszyła z pomocą.

- Na razie pojedzie do szkoły z nami.

- Sama? - dopytywał Michał zdziwiony i opierał się twardo, kiedy Olga chciała go wypchnąć z pokoju. - Moja siostra, najpiękniejsza i najgorętsza dziewczyna w szkole, idzie sama?

Przyjaciółka stanęła z rękami wspartymi na biodrach i bojowym wyrazem twarzy. Gdyby mogła, zapewne dym ulatywałby jej uszami albo nosem. W takich momentach naprawdę jej się bałam.

- A ty co się jej czepiasz? - fuknęła ostro, sprawiając, że Michał zrobił duży krok wstecz, wpadając na futrynę. - Jest prawie pełnoletnia, jeśli chce iść sama na cholerny bal, to jej sprawa! I jaka najpiękniejsza i najgorętsza dziewczyna w szkole? Jeszcze dwie godziny temu ja miałam ten tytuł! Wolę nie myśleć, jak tytułujesz swoje *koleżanki* z pracy! I co tak sterczysz? Powóz gotowy?

Michał szybkim ruchem wyrwał Oldze ramkę ze zdjęciem i obrócił się do wyjścia.

- Już idę, terrorystko. A to - zamachał jej drewnianą oprawą przed nosem - odbierzesz *osobiście* w moim pokoju.

Jęknęłam w duchu przybita. Jeśli nadal będą się w to bawić, mój mózg dramatycznie szybko skurczy się do rozmiarów orzeszka.

Gdy wychodziliśmy, rodzice życzyli nam udanej zabawy. Bartek zbiegł chwilę później, mamrocząc pod nosem, że jeśli się spóźni, to *Beata* go zamorduje. Wymieniłyśmy z mamą porozumiewawcze spojrzenia; mojego kochanego dorosłego

braciszka czeka szczerą, nieznająca litości spowiedź, gdy tylko jego stopa przekroczy próg domu.

Dotarliśmy w ciągu dziesięciu minut i pomógłszy Oldze wycisnąć się z samochodu, ruszyliśmy w stronę szkoły. Obie unosiłyśmy rąbki sukien, by nie pozacierać ich na brudnym chodniku.

Tuż przed wejściem na salę stał podłużny stół, gdzie można było kupić wejściówkę oraz wpisać na listę osoby wprowadzone z zewnątrz.

I jakoś nie miałam ochoty przejmować się tymi wszystkimi ignorującymi mnie ludźmi.

Z chwilą przekroczenia progu szkoły obiecałam sobie, że żadne spojrzenie ani żaden komentarz nie zepsują mi wieczoru. Szczególnie jeśli miałam spędzić noc w towarzystwie ukochanego i najlepszych przyjaciół.

Ogromna, majestatycznie udrapowana czerwona kotara rozsunała się, kiedy wchodziliśmy na salę częściowo pogrążoną w mroku. Jedynym źródłem światła była scena, gdzie stała konsola dla didżeja, oraz rozmieszczone u sufitu kolorowe lasery i kule odbijające światło. Na prawo było małe kasyno zorganizowane w stylu Jamesa Bonda, a po lewej – sala restauracyjna jakby żywcem wycięta z Titanica. Na środku znajdował się parkiet, nad którym górował niczym tajemniczy obiekt świetlny postument didżeja przebranego za Elvisa Presleya. W środku panował tłok. Wszyscy wydawali się zachwyceni. Nie było nikogo, kto podpierałby ścianę albo siedział znudzony na krześle.

- No... postarali się - wysapałam, trącając Olgę

ramieniem, kiedy Michał odszedł, aby przynieść nam coś do picia.

- Jasna sprawa, w końcu w komitecie byliśmy my. Główne diwy.

Z uśmiechem pokręciłam głową, wyciągając szyję, by wypatrzeć tego, dla kogo zgodziłam się przyjść na ten teatrzyk. Ale zamiast Gilberta odnalazłam wzrokiem...

- O bogowie... - jęknęłam przeciągle, wspierając się czołem na ramieniu przyjaciółki.

- Co jest? - zareagowała natychmiast, wyciągając szyję i skacząc we wszystkie strony.

- Na dziewiątej. Zaraz pawia puszczyć.

Naszym oczom ukazała się Wera.

Przebrana za Marię Antoninę.

Albo tak przynajmniej próbowała wypaść.

W każdym razie wyglądała, jakby pożyczyła ten kostium od jednego z króliczków „Playboya”. Od pasa w górę wyglądała tak, jak nakazywała moda za czasów królowej Francji: wysoka peruka z tlenionych blond włosów, misternie ułożona i wypudrowana, z biało-różową różą gigantycznych rozmiarów jako dodatkiem. Perfekcyjny makijaż i biała góra sukni ciasno przylegająca do wymodelowanego gorsetu, z rękawami do łokci z różową zwiewną falbanką. Tego samego koloru obwódka wokół okazałego dekoltu i trzy małe wstążeczki idące w dół płaskiego brzucha.

Tak było idealnie.

Jednak Wera zgubiła dolną część kostiumu.

I to dosłownie...

Spódniczka kończyła się tuż poniżej linii pośladków, eksponując długie nogi odziane w białe pończochy. Wysokie obcasy podkreślały jej niezaprzeczalny seksapil i wdzięk, ale całkowicie wystawiły na śmieszność, jeśli chodziło o bal w szkole średniej.

Stojący obok niej Marcel w białej peruce, ubrany w zielono-złoty frak i bufiaste spodnie oraz białe podkolanówki, również nie wyglądał na zachwyconego swoim strojem ani strojem partnerki.

- Maria Antonina przewraca się teraz w grobie - westchnęła Olga, zasłaniając mi oczy.

Parsknęłam, widząc, jak Wera wystudiowanym gestem owija się niczym trujący bluszcz wokół speszonego Marcela. Robiła przy tym dziwne miny w stronę wynajętego fotografa. Trochę jakby wsysała policzki, a jednocześnie chciała się uśmiechnąć.

- Dobrze, że jej głowa jest oddzielona od ciała, bo inaczej możliwe, że zmartwychwstałaby i zabiła ją we śnie.

- Myślisz, że jest taka możliwość?

- Właściwie... Pamiętasz film *Jeździec bez głowy*? Wszystko jest możliwe.

- Trzeba zadzwonić do Hugh Hefnera i powiedzieć, że zwiła mu jedna z jego słodkich dziewczynek.

Zwyczajnie naśmiewaliśmy się z Wery i jej klonów, które przyszły w podobnie kompromitujących strojach. Znalazła się na przykład dziewczyna pirata w wysokich czarnych kozakach i kabaretkach, w której przypadku nie sposób było nazwać spódniczką kawałka szmatki zawieszzonego na biodrach.

Delikwentka została wygoniona z sali przez panią Włodarczak, nim zdążyła dobrze wejść na parkiet. I jeśli to miała być Elizabeth Swann, to radziłabym jej jeszcze raz uważnie obejrzeć całą trylogię.

Znalazła się także dziewczyna Robin Hooda, hinduska tancerka z oderwaną dolną połową stroju oraz tancerka z Moulin Rouge. Słowem... istna orgia. Ale widać też było kilka normalnych strojów, jak dziewczynka z *The Ring* czy hiszpańskie damy dworu, jednak największe zainteresowanie wzbudziła drużyna piłkarska, która w pewnym momencie wbiegła na salę z kukłami koni w rękach, w przebraniach bandytów z Dzikiego Zachodu.

Michał ponownie nas opuścił, aby porozmawiać z profesorem języka francuskiego, z którym za szkolnych czasów miał najlepszy kontakt. Wówczas zza naszych pleców rozległ się najpiękniejszy głos. Moją skórę od razu przeszedł dreszcz podniecenia.

Powoli obróciłam się w jego stronę.

Przede mną stał Gilbert ubrany w luźną płócienną koszulę podwiniętą do łokci i rozpiętą do połowy piersi, tak że widać było umięśniony bezwłosy tors i część smoczego tatuażu. Tak się składa, że dokładnie wiedziałam, w którym miejscu zaczyna się ciemna ścieżka drobnych włosów prowadząca aż do...

Z trudem przełknęłam ślinę.

Brązowe skórzane spodnie zupełnie nie ułatwiły mi próby zapanowania nad rozedrganym sercem. Wystarczyło, że Gilbert stanął przede mną w prostej koszuli i ciasnych

spodniach, a moja wyobraźnia już ostro galopowała. Tak na marginesie, rozważałam wizytę u psychologa. Albo seksuologa. To nie mogło być normalne...

- Panie pozwolą, że się przedstawię. Jesse Tuck. - Gilbert ukłonił się z niesamowitą gracją.

Usłyszałam gniewne prychnięcie i Olga uniosła wysoko podbródek.

- Witaj, zwykły ziemski parobku. A teraz wybaczcie, idę poszukać mojego oficera - oświadczyła, z trzaskiem rozwijając wachlarz.

Oboje parsknęliśmy śmiechem, kiedy z gracją dworskiej damy lawirowała w stronę mojego brata, cały czas zajętego rozmową ze swoim byłym opiekunem. Gilbert stanął u mojego boku i delikatnie przejechał opuszkami palców po wewnętrznej stronie mojej ręki. Odchyliłam głowę, posyłając mu nieśmiały uśmiech. Szybka taneczna muzyka przycichła, a laserowe światła zgasły. Właśnie poszła zapowiedź tańca dla par. Kiedy spokojne, kojące takty piosenki Céline Dion *My Heart Will Go On* wypełniły salę, Gilbert wyszczerzył się zwycięsko i pociągnął mnie w stronę parkietu.

Nie mogłam mu odmówić naszego pierwszego tańca, toteż poddałam się całkowicie jego woli. Zatrzymawszy się w najdalszym, najbardziej zaciemnionym i ustronnym zakątku sali, ujął moją rękę i położył sobie na ramieniu, a drugą umieścił w swojej wielkiej dłoni. Przyciągnął mnie do siebie i poprowadził powoli, okręcając się miarowo. Nie był to żaden wymyślny walc czy inny popisowy taniec. Kręciliśmy się w takt naszych serc, wsłuchani w słowa piosenki, które były

odzwierciedleniem naszych uczuć, pragnień i zapewnień płynących z głębi serca.

Przesunęłam palcami po karku Gilberta, bawiąc się jego włosami, składając mu głowę na piersi. W odpowiedzi przyciągnął mnie bliżej, opierając się brodą o czubek mojej głowy.

Słyszałam bicie jego serca.

Tak jak w piosence...

Westchnęłam, powstrzymując łzę krążącą pod powiekami.

- Wyglądasz cholernie gorąco, dziecinko - wyszeptał Gilbert, zniżając głowę.

- Tak, ty też niczego sobie - zachichotałam, szturchając go nosem w pierś. Uniosłam głowę, przyłapując go na wpatrywaniu się we mnie. Gdy już niemal stykaliśmy się nosami, wypaliłam: - Widziałeś naszą francuską królową?

- Pierwszy raz współczuję Marcelowi. - Zarechotał, kręcąc z zażenowaniem głową. - Gdybyś ty chciała wystąpić w takim stroju... Nie wypuściłbym cię z domu.

Potarł swoim nosem o mój, kradnąc całusa. Zamruczałam niezadowolona, na co Gilbert zachichotał, a w jego oczach dostrzegłam te śmieszne iskierki.

Właśnie zdałam sobie sprawę, że tak naprawdę to dopiero niedawno jego oczy przestały być oczami ślepeca.

Zaczęły w nich błyszczeć emocje.

Zaczęły...

Życ...

Nacisnęłam jego kark, przybliżając twarz Gilberta ku mojej.

Ten pocałunek... Pełen pasji...

Chciałam mu pokazać, jak bardzo dziękuję mu za to, że jest przy mnie. Za to, że zaprosił mnie na ten bal. Za to, że był dla mnie oparciem w trudnych chwilach. Za to, że trzyma mnie i nie pozwala upaść. Za to, że mnie kocha i nigdy nie pozwoli odejść.

Za to... że pozwolił mi siebie pokochać...

- Urwijmy się - wysapał, odrywając swoje usta od moich.

Jeszcze nie do końca rozbudzona po niezwykłym pocałunku, ponownie uległam Gilbertowi. Pociągnął mnie ku ścianie okrytej czarnym sukniem. Przez chwilę przesunął ręką pod ciemną draperią, aż namacał klamkę i pchnął znajdującą się za czarnym atłasem drzwi. Uniósł rąbek i czekał, aż precyzyjnie się przez wąską szparę. Uważnie przy tym się rozglądał i szukał zagrożenia ze strony dyżurujących nauczycieli lub uczniów. Kiedy znalazłam się po drugiej stronie, zamiast go zawołać pociągnęłam za brzeg wystającej ze spodni koszuli. Wpadł z impetem, po drodze kradnąc jeden z licznych całusów, jakie wymieniliśmy w trakcie szalonej gonitwy przez opustoszałe, ciemne korytarze. W końcu pociągnął mnie ku sali, jak się później okazało, matematycznej. Nie zapalając światła, daliśmy się porwać wirowi namiętności - tylko tak jestem w stanie opisać szal, jaki nas ogarnął. Niewyobrażalna potrzeba bliskości. Potrzeba bycia razem, tak silna i wstrząsająca, że nawet mnie przerażała.

Namiętność nas porwała i obezwładniła. Jego usta pochłoneły mój jęk.

- Kraszewski, do diabła, to jest niezgodne ze szkolnym regulaminem - wysapałam, dzielnie walcząc o oddech.

- Ten twój ton urażonej przewodniczącej - zachichotał, skubiąc skórę na mojej brodzie. - Jest cholernie podniecający...

Ponownie wszystkie myśli wyfrunęły z mojej głowy. Wystarczyła chwila, bym zatoneła w wirze jego gorących pocałunków. Ciepły szlak pojawił się w miejscu, gdzie Gilbert dotykał mnie przez gorset. To uczucie wyzwoliło we mnie dziwne skojarzenie. Gorset był jak element zbroi, bronił dostępu do mojego ciała, krył to, co powinno być zakazane i niedostępne.

Moje zdradzieckie ciało jęknęło radośnie, gdy Gilbert umiejętnie przycisnął mnie do swoich bioder. Z radością przywitałam jego pobudzenie. Cieszyłam się, że nie jestem sama.

- Chciałbym omówić szczegółowo kilka punktów regulaminu szkolnego. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, pani przewodnicząca? - wysapał tuż przy moim uchu, delikatnie skubiąc i ciągnąc małżowinę. W pewnym momencie possał kawałek płatka ucha wraz z kolczykiem. Nie myślałam, że to może być aż tak... zmysłowe.

- Żadnego weta.

- Dobrze. Ale... troszeczkę nam to może zająć...

- Moim zadaniem jest dbanie o komfort uczniów.

Gilbert odepchnął nas od płaskiej i zimnej powierzchni drewnianych drzwi. Przeszliśmy może kilka kroków, kiedy natrafiliśmy na jedną ze stojących ławek. Gilbert objął mnie

w pasie i posadził na blacie, ani razu nawet na chwilę nie odrywając swoich ust od moich. Kiedy przybliżył mnie na krawędź, zjechał płonącymi wargami na szyję, gdzie w pewnym momencie przeszkodziła mu koronka wysokiego kołnierza. Warknął zniecierpliwiony i jednym wprawnym ruchem odpiął kilka guzików. Z pomrukiem zadowolenia powitał odsłoniętą skórę, skubiąc ją ostrymi zębami i masując językiem.

Był zdecydowanie za daleko ode mnie. Chwyciłam go za przód koszuli i mocnym ruchem wciągnęłam pomiędzy swoje rozchylone uda. Zderzyliśmy się we właściwych miejscach, co sprawiło, że z naszych gardeł wyrwał się gorący jęk. Gilbert przesunął dłonią po koronkowej spódnicy, skąd jego uścisk przechodził po biodrach i otoczonych gorsetem żebrach, aż dotarł do wymodelowanego biustu. W tym momencie zakołysał naszymi ciałami, a fala gorąca skupiła się u podstaw mojej kobiecości.

- Mówię ci, chodźmy gdzie indziej...

- Spokojnie, rudzielcu, jeszcze wiem, jak się poruszać po starej budzie...

W tej chwili drzwi do sali matematycznej zostały otwarte i do środka wpadł pojedynczy snop światła.

- Nelka?... Nel... Co ty, do kurwy...

Natychmiast oderwaliśmy się od siebie, a ja, spanikowana, spojrzałam po sobie, usiłując doprowadzić strój do porządku.

Gilbert wyciągnął ku mnie ręce i pomógł mi zejść z blatu. Splatając palce, pociągnął za siebie, starając się mnie ochronić.

- Michał, kopę lat... - zaczął swobodnie, lecz mój brat przerwał mu ostro.

- Ty kutasie! Miałeś się trzymać z daleka od naszej rodziny!

Olga, widząc, co się dzieje, stanęła przed Michałem i próbowała go odciągnąć, ale ją odepchnął i trzymał w ten sposób, aby nie weszła mu w drogę.

Przed moimi oczami stanęła replika furii Bartka sprzed tygodni. Tylko w zdecydowanie większym rozmiarze i o wiele bardziej wyrazistej niszczycielskiej sile. Michał wyglądał jak zwierzę... Dzikie, owładnięte wściekłością zwierzę.

- Michał, ja ci wszystko wyjaśnię... - wysapałam zachrypniętym głosem.

Jednak zamiast pomóc widać wszystko pogorszyłam. Bo oto cała jego wściekłość skupiła się na mnie. Ten wzrok pozbawiony radosnych iskierek.

Był zimny. Lodowaty.

Serce podeszło mi do gardła.

- A ty?! Co obiecałaś? Naprawdę jesteś aż tak głupia, że nie rozumiesz kilku prostych słów?!

Gilbert, czując, że się wzdrygnęłam, stanął przede mną, osłaniając przed gniewem brata.

- Okej, radzę ci się uspokoić. Nie będziesz tak do niej mówił.

- Nie mów mi, co mam robić! Nel, natychmiast tu podejdź! Jedziemy do domu.

Odważnie postawiłam krok naprzód i z determinacją spojrzałam prosto w oczy brata.

- Najpierw się uspokój, proszę.

- Prosisz?! Nie rozśmieszaj mnie! Natychmiast odejdz od tego skurwysyna! To przez niego nasi dziadkowie nie żyją! To morderca unurzany po uszy w mafijnym gównie!

ROZDZIAŁ 11

Miłość to jest to, co pozostaje, gdy zabrane zostało już wszystko. Nawet nadzieja.

Anna Kamieńska

Stałam jak wmurowana w ziemię.

Żadne z nas nie poruszyło się nawet o milimetr. W pustej klasie rozlegały się jedynie wściekłe, sapiące wdechy. Olga i ja patrzyłyśmy na mojego brata zdeorientowane, Gilbert zaś – z przerażeniem.

– O czym ty, do diabła, mówisz? – wydusiłam z siebie, mocno chwytając się ręki Gilberta.

– O tym, dlaczego miałaś unikać tego chłopaka – wysyczał Michał zajadle, zbliżając się do nas i ciągnąc za sobą Olę. W jego oczach malowały się nienawiść i odraza. – Chyba wyraźnie powiedzieliśmy ci z ojcem, że masz unikać Kraszewskich. Pod każdym względem! Zakpiłaś sobie z nas, z całej rodziny! Ostrzeżenia to za mało?! Naprawdę chcesz powtórki z tego, co się stało osiemnaście lat temu?! Chcesz, żeby któregoś dnia Kacper zniknął z placu zabaw, a jego ciało zostało znalezione po miesiącu na wysypisku?!

Ostatnie słowa wypluł niczym trujący jad, starając się

zaakcentować najmocniej, jak tylko potrafił, znaczenie tych bolących słów, od których zrobiło mi się niedobrze.

Czułam, jak gorycz i łzy podchodzą mi do gardła.

Nieświadomie zasłoniłam uszy i ukryłam twarz w plecach Gilberta.

- Dosyć! - przyhamował Michała Gilbert, gdy ten już zaczynał wyrzucać kolejne drastyczne scenariusze.

- Dlaczego to mówisz?! - wrzasnęłam, lecz siła tego krzyku została zduszona przez lnianą koszulę Gilberta. - Przecież...

- Co? Może nie mam powodu tak mówić?!

Przełknęłam budującą się w gardle gulę.

- Dlaczego taki jesteś? Byłeś przyjacielem Gilberta...

- Dopóki jego rodzina nie sprowadziła nieszczęścia na naszą. I nie będę powtarzać. Nel, masz tu podejść. Zabiorę cię do domu. Do naszego domu. Dowiesz się wszystkiego, ale musisz to skończyć. Błagam...

Nie było sensu wdawać się z nim w dyskusje. Nie chciałam, aby krzyki sprowadziły tu całą szkołę. Aby wszyscy stali się świadkami naszej kłótni. Takie... brudy najlepiej omówić w zaciszu czterech ścian domu. Niepotrzebne jest publiczne wywlekanie szczegółów tej sprawy.

Zdawałam sobie sprawę, że Gilbert może się poczuć zraniony, jeśli w tym momencie wybiorę rodzinę zamiast niego, ale nie widziałam innego wyjścia. Oto stanęła przede mną okazja, bym poznała prawdę, chociaż wiązało się to zapewne z rozpętaniem w domu istnego piekła na ziemi.

Głośno przełknęłam ślinę i starłam łzy wraz ze

spływającymi strużkami makijażu.

- Gilbert... ja...

Obrócił się i przejechał dłonią po odsłoniętym skrawku mojego przedramienia. Ta zwykła pieszczota i zacięty wyraz jego twarzy dodały mi otuchy i sił. A przynajmniej wiary, że cała ta niewiadoma i doprowadzająca mnie do utraty zmysłów sytuacja wreszcie zostanie wyjaśniona.

I bałam się.

Bałam się jak cholera reakcji moich rodziców oraz tego, co usłyszę.

Widział, że ze zdenerwowania ledwie mogę mówić, dlatego chwycił obie moje dłonie w swoje i ścisnął uspokajająco.

- Spokojnie. Jedź. - Pochylił się, składając pojedynczy całus na moim odsłoniętym czole. - Zadzwoń później...

Szybkie pchnięcie oderwało nas od siebie. Przede mną wyrósł Michał. Stał tuż nad rozciągniętym na podłodze Gilbertem.

- Zabieraj te pieprzone łapy od mojej siostry! - zagroził ostro, wyciągając palec w jego stronę.

Kiedy Gilbert wstał, zauważyłam zaczerwienione miejsce tuż koło ust. Miał rozciętą wargę, z której sączyła się czerwono-czarna krew. Przeraziło mnie to do tego stopnia, że rzuciłam się ku niemu.

- Gilbert!

Nagły chwyt chłodnych palców za nadgarstek pociągnął mnie wprost w ramiona brata. Całkowicie zagroził mi drogę i gdy już próbowałam się wyrwać, zamknął mnie w ramionach

i pociągnął w stronę wyjścia.

- Nie! Zostaw mnie!

- Masz mnie słuchać, zrozumiano?! - Szarpnął mnie ostro, praktycznie wyrzucając z klasy i ciągnąc dalej ciemnym korytarzem.

Za nami dreptała Olga. Musiała unieść suknię z przodu, by w tym pośpiechu dotrzymać nam kroku i nie wywalić się na śliskim, barwnym linoleum.

- Michał... - zaczęła ostrożnie, kiedy byliśmy już w hallu. - Odbiło ci... Gilbert wcale nie jest taki, jak myślisz...

- Gilbert?! - Zatrzymał się, sycząc wściekle na dziewczynę. Ta jakby skuliła się w sobie i potulnie spuściła głowę. - Od kiedy jesteś z nim po imieniu...? - Nagle zamarł i pokiwał głową, mocno zaciskając zęby. - Wiedziałaś... Wiedziałaś i nic mi nie odpowiedziałaś?!

- Nie widziałam powodu! Nelka była z nim szczęśliwa i nic nie wskazywało na to, by Gilbert jej zagrażał!

- To nie ma znaczenia... To zaszło za daleko... - wymamrotał pod nosem. Spojrzał jeszcze raz na Olę lodowatym wzrokiem. Rozkaz, jaki padł z jego ust, był absolutnie nie do podważenia: - Olga, znajdź Bartka i każ mu się odwieźć do domu, a później sam ma natychmiast wracać.

Mimo że Olga usilnie go nawoływała, nie zważał na to, pchnął drzwi i pociągnął mnie za sobą w rozgwieżdżoną, bezchmurną noc.

Absurdalne podobieństwo tej sytuacji do zdarzenia sprzed kilku tygodni było niemalże bolesne.

Doszliśmy do jego samochodu. Odblokował drzwi pilotem

i otwartszy je, wrzucił mnie bezceremonialnie do środka. Jęknęłam, kiedy z rozpędu uderzyłam skronią o zagłówek. Michał zajął miejsce kierowcy i ruszył z piskiem opon. Dostrzegłam stojącą niedaleko grupkę rozchichotanych uczniów, którzy pili coś z butelki owiniętej w szarobrazowy papier. Obejrzeli się za samochodem, kiedy Michał przemknął tuż obok nich z prędkością większą, niż pozwalały na to zasady poruszania się na parkingu.

Milczał.

Przez całą drogę się nie odezwał. Nawet na mnie nie spojrział, nie obrzucił ani jednym spojrzeniem, nie zerknął spode łba.

Nic.

Cały czas prowadził, nie odrywając wzroku od drogi, a licznik rzadko spadał poniżej setki.

Dojechaliśmy i aż zadrżałam na myśl o tym, co mnie teraz czeka. Nie chcąc się czuć jak szmaciana lalka, sama odpięłam pasy i wysiadłam z samochodu. Lecz to nie powstrzymało brata przed chwyceniem mnie pod łokieć i kolejnym mocnym szarpnięciem, zaciągnął mnie pod same drzwi domu.

Rodziców zastaliśmy w salonie. Ojciec czytał gazetę w jednym ze swoich ulubionych foteli, a mama siedziała z Kacprem na niebieskim kocu i układała z nim wieżę z zielonych klocków.

Tata nawet nie podniósł wzroku znad gazety, kiedy weszliśmy do pokoju, i rzucił swobodnym tonem:

- Mogę wiedzieć, czemu jeździsz jak wariat? Jeszcze trochę i wjechałbyś w kubły na śmieci naszych sąsiadów.

Wówczas mama podniosła wzrok, a ogromny uśmiech na jej twarzy powoli zamierał. Drżałam. I byłam przerażona. Natychmiast poderwała się z klęczek.

- O mój... co się stało? Nelka? Dlaczego płaczesz? Coś się stało na balu?

Teraz gniew Michała sięgnął zenitu. Warknął na mamę, która momentalnie odskoczyła zaskoczona jego zachowaniem.

- Zamiast pieprzyć te głupoty lepiej zapytajcie, kim był tajemniczy partner waszej córeczki!

Mama podeszła do mnie i potarła mi zdrętwiałe ramiona, równocześnie odciągając od brata.

- Nelka, na Boga, jesteś przerażona...

- No mów! - wrzasnął na mnie Michał z szaleństwem w oczach.

- Dosyć! - uciął ojciec, podnosząc się z fotela i rzucając gazetę na skórzane obicie. - Nie życzę sobie takiego zachowania wobec twojej matki i siostry! Nie pod moim dachem!

Michał nawet się nie skulił na widok bojowej postawy ojca. Wyraźnie było widać, że tata usilnie próbuje zrozumieć, co się dzieje. Świadczyły o tym trzy pionowe zmarszczki między ściągniętymi brwiami.

- Sam będziesz nieźle wkurwiony, gdy usłyszysz, z kim obściskowała się w najlepsze w sali matematycznej - burknął w kierunku taty, zaciskając pięści. W tym mundurze wyglądał naprawdę groźnie. Bałam się, że w przypiływie wściekłości wyciągnie zaraz szablę i pistolet i pozabija nas wszystkich.

Przygryzłam policzek.

Teraz albo nigdy.

- Nie sądzę, żeby intymne życie twojej siostry...
- Oj, uwierz mi, że i ciebie zainteresuje...
- Trzymaj nerwy na wodzy i uważaj na słowa...
- To Gilbert Kraszewski. - Mój cichy zachrypnięty głos przeszedł niczym grzmot przez salon.

Nagle wszyscy powoli odwrócili się w moją stronę.

Nerwowo przełknęłam ślinę, kiedy zobaczyłam zgrozę w ich oczach.

Mama podniosła dłonie do ust i zakryła je. Pokręciła głową i usiadła na brzegu skórzanego fotela, obok którego szczęśliwie stała. Jestem pewna, że inaczej runęłaby na podłogę.

Jednak o ile mamę można było uznać za obraz przygnębienia i smutku, ojciec starał się zapanować nad nerwowym tikiem mięśni.

- Możesz powtórzyć?

- Gilbert. Gilbert Kraszewski.

Ojciec się odwrócił i z rozpędu zahaczył ręką o wazon z kwiatami stojący na wysokim stoliku za nim. Huk ceramiki strzaskanej o drewnianą podłogę wystraszył Kacpra. Ta scenka wyglądała jak kadr z kiepskiego filmu. Mama pochylona z twarzą ukrytą w dłoniach. Ojciec odwrócony do mnie plecami, podpierający się na rękach rozłożonych na pustym stoliku. Michał wpatrujący się w resztki wazonu oraz pocięte i zniszczone kwiaty ociekające wodą. Głośne zawodzenie Kacpra w tle dodawało całości dramatyzmu.

Jestem pewna, że gdybym mogła, zapłakałabym z przerażenia. Ale musiałam zachować siłę do starcia z ojcem.

Tata w końcu podniósł głowę, głęboko i przeciągle wzdychając.

Powoli obrócił się w moim kierunku i przysiadł na brzegu fotela, uważnie mnie lustrując.

- Jak mogłaś... - zaczął spokojnie, ale nagle... Uderzenie zamkniętej pięści w blat było tak gwałtowne, że wzdrygnęłam się odruchowo. - Do diabła, jak mogłaś?! Zaufaliśmy ci! Ostrzegaliśmy! A ty zwyczajnie sobie z nas zakpiłaś! Czy myślisz, że gdyby to było jakieś czcze gadanie, w ogóle marnowalibyśmy czas...?

- To trzeba było mi od razu powiedzieć prawdę zamiast teraz zwać wszystko na mnie! - odparowałam ostro, przyjmując bojową postawę. - Z mojego punktu widzenia nie zrobiłam nic złego i niczemu nie zawiniłam.

- Nic złego, tak? Jak śmiesz...

- Tak to wygląda w moich oczach! Nie zawiniłam, a jeśli już, to możecie mieć pretensje wyłącznie do siebie za te wasze cholerne tajemnice! I gdybyście okazywali mi większe zainteresowanie, a nie celebrowali ten teatrzyk, który odpieprzacie każdego dnia, wiedzielibyście, że od kilku dni noszę na palcu pierścionek!

- Ten sukinsyn ci się oświadczył?! A ty co?! Zgodziłaś się?!

- Jeśli go kocham, to jasne, że tak! Gilbert jest uczciwym i dobrym człowiekiem. Nie wszystko musi być albo czarne, albo białe...

- Nie interesowaliśmy się... - przerwała mi mama, nadal ukrywając twarz w dłoniach. Słysząc było, że płakała. - Poświęcałam ci każdą wolną minutę. Znam cię i wiem

o każdym szczególe, jaki cię dotyczy. Przez te wszystkie lata nauczyłam się odczytywać twoje emocje i sposób zachowania. Wiem...

- Wiesz, że prawie zostałam zgwałcona?

Mama wciągnęła powietrze i oderwała dłonie od twarzy. Wydała z siebie pisk.

- O czym ty mówisz...?

- Przyjęcie u Wery - odpowiedziałam cicho, otaczając się ramionami dla dodania sobie otuchy. - Ktoś się do mnie dobierał. Zaatakował, kiedy spacerowałam w jej ogrodzie...

- Kto?! - warknął Michał, ruszając w moją stronę. Skuliłam się wobec jego górującej nade mną postaci.

- Nieważne! - Odsunęłam się kawałek dalej. Za bardzo mnie przytłaczali. - Chodzi o to, że Gilbert mnie znalazł i to tuż przed tym, nim ten chłopak... Mimo to byłam w okropnym stanie. Gilbert mnie uratował i zabrał do siebie. Zajął się mną i pomógł się pozbierać. Pozbył się też tego chłopaka ze szkoły...

- Oczywiście - prychnął pogardliwie ojciec, składając ręce na piersi. Uśmiechał się krzywo... zimno i nieprzystępnie.

- Co znowu?

- Co? Dziwnym trafem z dnia na dzień zwyczajnie pozbył się chłopaka, który ci zagrażał? Nie zastanawia cię to?

- Oczywiście, że zastanawia, ale...

- Nie masz wrażenia, że tylko jedna organizacja byłaby w stanie usunąć człowieka, tak aby nikt nie zadawał pytań?

O tak, nawet takowa przychodziła mi na myśl. Michał wcale nie miał oporów, aby nazwać ten typ zorganizowanej

przestępczości.

A najgorsze było to, że Gilbert niczemu nie zaprzeczył.

Nie chciałam w to wierzyć, ale to było jedyne logiczne wyjaśnienie, skąd wziął narkotyki dla Roguckiego, i jego groźby, że szybko nie znajdzie nowego dilerka.

Ostrożnie przełknęłam, splatając ręce na piersi. Paznokcie wbiły mi się mocno w skórę odsłoniętych przedramion.

- Michał... wspomniał coś o mafii... Ale... Nie, to niemożliwe.

Ojciec wzruszył ramionami i włożył ręce do kieszeni.

- Dlaczego? Przecież takie rzeczy się już zdarzyły za naszych czasów.

- Za waszych czasów? Kiedy żyli rodzice Gilberta?

Michał mocno zacisnął szczęki. Ojciec przypominał żywy posąg. Mama w końcu przetała oczy i pociągając nosem, wzięła Kacpra na ręce. Nie patrząc na mnie, zniosła go na górę.

- Ja tylko chcę poznać prawdę... - zwróciłam się do ojca, mimo że ten wbił wzrok w rozbity obiekt własnej wściekłości.

- Chcę wiedzieć, co się stało, że zerwaliście wszelkie kontakty z Kraszewskimi. Łączy was głęboka nienawiść, której jad zatruwa mnie i Gilberta. Chcę znać powód...

Zupełnie nie przyjął do wiadomości tego, co powiedziałam.

W końcu Michał poruszył się niespokojnie.

- Zadzwoń do Bartka - mruknął, wyminął mnie i poszedł do kuchni.

Zostaliśmy z ojcem sami.

W pokoju słychać było ciche tykanie zegara. Zapalone

światła na ulicy rzucały nikłą pomarańczową poświatę na zaciągnięte zasłony. Pokój utonął w ciepłym świetle czterech stojących na stolikach lamp.

Wieczór mógłby przypominać ten, kiedy Bartek nakrył mnie z Gilbertem na parkingu i przywłókł do opustoszałego domu. Właściwie dziś było podobnie, tyle że jego miejsce zajęli Michał i ojciec. A ich wściekłość, rozczarowanie i wrogość wyczuwałam w każdym milimetrze sześciennym powietrza. To było gorsze od siniaków, jakie zostawił na moim ciele Bartek.

W końcu ojciec podniósł głowę i obserwował mnie spod zmrużonych powiek. Mogłam się domyślić, co widzi: jego córeczka posłuszna każdemu jego słowu, wzorowa uczennica, idealna siostra teraz stała w wejściu do salonu, możliwie jak najdalej od niego, z przerażonym wzrokiem skupionym na podłodze, resztkami perfekcyjnego makijażu spływającymi z policzków, w pobrudzonej sukni, z rozwianymi włosami. Czekałam, aż zrobi krok. Bo teraz należało to do niego.

Zrobił go w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Ruszył tak szybko, że aż wzdrygnęłam się wystraszona. Złapał mnie za obolałe ramię i popchnął na skórzaną kanapę.

- Chcesz prawdy. Dobrze, w takim razie siadaj i słuchaj. - Zajął miejsce naprzeciwko mnie. Oddzielał nas szklany stolik.

Tata sfrustrowany zbierał myśli, przeciągając dłońmi po krótko ściętych włosach. Podrapał się po zakolach łysiny, które górowały nad szerokim czołem. Głębokie bruzdy przecięły mu skórę.

- Na początku musisz wiedzieć, że źródłem... - zawahał się, ostrożnie dobierając słowa. - Wszystkie problemy

pojawiają się z Edwardem Kraszewskim.

Przytaknęłam.

- Dziadek Gilberta.

Ojciec spojrział na mnie i pokiwał głową. Oparł łokcie na kolanach i złączył dłonie, do których przysunął usta. Wziął głęboki oddech i zaczął mówić. A ja wchłaniałam każde słowo, jakie spłynęło z jego warg.

- Nim Edward rozkręcił rodzinny interes, miał na koncie dość pokaźną sumę pieniędzy. Nie można powiedzieć, żeby rodzina Kraszewskich kiedykolwiek klepała biedę. Zawsze była określana mianem arystokracji. Jednak kiedy Edward zbliżał się do trzydziestki, w jego przebiegłym umyśle powstała wizja stworzenia wielkiej firmy noszącej jego nazwisko. I w ciągu zaledwie kilku lat jego niepozorna firma zmieniła się w mocarstwo. Mające ciemne i zgniłe korzenie.

- Nie rozumiem - sapnęłam, marszcząc brwi.

Ojciec spojrział na mnie z politowaniem.

- Nelka, myślisz, że normalny człowiek jest w stanie wznieść się na szczyt światowej finansjery, stanąć na czele firmy, której macki sięgają każdego aspektu światowego biznesu? Do rozkręcenia takiego interesu z pewnością potrzeba było zdecydowanie więcej pieniędzy niż nawet sporych rozmiarów spadek. Potrzebna była pomocna dłoń kogoś o wiele sprytniejszego, mądrzejszego i budzącego grozę.

Aż sapnęłam przerażona.

- Edward Kraszewski nawiązał kontakt z mafią. Siedzi w tym biznesie od lat. Nie wiem, na jakich zasadach, ale jedno

jest pewne: jego nazwisko jest znane w całej Europie.

W tym momencie przyszło niespodziewanie olśnienie. Jakby wielka ręka o wadze kilku ton uderzyła mnie z pełnego rozpędu w sam środek twarzy, pozostawiając wielkie, pulsujące na czerwono miejsce.

Przypomniałam sobie słowa Bartka, które padły w czasie jego bójk z Gilbertem. Wtedy mnie to zastanawiało... Teraz rozrywało na strzępy...

- I Gilbert... on jest *dziedzicem*?

Ojciec spojrzał na mnie zaskoczony i ku mojej rozpaczy przytaknął.

- Nie wiem, skąd to wiesz, ale tak właśnie jest nazywany... w dość nieciekawych kręgach. To następca Edwarda, i nie mam tu na myśli przejęcia firmy.

Poczułam, jak pojedyncza łza wymyka mi się z kącika oka.

Uważał, że to ja byłam jego światelkiem w mrocznym tunelu...

Pamiętam, co powiedział tamtego dnia w swoim domu.

- Więc Gilbert...

- Do końca życia będzie się obracał w ciemnym towarzystwie. To samo tyczy się jego rodziny. Żony, dzieci i wnuków. Nie będzie miał na to wpływu ani też nie będzie mógł od tego uciec. Wszystko przez głupie marzenie Edwarda Kraszewskiego. - Ojciec zacisnął mocno ręce w pięści. - Chciał stworzyć mocarstwo i sprawić, by jego nazwisko budziło respekt i grozę na całym świecie. Nie obchodziło go zupełnie, jakie konsekwencje niesie z sobą ten kontrakt. Nie pomyślał o swojej rodzinie, o najbliższych osobach. Ale on

zawsze taki był. Wieczny egoista z wybujałą manią wielkości.

Przypomniałam sobie zdjęcia, które oglądałam w archiwum ostatniej soboty. Rzeczywiście, wyglądał na takiego, który widział cały świat u swoich stóp. Zadrżałam na wspomnienie tych zimnych oczu, których lodowate spojrzenie było w stanie zmrozić nawet z poniszczonej fotografii.

- Widziałam... zdjęcia i artykuły... Archiwa biblioteczne - wyjaśniłam cicho, a ojciec znów zmarszczył brwi ze zdumienia. - Nie napisali o szczegółach wypadku, ale... Widziałam, że dziadkowie zginęli tydzień po rodzicach Gilberta. Nie gniewaj się, ale... Kiedy byłam u Gilberta... zobaczyłam fotografię, na której byliście wszyscy razem. Wyglądaliście na szczęśliwych.

Ojciec posłał mi smutny półuśmiech, odchylając się do przodu.

- Byłabyś niezłą śledczą.

Nie podzielałam jego zdania. Uważałam, że dobry detektyw rozwiązałby w mig całą zagadkę i byłby w stanie wymusić zeznania od pani Nowak albo chociaż od Bartka. Ja zaś czekałam do ostatniej chwili, by usłyszeć to wszystko od własnego ojca.

- I pewnie nadal bylibyśmy przyjaciółmi - ciągnął, wzdychając płytko - ale los zdecydował inaczej. Z Olkiem poznaliśmy się na studiach. On dopiero zaczynał, ja przygotowywałam się do obrony pracy magisterskiej na wydziale prawa. Jednak mimo to zaprzyjaźniliśmy się z sobą. To dotyczyło się także naszych żon i dzieci. Rewelacyjnie się dogadywaliśmy. Ale...

Zawahał się na chwilę i przełknął ślinę.

- Gilbert... Nie powiedział ci o tej... całej reszcie?

Energicznie pokręciłam głową, doszczętnie rozsypując fryzurę, a włosy zatańczyły mi dookoła twarzy.

- Nie. Chciał, żebym się dowiedziała, ale czekał na odpowiedni moment. Chociaż gdy teraz o tym myślę, to chyba od początku miał nadzieję, że sami mi o tym powiecie.

Ojciec się zamyślił, pocierając brodę wierzchem dłoni.

- Dziwne - mruknął po chwili.

- Dlaczego uważasz to za dziwne?

- Bo nasza wersja wydarzeń różni się od tej, którą wmówił Gilbertowi jego dziadek.

- Mówisz o przyczynie śmierci jego rodziców?

- Tak. Tamtej nocy... - wyjąkał.

Nigdy nie słyszałam, żeby tata się jąkał. Miał w genach pewność siebie i elokwencję. Zaśmiał się smutno. To było takie obce.

- Cholera, nigdy nie zapomnę tej daty... dwudziesty szósty czerwca dziewięćdziesiątego trzeciego roku. Olek przyjechał z Magdą i małym Gilbertem około pierwszej w nocy. Opowiedział mi całą historię, każdy szczegół nielegalnych transakcji, pokazał drugą twarz ich mocarstwa. Nie mogłem uwierzyć w to, że mój najlepszy przyjaciel i jego ojciec okazali się mafiosami, że tyle złego potrafili wyrządzić. Nie spodziewałem się tego po Olku. I tu popełniłem błąd. Odmówiłem mu pomocy.

Zakrztusiłam się śliną.

- Pomocy...?

Przytaknął i już nie patrzył mi w oczy. Utkwił spojrzenie w stojącym przed nami niskim wazonie. Wypełniały go białe lilie.

- Przyszedł do mnie jak do przyjaciela i prawnika jednocześnie. Chciał, żebym mu pomógł zerwać z tym światem, żeby mógł wywieźć gdzieś Magdę i syna, żeby mógł im stworzyć normalne warunki do życia, żeby w domu nie odwiedzali ich podejrzani ludzie i nie nachodzili jego żony, kiedy ta była sama. Tamtego dnia... Magda była przerażona. Nawet kiedy twoja mama zabrała ją i śpiącego Gilberta na górę, słyszałem jej płacz. Olek też to słyszał. Nigdy nie widziałem faceta, który chciałby jednocześnie coś rozwalić i skulić się w kącie i płakać. Tego dnia, gdy Magda była sama, do ich domu przyszedł człowiek, z którym Olek miał prowadzić interesy. Ona... Magda... nie mogła się bronić.

Umilkł na chwilę, a siła, z jaką zaciskał dłonie, sprawiła, że pobielały mu palce i kostki. Głos, którym przemówił, był jak nie z tego świata. Pozbawiony emocji i głuchy.

- Olek przyjechał do mnie. Chciał wydać wszystkich, włącznie ze swoim ojcem. Przyznał się tym samym do wielu przekrętów, napadów i brutalnych morderstw. Był gotowy wyśpiewać wszystko, byle się odciąć od tego świata i życia, jakie zmuszony był prowadzić.

Czarne łzy spływały mi z twarzy wprost na białą sukienkę, brudząc ją ciemnymi kleksami, które natychmiast wchłonął materiał.

Ojciec zakrył ręką oczy.

Wstydził się tego, co zrobił.

Wstydził się spojrzeć mi w oczy.

- A ja... ja odmówiłem. Przyznaję, że wtedy kierował mną strach. Bałem się wziąć sprawę tak wielkiej wagi. Byłem dopiero początkującym prawnikiem, z małym doświadczeniem. Po prostu... wyrzuciłem go z domu, mówiąc, żeby poszedł z tym na policję i zatrudnił naprawdę dobrego adwokata, który wyciągnie go z tego bagna, i modlił się, żeby jakiś sąd dał mu status świadka koronnego. Nie pomogłem przyjacielowi w potrzebie. Nigdy nie zapomnę tego spojrzenia Magdy, pełnego zawodu i żalu, kiedy zamykałem za nimi drzwi. Współczułem im, ale... bałem się także o was. Wiedziałem, że gdyby sprawa trafiła na wokandę, mogłaby to być moja ostatnia rozprawa... nie mówiąc już o tym, że nasze życie byłoby zagrożone.

Odsuwając dłoń, przetarł zaczerwienione oczy.

- Podłożyli ogień pod dom swoich marzeń, wtedy zbrukany i zhańbiony. Tej samej nocy Olek zabrał rodzinę. I skoro przeglądałaś archiwa, musiałaś się natknąć na informacje o niejasnych przyczynach ich śmierci. Po pierwsze, to istotnie nie był wypadek. Zostali zepchnięci z drogi przez nieoznakowany samochód. Po drugie, mimo że sprawa nigdy nie została rozwiązana, wiemy, kto za tym stoi. Współpracownicy Edwarda musieli się dowiedzieć, że młody puścił farbę i zaczął sypać, dlatego wydano na niego wyrok śmierci. Nie wiem natomiast, czy za sznurki pociągał Edward. To nieludzkie wydać rozkaz zabicia własnego syna, ale bardzo prawdopodobne. Dużo do myślenia daje też to, że zdecydował się wycofać z prokuratury wniosek o ściganie. Nie chciał znać

zabójców swoich dzieci. Albo ich znał i bał się, że sam znajdzie się za kratami.

Przysięgam, że gdyby Edward Kraszewski stał w tym pokoju... Nie wyszedłby stąd żywy. Może i jest teraz niedołęznym starcem, ale nie zmienia to faktu, że zamienił życie swojego wnuka w bagno, i to jeszcze zanim ten się narodził.

- Usłyszawszy o tragicznej śmierci naszych przyjaciół, ja i twoja matka bardzo się przerażiliśmy. Baliśmy się, że Olek mógł być obserwowany, a idąc za tym, tamci trafiliby do nas, wiedząc, że poznaliśmy wszystkie mafijne aspekty życia Kraszewskich. Wtedy postanowiliśmy wysłać Michała i Bartka do moich rodziców. Mieli tam nocować z piątku na sobotę. Akurat wtedy, gdy został podpalony dom mojej matki i ojca. Jednak nastąpiły pewne komplikacje i musiałem odwieźć twoją mamę do szpitala. Chłopcy pojechali z nami. Chyba do końca życia będę wdzięczy Bogu za ich upór, kiedy chciałem ich wygonić ze szpitalnej poczekalni. Obaj chcieli zostać z mamą i opiekować się siostrzyczką. O mały włos wraz z moimi rodzicami nie straciłem dzieci. Ale w tym przypadku wiem, kto w całości odpowiada za tę tragedię. Edward Kraszewski chciał mi zamknąć usta.

- Więc on jest odpowiedzialny za śmierć dziadków? - spytałam, zgrzytając zębami.

- Całkowicie. Niestety nie mam dowodów.

- A czym się różni twoja wersja wydarzeń od tej, którą zna Gilbert?

- Kilkoma istotnymi szczegółami. Na przykład, że Edward

nie odpowiada za śmierć jego rodziców ani moich. Wedle jego teorii poważnie zagrażałem jego firmie, o prawdziwym życiu jego Olka wiedziałem od dawna i można powiedzieć, uważał mnie za podwójnego agenta. A tak naprawdę...

Ojciec przerwał w połowie zdania i wziął głęboki wdech.

- Dlatego gdy Gilbert zjawił się tu na początku września, nie chcieliśmy, żebyś się z nim zadawała. Baliśmy się, że może chcieć nam cię zabrać, by się zemścić za swoich rodziców. Odegrać się na mnie i twojej mamie, krzywdząc cię. W sumie nadal jestem tego zdania.

Widział, że już chciałam ostro zaprotestować i nawet przesunęłam się na brzeg kanapy. Dlatego podniósł głos.

- Dlatego miałaś się trzymać od Kraszewskich z daleka. Jeden nieprzemyślany ruch mogłoby doprowadzić do kolejnych nieszczęść i kto wie, może Edward uznałby cię za kolejne zagrożenie. Poza tym chcieliśmy, żebyś jako jedyna z naszej rodziny mogła spokojnie dorosnąć, nie oglądając się za siebie i na naszą tragiczną przeszłość.

- Ale nie wiesz, jaki naprawdę jest Gilbert. On nienawidzi własnego dziadka za to, że zostawił go samego po śmierci rodziców. I jestem pewna, że nie chce prowadzić takiego życia, do jakiego zmusza go dziadek, ale dzielnie to znosi.

- Nie przeszkadza ci, że cię okłamał?

- Nie okłamał... On... bał się mi powiedzieć...

- Więc zastanów się dobrze - powiedział z naciskiem, wstając z kanapy. Teraz to ja musiałam podnieść na niego wzrok. - Bo zadając się z tym człowiekiem, na stałe wiążesz się z Kraszewskimi i wszystkim, co sobą reprezentują. Każdy

mroczny szczegół stanie się nagle twoim życiem. I będziesz musiała to znosić, i twoje dzieci także. Chcesz tego?

- Przestań!

- Nie mówiąc już o tym, że ja będę musiał chronić swoją rodzinę. Wybierając Gilberta, skreślisz nas. Chcesz tego?

- Nie, tato... proszę!

Rozpłakałam się teraz na dobre.

Jeszcze w środę zarzekałam się, że nigdy nie zrezygnuję z Gilberta, że będziemy razem już na zawsze i nic nie będzie w stanie nas poróżnić.

Ale stało się inaczej.

Podzielił nas rów nienawiści, którego nigdy nie będziemy w stanie zasypać.

Nie powiedział mi prawdy. Może bał się mojej reakcji?

Chciał, żeby wszystko wyjaśnił mi ojciec? Może nie uznawał tego, co opowiadał mu o tej sprawie dziadek?

Nie chciałam wierzyć w to, jaki czeka go los. To było gorsze niż śmierć. Trwać w takim świecie pełnym brutalności, zła i chciwości. W zamian dostawać lęk o jutrzejszy wschód słońca dla siebie i swojej rodziny. Ale on nie miał wyboru. Inaczej skończyłby tak, jak jego ojciec, który chciał skończyć z życiem syna mafiosa.

I nie mógłby być w stanie zrobić czegoś takiego... zdradzić mnie, by się odegrać na ojcu.

Boże, próbowałam to ogarnąć, ale nie mogłam!

Myśli krążyły mi po głowie z taką szybkością, że aż robiło mi się niedobrze.

Jeśli chciałam chronić swoją rodzinę, musiałam to

zakończyć. Musiałam odebrać sobie i Gilbertowi możliwość szczęśliwego zakończenia, byle ocalić rodzinę.

Zaszlochałam i odsunęłam się od wyciągniętej w moją stronę ręki ojca.

- Nel... Pragnę cię jedynie chronić. Musisz sobie uświadomić, że ten człowiek nie jest dla ciebie.

- Ale ja go kocham - wyjąkałam, podczas gdy moim ciałem wstrząsnął niekontrolowany płacz.

- Więc musisz postawić sobie pytanie. Kogo bardziej kochasz i o czyje bezpieczeństwo dbasz? Nasze czy Gilberta?

Zacisnęłam zęby, kiedy dotknął mojego ramienia, przyklękając obok mnie.

- Jesteś okrutny.

- Jestem realistą i wiem, jak brutalny jest ten świat. Nie chcę stracić swojej córeczki. Wiem, jakie jest życie po tamtej stronie. Olek i Magda nie zasłużyli sobie na taki los. I nie wiem, co bym zrobił, gdyby coś takiego spotkało ciebie.

Wyprostował się.

Stał nade mną z zaciętą miną.

Maska grozy i siły.

- Dlatego zerwiesz z nim wszelkie kontakty. W szkole będziesz przebywać jedynie w towarzystwie Bartka. Michał też będzie cię chronił.

Odszedł.

Był już w korytarzu i wymieniał jakieś szybkie uwagi z Michałem, kiedy zdołałam powiedzieć to, co cisnęło mi się na usta. Mimo że mój głos był cichy i zachrypnięty od płaczu, obaj natychmiast przestali mówić.

- Myślałam, że będę mieć jakieś wyrzuty sumienia, bo będziecie na mnie wściekli albo przestaniecie mi ufać... Tym bardziej jestem zdziwiona, że to ja straciłam całe zaufanie do was. Przestałam wierzyć w waszą uczciwość. Brzydzę się wami.

Michał pierwszy otrząsnął się z szoku.

- To będzie boleć, ale z czasem rany się zagoją i zrozumiesz, że to wszystko było jedynie dla twojego dobra...

- To się nigdy nie zbliżni. Już na zawsze pozostanie jątrząca się dziura, która nie przestanie krwawić.

Objęłam się ramionami.

Zaczęłam się trząść.

Zbierało mi się na mdłości.

Nie mogłam opanować drżenia rąk.

- Gdybyście byli ze mną szczerzy od samego początku, nie doszłoby do tego wszystkiego.

Było mi obojętne, co teraz o mnie myśleli. To, że będę z nimi, nie oznacza, że zmieni się moje serce.

Proszę bardzo! Mogę nadal uczestniczyć w śmiesznej farsie, jaką była ta idylla, która do tej pory tu panowała. Te słodkie rodzinne śniadanka, przesycone czułością i radością poranki, wielkie i głośne grille, bankiety, sukcesy zawodowe rodziców i świętowanie naszych świadectw z wyróżnieniem...

To wszystko było niczym kreskówka rażąca swoją żalną fabułą.

Wystarczy teraz spojrzeć na mnie i Gilberta. On był od początku uświadomiony, w jakim świecie żyje, ja natomiast zostałam wychowana w fikcyjnej rzeczywistości pełnej barw,

które tak naprawdę raziły fosforem i śmierdziały zgnilizną. Jednak żadne z nas nie było w stanie zmienić przeszłości. I przez nią będziemy cierpieć. Bo choćbyśmy płakali krwawymi łzami, nic nie wskóramy. Życie będzie toczyć się dalej, niezależnie od naszej woli i chęci.

Dzwonek poderwał nas wszystkich. Kiedy Michał ruszył w stronę drzwi wejściowych, ze schodów powoli schodziła mama. Jestem pewna, że siedziała na wyższych stopniach, kiedy rozmawiałam z tatą.

- Michał, błagam, muszę się z nią zobaczyć...

Kiedy go usłyszałam...

Załkałam, przygryzając wargi do krwi.

Ukryłam twarz w dłoniach...

Boże... niech to się już skończy...

- Gilbert! - zagrzemiał w hallu zimny głos ojca.

- Muszę się zobaczyć z Nelką.

Nic więcej nie usłyszałam. Chciałam się zaszyć w jakimś ciemnym miejscu.

Chciałam już się nie obudzić...

- Nelka...

Podniosłam głowę.

Nadal był w kostiumie Jessego Tucka. Włożył swoją nieodłączną skórzaną kurtkę. Patrzył na mnie z przerażeniem. I z żalem. Widziałam, że tak samo jak mnie, i jemu złamano serce. Wyczytaliśmy to ze swoich spojrzeń szybciej, niż zdołały powiedzieć to usta.

- Wybacz. Ja... teraz nie potrafię zrozumieć. To boli, Gilbert. I nie wierzyłam, że to powiem, ale... muszę zostać

z rodziną. Przynajmniej teraz.

Widziałam w jego oczach ból.

Panikę i rozpacz.

Wściekłość i miłość.

Potrzebę rozbicia czegoś i wzięcia mnie w ramiona.

A ja chciałam się w niego wtulić jak nigdy wcześniej.

- Jak chcesz - wymamrotał cicho, rzucając mi ostatnie spojrzenie. Był mieszaniną wszystkich skrajnych emocji, jednak to żal w jego oczach sprawił, że musiałam odwrócić wzrok.

Bo to ja byłam winna.

Ja go opuściłam.

Gdy tylko zniknął za drzwiami, przymknęłam powieki.

Zza okna doszedł mnie trzask głośno zamykanych drzwi samochodu. Głośniejszy, niż potrzeba. I pisk opon.

Odjechał.

Opuścił mnie.

Ostatecznie.

Niczym robot bezszelestnie wstałam, minęłam ojca, Michała i matkę i weszłam na schody.

- Kochanie...

Matka wyciągnęła rękę i dotknęła mojego ramienia ponad poręczą schodów.

Strząsnęłam ją natychmiast.

- Zostaw. To, że zostałam, nie oznacza, że wam wybaczyłam. To, co zrobiliście... Teraz to nie wy cierpicie... Tymi, którzy pokutują za wasze błędy, jesteśmy ja z Gilbertem. Bo przez wasze tchórzostwo i cholerne

tajemnice... nigdy nie będziemy mogli być razem.

Puściłam się biegiem.

Wpadłam do pokoju, trzaskając drzwiami, i szybko dobiegłam do ubikacji. Nie powstrzymałam tego. Żałowałam tylko, że nie mogłam wyrzucić z siebie poczucia niesprawiedliwości.

Nie ma nic gorszego niż złość zmieniająca się w nienawiść...

Podniosłam się z zimnej podłogi zdrętwiała od chłodu kafelków.

Zataczając się, ruszyłam w stronę umywalki. Podłożyłam rękę pod zimną wodę i nabrałam jej do ust, by wypłukać pozostałości po kwasie.

Spojrzałam przed siebie.

Nie poznawałam tej kobiety.

Nie poznawałam i gardziłam nią.

Zamachnęłam się na taflę lustra.

Odłamki szkła potoczyły się po białych płytkach. Rozprysły się po całej łazience.

Miałam je nawet we włosach. Na sukni...

Którą ufarbowały na czerwono plamki krwi.

Nie czułam zupełnie nic...

Przysiadłam na parapecie wśród ozdobnych poduszek, podkurczając nogi.

Wtedy zaczęłam płakać jak nigdy dotąd.

- Przepraszam... Gilbert, wybacz. Nigdy nie przestanę cię kochać... Nieważne, co powiedzą... Kocham cię...

Mój świat się nie rozpadł ani też nie zaniknął.

Nie będzie go można poskładać, tak jak nie będzie można skleić lustra w jedną całość bez pęknięć, skaz czy ubytków.

Cały mój dotychczasowy świat...

On po prostu...

W jednej sekundzie...

Przestał istnieć...

ROZDZIAŁ 12

Są dwie rzeczy, (...) które nigdy nie dają nam spokoju: miłość i rozczarowanie. Nie możemy ich wyłączyć jak wentylatora ani skierować podmuchu w bok.

Jonathan Carroll, *Dziecko na niebie*

Pewnie nikt z was nie chciałby się znaleźć na moim miejscu.

Zostać skazanym na wygnanie do świata, który był całkowicie obcy. Odległy i nieznany.

Poruszać się po omacku. Być sfrustrowanym, skołowanym, rozżalonym. Pozbawionym perspektyw na przyszłość. Zdradzonym przez najbliższych. Zostać bez ochrony...

Samotnym...

Bo świat, w którym dotąd żyłam, wyblakł i stał się...

Po prostu zniknęło z niego to, do czego byłam przyzwyczajona przez te wszystkie lata...

To, co dała mi rodzina...

Miłość, prawdomówność, otwartość, pomoc i zaufanie zostały zastąpione siłą nienawiści, kłamstw, ułudy i tchórzostwa. Wzdrygałam się na myśl o tym prawdziwym życiu. Ojciec powiedział, że chciał stworzyć nowy świat dla

mnie i Kacpra. Abyśmy wychowali się inaczej niż moi starsi bracia, którzy byli świadkami tamtych zdarzeń. Chciał, żebyśmy mieli przyszłość bez ciemnej przeszłości przesiąkniętej bólem i rozpaczą, jednak... taka przyszłość była kłamstwem. Powinnam wiedzieć, jak naprawdę zginęli nasi dziadkowie, czym naraził się ojciec starszemu Kraszewskiemu i dlaczego powinniśmy ich unikać. Może gdyby byli ze mną szczerzy od samego początku, nie doszłoby do całej tej sytuacji. Może znając tragiczną przeszłość, potrafiłabym ignorować Gilberta. Może potrafiłabym go nie pokochać...

Jednak, jakkolwiek by na to spojrzeć, od dziecka byłaby mi wpajana nienawiść i pogarda dla Kraszewskich. Czy przeszkodziłoby mi to zakochać się w Gilbertcie? Żadne z nas tego nie planowało. Mimo dzielących nas różnic nadal jesteśmy tymi samymi ludźmi, wychowanymi przez osoby mające odmienne poglądy na przyszłość, które łączy mroczna przeszłość...

Lecz mimo to nasze serca się odnalazły, stapiając się z sobą i budując zupełnie nową jedność. Nie chciałam tego stracić...

Ale tego ode mnie wymagano. To nie ja podjęłam decyzję. Nie do mnie należał wybór pomiędzy rodziną a Gilbertem. Bo to właśnie rodzina narzuciła mi swój wybór. Z góry ustalili, co będzie dla mnie i dla nich najlepsze. Chciałam wierzyć, że w tej grze chodziło o moje bezpieczeństwo, ale coraz częściej myślałam o tym jak o wygodnej, prostej, pozbawionej ostrych kamieni ścieżce. To było najprostsze wyjście – odcięcie się od problemu i próba życia z dala od niego.

Ale, do diabła, Gilbert był chrześniakiem ojca! Co by się stało, gdyby to ojciec odpowiadał za jego wychowanie? Kto wie, może nauczono by go tego, czego tak okrutnie pozbawił go dziadek. Wzgardził siłą miłości, szacunku, rodzinnego ciepła, a w zamian ofiarował lekcję twardości, zimna, arogancji i cynizmu. Życie zarówno Gilberta, jak i moje byłoby zupełnie inne.

A ojciec... on się po prostu bał o swoją rodzinę. Każdy z nas, stając przed takim wyborem, wybrałby bezpieczeństwo najbliższych, nawet jeśli narażałoby to na szwank najlepszą przyjaźń. Możliwe, że ojciec wątpił we własne umiejętności, w końcu był prawnikiem z zaledwie kilkuletnim stażem, a sprawa, którą miałyby pokierować, była zbyt wielka, jak na tak młodą w zawodzie osobę. Jednak pomyśl, że Gilbert chce się odegrać na naszej rodzinie, wykorzystując do tych celów mnie... Przecież często bywaliśmy zupełnie sami i nic mi nie zagrażało. Miał tak wiele okazji, by mnie zranić albo nawet zabić. Nie... zbyt wiele się o nim nauczyłam. Wiem, że ucieka się do przemocy jedynie w ostateczności. Tak samo jak jego ojciec – gardził nią.

Gilbert pragnął się odciąć od przeszłości. Wielokrotnie mówił, że nie jest z niej dumny i chciałby o niej zapomnieć, wymazać ją z pamięci. Gdy zabrał mnie do swojego domu, poraziła mnie liczba zabezpieczeń, o których opowiadał. W tamtym momencie byłam tym przytłoczona, lecz teraz myślę, że chciał stworzyć maksymalnie bezpieczne miejsce, gdzie mógłby zamieszkać z własną rodziną.

Chciał, żebyśmy *my* byli bezpieczni.

Z góry wiedział, jak zareaguję na to, co powie ojciec.

Był na to przygotowany.

Wróciłam myślami do tego, jak mocno przytulił mnie do siebie wtedy, na szkolnym korytarzu, gdy rozmawialiśmy o poświęceniu miłości dla rodziny. O przedłożeniu innych nad siebie. O odwadze poświęcenia dla miłości.

Nie chciałam go opuszczać. Uważałam, że to ostatnia rzecz, jaką bym zrobiła, jednak teraz... Drzę na samą myśl.

Żołądek ponownie podszedł mi do gardła. Był całkowicie pusty, jedynym, co czułam, był ohydny kwas żołądkowy.

Byłam taka zmęczona... Straszliwie zmęczona...

Z otępienia obudził mnie świt.

Wstał nowy dzień, niosący z sobą nowy pogląd na świat.

Wraz ze świtem i ja doznałam przebudzenia. Oto witał mnie nowy, brutalny świat splamiony krwią, zimnem i nienawiścią. Świat, którego nie poznawałam, odrzucałam i który nienawidziłam.

Bałam się go...

Stojąc u progu nowego, rozpaczliwie pragnęłam cofnąć się w przeszłość...

Widać nie zrozumieli, że chciałam zostać sama.

Sama z burzliwymi myślami, niczym wariatka po silnym ataku pragnąca spokoju.

Chciałam móc odetchnąć pełną piersią, bez tego ciężaru, który ciągnął mnie na dno.

Jednak oni zupełnie mi w tym nie pomagali.

Kiedy słońce było już wysoko na niebie, weszła mama. Nie słyszałam pukania ani tego, co do mnie mówiła. Z podciągniętymi nogami nadal patrzyłam przez okno. Całkowicie bierna chciałam się od nich odciąć, od ich toksycznego świata.

Ale zareagowałam, kiedy zbliżyła się do mnie. Widziałam jej przerażone oczy, gdy zobaczyła rany na prawej ręce i zaschniętą krew na białej sukni. W milczeniu odwróciłam głowę. Nie miałam siły patrzeć na własną matkę...

- Nie dotykaj mnie... - wyszeptałam tak cicho, że ledwo sama siebie słyszałam. To było wszystko, czego potrzebowałam, żeby wyszła. Wiem, że ją raniłam, ale ona mnie bardziej. Przez to, co zrobili oboje, ja miałam nie zaznać szczęścia i miłości. Uważali, że moje serce się zablizni i za rok nie będę pamiętała o kimś takim jak Gilbert Kraszewski. Może zapomnę o nim, kiedy poznam nowych chłopaków na studiach? Oni w ogóle nie zdawali sobie sprawy, jak głęboko kochałam Gilberta.

Nie jestem idiotką. Wiem, że to także moja wina. Nie pozwoliłam im się poznać, zamknęłam przed nimi serce, tworząc z niego fortecę pilnie strzegącą tajemnicy moich uczuć. Ale bałam się, że nim poznam dobrze Gilberta, to, co miało nadejść, zostanie mi bezpowrotnie odebrane.

Dlatego nie żałuję ani jednej decyzji.

Ani jednej chwili, w której byłam z Gilbertem.

Niczego się nie wstydzę, chociaż rodzice uważają inaczej. Niewiedzę nazywają nieposłuszeństwem, a miłość głupotą i bzdurnym zadurzeniem, które minie z wiekiem.

Wiedziałam, jaka jest prawda. Pragnęłam ocenić na trzeźwo wszystkie fakty i sama je przeanalizować. Nie chciałam być marionetką w rękach rodziców i braci. Nie chciałam zostać ustawiona tak, jak im to odpowiadało. To było moje życie. Moje i Gilberta.

A gdy odbiera się nam możliwość bycia razem...

My się rozpadamy...

Przed wieczorem podniosłam się z parapetu. Mięśnie miałam zdrętwiałe, ale nie zdawałam sobie z tego sprawy. Zupełnie jakby mózg wytworzył własny środek znieczulający, umieszczając źródło cierpienia gdzie indziej. Bezpośrednio w sercu i mózgu.

Najostrożniej, jak tylko mogłam, wyplątałam się z sukni. To był mój pierwszy i być może ostatni prezent od Gilberta. Postanowiłam o niego dbać.

W samej białej weszłam do łazienki. Od progu przywitało mnie dziwne chrzęszczenie pod drewnianym koturnem. Kawałki rozbitego lustra rozsiane były po całej powierzchni łazienki. Najwięcej leżało ich przy umywalce.

A na białej porcelanie umywalki dostrzegłam zaschnięte strużki krwi.

Minęłam to wszystko, idąc w stronę wanny. Odkręciłam ciepłą wodę i wcisnęłam korek, czekając, aż wanna zapełni się do połowy. Kiedy to nastąpiło, położyłam suknię na tafli i powoli zatopiłam ją pod powierzchnię. Woda zabarwiła się na czerwono strużkami krwi. Przemyła też moją prawą dłoń. Podniosłam rękę do światła i dostrzegłam, że było na niej dużo

drobnych i płytkich nacięć, ale też długich i głębokich, które otworzyły się i na nowo zaczęły krwawić. Czerwona woda spływała w dół łokcia, kapiąc na wynurzającą się spod powierzchni suknię. Rany zaczęły palić i swędzieć. Ignorowałam to, uparcie mocząc i pocierając o siebie zabarwione plamy. Wypuściłam wodę i nalałam czystej. Cały czas uparcie tarłam i płukałam. Twardy materiał ranił mi kostki i opuszki palców. Czułam, jak drętwieją, a skóra na nich się marszczy. Zaczęłam płakać...

Próbowałam naprawić to, czego już naprawić się nie dało...

Suknia już nigdy nie będzie taka sama.

Była *popsuta*.

Upuściłam ją na krawędź wanny, skąd ściekająca woda kapiała obficie na białe kafelki. Targana płaczem starałam się dostrzec prysznic. Weszłam do niego i odkręciłam kurki.

Chciałam z siebie zmyć... to coś... ten szlam...

To bolało... Bolało mnie całe ciało, nie tylko serce...

I wtedy usłyszałam zamieszanie na schodach.

Zupełnie jakby ktoś nagle podkręcił głośnik na pełen regulator.

- ...gówno mnie obchodzi, co o tym sądzicie! To moja przyjaciółka i pomogę jej, chociaż miałabym zadrzeć z wami wszystkimi...! Wiesz co, Michał? Pieprz się. Wszyscy idźcie na grupową terapię, bo właśnie tego wam trzeba! Żebyście przestali myśleć o tej chorej nienawiści i ustawianiu Nel tak,

jak wam się podoba. Do cholery, dziewczyna ma własne życie i nawet wasze gówniane poglądy nie zmienią tego, co ona czuje do Gilberta. A teraz zejź mi z drogi, kobieto, mówię po dobroci, albo zaraz cię staranuję!

Drzwi otworzyły się i zatrzasnęły. Z hukiem.

Słyszałam nawoływanie Olgi, ale nie miałam siły odpowiedzieć.

Słyszałam szybkie kroki. Obcasy miażdżące szkło.

Ścianka od prysznicza została rozsunięta.

Nawet głowy nie mogłam podnieść. Potrafiłam jedynie siedzieć w brodziku z podkurczonymi nogami i gapić się bezmyślnie w przestrzeń przed sobą.

Rozpadłam się całkowicie.

Zakręcono wodę.

Mocne szarpnięcie w górę.

W następnej chwili byłam już w pokoju i Olga sadzała mnie na łóżku. Narzuciła mi kołdrę na mokre ramiona, owijając mnie szczelnie.

Kłęczała przede mną, przyciskając puchowy ręcznik do prawej ręki. Był zabarwiony na czerwono.

Miałam dość czerwieni.

Podniosłam wzrok na Olgę. Płakała.

- Dlaczego płaczesz?

Z mojego gardła wydobył się dźwięk przypominający zgrzytanie nienaoliwionych drzwi. Pociągnęłam nosem. Żałowałam, że nie mam pod ręką chusteczek.

- Zobacz, do jakiego stanu się przez nich doprowadziłaś - zaszlochała, przecierając mi pozbawione makijażu oczy.

Spojrzałam po sobie. Ociekające wodą ciało ubrane w przemoczony biały gorset, podziurawione pończochy. Pocięta ręka uciskana przez przyjaciółkę. Włosy pewnie też w nie lepszym stanie. Ale nic mnie to nie obchodziło...

- Ja po prostu...

- Rozpadłaś się, Nel - stwierdziła cicho.

Oczywistość tego zdania mnie poraziła.

Rozpadłam się wraz z całym znanym mi światem.

- Przeze mnie pokłóciłaś się z Michałem... Przepraszam.

To moja wina...

- Przepraszasz? - Jej oczy poszerzyły się dwukrotnie. Odgarnęła mi z oczu splątane włosy. - Kotku, to nie ty jesteś tu winna. Nic, co się stało, nie jest twoją winą. To oni są winni... Powinni wiedzieć, jaka jest naprawdę ich córka. Powinni zdawać sobie sprawę, że miłość to nie jest żadne gówniane zadurzenie. Nie słuchaj ich i nie pozwól się zwieść. Pokaż, że to twoje życie i twoje decyzje. Nie żałuj, bo nie masz czego.

Z płaczem pokiwałam głową.

Tak łatwo to powiedzieć. *Nie daj się i żyj własnym życiem.* Ale trudniej było to zrobić. Miałam na szali własne szczęście i bezpieczeństwo reszty rodziny. Mogłam wybrać miłość kosztem zagrożenia, na jakie naraziłabym braci, ojca i matkę. To tak, jakbym strzeliła im w plecy.

- Trzeba cię przebrać.

Więzy trzymające gorset powoli puściły i Olga pomogła mi zdjąć resztę wczorajszego kostiumu. Przyniosła z komody czysty ręcznik i otarła nim moje ciało. Najdelikatniej, jak mogła, wzburzyła włosy, osuszając ręcznikiem resztki wilgoci.

Ubrała mnie w spodnie od dresu i bluzę. Wszystko, co pozwoliłoby mi się czuć komfortowo.

Więc jednak są ludzie, którzy nie noszą masek. Tacy ludzie potrafią się zjawić w najczarniejszej dla ciebie chwili z paczką lukrowanych pączków i powiedzieć ci, że nie takie załamania przechodziłaś. Oni nie mają nic do ukrycia. Śmieją się i płaczą w tych samych momentach co ty. Nie wyolbrzymiają sytuacji, zachowują otwarty umysł, są obiektywni. Nie uprzykrzają ci życia, lecz ofiarują pomocną dłoń.

Tymi ludźmi są przyjaciele.

Kwiaty rosnące u szczytu uschniętych drzew.

Najpiękniejsze kłębiaste chmury na cirrusowym niebie.

Oaza na pustyni.

To na nich polegasz, kiedy inni zawodzą.

Najwierniejsza przyjaciółka postawi się rodzicom i zacznie im grozić, jeśli zabronią dostępu do jej bratniej duszy.

Pomoże i wskaże drogę, kiedy inni schowają ręce.

Przyjaciół to drogowskaz, który nie zardzewieje, którego nie złamie wiatr, nie zasypie śnieg ani nie spali słońce.

Olga Chmielowska bez wątpienia jest moim drogowskazem.

- Co robisz?

Olga włożyła mi czarną kurtkę przeciwdeszczową i zasunęła zamek błyskawiczny pod samą szyję. Gdy schyliła się, by pomóc mi włożyć białe sportowe buty, poczułam się jak dziecko.

- Zabieram cię do szpitala - odpowiedziała, wkładając swoją kurtkę. - Musisz mieć zszytą rękę. Gdzie twoje dokumenty?

Oszołomiona i skołowana wskazałam na górną szufladę w komodzie.

Olga wyjęła moją legitymację, dowód tymczasowy i kartę z numerem ubezpieczenia. Wszystko to schowała do swojej torebki.

- Chodź. Idziemy do samochodu - powiedziała, biorąc mnie za ramię.

Wyszliśmy z pokoju. W myślach dziękowałam Oldze, że mnie podtrzymała. Nogi mi się chwiały, a mięśnie miałam całkiem wiotkie. Nie wiem, jakim cudem zdołałam zejść po schodach, nie strącając z nich Olgi i siebie. Kiedy zbliżyliśmy się do drzwi, z salonu wybiegli rodzice.

Natychmiast wbiłam wzrok w podłogę.

Nie chciałam na nich patrzeć.

- Dokąd ją zabierasz?

Ojciec pewnie myślał, że przyjaciółka chce mi pomóc w ucieczce. Ciekawe, jak by zareagował, gdyby wiedział, jak bardzo pomocne okazało się w pewnych sytuacjach drzewo rosnące pod moim oknem.

Zimny i obcy głos Olgi był nie do poznania.

- Jedzie do szpitala. W rany ma się wdać zakażenie? Nie zwróciliście uwagi na huk tłuczonego szkła ani na krew na jej dłoniach?!

Słyszałam, jak rodzice poruszyli się nerwowo.

- Widziałam, ale...

- Ona nie chciała...

Olga prychnęła zjadliwie.

- Ach, nie chciała was do siebie dopuścić? W sumie jej się nie dziwię. Mam rodziców takich, jakich mam, ale gdyby wywinęli mi taki numer jak wy, wołałabym się zarazić gangreną niż pozwolić, by opatrzyli moje rany. Nel jeszcze nie skończyła osiemnastki, więc może ruszycie tyłki i pojedziecie za nami? Nie przyjmą jej do szpitala bez waszego podpisu.

Z tymi słowami szarpnęła za klamkę i wyciągnęła nas na chłodne powietrze. Padało, ale nie było ulewy. Niemal lodowate krople ochłodziły moje czoło i zaczerwienione, suche od płaczu policzki.

Poszliśmy do samochodu zaparkowanego przy krawężniku.

- To było ostre - stwierdziłam cicho, kiedy wsiadliśmy do auta.

Olga zgodnie przytaknęła i ruszyła z piskiem opon w stronę szpitala.

Czy wiecie, że nie cierpię szpitali?

Właściwie to eufemizm.

Szczerze ich nienawidzę.

Jeśli tylko mogłam, próbowałam ich unikać. Jak widać, tym razem mi się to nie udało.

Nie znosiłam tego zapachu. I ludzi dookoła.

Na ostrym dyżurze panował względny spokój. Nie było przepychanek, pokrzykiwań, które zwykle towarzyszą lekarzom i pielęgniarkom, gdy mają nagłe wypadki. Lekarz

przyjął mnie od razu. Kiedy Olga została na korytarzu z rodzicami, moją rękę przebadano, odkażono, znieczulono i zszyto. Dłoń była lekko spuchnięta, a nacięcia okazały się dość poważne. Wedle lekarza przecięłam dwie drobne żyłki, które zaskakująco szybko się zregenerowały.

- Ta dłoń nie wygląda, jakby miała bliskie starcie z pękniętą szklanką - stwierdził cicho młody lekarz, gdy zszywał mi skórę. - W takim przypadku miałabyś przeciętą wewnętrzną część.

Miał miły głos. Kojący, nie natrętny. I był przystojny. Młody, wysoki brunet o zielonych oczach. Uspokajających i kojących.

- Chcesz o tym pogadać?

Przełknęłam ślinę, oblizując suche płaty skóry na wargach.

- Chwila słabości.

- Wiesz, nie mam dyplomu z psychologii, ale wysłuchać mogę. Nie wyglądasz na taką, która przez całe życie była emo. Prędzej stawiałbym na oszałamiającą piękność, przewodniczącą szkoły.

Skrzywiłam się.

- Taka byłam kiedyś - przyznałam niechętnie.

Czułam się, jakby tamto życie było zbrodnią, a obecne... moją pokutą.

- Kiedyś?

Przytaknęłam, zaciskając szczęki.

- Nie wiem, czy potrafię być taka jak dawniej.

- Musiało się stać coś poważnego, skoro nawet lekkiego

uśmiechu nie możesz wykrzesać. Wiem, że to mało męskie, ale pamiętaj. Po burzy, huraganie czy sztormie zawsze wychodzi słońce. Jest dużo sprzątanania, ale nie ma bałaganu, którego nie można ogarnąć.

Lekko się uśmiechnęłam.

Zabolała mnie twarz. Napięta skóra wydawała się twarda, pozbawiona elastyczności.

- Masz rację.

- Przyznajesz mi rację co do tego filozoficznego stwierdzenia czy do tego, że moje orędzie było mało męskie?

Teraz naprawdę się uśmiechnęłam. Nawet lekko parsknęłam.

Zabandażował mi rękę i nałożył maść przyspieszającą gojenie.

Barwiła na żółto.

- Dziękuję - szepnęłam, jeszcze raz spoglądając w tę zieloną lagunę.

- Proszę. I uśmiechnęłaś się. To naprawdę sukces.

Wstałam z kozetki i ruszyłam w stronę wyjścia.

- Obyś nie musiała tu więcej zaglądać.

Skinęłam głową, a lekarz posłał mi pocieszający uśmiech, po czym wrócił do sprzątanania po zabiegu.

Za drzwiami ktoś czekał...

Gilbert...

Kiedy zobaczył, że wychodzę, zerwał się z miejsca ze strachem w oczach.

Dopadł mnie i przytulił mocno, aż zatrzeszczała skórzana kurtka.

Wtedy... czując jego zapach i ciepło...

Zachwiałam się w jego ramionach.

Mocniej przygarnął mnie do siebie i pomógł mi dojść do fotela.

- Nelka...

Jego głos...

Te dreszcze chyba nigdy nie ustaną.

Nie, kiedy *tak* do mnie mówił.

Kiedy wypowiadał moje imię.

Kiedy mnie dotykał...

Kiedy czułam na sobie jego wzrok... i kiedy sprawiał, że moje serce chciało wylecieć w przestrzeń...

- Co ty tu robisz?

Zakłopotany przejechał palcami po włosach, burząc je i gniotąc.

- Ja... Dowiedziałem się, że jesteś w szpitalu.

Zmarszczyłam czoło.

- Ale skąd wiesz? Olga do ciebie dzwoniła?

- Wysłałem pod twój dom moją ochronę - sapnął na wydechu.

Dał mi swoją ochronę.

Swoją prywatną ochronę.

Bał się o mnie. O moje bezpieczeństwo.

Tylko... dlaczego?

- Proszę, porozmawiajmy. Na osobności.

Smutek w jego oczach. Chęć dotyku. Delikatne ruchy

palców na mojej okrytej bandażami dłoni.

Przerwała nam Olga. Widać nie zdziwiła jej obecność Gilberta. Kiwnęła mu głową.

- Widzisz, do jakiego stanu ją doprowadzili?

- To nie tak - przerwałam jej głucho.

- Właśnie że tak... Słuchajcie, mam gdzieś, co ta świrnięta rodzina o was mówi, nawet jeśli jesteś drugim pieprzonym Don Corleonem, to i tak jesteś moim faworytem...

- Zaraz. Wiesz, że...?

- Taa... jak do ciebie przyjechałam, stwierdzili, że muszą mnie przeciągnąć na swoją stronę. Ale bądź spokojny. Zostałam twoją siostrą szybciej, niż Michał był w stanie wepchnąć mi język do gardła.

- Pocieszające. I dość odrażające - parsknął zniesmaczony Gilbert, nieznacznie się do mnie przysuwając.

- Hej! Staram się jedynie rozładować atmosferę! - zachnęła się Olga i w następnej sekundzie posłała Gilbertowi znaczące spojrzenie. - Będę jechała za wami. I nie dziękuj mi. Po prostu kocham cię jak brata i boli mnie, gdy widzę ją w takim stanie. Zresztą... ty też nie wyglądasz najlepiej. Wyglądasz jak zmielone, rozdeptane i roztopione gówno.

Odeszła, nie oglądając się za siebie. Nawet nie spojrzała, czy idziemy za nią.

Jednak Gilbert czekał, aż dokonam wyboru.

Przytaknęłam i ruszyłam w stronę wyjścia. Nie miałam siły iść tak szybko jak Olga. Gilbert objął mnie w pasie i... tak było idealnie.

Niemal jęknęłam smutno, kiedy dowlekł mnie do swojego

samochoду.

Usadził mnie na siedzeniu pasażera i okrążył auto.

Miałam gdzieś, co pomyślą rodzice, kiedy przyjadę z nim do domu.

Myślę, że już podjęłam decyzję.

Włożył kluczyki do stacyjki i zmarszczył na chwilę brwi.

Ostrożnie wycofał.

- Po pierwsze i najważniejsze, chcę, żebyś wiedziała, że cię kocham. Bez względu na wszystko. Nigdy nie myślałem o czymś takim jak zemsta. Nigdy jej nie szukałem. Nie wierzyłem w ani jedno pojedyncze słowo dziadka i nie ufałem mu. To, co ci mówiłem... jaki jestem... tylko ty mnie takiego znasz. Wiem, że nie chcesz ze mną być, i rozumiem twój strach, ale...

Spojrzał na mnie z bólem.

Cicho przesunęłam się do niego i położyłam mu głowę na ramieniu.

Kilka łez opuściło moje oczy.

- Ale ja bez ciebie nie potrafię istnieć.

Już chciałam odpowiedzieć, ale...

Ale wtedy auto szarpnęło do przodu.

I zaczęło przyśpieszać.

- Cholera...

Przez twarz Gilberta w ciągu jednej sekundy przemknęło tysiąc różnych emocji.

- Co się dzieje?

Spojrzał na mnie z przerażeniem.

- Nie mogę zahamować.

Dojeżdżaliśmy do najbardziej ruchliwej ulicy.

Nawet nie byłem w stanie spojrzeć, jakie światło miał nasz pas ruchu.

Mknęliśmy w stronę budynku...

Ceglana ściana piętrząca się tuż przed nami przeraziła mnie. Ale nie krzyknęłam.

I wtedy...

Gilbert nie mógł zahamować.

Dlatego skręcił kierownicą.

Zamiast uderzyć przodem maski... obrócił się w lewą stronę.

Od strony kierowcy...

- Trzymaj się...

Splótł nasze palce. Oddałam uścisk.

Obrócił się plecami do drzwi.

Ochroniał mnie...

- I pamiętaj, koch...

Nie dokończył...

Przeraźliwy zgrzyt metalu...

Krzyki i trąbienie samochodów...

Ciemność...

Ostatnie uderzenie serca.

ROZDZIAŁ 13

Pocałunek to wszystko. Pocałunek to prawda.

Federico Moccia

Ból. Cholerny ogień palił całe moje ciało.

Świadomość pojawiała się i zanikała.

Nikłe przebłyski światła niewspółgrające z dźwiękami.

W pewnym momencie widziałam szybko przesuwany się sufit i ludzi nad sobą. Mieli białe kitle albo zielone kombinezony. Wymieniali się informacjami. Rozpoznałam lekarza, który zszywał mi dłoń. Mówił do mnie. Wołał mnie.

Ale nie potrafiłam odpowiedzieć.

Gilbert.

Gdzie jest Gilbert?

Panika. Chyba zaczęłam piszczeć.

Trafiłam do małej sali obłożonej zielonymi płytkami. Była też wielka lampa, taka, jaką widziałam w serialu o chirurgach.

Musiałam włożyć wiele wysiłku w to, by podnieść rękę i zacisnąć palce na uniformie lekarza, którego znałam. Chciałam go spytać o Gilberta. Z moich ust wyszły jakieś

nieskładne półsłowa.

Na twarz wciśnięto mi maskę z tlenem.

Chwilę później puściłam fartuch lekarza.

Na białej tkaninie zostały plamy krwi.

Pikanie.

Pikanie.

Wkurzające pikanie.

Podniesione głosy.

Ktoś trzymał mnie za rękę.

Gardło. Miałam suche gardło. Chciało mi się pić.

Czułam, że zmarszczyłam brwi.

- Nelka!

- Budzi się.

- Kochanie, słyszysz nas?

Powietrze zawirowało wokół mnie. Mogłam poczuć, jak zmienia się jego gęstość.

Otworzyłam oczy.

Zamrugałam.

Oślepiająca biel i cienie.

Przez chwilę kształty były zamazane, niewyraźne.

W końcu pozbyłam się z oczu uciążliwej plamy.

- Błagam... - wychrypiałam cicho. - Przestańcie wrzeszczeć...

Byli wszyscy.

Rodzice stali w nogach łóżka spleceni z sobą, pocieszając się nawzajem. Tata z kamienną twarzą wpatrywał się w podłogę. Mama przecierała oczy z radością na twarzy.

Bartek i Michał stali po mojej lewej stronie z wyrazem ulgi.

Ale to Olga delikatnie trzymała mnie za rękę. Widziałam ulgę w jej oczach. Oraz to, że usilnie starała się nie rozplakać.

Pokój wyglądał dziwnie. Jakbym zaraz z bloku operacyjnego trafiła nie na normalną salę, ale do kwiaciarni.

Na każdej możliwej powierzchni ustawiono wazon z wiązkami kwiatów. Do jednego przyczepiony był kolorowy kiczowaty balonik z napisem „Życzymy powrotu do zdrowia”. Ich przesadna ilość w małym pomieszczeniu powodowała, że natężenie zapachu było nie do wytrzymania.

Aż kręciło w nosie...

Poruszyłam się delikatnie.

Dziwne wrażenie. Czulałam, że niektóre fragmenty ciała miałam ciasno przepasane bandażami. W tym głowę. Podczas mówienia naprężyłam skórę na policzku. Najwidoczniej miałam plaster i tam.

Wtem adrenalina i przerażenie ścisnęły moją pierś.

Wzięłam gwałtowny wdech, a maszyna obok poinformowała wszystkich o przyspieszeniu pulsu.

Szybko spojrzałam na Olgę, mimo że kołnierz ortopedyczny zdecydowanie utrudniał mi wszelkie próby impulsywnego ruszania głową.

Widząc panikę w moich oczach, przyjaciółka przysunęła się i ostrożnie położyła rękę na moim pokiereszowanym policzku.

- Gdzie Gilbert? Czy wszystko z nim w porządku?! - zapiszczałam, przytrzymując ją za rękę. - Jak się czuje? Proszę, powiedz, że nic mu nie jest...

- Ciii, kochanie, uspokój się. Proszę.

Już chciałam coś powiedzieć, ale przerwało mi ciche warczenie ojca:

- Znalazła się tu przez niego i jeszcze wypytuje zaraz po wybudzeniu...

- Wie pan - przerwała mu ostro Olga, prostując się ostrzegawczo. - Myślę, że pana ujadanie, którego treść nie zmieniła się od ostatnich trzydziestu dwóch godzin, dostatecznie wyryła się w moim mózgu. Człowieku, bądź tak dobry i wyjdź albo zmień płytę.

Tata się spał. Zacisnął mocno szczęki, starając się nie wybuchnąć. Stojąca obok niego mama mówiła coś do niego szybko i cicho.

Przeniosłam spojrzenie na przyjaciółkę. Olga, widząc, że ojciec trochę się uspokoił, przysiadła na małym krześle obok łóżka.

Jeszcze raz zmierzyła ojca uważnym spojrzeniem.

- Olga, co z Gilbertem? - ponowiłam pytanie cicho i spokojnie.

Ojciec nie wytrzymał. Wyplątał się z rąk matki i przysunął bliżej metalowego oparcia łóżka. Zacisnął na nim dłonie. Syczał przez zaciśnięte zęby.

- Nie interesuje cię, co z tobą? Przestań o niego wypytywać! Bo już nigdy więcej...

- Czuję, że żyję, i to mi wystarczy - uciełam szybko, ignorując wzrastające pikanie aparatu. Zwróciłam się do Olgi:
- Co z Gilbertem?

Uśmiechnęła się smutno, acz pocieszająco.

Nawet tak mały gest sprawił, że zeszło ze mnie całe powietrze.

Poczułam niewysłowioną ulgę.

- Jest piętro nad nami. Przyjął na siebie całą siłę uderzenia, więc jego obrażenia są znacznie poważniejsze niż twoje. Ma złamane cztery żebra, wybity bark, nogę w szynie, wstrząs mózgu i cholernie dużo siniaków. Miał też krwotok wewnętrzny, ale dzięki natychmiastowej operacji został zatamowany.

Przełknęłam głośno ślinę.

Pamiętałam, jak nagle skręcił kierownicą.

Jak ciasno mnie objął, chroniąc własnym ciałem.

Ryzykował dla mnie...

Przełknęłam gromadzące się łzy.

- Byłaś u niego?

Olga przytaknęła ze smutnym uśmiechem.

- Na zmianę siedzę trochę u ciebie i trochę u niego. Gilberta jeszcze nikt nie odwiedził - dodała z kwaśną miną.

Nawet pikająco-irytujące urządzenie, do którego byłam podpięta, to zarejestrowało. Gdyby głowa nie pękała mi na dwoje, z całą pewnością już czołgałabym się na piętro Gilberta.

Ojciec z zamkniętymi oczami brał mocne, głębokie wdechy przez nos. Był wyprowadzony z równowagi, widać to było na pierwszy rzut oka.

- Jak mogłaś wsiąść do samochodu tego człowieka? - wysapał, zwiększając siłę nacisku za każdym wyrazem.

Mama podeszła do ojca i starała się go odciągnąć w drugi

koniec pokoju.

- Mateusz, to nie czas na...

- A niby kiedy ma być czas? - Przeniósł wkurzony wzrok na mamę. - Była z nim! Nadal się spotykali, mimo że ostrzegaliśmy, by trzymała się od Kraszewskich z daleka.

Zwilżyłam spierzchnięte wargi.

- Chcieliśmy tylko porozmawiać.

Odwrócił się w okamgnieniu. Chwycił rękami ramę łóżka i pochylił się nad nią.

- I widzisz, jak to się skończyło?! Mielicie wypadek! Hamulce nie zadziałały! On jest jednym wielkim magnesem na kłopoty, których nasza rodzina nie potrzebuje...

Drzwi rozsunęły się cicho i do sali wszedł znajomy lekarz. Nie miał jednak tego dobrotliwego uśmiechu na twarzy co ostatnio. Jego nieziemsko piękne zielone oczy ciskały błyskawice w stronę ojca.

- A ja radziłbym pociągnąć za własne hamulce, panie Augustyniak - poradził chłodno.

- Nie będzie mi pan mówił, co mam robić...

- To szpital, a Nel jest moją pacjentką - oświadczył lekarz mocnym, nieznanym sprzeciwu tonem. - Mam na uwadze jej dobro, a sądząc po niepokojących odczytach, jest na dobrej drodze, by dostać arytmii serca. Proszę opuścić salę.

- Chyba pan...

- Żartuje? - bezceremonialnie wpadł ojcu w słowo lekarz. *Ta arogancja kogoś mi przypomina* - pomyślałam ze smutkiem. - Mam wezwać ochronę?

Mama przeprosiła za wszystkich i pociągnęła ojca za rękę

w stronę wyjścia. Bracia poszli za nimi, sztyletując mnie spojrzeniem. Olga już podnosiła się z miejsca, kiedy lekarz położył jej rękę na ramieniu.

- Spokojnie. Ty możesz zostać. Znów się spotykamy, Nel.

- Niestety - odparłam z przekąsem, kiedy wystukiwał coś na panelu jednej z maszyn.

- A już myślałem, że nic gorszego niż rozcięta ręka nie może cię spotkać. Lubisz sporty ekstremalne czy jak?

Westchnęłam głośno. Przekłęte urządzenie zapikało.

- Mam ekstremalne życie, to mi wystarczy.

- Naprawdę ma coś z sercem? - wtrąciła Olga, wodząc wzrokiem za lekarzem.

Podszedł teraz do kroplówki i sprawdził jej przepływ.

- Coś ty - prychnął żartobliwie, stukając palcami w woreczek. - Dlatego lubię ludzi nieobeznanych z medycyną. Zawsze można ich zrobić w konia - dodał, mrugając okiem.

Wyciągnął długopis i podszedł do tablicy zawieszanej w nogach łóżka. Zaczął w milczeniu wypełniać kartę, co jakiś czas marszcząc uroczo brwi.

- Gdzie leży Gilbert Kraszewski? Chyba był przywieziony razem ze mną.

- Chcesz się zobaczyć ze swoim chłopakiem?

Przełknęłam głośno ślinę. Gula rosnąca w gardle się powiększyła.

Coś zabolalo w środku mojej piersi.

Coś, co nie miało najmniejszego związku z wypadkiem.

- To... nie jest... już...

Lekarz wziął kartę, okrążył łóżko i przysiadł na brzegu

materaca. Przytrzymał mnie za brodę, kiedy migał latarką po oczach. Gdy skończył, a mnie mroczki zniknęły sprzed oczu, uśmiechnął się smutno i zabrał do wypełniania papierów.

- Pan Kraszewski jest cały czas nieprzytomny. - Widząc moje zaniepokojone spojrzenie, dodał: - Spokojnie, to nie śpiączka, po prostu śpi. Jego ciało ma z czym walczyć. Przyjął na siebie całą siłę uderzenia, dlatego u ciebie skończyło się zaledwie na kilku siniakach, rozcięciach i wstrząsie mózgu.

Podniósł się i odwiesił kartę na miejsce. Kiedy schował długopis do kieszonki na piersi, spytałam:

- Kiedy mnie wypuścicie?

Pokiwał głową na boki, a grymas usilnego myślenia wpłynął na jego przystojną twarz. W takim mężczyźnie można było się zakochać.

Uczynny, mądry i przystojny. Z ciętym językiem i charakterem. I bezpieczną pracą.

Jednak ja musiałam oddać swoje serce przyszłemu szefowi mafii.

- Przeleżałaś na oddziale przeszło dwadzieścia cztery godziny, więc procedurę obserwacji można uznać za zakończoną i w każdej chwili uzyskać wypis.

- A czy... mogłabym trochę dłużej poleżeć w tej sali? Jakies dodatkowe badania?

Chciałam zostać.

Tutaj mogłam liczyć na spokój, mogłam myśleć i cieszyć się do woli samotnością i ciszą. Nie chciałam jeszcze wracać do tego... do domu. Nie chciałam być z rodziną.

Chciałam zostać z Gilbertem. Poczekać, aż się obudzi. Być

z nim i jeśli nie trzymać go cały czas za rękę, to chociaż odwiedzać.

Lekarz sapnął i podrapał się po głowie.

- Wiesz, będę z tobą szczery. Zazwyczaj jestem zwolennikiem wolnych miejsc; jeśli nic ci nie dolega, możesz iść do domu. Ale patrząc na to. - Pokazał na dłoń, którą mi wczoraj zszywał. - I na to. - Podniósł palec wskazujący, więc mogłam się domyślić, że chodzi o Gilberta. - I na *to*. - Zdegustowany pokazał kciukiem drzwi, za którymi zniknęła moja rodzina. - Stwierdzam, że kilka dni nie zrobi nam różnicy, a tobie pomoże.

Ze świstem ulgi wypuściłam powietrze.

Byłam mu bardziej niż wdzięczna.

- Dziękuję, doktorze.

- Będę na bieżąco z wynikami pana Kraszewskiego - zapewnił, gdy szykował się do wyjścia. - Dam znać, jak się obudzi.

- Cholernie z ciebie równy doktorek - wypaliła Olga, przytakując.

Już miałam syknąć, przywołując ją do porządku, ale męczyzna zaśmiał się szczerze.

- Dzięki za komplement. - Wyszczrzył się, ukazując dwa rzędy śnieżnobiałych zębów. - Przyznam, że wolę takie słowa od baloników dyndających nad moją głową w biurze. Chociaż kawałka domowego ciasta też nie odmówię.

Mrugnęli do siebie porozumiewawczo.

- Masz to.

Lekarz wyszedł, zostawiając nas same. Po zbiorowym

proteście, jaki rozległ się za drzwiami mojego pokoju, doszłam do wniosku, że zabronił mojej rodzinie odwiedzin. Byłam mu za to cholernie wdzięczna. Nie jestem pewna, czy w tym konkretnym momencie byłabym w stanie znieść użeranie się z ojcem. Jego nienawiść była w równym stopniu czysta, co chora.

I dobrze wiem, że nawet gdybym poświęciła lata, próbując zasypać ten rów nienawiści, który w tak krótkim okresie wykopały nasze rodziny, poniosłabym samotną klęskę.

Żadne z nich nawet nie myślało o pogodzeniu się, o wyciągnięciu ręki. Obwiniali się nawzajem, skazując nas – mnie i Gilberta – na rezygnację z tego, co w życiu liczyło się najbardziej, o co powinniśmy walczyć zamiast grzecznie przytakiwać rodzinie. Cóż, to ostatnie chyba jedynie mnie się tyczy.

Olga poprawiła mi poduszkę i ostrożnie podała szklanekę wody ze słomką.

Nigdy wcześniej nie nosiłam kołnierza usztywniającego, jednak te kilka minut w zupełności mi starczyło, by mieć ochotę cisnąć go w ogień wielkiego hutniczego pieca.

Uśmiechnęłam się smutno do mojej przyjaciółki.

- Wiedzą już, co było przyczyną wypadku?

Przysiadła z powrotem na krześle i odgarnęła mi włosy z czoła.

- Też nie wierzysz, żeby audi ot tak się popsuło?

Nie. Nie wierzyłam.

Samochód Gilberta był bez zastrzeżeń. Silnik pracował w normie, nigdy też nie było problemów z hamulcami. Dlatego

tak mnie interesowała przyczyna wypadku. Bo to na pewno nie była wina Gilberta. Miał ciężką nogę, ale potrafił też zachować trzeźwą ocenę sytuacji. W porównaniu z nim nawet Olga wypadła niczym emerytka.

- Policja nic nie mówi - wróciła do tematu Olga, składając ręce na piersi. - Na razie zabrali samochód, doszczętnie zniszczony, warto dodać, i powiedzieli, że nie będą nikogo przesłuchiwać. Wedle ich teorii po prostu była to wada układu hamulcowego.

Przed oczami przeleciała mi tamta scena...

Gilbert z przerażeniem rozglądający się po samochodzie.

I moment, kiedy mówił, że nawaliły hamulce.

Ale przecież przyjechał audi do szpitala! I gdy wyjeżdżaliśmy, też wszystko było dobrze. Dopiero to... szarpnięcie.

- Że co?! - zawołałam wzburzona. Olga położyła mi dłoń na piersi, gdy chciałam się podnieść. - Że niby linka sama się przerwała?!

- Taa, mnie też się to wydaje dziwne, ale proszę, Nelka, leż spokojnie albo zasznurowuję sobie usta i nic ci nie powiem.

Dlaczego przerwali śledztwo w tej sprawie? Zwykły wypadek, w którym przyczyną były niesprawne hamulce? Samochód do kasacji, a dwoje ludzi w szpitalu. To było coś innego...

Przerwało mi ciche pukanie i chwilę później do sali weszła pielęgniarka, pchając przed sobą wózek inwalidzki.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale muszę cię zabrać na badania.

Olga ze strachem zmarszczyła brwi, a uścisk na mojej ręce przybrał na sile.

- Jakie badania? - uprzedziłam przyjaciółkę, kiedy te jedynie otwierała i zamykała usta.

Pielęgniarka uśmiechnęła się uspokajająco i machnęła ręką.

- Rutynowe badanie. Sprawdzimy, czy nie masz żadnych urazów mózgu, kości... To taka procedura powypadkowa.

Przytaknęłam, z pomocą kobiety w średnim wieku włożyłam niebieski szlafrok i przeszłam na wózek, którym podjechała pod samo łóżko.

Popatrzyłam na Olgę, która od razu wzięła się do poprawiania pościeli. Nawet będąc po drugiej stronie łóżka, widziałam, jak wielkie cienie ma pod oczami. Jej zmęczona i udręczona twarz przyprawiła mnie o niemiłe ukłucie w sercu. Tak bardzo zapomniałam, jak trudne i dla niej musiały być ostatnie dni.

- Jedź do domu - powiedziałam spokojnie, kiedy skończyła wygładzać pościel.

Pokręciła przecząco głową i przysiadła na krześle, odgarniając włosy z twarzy.

- Spoko, poczekam.

- Masz ciuchy z soboty.

- I co z tego? Śmierdzą czy jak?

- Odpocznij, proszę.

Podniosła na mnie oczy i przez chwilę nic nie mówiła. Później westchnęła przeciągle i pokonana podniosła rękę.

- Dobra, ale wrócę rano.

- Rano pójdziesz do szkoły - oświadczyłam twardo.

- Nie mam zamiaru - odparła, ściągnając kurtkę z oparcia i przerzucając ją przez ramię. - Nie w tym tygodniu. Nie bez ciebie.

Westchnęłam, wypuszczając powietrze.

- Nie przekonam cię?

Na moment szczery uśmiech rozświetlił jej twarz. Niestety, nie dotarł do oczu.

- Chyba że zdzielisz mnie łopata.

Poczułam szarpnięcie i pielęgniarka wyprowadziła wózek tyłem na korytarz. Pomachałam do Olgi, a ta mrugnęła do mnie pocieszająco.

- Do zobaczenia.

W czwartek obudziłam się wyjątkowo późno. Kiedy zerknęłam na zegarek stojący na szafce nocnej, wskazówki wskazywały kilka minut po dwunastej. Od rana byłam budzona jedynie przez pielęgniarki przynoszące mi nowe porcje tabletek. Młody doktor przepisał mi leki wzmacniające, takie jak żelazo czy magnez. Podczas niedzielnego badania dostrzeżono dość pokaźne niedobory witaminowe spowodowane ogromnym stresem. Przyznałam mu się, że dawno nie jadłam sycącego posiłku. Przeważnie spożywałam małe porcje w dość nieregularnych porach. Po tym małym wyznaniu lekarz zdzielił mnie podkładką do notowania. Od teraz jem pełne trzy posiłki przy pielęgniarkach, które odchodzą usatysfakcjonowane dopiero wtedy, gdy całkowicie opróżnię tackę z wszelkich okruszków. Po zjedzeniu połowy miałam wrażenie, że mój

żołądek zaraz pęknie. Do tego codziennie rano dostawałam dwulitrową butelkę wody, którą miałam wypić do wieczora.

Może ta dieta była męcząca i musiałam wszystko robić (ale chyba przede wszystkim jeść) jak w zegarku, ale przynosiła efekty. Czułam się silniejsza i zdecydowanie miałam więcej energii, którą mogłam spożytkować na spacerach wokół szpitala. Przeważnie towarzyszyła mi Olga, ale dziś przyjeżdżali jej rodzice. Musiała na jedno popołudnie stawić się w domu na wspólny obiad. Nie miałam jej tego za złe, wręcz przeciwnie. Cieszyłam się, że chociaż to jedno popołudnie będzie mogła spędzić daleko od szpitala. Olga przychodziła codziennie. Czasem do spółki z pielęgniarkami musiałyśmy wręcz siłą pozbywać się jej z oddziału. Gotowa była nocować w niewygodnym fotelu obok mojego łóżka, mimo zapewnień, że nic poważnego mi nie grozi. Nawet ściągnięto mi kołnierz ortopedyczny, który z sukcesem stał się moim zniechęcającym gadżetem numer jeden.

I wciąż tam chodziłam.

Wczoraj zasiedziałam się odrobinę dłużej niż zazwyczaj.

Była prawie piąta nad ranem, kiedy wróciłam do swojego pokoju.

W ciągu dnia czuwałyśmy przy nim razem z Olgą. W nocy wracałam sama.

Przekręciłam się na drugi bok i wciągnęłam przeraźliwie szybko powietrze. Aż się zakrztusiłam śliną.

Obok mnie siedziała mama. Z zatroskaną miną taksowała mnie wzrokiem.

- Byłaś u Gilberta - powiedziała bez ogródek smutnym

głosem.

Mimo że widziałam, jak bardzo jest zmartwiona, jak bardzo czuje się zgnębiona tą sytuacją... nie potrafiłam czuć się winna. Uważałam, że odwiedzanie go to mój obowiązek i powinność. W ogóle przez myśl mi nie przeszło, żeby sobie odpuścić i zostawić go samego. Z wyjątkiem tych chwil, kiedy pielęgniarki z jego oddziału praktycznie zaciągały mnie na mój oddział w imię ich dewizy: miłość miłością, ale ciało też musi odpocząć.

Podciągnęłam się na rękach i usiadłam oparta plecami o stertę poduszek.

- Chodzę tam co noc.

- Nie chcesz nawet skłamać - zauważyła spokojnie, ale jej twarz się nie zmieniła.

- Powinnaś wiedzieć, że brzydzę się kłamstwem.

- Nel... - sapnęła mama zdenerwowana, gniotąc swoje dłonie. Wyglądała na zdesperowaną. I zmęczoną. - Naprawdę, wybacz nam, że zmuszamy cię do podjęcia takiej decyzji, ale... musisz nas zrozumieć. Boimy się o ciebie... Ja się boję, że może cię spotkać taki sam los jak Magdę.

Ciarki przeszły mi po plecach, ale nie dałam tego po sobie poznać.

- Niepotrzebnie.

Odwróciłam się w stronę okna, kiedy przełknęła łzy.

Gdy drzwi odsunęły się ze zgrzytem, nie musiałam patrzeć, kto mnie odwiedził. Mój lekarz, Brian, mający trzydzieści jeden lat (tak, mimo to twierdzę, że wygląda młodo), od kilku lat mieszkający na obrzeżach Wrocławia...

wraz z drugą połówką. Jest jednym z najlepszych młodych chirurgów w kraju. Tak się miło złożyło, że Jacek jest lekarzem prowadzącym Gilberta, dlatego pewnie miło sobie o nas gawędzą podczas romantycznych kolacji na podłodze przed kominkiem. Przynajmniej tak żartował sobie ostatnio Brian, ale nie chciałam wnikać w to, co tak *naprawdę* się działo w blasku jasnych, gorących promieni i języków ognia.

Ale Brian przede wszystkim ma perfekcyjny zmysł wykrywania, kiedy znajduję się w niekomfortowej sytuacji z rodzicami.

Odetchnęłam z ulgą, widząc, jak wchodzi uśmiechnięty do pokoju. Na jego szerokiej szczęce malowało się kilka bruzd. Ale nic nie mogłam powiedzieć na temat jego wieku. Strasznie tego nie lubił.

- I jak się dziś czujesz, nadobna niewiasto? - spytał, jak zwykle najpierw podchodząc do karty w nogach łóżka.

- Znacznie lepiej.

Mama wzięła głęboki oddech, który zadrgał niepokojąco.

- Kiedy będzie mogła wrócić do domu? Doktorze, potrafię się zająć córką.

Przeniosłam spojrzenie na Briana. Pomógł mi tak bardzo, nawet dał mi oddzielny pokój, mimo że jestem tu tylko i wyłącznie w celu dożywienia. Taką samą kurację mogłam przejść w domu. Chodzić do szkoły. Zająć się swoimi sprawami. Ale Brian postanowił mi pomóc. Dał mi spokój, wytchnienie i możliwość odwiedzania Gilberta o każdej porze dnia i nocy.

Ku mojemu zdumieniu lekarz posłał mi znaczące

spojrzenie.

Moje serce zadrgało nerwowo.

- Jeśli wszystko pójdzie dobrze, na noc wróci do domu.

Ciarki przeszły mi po plecach.

Zwilżyłam suche wargi.

- Obudził się? - wysapałam cicho, w napięciu czekając na odpowiedź.

Zupełnie zapomniałam, że jest z nami moja matka.

- Tak - przytaknął i podpisał coś na karcie. Prostując się, włożył mechanicznym ruchem długopis do kieszonki na lewej piersi. - Pół godziny temu wrócił do swojego pokoju z badań. Nic mu nie jest, poza tymi obrażeniami, które już stwierdziliśmy.

Pokiwał głową z uśmiechem, a jego zmarszczki stały się wyraźne.

- Idę wypełnić papiery. Zawiadomię pielęgniarki, że ich ulubiona dręczycielka jest w drodze do ukochanego.

Nie patrząc na mamę, wyskoczyłam z łóżka na równe nogi i narzuciłam szlafrok na ramiona.

Wiązałam go w pasie, idąc w stronę drzwi.

- Dlatego zostałeś w szpitalu. Dla niego. Tu nie chodziło o żadne badania.

Zacisnęłam dłonie na pasku. Chciałam za wszelką cenę opanować emocje.

- Może ty jesteś bez serca i potrafisz zupełnie olać fakt, że piętro wyżej leży syn twojej najlepszej przyjaciółki. Niestety, ja tak nie potrafię.

Mama zerwała się na równe nogi. Przez chwilę miałam

wrażenie, że chce mnie uderzyć, bo w pełni sobie na to zasłużyłam. Byłam bezczelna, ale też powiedziałam jej prawdę prosto w oczy. Chciałam, żeby wiedziała, co o niej myślałam, kiedy widziałam samotnie leżącego Gilberta w szpitalnym łóżku. W jego sali nie było żadnych kwiatów (oprócz doniczki z fioletowym krokusem, którego wczoraj rano kupiłam w szpitalnej kwiaciarni, i wazonu z kolorową kompozycją od Olgi) ani tych cholernie beznadziejnych baloników. Jego pokój był smutny i opuszczony. Idealnie odzwierciedlał życie Gilberta. W ten sposób zostało pokazane, ile dla jego rodziny znaczy to, że jest w szpitalu.

Ruszyłam w stronę drzwi, a mama zrobiła krok do przodu.

- Dlaczego tam idziesz?!

Obróciłam się na pięcie, zaciskając mocno szczęki.

- Bo muszę coś wyjaśnić - odpowiedziałam z uporem. - Nie zniknę bez słowa. Spokojnie, postąpię tak, jak sobie tego życzyście. Ale wiedz, że jesteście egoistami, którymi się brzydzę.

Wyszłam. Nadal byłam trochę obolała, ale nie przeszkodziło mi to w szalonym sprincie w stronę windy. Tak, wiem, po szpitalu się nie biega, chyba że jesteś lekarzem ratującym życie. Ujmijmy to tak: teraz moje życie zależało od tego, by jak najszybciej zobaczyć Gilberta. W windzie natknęłam się na Jacka. Szukał Briana, by go zabrać na lunch. W biegu powiedział mi, żebym się nie martwiła, bo Gilbert jest w dobrych rękach i szybko wróci do zdrowia. Uśmiech towarzyszył mi w szaleńczej pogoni przez korytarze na następnym piętrze.

Musiałam przełknąć ślinę i wziąć głęboki wdech. Myślałam, że serce wyleci mi z piersi.

Podeszłam do drzwi, a te rozsunęły się z cichym zgrzytem. W pokoju nie było nikogo oprócz Gilberta leżącego w pozycji półsiedzącej. Ale... każdą możliwą przestrzeń, każdy centymetr parapetu czy kawałek linoleum przy ścianie zajmowały kosze kwiatów. Aż kręciło się w głowie od nadmiaru zapachu. Świeże i pachnące. Przysłane w momencie, gdy Gilbert się przebudził.

Ktoś nie chciał stracić twarzy albo starał się przymilić.

Gilbert odwrócił się w moją stronę.

Gdy zobaczył mnie w progu... jego oczy wypełnił strach...

Posłałam mu smutny uśmiech. Nie takiego przywitania się spodziewałam.

- Wybudziłeś się.

Gilbert nie odpowiedział.

Zwrócił twarz ku oknu. Dopiero po chwili odezwał się chrapliwym głosem, nieużywanym od kilku dni.

- Kiedy pielęgniarka odwoziła mnie do pokoju po badaniach, powiedziała, że co noc przychodziła tu pokiereszowana, ale grzesznie piękna, dziewczyna. Czekala, aż się wybudzę. Myślały, że jesteś duchem, bo nigdy nic nie mówiłaś i w ogóle nie słyszały, jak idziesz korytarzem.

Nie zdając sobie z tego sprawy, podeszłam aż do samego łóżka. Wykorzystałam okazję, że nic nie mówił, i przysiadłam na brzegu. Zaśmiałam się cicho, odgarniając zabandażowaną ręką włosy.

- Tak, te siniaki mogą wystraszyć.

W tej samej chwili, kiedy te słowa opuściły moje usta, zdałam sobie sprawę, jakie głupstwo palnęłam. Spojrzałam skrzywiona na Gilberta. Wyciągnął rękę i przesunął nią po policzku, gdzie jeszcze wczoraj miałam plaster. Było tam podłużne nacięcie. Biegło przez niemal całą długość policzka: od kącika oka prawie po krawędź ust. Brian powiedział, że zostanie ślad. Blizna będzie widoczna z bliska, jednak nie jest na tyle poważna, by nie dała się usunąć laserowo. Może to zrobię w przyszłości, ale na razie nie miało to dla mnie większego znaczenia. Jednak, jak widać, dla Gilberta był to cios w serce.

Kiedy po raz kolejny przejechał kciukiem po wypukłym strupie, z całej siły zacisnął szczęki. Zadrgała mu żyła tuż pod linią opatrunku na głowie, w miejscu gdzie blacha samochodu trafiła go z niewyobrażalną siłą. Jedna z pielęgniarek powiedziała, że pewnie gdyby mnie nie osłonił, to ja otrzymałabym ten cios.

- Przepraszam. Nie chciałem, żeby cokolwiek ci zagrażało. - W jego oczach pokazała się zimna frustracja. - Obiecałem cię chronić. A złamałem obietnicę.

Szybko pokręciłam głową, przytrzymując jego rękę na policzku.

- To nie twoja wina. To samochód zawiódł, nie ty. Tak powiedziała policja...

Sapnął sarkastycznie, kręcąc głową.

- Nie, Nelka. Nie powiesz mi, że po tylu intrygach i kłamstwach nadal wierzysz w wiarygodność policji.

Nie, nie wierzyłam. Ale starałam się złapać każdego

możliwego argumentu, byleby podnieść go na duchu.

Westchnęłam pokonana. Czułam, że nie spodoba mi się to, co usłyszę.

- Więc co się stało?

Gilbert się odchylił, opadając z powrotem na sterty poduszek. Odruchowo przysunęłam się bliżej, starając się skrócić dystans, jaki wytworzył między nami.

Ogarnął smutnym wzrokiem pokój. Kwiaty miały poprawić humor chorego, pokazać, że rodzina życzy mu powrotu do zdrowia. Ale Gilbert zdawał się tego nie dostrzegać. Nie widziałam w jego oczach ciepła ani nadziei. Były puste. Tak jak w dniu, w którym się poznaliśmy.

Byłam przerażona tym odkryciem.

Gilbert nie poruszył się już nawet o centymetr. Nie chciałam na niego naciskać. Nie co dzień jest się w szpitalu, wychodząc niemal cało z groźnego wypadku. W dodatku sytuacja, w której oboje się znaleźliśmy, zupełnie nam nie ułatwiała uzyskania porozumienia.

Wziął głęboki wdech. Skrzywił się, gdy nadmiar powietrza w płucach przyprawił go o ból żeber.

- Tego samego wieczora, kiedy zdecydowałam się zostać z rodzicami, kiedy usłyszałam wszystko, co sprawiło, że nasze rodziny się znienawidziły... pojechałem do rezydencji. Rozmawiałem z dziadkiem.

Wstrzymałam oddech.

Nienawidził swojego dziadka, a to, że pojechał do jego domu w piątkową noc, nie mogło wróżyć niczego dobrego.

Przez chwilę Gilbert wyglądał tak, jakby chciał przejechać

dłońmi po włosach, ale w ostatniej chwili przypomniał sobie o założonych bandażach. Chwyciłam go za rękę i mocno ścisnęłam.

- Chciałem odejść, a on się wściekł. Nikt inny nie jest w stanie mnie zastąpić, poza tym jestem jedynym Kraszewskim. *Ostatni z linii* - prychnął szyderczo. - Oczywiście pytał, dlaczego chcę odejść, dlaczego chcę być takim samym idiotą, jakim okazał się mój ojciec. Nie powiedziałem mu o tobie, bo wiedziałem, jakie to ryzykowne. Walnąłem mu, że męczy mnie to życie w kłamstwie. Fałszowanie dowodów, nielegalny handel, brudna robota. Pokłóciliśmy się. I to ostro. Stary mało nie dostał ataku serca.

Przypomniałam sobie, jak zaciekle Gilbert kłócił się z Roguckim w dniu, gdy zdemolowali salę sztuki w szkole. Był wtedy groźny, aż ciarki przechodziły po plecach. Gdy takie dwa charaktery spotkały się w jednym pokoju, mogło nastąpić tylko jedno - katastrofa.

- Ale mimo wszystko dla bezpieczeństwa wysłałem pod twój dom ochronę. Chciałem mieć maksimum pewności, że nic ci nie grozi, że mogę cię ochronić. Ale nie jesteś przy mnie bezpieczna.

Gilbert się skrzywił, byłam pewna, że to nie był ból. Nie fizyczny.

- Te nacięte hamulce to było tylko ostrzeżenie. A jedynym, z kim na ten temat rozmawiałem, był mój dziadek.

Wolną ręką przejechałam po głowie i potarłam oczy.

Jego własny dziadek... Był nikim innym jak niebezpiecznym szaleńcem zagrażającym swojej rodzinie.

Szantażował, używając wszelkich dostępnych środków. Nie grał fair, nie uznawał takiej zasady. Wątpię, by istniała ona w jego prywatnym słowniku. Jednak przyparłszy Gilberta do muru, odbierał mu wolną wolę. Odbierał mu życie, o jakim ten marzył. Narzucał innym swoją wolę.

- Nie mogę w to uwierzyć.

- A myślisz, że ja mogę? - warknął Gilbert zdenerwowany.

- Nel, przez tego człowieka mam na rękach krew. Jeśli nie zabijałem osobiście, to robiono to na mój rozkaz. Broń do rąk dostałem wcześniej, niż ty zaczęłaś się uczyć jeździć na rowerze. Piłem, ćpałem i rznąłem bez skrępowania, podczas gdy ty przykładnie się uczyłaś i byłaś grzeczną córeczką. Rzygać mi się chce, gdy patrzę na siebie w lustrze.

Schylił głowę i położył ją na naszych złączonych dłoniach. Przejechałam ręką po bandażach, delikatnie, aby go nie urazić. Pocałowałam go, wkładając nos we włosy i wdychając ich uspokajający zapach. Oparłam czoło na jego czole. Gest tak czuły, a jednocześnie sprawiający, że chciałam poczuć go mocniej. Chciałam przytulić go z całej siły, wtulić się w jego szeroką pierś. Ale nie mogłam.

Gilbert uniósł nieco głowę.

- Nie jesteś ze mną bezpieczna. Nie będziesz ze mną szczęśliwa. Bo nie potrafię cię ochronić.

Pokręciłam przecząco głową, aż włosy zafalowały wokół naszych twarzy. Z zamkniętymi oczami odnalazłam jego usta. To nie było trudne. Odniosłam wrażenie, że nieważne, czy byłoby jasno, czy ciemno, czy patrzylibyśmy na siebie, czy mieli zamknięte oczy, nasze usta zawsze się odnajdą - to nie

był dla nas problem. Problemem było to, że nigdy więcej nie będzie im dane się spotkać.

Smakowałam jego wargi. To była namiętność, którą oboje przelewaliśmy w sobie nawzajem. Po raz ostatni poczuć pełną synchronizację naszych warg. Po raz ostatni poczuć, że jesteśmy tylko my i nasza miłość. Kochałam ten dreszcz, kochałam to, w jaki sposób Gilbert mnie kochał. Dotykał i całował. Jakbym była ze szkła. Jakbym miała się rozpaść pod jego palcami. Skóra paliła, domagając się zetknięcia z jego ciałem. To niemal bolało.

Spod zamkniętych powiek spłynęły słone krople. Bo to nasz ostatni pocałunek.

Ostatni, jaki jest nam przeznaczony.

To trwało, dopóki płacz nie objął nade mną władzy.

Z trudem łapałam powietrze.

Znów stykaliśmy się czołami. Oboje wodziliśmy opuszkami palców po swoich twarzach, starając się zapamiętać jak najwięcej szczegółów.

- Więc to pożegnanie - załkałam, wciągając powietrze.

- I to mnie właśnie wkurwia najbardziej. - Pokręcił głową, sycząc przez zęby. - Nie mogę żyć tak, jak bym chciał. Nigdy nie będę mógł.

Obsypałam jego twarz lekkimi, uważnymi pocałunkami.

Jego ciemne, nieprzeniknione oczy zawsze będą należeć do mnie.

Jego pełne i twarde usta nigdy nie pocałują innej kobiety z taką samą miłością, jaką do mnie żywił.

Jego wydatne kości policzkowe i arystokratyczne rysy już

do końca życia będą pamiętać pocałunki, które składałam na jego twarzy.

A ja... do końca swoich dni... gdy zamknę oczy, będę widzieć jego. Będę widziała i czuła Gilberta już zawsze. I nie potrzebuję przysięgi, aby go zapewnić o swojej miłości.

- Kocham cię.

- Kocham. Na zawsze.

Z bólem oderwałam ręce od jego twarzy i zaczęłam ściągać pierścionek. Przez chwilę w ogóle nie chciał się ruszyć z miejsca. Ale gdy mocniej szarpnęłam, zaczął się ześlizgiwać.

Widząc to, Gilbert chwycił mnie za rękę.

- Nie, zostaw. - Wziął ode mnie pierścionek i ponownie wsunął mi na palec. - On jest twój.

Podniosłam na niego zamglone spojrzenie. Łza, która spłynęła po jego policzku nie należała do mnie.

- Płaczesz.

- Bo czuję ból w piersi.

Przestraszyłam się.

- Pójdę po pielęgniarkę! - wykrzyknęłam, zrywając się z miejsca, ale Gilbert mnie zatrzymał. Przyłożył moją dłoń w miejscu, gdzie biło jego serce.

- Tu. Pęka.

Przysunęłam się i pocałowałam go raz jeszcze. Objął mnie mocno, niemal wciągając na swoje kontuzjowane nogi.

Nagle drzwi się rozsunęły, a Gilbert szybko otarł łzę o moje włosy.

Na progu stanął wysoki, postawny mężczyzna ubrany w czarny, idealnie skrojony garnitur. Miał białą słuchawkę

w uchu i okulary na nosie.

Jeśli wcześniej śmieszyły mnie filmy o gangsterach i ochroniarzach, teraz czułam się przerażona do szpiku kości. Facet wypełniał niemal całe przejście. Mogłam dać głowę, że gdy poprawiał poły marynarki, mignęła mi kabura rysująca się wyraźnie na tle białej koszuli.

Natychmiast odwróciłam głowę, przelękając głośno ślinę.

- Panie Kraszewski, Senior właśnie do pana jedzie.

- Powiedz mu, żeby się wypchał! - zagrział Gilbert zimnym, nieludzkim głosem.

- Słucham pana?

- Kazałem ci tu, kurwa, wchodzić? - Gilbert zadygotał, kiedy wysyczał przez zęby przekleństwo.

- Przepraszam.

Ochroniarz skłonił się i wyszedł z sali.

Odetchnęłam z ulgą. Był znacznie starszy i potężniejszy od Gilberta, mimo to pozwolił chłopakowi sobą pomiatać i widać było, jaki respekt czuł do Gilberta. Ja sama byłam przerażona.

Przez chwilę jeszcze przytulaliśmy się mocno.

Gilbert odsunął mnie i niemal zajęczałam buntowniczo. Pocałował mnie powoli w czoło.

- Idź już. Nie chcę, żebyś się na niego natknęła.

Pokręciłam głową. Uznałam jeszcze, że powinien wiedzieć, że go już nie odwiedzę.

- Wypisują mnie dzisiaj.

Chwycił mnie za ramiona i ostatecznie odsunął.

Upór, miłość, przerażenie, strach i szczerłość mieszały się z sobą. Toczyły zawziętą walkę o dominację w jego oczach.

- Nel, chociaż jestem cholernym skurwysynem, pamiętaj. Całe życie pamiętaj, kto cię kocha nad życie. Cholera... Już nigdy nie będę się śmiał z tych romantycznych rycerzyków, którzy poświęcili się dla miłości.

Strugi łez kolejny raz popłynęły z moich oczu. Zakłuła na wpół zablizniona rana na mojej twarzy.

Bolało mnie serce. Nie mogłam...

- Nie potrafię.

Przytrzymał mnie za kark, przyciągając ostatni raz do siebie.

Puścił nagle.

- Potrafisz. Po prostu idź naprzód i nie odwracaj się. Idź.

Tak zrobiłam.

Uciekłam.

Na korytarzu dosłownie wpadłam na Briana. Widząc moje łzy, chwycił mnie w ramiona i zaprowadził do pokoju. Trzymał za rękę, kiedy czekaliśmy, aż zaczną działać środki usypiające.

Ale żadne środki znieczulające, żadne leki nie są w stanie uśmierzyć bólu, który zrodził się z rozbitego serca. Nie da się uleczyć miłości. To śmiertelna choroba, która dopada każdego człowieka. Boli, choć znieczula na inne rodzaje cierpień. Ten ból jest pochłaniający.

To miłość jest trucizną o słodkim zapachu lukrecji.

Kilka dni temu moje serce pękło na dwoje. Lecz właśnie dziś roztrzaskało się na małe, mikroskopijne kawałeczki. I obawiam się, że już nigdy nie stanie się ponownie całością...

ROZDZIAŁ 14

Odwaga to panowanie nad strachem, a nie brak strachu.

Mark Twain

Są trzy najważniejsze daty w życiu nastolatka.

Złota szesnastka, gdy po raz pierwszy możesz zaprosić koleżanki do klubu i poczuć się jak dorosła.

Osiemnastka, kiedy zapraszasz pół szkoły i imprezujecie na mieście do upadłego, a alkohol leje się strumieniami.

Ostatnią datą jest wyprowadzka od rodziców.

Właśnie obracam w rękach dowód osobisty. Czy kawałek plastiku zmienia życie? To dowód sprawia, że stajesz się dorosły? Czy to raczej twój umysł pokazuje, jak bardzo dojrzały jesteś?

Cóż, złamałam kolejną zasadę.

Nie wyprawiłam swoich osiemnastych urodzin.

Mimo że Olga usilnie mnie namawiała, abym odstawiła chandrę na bok, nie miałam ochoty na ogłuszający hałas klubu i ścisk spoconych ciał. Oczywiście mama upiekła tort i zjedliśmy go wspólnie. Jednak atmosfera bardziej

przypominała stypę niż świętowanie. Mama była przygnębiona. Prawie nie tknęła tortu. Może dlatego, że gdy miałam zdmuchnąć świece z cyframi jeden i osiem, kazała mi pomyśleć życzenie. Ale ja już nie miałam żadnych życzeń. I nigdy nie będę miała. Pewnie dlatego, że to, czego naprawdę bym chciała, czego najbardziej pragnęło moje serce, nigdy się nie spełni. Dlatego włożyłam dwa palce do ust i śliną zgasłam płomień świeczek. Nikt nie zaklaskał ani nie zaśpiewał *Sto lat*, kiedy wzięłam się do krojenia ciasta. Nie chciałam też żadnych prezentów. Po prostu ich nie przyjął. Powiedziałam brutalnie, że mam nadzieję, iż zachowali paragon, dzięki czemu będą mogli dostać zwrot pieniędzy.

Wiem, że było to cholernie niemiłe, ale nie zamierzałam im niczego ułatwiać. Wybrali, jak mam żyć. Miałam zostać z nimi, a odejść od Gilberta. Ale nikt mi nie powiedział, w jaki sposób mam im się odwdzięczyć za ten prezent od życia.

Nadszedł koniec października. Konkretnie Halloween.

Oczywiście chodziłam przez ten czas do szkoły. O ile chodzeniem można nazwać siedzenie na lekcjach z twarzą żywego trupa. Jednak nikt nie miał o to do mnie pretensji.

Marcel mnie pocieszał. Rzecz jasna nie znał szczegółów, ale z grubsza słyszał plotki o moim i Gilberta rozstaniu. Mój przyjaciel nadal był z Wera. Myślę, że na swój sposób byli sobie bliscy. Czasami widać było między nimi swoistą więź, jaka łączy kochanków. Marcel nadal miał nadzieję, że Wera się zmieni, że przestanie być taka zadufana w sobie i próżna.

Cóż, miłość bywa ślepa, głucha, nie ma zmysłu powonienia

i orientacji płci – stwierdzenie stare jak świat.

Olga dalej boczyła się na Michała. Ten wrócił do Warszawy, ale nie przestawał wydzwaniać do mojej przyjaciółki. Usiłował ją przeprosić, jeśli nie błagać o wybaczenie, ale Olga była nieugięta. Wyznawała teorię, że jeśli ktoś zgrzeszy raz, zrobi to i po raz kolejny.

Obie siedziałyśmy teraz w moim pokoju, pakując po kilka sztuk słodczy do czarnych woreczków; robiłyśmy upominki dla przebierańców.

– Jak długo będziesz trwała w tej żałobie?

Wzruszyłam ramionami, kręcąc głową.

– Nie wiem, o czym mówisz.

Cisnęła we mnie woreczkiem. Nie zdążyłam zareagować, więc dostałam prosto w pierś. Coś wbiło mi się w skórę; prawdopodobnie lizak na długim i twardym patyku.

Jak gdyby nigdy nic wzięłam woreczek i związałam pomarańczową wstążką. Włożyłam go do jednego z pięciu koszyków, w których miałyśmy rozdawać łakocie dzieciakom.

– Do diabła, Nelka! Jak długo masz zamiar stosować się do tych gównianych zakazów twoich rodziców?

Pokręciłam głową, nie przerywając pracy.

– Nawet *on* przyznał im rację. Przecież ten wypadek...

– Oszukujesz sama siebie!

Jej gniewny krzyk poraził mi uszy.

Przez ostatnie tygodnie trwałam w zawieszaniu. Starłam się, aby wszystko wróciło do normy, ale... nie mogłam. Nie dawałam rady. Płakałam coraz częściej i coraz głośniej. Wszystko dlatego, że on nie mógł być ze mną.

- Co proszę?

- Oszukujesz swoje serce - powiedziała spokojnie. Rzuciła pakowane łańcuchy i przysunęła się, siadając na wprost mnie. Wyrwała pakunek, który szykowałam, i wzięła mnie za rękę. - Nel. Ostatni raz rozmawiałam z Gilbertem, kiedy go wypisywali ze szpitala. Powiedział, że zniknie nam obu z oczu. I zniknął. Jego komórka jest wyłączona, nie mieszka u dziadków... Zapadł się pod ziemię.

Serce mi zadrgało na dźwięk jego imienia.

Tak mocno, że aż zaparło mi dech.

Czułam, jakbym się wynurzyła na powierzchnię po zbyt długim przebywaniu pod wodą.

- Skąd...?

- Nieważne. Po prostu nie mogę patrzeć, co sobie nawzajem robicie.

Pokręciłam głową. Musiałam pamiętać o przyrzeczeniu, jakie mu dałam.

- Jakby to zależało ode mnie.

- Zależy, kochanie. Wiem, że to niebezpieczne i ryzykowne, ale... Wy jesteście dla siebie stworzeni.

- Chciałabym...

- No to zrób coś! - Poczułam, jakbym dostała naprawdę gigantycznego kopa w tyłek. - Znajdź go! Kochasz Gilberta?

- Tak, ale...

- Nie ma żadnego „ale”. To szybka decyzja. Jesteś w stanie pokochać jakiegoś innego faceta bardziej od Gilberta? Czy istnieje chociaż minimalne prawdopodobieństwo, żeby tak się stało?

Byłam gotowa z odpowiedzią szybciej, niż Olga zdążyła skończyć zdanie.

- Nie sądzę.

Rozłożyła ręce.

- Więc?

- Ale... moja rodzina... - wyjąkałam cicho.

- Oni dadzą sobie radę.

Kochałam go... ale moja rodzina... Musiałam liczyć się z tym, że gdybym wybrała jego, naraziłabym na niebezpieczeństwo swoją rodzinę...

Chyba że będę sprytniejsza od Edwarda Kraszewskiego.

Chyba że będę silna i poświęcę coś innego.

Bo nikt za mnie nie przeżyje życia.

Olga przytuliła mnie do siebie i potrząsnęła za ramiona, wstając.

- Nelka, gdy dziecko jest dorosłe, opuszcza rodzinne gniazdo. Samo podejmuje decyzje ważące na całym jego życiu. Popełnia błędy i wygrywa bitwy. Na tym polega prawdziwe życie.

Nawet jeśli się nie zgadzają, jeśli nikt się ze mną nie zgadza... To jest moje życie i nie pozwolę sobą pomiatać, ustawiać mnie, gdzie komu się podoba. Jeśli jest coś, co mogę poświęcić, żeby być z nim... Żeby spędzić z nim całe moje życie, ofiarować mu miłość i pomocną dłoń... To jestem gotowa to poświęcić.

Mocne przebicie głową tafli stalowej wody - tylko tak jestem w stanie opisać przebudzenie, jakiego właśnie doznałam.

- Więc... chyba będę musiała złożyć niespodziewaną wizytę Seniorowi.

ROZDZIAŁ 15

*Może właśnie na tym polega odwaga – kiedy człowiek
już o nic nie dba.*

Harlan Coben

Zapamiętałam adres, kiedy pierwszy i ostatni raz byłam w domu dziadków Gilberta. Olga czekała na mnie w samochodzie, gotowa mnie zawieźć, bym stanęła oko w oko z samym szefem.

Sprawdziłam stan baterii w komórce i wcisnęłam ją do kieszeni wytartych dżinsów. Zdjęłam z siebie rozciągniętą koszulę i zmieniłam ją na białą bluzkę z rękawami trzy czwarte.

Przez ostatnie tygodnie mojej apatii rodzina przestała zwracać uwagę na to, gdzie i dokąd wychodzę oraz o jakiej porze wracam. Albo to w sumie ja nie odpowiadałam na ich pytania.

Każde z nas się męczyło, każdy wzajemnie się ranił. Nie można było reaktywować zaufania.

Wsiadłam do samochodu. Olga użyła dobrego skrótów, by przedostać się w jak najkrótszym czasie na drugi koniec miasta. Dom Kraszewskich był położony na peryferiach, które

słyneły z wysokiej ceny ziemi. Na kawałek gruntu pod zabudowę stać było jedynie nielicznych, a fakt, że Edward Kraszewski wykupił na własność aż taki kawał, świadczył o obrzydliwej wprost zamożności.

Przełknęłam głośno ślinę.

Dojechałam do miejsca, gdzie wszystko miało się rozstrzygnąć.

Olga stanęła przy wjeździe do posiadłości. Czarna niczym smoła i wysoka na kilka metrów żelazna brama odstraszała ewentualnych gości. Nie widziałam strażników, ale to wcale nie oznaczało, że ich w ogóle nie ma. Od strony kierowcy znajdował się panel z głośnikiem i kamerą. Z pewnością mój przyjazd nie przeszedł niezauważony.

Przełknęłam i opuściłam szybę, wychylając głowę.

- Nel Augustyniak do pana Edwarda Kraszewskiego.

Spędziłam dobre kilka minut, wykręcając ręce ze zdenerwowania.

- Nel, jesteś pewna, że to tutaj? Na pewno mam cię zostawić?

- Jeśli będzie trzeba, to spędzę pod bramą noc. Ten skretyniały dziad musi mnie wysłuchać.

A co, jeśli mnie nie dosłyszeli? Albo mikrofon jest zepsuty? Może faktycznie przyjdzie mi odmrozić dupsko na kawałku betonu?

Nie zdążyłam jeszcze dobrze zacząć panikować, gdy z pulpitu wydobył się mocny i grzmiący głos. Taki, co mówi „Zjeżdżaj szczeniaku, bo ci kości połamię”, a ty natychmiast to robisz.

- Pan Kraszewski nie przyjmuje gości.

No tak. Za łatwo by poszło, gdyby od razu okazał łaskę. Z pewnością należał do ludzi, którzy lubili, gdy lizano im tyłek.

Zacisnęłam mocniej szczękę.

Wychyliłam się bardziej w stronę pulpitu, niemal warcząc z irytacji, jaka ogarnęła moje ciało.

- Więc proszę mu przekazać, że mam dla niego interesującą ofertę. Inaczej gotowa jestem wjechać w bramę samochodem - oświadczyłam z uporem, a Olga wcisnęła pedał dla poświadczenia moich słów. Silnik zaryczał ostro.

Szmery ponownie zamilkły i po chwili brama rozwarła się ze zgrzytem.

- Zapraszam.

Przełknęłam ślinę, wymieniając szybkie spojrzenie z Olgą. Ostatni głęboki wdech. Czy uspokoił moje serce, sprawiając, że krew stała się zimniejsza, a mózg był w stanie racjonalnie myśleć?

Zdecydowanie nie.

Jechałyśmy zwirową alejką tak szeroką, że z łatwością mogły się na niej minąć dwa samochody. Wzdłuż drogi w odstępie kilku metrów rosły ogromne dęby. Po obu stronach ciągnęła się aż po horyzont rozległa polana. Dałabym głowę, że kort tenisowy, pole golfowe, basen, tor do jazdy konnej z pewnością znalazły się na liście najważniejszych uciech bogacza. Ale co mnie najbardziej przeraziło, to straszliwie ogromnych rozmiarów dom.

Był jak obraz pychy pośród wszechobecnej pustki. Górował na końcu alejki niczym świątynia długo wyczekiwana

przez pielgrzyma. Nawet nie mogłam opisać tego słowami. Nie był tak idealny jak dom Gilberta, ale z pewnością odbierał mowę. Miał trzy piętra i wielkie białe okna od podłogi do sufitu. Wejście stanowiły podwójne drzwi na wysokości kilku metrów, na szczycie kilkustopniowych schodów z białego marmuru. Przestrzeń między dachem a parterem wieńczyły cztery kolumny. Były ogromne, równie białe jak tynk na murach.

Aż sapnęłam nerwowo.

To z całą pewnością nie zasługiwało na miano domu.

Prędzej przypominało muzeum albo książęcy pałac. Nie czuło się tu miłości. Chłód, nieprzystępność, monumentalizm i bogactwo. Tak wyglądała ta budowla. Tu nie można było mieszkać. Nie, jeśli chciało się stworzyć szczęśliwą rodzinę, miejsce gdzie będą się wychowywać dzieci, gdzie można spokojnie spać.

Olga zajechała pod same schody, a ja powoli odpięłam pas. Jeszcze raz przeanalizowałam w myślach swoją mowę, jaką chciałam palnąć Seniorowi. Każdy szczegół dobrze dopracowałam i pamiętałam wszystkie argumenty, jakie miałam mu przedstawić. Tylko dlaczego moje serce waliło niczym dzwon alarmujący kataklizm?

- Nie chcę cię tu zostawiać.

- Ale muszę to załatwić. Sama dałaś mi kopa, a teraz się o mnie boisz? - Błysnęłam zębami w uśmiechu, chociaż z nerwów żołądek podchodził mi do gardła.

- Tylko na siebie uważaj, okej?

Zakląłam cicho, wysiadając. Stałam przed wejściem

i już chciałam się rozejrzeć w poszukiwaniu dzwonka lub kołatki, gdy prawe skrzydło drzwi nagle się otworzyło.

Stał w nich starszy mężczyzna o siwych, idealnie przyczesanych włosach. Na twarzy wypisane miał powagę i dostojeństwo. Ubrany w czarną liberię i białe rękawiczki otworzył drzwi na oścież i skłonił się nisko.

- Pani Kraszewska oczekuje pani w gabinecie - przywitał mnie oficjalnie, wpuszczając do środka.

Cóż, zdziwiło mnie, że czekała na mnie pani Kraszewska. Spodziewałam się rozmowy z Seniozem, mimo to skinęłam głową w niemej odpowiedzi. Kamerdyner raz jeszcze się uklonił i wskazał gestem, bym poszła za nim.

Rozejrzałam się oniemiała.

Wnętrze robiło naprawdę piorunujące wrażenie. Ciemne schody pośrodku hallu, usytuowane na wprost wejścia, prowadziły na piętro, a następnie rozdzielały się w lewo i prawo, prosto w zaciemnione korytarze. Na pierwszym piętrze, tuż nad wejściem, wisiał gigantyczny portret rodziny Kraszewskich sprzed niemal osiemnastu lat. Była to powiększona wersja fotografii, którą zamieszczono w gazecie tuż po wypadku. Oprawiony w złotą ramę komponował się idealnie ze złotymi lampami na ścianach i ornamentami zdobiącymi jasne draperie i boazerie. U sufitu wisiał największy kryształowy żyrandol, jaki kiedykolwiek widziałam. On również miał jasne zdobienia i mogłabym przysiąc, że kosztował znacznie więcej pieniędzy, niż kiedykolwiek zarobił mój ojciec. Przerazające.

Idąc przez zaciemniony salon utrzymany w ciemnych

tonacjach, poczułam się przytłoczona otaczającym ze wszystkich stron przepychem. Obrazy, rzeźby, książki, dywany, tkaniny i meble – wszystko w najlepszym gatunku, z równie imponującą liczbą zer, jakie trzeba było za nie zapłacić. Kamerdyner zatrzymał się przed podwójnymi drzwiami i je otworzył. Wszedł pierwszy i stanął po lewej stronie. Kiedy weszłam do środka, skłonił się jeszcze raz, kładąc prawą rękę na piersi, i opuścił pokój.

To był gabinet. Świadczyło o tym gigantycznie biurko, którego pozazdrościłby pewnie sam prezydent Stanów Zjednoczonych! Każdą ze ścian obstawiono mahoniowymi półkami, ciągnącymi się od podłogi po sięgający trzeciego piętra sufit. Pośrodku ustawione były ciemne skórzane fotele, otaczające stół długi na co najmniej dziesięć metrów. U szczytu stał fotel, a raczej cesarski tron, gdyż jego rozmiary przewyższały królewską rangę. To właśnie na jego podłokietniku siedziała starsza kobieta. Ta sama, której urodę podziwiałam, patrząc na archiwalne fotografie.

Zauważyłam coś niepokojącego. Nigdzie – ani na biurku czy na stolikach, ani na półkach – nie widziałam fotografii rodzinnych. Chociaż z drugiej strony, cóż nam dadzą zdjęcia, gdy rodzina uwieczniona na kawałku połyskującego papieru zdradzi cię i wbije nóż w plecy?

Klara Kraszewska miała krótkie, niemal białe włosy sięgające ramion. Ciemnozielony, drogi, markowy żakiet dodawał jej elegancji i arystokratycznego dostojenia. Kiedy wstała, ozdobiona drogimi kamieniami broszka zamigotała w świetle palącego się kominka.

Ruszyła w moją stronę, a ja odruchowo zrobiłam to samo, choć szłam znacznie wolniej niż ona.

Wyciągnęła pomarszczoną, żylastą dłoń, a na jej twarz wstąpił uśmiech, który niemal powalił mnie z nóg swoją autentycznością.

- Dobry wieczór, dziecko. Pewnie już wiesz, jestem Klara Kraszewska.

Jej cichy i melodyjny głos rozniósł się po pokoju. Nie był to oziębły skrzek, jakiego się spodziewałam. Brzmiał bardzo naturalnie i nie usłyszałam w nim żadnej sztuczności. Zupełnie jakby przede mną stała pani zima mająca w sobie ciepłe serce lata. Wiem, absurdalna myśl, ale tak właśnie o niej pomyślałam: srogo wyglądająca kobieta z wysoko zadartą brodą, o czułym spojrzeniu i delikatnym głosie.

- Dobry wieczór - odparłam oszołomiona, potrząsając krótko jej dłonią. - Nel Augustyniak.

Uśmiechnęła się do mnie przyjaźnie, chowając dłonie do kieszeni. Zachowywała się nadzwyczaj swobodnie. Kiedy mierzyła mnie wzrokiem, ja szybko zrobiłam to samo. Zdążyłam dostrzec, że nosiła pantofle na około dziesięciocentymetrowym obcasie. Musiała być naprawdę bardzo wytrzymała, skoro w tym wieku nie przeszkadzały jej tak wysokie buty.

- Z wyglądu wierna kopia swojej matki - stwierdziła, wciąż olśniewająco się uśmiechając. - Masz jej oczy. Ale włosy to chyba taty, nie mylę się?

Na wzmiankę o rodzicach niemiło się spięłam.

Po plecach przebiegł mi dreszcz.

- Chciałam się widzieć z pani mężem - oświadczyłam chłodno.

Zakryła dłonią usta, próbując powstrzymać śmiech.

- W rzeczy samej. Istny ojciec. Krótko i do rzeczy. - Machnęła dłonią. - Nie żebym miała głębszy uraz do ciebie, moje dziecko. Ty niczemu nie zawiniłaś. Ja jestem zdania, że dzieci nie powinny płacić za grzechy ojców.

Słyszając to, zmarszczyłam brwi. Nie powiem, zaciekawiła mnie. Nigdy bym nie pomyślała, że taka opinia może wyjść z jej ust.

- To czemu nie weźmie pani strony Gilberta? - spytałam zaintrygowana.

Pani Kraszewska westchnęła przeciągle i skupiła wzrok na jakimś detalu wzorzystego dywanu.

- Gdybyś pobyła w tym domu dłużej i zapoznała się ze wszystkimi panującymi tu zasadami... wiedziałabyś, że postawienie się mężczyźnie z tej rodziny w ogóle nie wchodzi w rachubę - przyznała z goryczą. Stłumiła kolejne westchnienie, zaciskając mocno zęby. - Przynajmniej ja nie potrafię. Mój syn, Aleksander, był zwolennikiem równouprawnienia. Liczył się z żoną i ją kochał, co mnie bardzo cieszyło. Widzę też, że Gilbert poszedł w ślady ojca. Znalazł dziewczynę, którą kocha i szanuje.

- Skąd...? Przecież nie powiedziałam...

- Dziecko, widzę to po tobie - wyjaśniła, uśmiechając się smutno. Spojrzała na mnie dziwnie. Wiecie, mówię o takim spojrzeniu, jakby doskonale wiedziała, co mnie czeka, i z całego serca mi współczuła. - W twoich oczach czai się

smutek niespełnionej miłości. Z jakiego innego powodu przyjechałabyś wieczorem do domu największego wroga twojego ojca?

Zaskoczyła mnie i z lekka przeraziła.

Zastanawiałam się, co odpowiedzieć, ale ona znów zaczęła:

- Nie wiem, co zamierzasz, ale ci kibicuję. Widziałam, jak Gilbert się zmienił. Kiedy był mały, Edward zabronił mi kontaktować się z wnukiem. I tego nie mogę sobie wybaczyć do dziś: że zostawiłam go, kiedy najbardziej potrzebował miłości. Dlatego cieszę się, że znalazł ciebie.

Wyciągnęła dłoń i przejechała nią pocieszająco po moim ramieniu, a ja poczułam... ciepło? Ciepło i nadzieję oraz uczucie, jakby ciężkie westchnienie było w stanie przepędzić wszystkie moje smutki.

Odpowiedziałam smętym uśmiechem i w tym samym momencie usłyszałam hałas dochodzący z za drzwi. Pani Kraszewska obróciła się w tamtą stronę i nerwowo oblizła umalowane stonowaną czerwienią wargi. Krzyki, gwałtowna krzątanina i nagle drzwi stanęły otworem, przytrzymywane przez dwóch lokajów znacznie młodszych od głównego kamerdynera, który witał mnie w hallu.

- Kto to widział! Pomiot przeklętego Augustyniaka w moim domu! Do czego to doszło?!

Oziębły głos, pełen irytacji, warczący jak u starego psa.

Nadal wysoki, mimo całkowicie białych włosów. Lodowato zimne niebieskie oczy, wydające się zdolne przejrzeć każdego na wylot. Zmarszczki na twarzy dodawały mu groźnego

wyglądu. Był ubrany w czerwoną bonzurkę, taką, jaką noszą lordowie w filmach. Pod szyją miał zawiązaną białą jedwabną chustę ze złotą szpilką wetkniętą w środek misternego węzła. Czarne długie spodnie bez najmniejszej zmarszczki. Lśniące buty. I laska o czarnym trzonie oraz srebrnym zakończeniu w kształcie orła z rozłożonymi skrzydłami. Pierwszy raz widziałam taką laskę.

Tak samo jak pierwszy raz widziałam seniora rodu.

Miał wielką werwę. Wkroczył do gabinetu niczym uosobienie furii i zmierzył mnie pełnym pogardy spojrzeniem.

Dyskretnie przesunęłam dłońmi po udach, pozbywając się kłopotliwego zimnego potu.

Skinęłam lekko głową w jego stronę.

- Witam.

- A ja ciebie nie! Gdybyś nie zainteresowała mnie swoją tajemniczą propozycją, w ogóle by cię tu nie było. Więc mogę cię pochwalić, że potrafisz zaintrygować nawet swojego wroga.

Jeśli chciał mnie zastraszyć swoją postawą rozkapryszzonego, groźnego władcy, to trafił na osobę idealnie zmotywowaną do oporu.

Zrobiłam krok do przodu, składając otwarte dłonie na bokach. Uniosłam wysoko głowę.

- To prawda, uważam pana za wroga - oświadczyłam chłodno, mierząc go uważnym spojrzeniem. - Wroga numer jeden.

Prychnął gniewnie, przeszedł do swojego tronu, zasiadł na nim powoli i wyciągnął ze srebrnej szkatuły stojącej na stoliku

przed nim długie i grube cygaro. Srebrnymi szczypcami oderwał z wprawą jeden z końców i wsadziwszy je sobie do ust, podпалиł. Zaciągnął się mocno, zakładając nogę na nogę, i odchylił się w fotelu.

Spojrzał na mnie przez roztaczający się wokoło niego dym.

- Widać incydent sprzed lat jest w tobie zakorzeniony naprawdę mocno.

- Ja wolę to określać mianem tragedii, ale nie tylko o to chodzi - odpyskowałam, zmniejszając odległość między nami. Wściekłość we mnie zawrzała, mimo że starałam się nad sobą panować. - Zniszczył pan życie Gilbertowi.

Pani Kraszewska, słysząc to, stanęła przy fotelu męża i błyskawicznie położyła dłoń na oparciu. Odwróciła wzrok w stronę biurka.

Kraszewski zmarszczył groźnie brwi.

- Że co proszę?

Zanim tu przyszedłam, postawiłam na logikę i chłodne podejście do sytuacji. Teraz cały zapas zimnej krwi wyparował, nawet nie wiem kiedy! Każdy logiczny argument przemowy, jaką sobie ułożyłam w drodze do rezydencji, uciekł mi z głowy. Stał się nicością, ale jak najbardziej realne były moja wściekłość i frustracja.

Nie pytając o zgodę, wyminęłam najbliższy stojący obok Seniora fotel i usiadłam na nim. Nawet nie starałam się zachowywać jak dama. Po prostu walnęłam się z głośnym trzaskiem na skórzane obicie.

- Nie pozwalasz mu żyć, tak jak chce! On nienawidzi

przemocy, brzydzi się nią, ale zmuszasz go, by dalej brnął w bagno. Chciałby móc odetchnąć pełną piersią z dala od twojego uciążliwego spojrzenia. Zrozum w końcu, że on nie chce skończyć jak zgorzkniały, stary i terroryzujący wszystkich dziad, tak jak ty!

Zaciśniętą pięścią Senior uderzył gniewnie w drewniany podłokietnik. Wychylił się do przodu, a ja poczułam, że za tę śmiertelną obrazę znajdą moje zwłoki z poderżniętym gardłem za jakieś pięć, dziesięć, dwadzieścia lat w lesie oddalonym o sto kilometrów od Wrocka.

Miała być dyplomacja, a wszczynałam jawną awanturę.

- Masz mi mówić „proszę pana”, nędzny chwaście! - wybuchnął, celując we mnie wychudzonym palcem. - Nie pozwolę się obrażać we własnym domu.

- Na szacunek trzeba sobie zapracować - prychnęłam pogardliwie, składając ramiona na piersi. Odchyliłam się na oparcie. - Na razie jesteś dla mnie tym, co traktuję gorzej niż uliczne psie gówno.

Zawarczał, poprawiając się w fotelu. Zaciągnął się mocno cygarem i wypuścił dym przez nos.

Pokiwał palcem w moim kierunku.

- Musisz mieć nie lada odwagę albo być niewyobrażalnie głupia, aby przyjść do mojego domu, wiedząc, jaką pozycję zajmuję, i jeszcze mieć czelność mnie obrażać.

Demonstracyjnie wzruszyłam ramionami.

- Nic mnie to nie obchodzi.

Pani Kraszewska wykonała ruch ręką, jakby odganiała łyzy z policzków i kącików oczu. Po chwili obróciła się i kiwnęła

zachęcająco głową w moim kierunku.

Jej mąż uśmiechnął się mściwie, aż zrobiło mi się niedobrze na widok tak obleśnego i napawającego obrzydzeniem wyrazu twarzy.

- A może nabierzesz respektu, kiedy nieszczęśliwy wypadek spotka twoją matkę? - zagadnął cicho, obracając w palcach cygaro. Mówił o tym tak swobodnie, jakbyśmy rozmawiali o jutrzejszej pogodzie.

Nie pozwoliłam, aby na moją twarz wypełzło przerażenie. Mimo to zadrżałam nerwowo, a żołądek podskoczył mi do gardła.

Dyskretnie przełknęłam nagromadzoną w przełyku gorzką żółć.

- Potrafisz jedynie grozić - powiedziałam cicho, patrząc na stolik przed moimi kolanami. - To twoja broń.

Uśmiechnął się zwycięsko.

- Nie, chwaście. Ja *spełniam* moje groźby.

Westchnął, patrząc na koniec cygara. Jego żona ruszyła się z miejsca tak szybko, jakby na nią krzyknął, i podstawiła mu pod rękę kryształową popielniczkę, do której strzepnął szary popiół.

Bezceremonialnie zaciągnął się po raz kolejny i wypuścił dym niemal prosto w moją twarz. Doleciał do mnie zapach drogich kubańskich cygar. Mój tata kilka razy dostał takie od klientów. Zapalał je jedynie po wygranych trudnych sprawach.

- Więc, jak rozumiem z tej komicznej sytuacji, spotykałaś się z moim wnukiem? Dziwne, najwyraźniej informacja takiej wagi gdzieś umknęła moim przyjacielom i zapomnieli mnie

powiadomić.

A więc wyszło na jaw, że go szpiegował. Własnego wnuka!

Chociaż właściwie nie powinno mnie to dziwić, skoro potrafił w ramach ostrzeżenia spowodować wypadek samochodowy i nawet nie zjawić się w szpitalu, kiedy Gilbert był w śpiączce.

Ostrzegawczo zacisnęłam dłonie w pięści. Paznokcie boleśnie wbiły się w skórę.

- Od razu ci powiem, że nie masz wpływu na to, co się dzieje między nami - wysyczałam gniewnie.

- Czyżby?

- Tak. I to jest dowód - dodałam cicho.

Stary zmarszczył brwi, gdy powoli wstawałam z fotela. Jego żona przyłożyła dłoń do serca, jakby przeczuwała, co zaraz nastąpi. Obróciłam się powoli w ich stronę.

Serce bolało mnie z nerwów, ale to było nic w porównaniu z chaosem, jaki panował w mojej głowie.

Oblizalam zdrętwiałe wargi i zaczęłam mówić mimo dojmującej pustki w głowie.

- Moja rodzina od lat jest zwaśniona z twoją. I jak już pokazałeś, lubisz grozić. Więc jeśli będę z twoim wnukiem...

Zerwał się natychmiast, waląc pięścią w podłokietnik. Staął na wprost mnie, impulsywnie gestykulując.

- Niedoczekanie! Augustyniak w mojej rodzinie! Nigdy do tego nie dopuszczę!

Pani Kraszewska próbowała chwycić go za ramię i uspokoić, ale wyszarpnął się z jej uścisku.

- Edwardzie, pozwól jej dokończyć...

- Milcz! - fuknął, nawet na nią nie spojrzawszy.

To mną wstrząsnęło i jeszcze bardziej rozwścieczyło.

- Jak ty się zwracasz do własnej żony? - warknęłam przez zęby.

Jego spojrzenie sugerowało, że to nie jest moja sprawa.

- Tak, jak to robię od lat. A co? Teraz będziesz mnie i w tej kwestii pouczać, chwaście?

Wyciągnęłam palec w jego stronę i dźgnęłam go nim prosto w pierś.

- Mam nadzieję, że przyjdzie taki dzień, że zdechniesz, a twoja żona z radości zatańczy nad twoimi zwłokami.

Nawet nie zareagował. Po prostu gapił się na mnie z wybałuszonymi oczami i otwartymi ustami.

Przypuszczam, że jeszcze nikt nie próbował przywołać go do porządku. Nawet jego żona, o czym najlepiej świadczyło to, z jaką pogardą się do niej odzywał.

Korzystając z okazji, wzięłam głęboki oddech i zaczęłam:

- Nie pozwolisz mi być ze swoim wnukiem, póki sama nie stracę czegoś cennego. Dlatego... w zamian za możliwość bycia do końca życia z Gilbertem... - Przełknęłam gulę rosnącą w gardle i aż zacisnęłam powieki. - Zrzekam się przynależności do swojej rodziny.

Przez chwilę panowała bezwzględna cisza.

Otworzyłam oczy, by zobaczyć, że stoi na wprost mnie, obracając w dłoni cygaro. Drugą rękę trzymał w kieszeni i mierzył mnie spojrzeniem, jakby oglądał wyjątkowo intrygujący obiekt muzealny.

W końcu pochylił się i zgasił cygaro, rozgniatając żar

o zimne dno popielniczki.

Odwrócił się plecami do nas i przeszedł bez laski w stronę okna znajdującego się tuż za biurkiem. Wsadził obie ręce do kieszeni i głośno westchnął.

- I tym samym zapewnisz im ochronę.

Wiedziałam to.

Ale nie miałam zamiaru przyznać mu racji.

Gdybym odeszła od rodziny, zostawiła ją i przestała myśleć, że kiedykolwiek miałam rodziców i braci... Nie tylko przestałabym być wrogiem dla Kraszewskiego, ale również ofiarowałabym im jedyną w swoim rodzaju ochronę.

- W sumie to nawet mądre - przyznał, lecz nie byłam w stanie zobaczyć jego twarzy, więc nie mogłam stwierdzić, czy to prawdziwa pochwała, czy też okrutna ironia. - Ale to za mało.

Zmarszczyłam brwi.

- *Za mało?! -* niemal zapiszczałam.

- Masz przestać się z nimi kontaktować. Masz zapomnieć, że twoi rodzice i bracia istnieją. Nigdy nie będziesz mogła się z nimi zobaczyć ani porozmawiać. Inaczej nici z umowy. Jeśli wejdiesz do naszej rodziny, masz skłonić Gilberta, by przejął rodzinny interes. I nie mówię tu o naszych firmach.

Zimny pot wstąpił mi na kark. Moja rodzina była zagrożona jedynie do czasu, póki żyje Edward Kraszewski, więc myślałam, że rozstanie będzie tylko kilkuletnie. Że będę mogła przyjechać na rozdanie świadectw, kiedy Kacper skończy liceum. Lecz jeśli Gilbert przejmie *wszystko...*

Ale oto miałam ich porzucić ostatecznie.

Oj tak. To był wytrawny gracz, który starał się zabezpieczyć na wszystkich frontach.

- Postaram się - wychrypiałam, wciskając drżące dłonie w kieszenie obcisłych spodni.

- I masz mu dać dziedzica.

Szybko podniosłam głowę, zawzięcie mrugając powiekami.

- Na to mogę nie mieć wpływu - odpowiedziałam zszokowana, kręcąc zawzięcie głową.

- Nie ma rzeczy, która byłaby niezastąpiona.

W tym jednym prostym zdaniu zaszyfrował obrzydliwą wiadomość. Jeśli on nie dostanie dziedzica, zostanę zastąpiona. Odsunie mnie od Gilberta, a na moje miejsce wejdzie inna kobieta.

Okrutne i brutalne, acz rzeczywiste.

Stary, jak widać, miał jakiegoś świra na punkcie dziedziczenia władzy.

- Jesteś zimnym draniem - wymamrotałam przez zdrętwiałe wargi.

Odwrócił się z cynicznym uśmiechem i skłonił uprzejmie.

- Dziękuję.

Czułam, że nie wytrzymam tu dłużej. Miałam ochotę przeskoczyć przez idealnie uporządkowane biurko i stłuc go idealnie wypolerowaną popielniczką, gniotąc idealnie wyprasowany strój.

- Czy to już wszystko? - spytałam gniewnie.

Kiwnął głową i zabrał z pudełka na biurku kolejne cygaro. Gdy się nim zaciągnął, spojrzał mi głęboko w oczy.

Wiedziałam, że zgodził się nie dlatego, że przedstawiłam

mu dobrą ofertę. Karał mnie za błędy rodziców, odcinając mnie od nich. Odbierał im ukochaną córkę. Tak jak, wedle jego teorii, mój ojciec odebrał mu syna.

Jednak stary był przebiegły jak lis. Zgodził się na tak wygórowane warunki tylko dlatego, że Gilbert i od nich uciekł. Nie mogli go znaleźć ani nie mieli wpływu na jego decyzje. Kraszewski bał się, że ostrzeżenie, jakie mu posłał, nie wystarczy, aby utrzymać wnuka przy sobie. Teraz wiedział, dla kogo Gilbert chce porzucić dotychczasowe życie. Zobaczył, że nie mając mnie przy swoim boku, jego wnuk ma gdzieś konsekwencje, jakie mogą go spotkać za nieposłuszeństwo.

Zgoda, której mi niechętnie udzielił, działała w dwie strony. Karał mnie i moich rodziców za tragedię sprzed lat, która nie do końca wynikała z ich winy, oraz zyskiwał narzędzie nacisku na Gilberta, by ten pozostał w firmie.

Miał mnie w garści.

Podalam mu siebie na srebrnej tacy wyłożonej diamentami i rubinami.

- Na razie tak. Co do waszego ślubu, porozmawiamy o tym, gdy mój wnuk będzie na studiach, a ty skończysz szkołę. Jednak chcę, abys już teraz przeprowadziła się tam, gdzie mieszka Gilbert. Jest już pełnoletni, tak samo jak ty, więc bez przeszkód możecie żyć pod jednym dachem. Nie obchodzą mnie głupie plotki. Chcę, żebyś dotrzymała danego słowa i odseparowała się od rodziny. Zerwała wszelki kontakt. To będzie wielki cios dla twojego ojca. Straci swoją jedyną córeczkę, którą tak bardzo starał się chronić.

Spojrzałam na niego zszokowana. Nie dlatego, że kazał mi niemal natychmiast się spakować i odejść od rodziców.

Zaniepokoiły mnie słowa „abyś przeprowadziła się tam, gdzie mieszka Gilbert”.

To zabrzmiało zwyczajnie, ale odniosłam wrażenie, że bardzo dobrze wie, gdzie obecnie mieszka jego wnuk.

Skinął mi głową, a jego żona położyła mi swoją kościstą dłoń na ramieniu i szarpnęła mnie lekko w stronę wyjścia.

Przy drzwiach obróciłam się i ostatni raz zerknęłam na stojącą w oknie postać Edwarda Kraszewskiego. Chmura dymu górująca nad jego głową zabarwiła się na pomarańczowo w promieniach zachodzącego słońca.

Wyszłam z Kraszewską do salonu. Ostrożnie zamknęła drzwi za nami i splotła palce, krocząc powoli w stronę hallu.

- Żebyś nie żałowała tej decyzji - ostrzegła mnie ostrożnie, patrząc z ukosa.

Westchnęłam ciężko.

- Żałuję jedynie, że Gilbert nie ma innego dziadka.

- Na to nie masz już wpływu - oświadczyła ponuro, lecz uniosła lekko kąciki ust.

- Nie ma rzeczy niezastąpionych.

Kobieta zachichotała cicho, pośpiesznie zakrywając usta ręką. Zupełnie jakby została nauczona, że śmiech jest czymś wstydliwym i niepożądanym.

Klepiąc mnie z uznaniem po plecach, chichotała jeszcze przez chwilę pod nosem.

- Byłaś odważna, dziecko.

- Gdybym była odważna, postawiłabym się temu tyranowi.

Bez obrazy, ale jak pani może z nim wytrzymać?

Kobieta skrzywiła się ze smutkiem, lecz to nie moje pytanie było powodem gorzkiego grymasu na jej twarzy. Szczęśliwe wspomnienia, które nie zbladły z biegiem lat. Szczęśliwe wspomnienia, które już nie powrócą.

- Gdy był młody, zupełnie inaczej patrzył na świat. Ale przychodzi taki czas w życiu człowieka, kiedy spotykasz niewłaściwych ludzi i stajesz przed wyborem: iść za nimi czy podążać własną drogą. Edward źle wybrał.

- A pani nadal go kocha.

Mimo że wyrządził wiele zła sobie i innym ludziom, ona nadal go kochała.

Poprawka.

Była w nim beznadziejnie zakochana.

- Kobiety z naszej rodziny są z reguły łatwowerne i mają wielkie serca. Idealnie do nas pasujesz.

Uśmiechnęłam się krzywo. Jesteśmy łatwowerne i wspaniałe, ale też całkowicie uległe naszym mężczyznom. Potrafimy za nimi iść, za celem, jaki obrali. Klara cały czas wiernie podążała za mężem i mimo że nie zgadzała się z jego rozkazami ani poglądami, kochała go. Tylko to trzymało ją u boku męża.

Ja zaś chciałam pomóc Gilbertowi stworzyć dom. Pokazać mu, czym jest miłość i że można ją zachować na całą wieczność. Chciałam mu pokazać, jak wielka jest moc uczucia. Chciałam sprawić cud.

Weszliśmy do hallu. Znikąd pojawił się kamerdyner i bezszelestnie podszedł do drzwi.

- Zauważyłam, że mówisz do mnie na pani. Mam twój szacunek?

- Bezwarunkowy - odpowiedziałam natychmiast.

Lokaj otworzył drzwi, czekając z boku na moje wyjście. Klara podeszła i chwyciła mnie za rękę. Spojrzała na mnie z mocą gorącego uczucia. Z mocą błagania i troski.

- Znajdź mojego chłopca - poprosiła cicho.

Poczułam się niezręcznie na myśl o tym, że mogę ją zawieść.

- Nie wiem, gdzie szukać - odpowiedziałam smutno, nie patrząc jej w oczy.

- On nadal jest... *tutaj*.

Moje serce zadrżało.

Podniosłam głowę tak szybko, że aż zobaczyłam mroczki przed oczami.

- Tutaj?

- Szukaj go... *tam*. Kierowca już czeka i zawiezie cię do jego domu.

Obróciła się przerażona w stronę gabinetu i szybko wypchnęła mnie za próg.

- Dobranoc, kochane dziecko. Będę się za ciebie modlić.

Zamknęła mi drzwi przed nosem, a ja, zbiegając po kilka stopni naraz, dopadłam do podstawionego samochodu i najszybciej, jak tylko mogłam, ruszyłam w stronę jedyne miejsce, w którym czułam się szczęśliwa.

ROZDZIAŁ 16

*Dotykał mnie wszędzie i przywracał czucie, przez
jego dotyk stawałam się na powrót.*

Wojciech Kuczok

Mijałam wiele samochodów upiornie ustrojonych na dzisiejsze święto. Czarownice, wampiry, zombi i inne potwory wyglądały komicznie, prowadząc auta i głośno słuchając muzyki współczesnej od mocnego gotyku po gorące rytmy disco. W pewnym momencie byłam wręcz przerażona faktem, że wokół mnie życie toczy się normalnie. Ziemia nie zmieniła swojej orbity, nie odkryto zamieszkaanej przez inną cywilizację galaktyki ani też nie zniknęły ze świata głód i przemoc. To po prostu mój świat obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni. I nic nie wskazywało na to, aby miał wrócić na swoje miejsce.

Nigdy do tego nie dojdzie.

Muszę się nauczyć żyć w obecnym świecie. Inaczej umrę.

Samochód skręcił na ostatnim zjeździe i toczył się powoli środkiem lasu. Wierciłam się niespokojnie na siedzeniu i najchętniej powiedziałabym kierowcy, żeby przygazował.

W pewnym momencie wjechałam na zalaną słońcem polanę. Było przepięknie, jak za pierwszym razem, gdy ją

zobaczyłam. I od razu zrobiło mi się ciepło na sercu, gdy z daleka zobaczyłam majaczący na drugim końcu polany drewniany dom z jeziorem obok.

Dopiero gdy kierowca zatrzymał auto tuż przed schodami, spostrzegłam, z jaką szybkością jechał. Gdy hamował, tumany kurzu ruszyły do przodu, a samochód ogarnęła ciężka piaszczysta mgła, która błyskawicznie osiadła na karoserii. Niezrażona wysiadłam i rozejrzałam się ostrożnie. Nigdzie nie było samochodu Gilberta. Okna domu były pozamykane. Przeskoczyłam trzy stopnie, dopadłam drzwi i zaczęłam zawzięcie w nie stukać. Okej, jeśli mam być szczerą, to waliłam w nie z dużym impetem, jednak bezskutecznie. Obeszłam dom, uważnie obserwując okna. Na tarasie przesuwne drzwi również były zabezpieczone.

Musiałam spojrzeć prawdzie w oczy.

Nie było go.

Wyjechał.

Dom stał zamknięty i nieprzystępny dla obcych.

Poczłapałam przybita w stronę pomostu. Stukot moich czarnych balerin przeciął panującą ciszę.

Znowu miałam pogrzebać nadzieję? Znowu miałam się skazać na wyrzuty sumienia, że nie ruszyłam się wcześniej? Naprawdę miałam dość porażek. Dostyc życiowych błędów, które notorycznie popełniałam i o które się obwiniałam. Przeze mnie Olga pokłóciła się z Michałem. Rodzice kłócą się zawzięcie w zaciszu swojej sypialni, myśląc, że ani ja, ani Bartek tego nie słyszymy.

Ale nie zamierzałam płakać.

Zamierzałam wziąć się w garść i szukać Gilberta do skutku.

Tylko dlaczego słone krople łez strumieniem uciekają spod powiek wbrew mojej woli?

- To teren prywatny.

Ten cudowny basowy głos. Niski i kojący, acz przyprawiający o dreszcz.

Szybko poderwałam się na nogi i obróciłam.

Stał tam, na początku pomostu, i patrzył na mnie w ten sam sposób, jak podczas naszego pierwszego spotkania. Nieprzenikniona czerń oczu ponownie pozbawiona była emocji.

Mocno mnie to zasmuciło.

Sprane dzinsy wisiały alarmująco nisko na jego idealnie zarysowanych biodrach. Czarna koszula i czarna skórzana kurtka. Potargane włosy, jakby od naszego ostatniego spotkania w ogóle się nie czesał. I kilkuniedniowy zarost.

Ale poruszał się sprawnie. Nie przy pomocy kul czy szyn.

- Przestań być taki...

- Jaki? - przerwał, parskając zajadle. Ruszył wściekły w moją stronę z wyciągniętym przed siebie palcem. - Masz się wynosić, i to natychmiast! Obiecałaś, że już nigdy... Ja obiecałem, że nie będę już cię nachodził, a ty sama łamiesz dane słowo.

Pokręciłam głową. Oblizałam suche wargi i wyciągnęłam rękę przed siebie w momencie, gdy dzielił nas niecały metr.

- Chcę być z tobą, zrozum to.

Nawet dobrze nie wypowiedziałam zdania, kiedy zaczął

przecząco kręcić głową.

- To niemożliwe i dobrze o tym wiesz.

- Byłam u twojego dziadka!

- Co...?

Udało mi się go przekrzyczeć. Ale chyba ta nowina nie zrobiła na nim dobrego wrażenia. Wybałuszył oczy i nie wiedział, co powiedzieć. W końcu soczyście zaklął pod nosem, przeczesując drżącymi rękami włosy.

- Jezu, po co...? Cholera, Nelka! - Ścisnął nasadę nosa, mrużąc przy tym oczy.

- Obiecałam mu coś - wymamrotałam cicho, obserwując swoje dłonie. Dostrzegłam czerwone półksiężycy w miejscu, gdzie paznokcie przebiły skórę.

- Co?

Wyglądał, jakby ktoś wylał na niego kubel zimnej wody. Skamieniały spojrzał na mnie powoli znad przytkniętej do nosa ręki.

- Pozwoli nam być razem. Zapewni ochronę zarówno mnie, jak i mojej rodzinie, ale pod warunkiem, że zerwę wszelkie kontakty z rodzicami i braćmi oraz wyrzeknę się swojego nazwiska.

Teraz nie skończyło się na uścisku nasady nosa. Wkurzony potarł całą twarz.

- Cholera, tylko nie to... Nie mów, że na to poszłaś!

Skuliłam się na wybuch jego gniewu. Byłam przygotowana na takie zachowanie. Przypuszczam, że szczerze zaskoczyłoby mnie to, gdyby Gilbert przyjął moje słowa ze spokojem i pociągnął mnie prosto w swoje ramiona, mówiąc,

że jest ze mnie dumny.

- Nel... Nie powinnaś... Ja nie mogę cię tak wyrwać z rodziny... Poza tym to układ na zawsze.

Zwalczyłam niemiły dreszcz, który przebiegł mi po plecach.

Zaciskając szczęki, Gilbert to patrzył na mnie, to sapał nerwowo. Toczył zaciekły bój z własnym sumieniem, przegrywając z siłą uczucia.

- Naprawdę chcesz być ze mną? Wiedząc, kim jestem, wiedząc, co sobą reprezentuję, i wiedząc, jaka przyszłość mnie czeka?

Uśmiechnęłam się zwycięsko, zmniejszając odległość między nami.

Mimo że byłam znacznie niższa od Gilberta, zarzuciłam mu ręce na szyję i przychyliłam go do siebie. Jego wielkie ręce automatycznie powędrowały na moje biodra.

Było idealnie.

Tak powinno być już zawsze.

W pewnym momencie zdałam sobie sprawę, że Gilbert ma mokre włosy, a na jego skórzanej kurtce zatrzymywały się na chwilę krople zacinającego deszczu.

Nawet nie zauważyłam, kiedy zaczęło padać.

I właśnie w tym momencie świat odzyskał kolory. Widziałam wyraźnie ciemnogrnatowe chmury wiszące nad naszymi głowami. Przezroczystą tafłę jeziora. Słyszałam każdy plusk spadających kropli deszczu, które rozbijały się o powierzchnię wody, pomostu, dachu domu.

Widziałam, słyszałam i czułam.

Odzyskałam dzięki niemu zmysły.

- Nieważne. To wszystko jest nieważne. Chcę ciebie, na zawsze, na całą wieczność.

I wtedy mnie pocałował.

Nie myślałam, że mój prywatny świat wróci na dawną orbitę, ale jednego byłam pewna.

Teraz będzie lepiej niż przez te wszystkie ostatnie lata.

- Kocham cię. Kocham jak szaleniec - wysapał w moje usta, przytrzymując mnie za policzki i składając tkliwe pocałunki na powiekach. Moje mokre włosy przykleiły się do jego twarzy i rąk. - Jesteś tu. Mówisz mi takie rzeczy... Nawet nie wiesz, czym były dla mnie ostatnie tygodnie.

Wyglądał, jakbym przywróciła mu życie.

Wolność i szacunek dla samego siebie.

Dałam mu miłość - jedyny dobrze mi znany powód do życia.

I w jego oczach ponownie dojrzałam skrajne emocje. Od pasji namiętności po strach i lęk. Ale te ostatnie były nieważne. Postaram się, aby zapomniał o tych drapiących duszę uczuciach.

- Uwierz mi, doskonale wiem. Pani Filińska zagroziła wywaleniem mnie z koła teatralnego. Powiedziała, że to dramat, tragedia romantyczna, a nie przedstawienie o podboju Ziemi przez zombi.

- Macie zastępstwo na moje miejsce?

- Tak, wzięliśmy Marcela. Wera pomaga mu z tekstem.

- Scena miłosna też będzie?

- Nie planujemy nic wycinać.

- Wydaje mi się, że mała awaria światła tuż przed tą sceną nie zaszkodzi. Albo będę musiał poważnie porozmawiać z panią Filińską.

Zaśmiałam się.

Mój pierwszy śmiech od tak dawna.

Prawdziwy, pozbawiony sztuczności.

- Idziemy.

Gilbert podniósł mnie i niczym pannę młodą zaniósł do domu, uważnie stawiając nogi, aby się nie wywrócić na mokrych płytkach i deskach. Postawił mnie na chwilę, by otworzyć drzwi tarasu, a sekundę później wniósł mnie do środka. Mokre plamy, które zostawiliśmy na podłodze, kierowały się w stronę schodów.

Później aż do końca korytarza.

Skręcił w prawo...

Przełknęłam ślinę na widok zamkniętych drzwi głównej sypialni.

Wiedziałam, co to oznacza.

- Ale to... - wysapałam na wydechu.

- Jeśli nie chcesz, powiedz.

Tak, decyzja należała do mnie, ale już dawno ją podjęłam. Sięgając w głąb swojej duszy, wiedziałam, że tego chcę. Że na Gilberta czekało zarówno moje serce, jak i ciało.

Wyplątałam się z objęć Gilberta, a on łagodnie opuścił mnie na podłogę.

Ale zamiast uciec, chwyciłam go za rękę, a szczęście wręcz ze mnie promieniowało.

Zrozumiał i jak za pierwszym razem pchnęliśmy wspólnie

drzwi.

Pokój pogrążony był w ciemności, mimo to mogłam bez trudu stwierdzić, że został dokładnie oczyszczony ze wszystkich pamiątek.

Szafki stały puste. Toaletka była uprzątnięta, a ślady pudru i cieni na blacie – starte. Żadne ubrania nie walały się po podłodze.

Gilbert obrócił się ku mnie i ujął moją drugą rękę.

- Teraz powiem zdanie stare jak diabli, więc nawet się nie waż śmiać.

Niestety, zrobiłam akurat odwrotnie.

- Nelka - zamruczał ostrzegawczo, mrużąc oczy. Kiedy jednak przyklęknął na kolano, od razu odechciało mi się śmiać.

- Nel Augustyniak. Czy uczynisz mi ten zaszczyt i sprawisz, że będę zajebiście szczęśliwym facetem noszącym cię codziennie na rękach, nawet jeśli będziesz przypominać wagą małego wieloryba, rodząc moje dzieci?

Jeśli wcześniej się śmiałam, to teraz walnęłam go z całej siły w ramię.

- No co? To moja własna interpretacja!

- Wiedziałam, że powinieneś więcej chodzić na zajęcia z polskiego.

Po chwili oboje byliśmy aż boleśnie poważni.

- Nel, kocham cię jak szaleniec. Dzięki tobie pojąłem, co to jest życie. Zobaczyłem, że poza czernią i bielą są też inne barwy. Zapach i smak zaczęły mieć dla mnie znaczenie. Nauczyłem się kochać i wiem, co to znaczy być kochanym. Naucz mnie, proszę, jak to jest być mężem i ojcem. Może nie

będę książkowym przykładem i wzorem cnót, ale... chciałbym spróbować. Tak jak spróbowaliśmy się pokochać. I teraz jest idealnie. Kocham cię, Nel, i chcę, żebyś została moją żoną.

- To nie jest pytanie - zauważyłam mimo cholernego wzruszenia.

- Ja cię nie pytam, dziecinko. Ja po prostu stwierdziłem fakt. A teraz mam zamiar kochać się z tobą. I oboje odkryjemy, czym jest seks z miłości. To nie będzie zwykłe złączenie ciał. To będzie czysta... perfekcja.

Miał rację.

Wiedziałam to w momencie, kiedy nasze usta się złączyły.

ROZDZIAŁ 17

Kiedy dwie dusze, które poszukiwały się w tłumie, może od bardzo dawna, odnajdą się nareszcie; kiedy spostrzegą, że pasują do siebie, czują do siebie sympatię i uzupełniają się, mówiąc krótko: są do siebie podobne, wtedy zawiązuje się między nimi wspólnota, gorąca i czysta tak, jak oni sami; jedność, która ma początek na ziemi, a kontynuację w wieczności. Ta jedność to miłość, prawdziwa miłość, taka jaką potrafi pojąć w istocie niewielu ludzi; ta miłość, która jest „religią”, która ubóstwia ukochaną osobę, której życie rodzi się z nabożeństwa i namiętności, i dla której największe ofiary są najśłodsza rozkoszą.

Victor Hugo

Pocałunek, który złożył na moich suchych wargach, był niemal identyczny jak ten, którego doświadczyliśmy za pierwszym razem.

Delikatne złączenie ust.

Nikły niczym muśnięcie motyla styk rozedrganych emocjami warg skubiący, delektujący i ciekawski, badający

nawzajem swoją fakturę. Czułam, że Gilbert stara się być delikatny. Nie pogłębiał pocałunku, sam czerpiąc rozkosz z naszych nieśmiałych poczynań. Nie chciał niczego przyspieszać, wywierać nacisku czy samemu brać doznania. Uważał na mnie, starał się być delikatny i opanowany, trzymając w ryzach napiętą do granic możliwości samokontrolę.

Opuszkami palców wodził po moich policzkach, pobudzając rodzące się pod skórą załamki mrowienia. Znajome uczucie zaczęło kiełkować w moim sercu i podbrzuszu. Nie miało to bynajmniej nic wspólnego ze zdenerwowaniem czy niepewnością; te dwa uczucia zostawiłam za drzwiami. Za drzwiami swojego dawnego pokoju, do którego nie żywiłam żadnych uczuć, jedynie wspomnienia, jakie będą mi towarzyszyć do końca życia. Wspomnienia radości, miłości, dojrzewania, bólu, upokorzenia, odrętwienia, sprzecznych emocji... Jednak to, co robiłam, było dobre. Walczyłam o siebie i o swoją przyszłość, o swoje przekonania i nieodwracalną miłość, jaką darzyłam Gilberta.

Nie mogłam się cofnąć.

Pozostało mi tylko ruszyć zdecydowanym krokiem do przodu.

Łaskoczące i pełzające w ogniu pod skórą mrowienie zeszło w dół wraz z gorącymi dłońmi Gilberta. Ledwie mnie dotykał, jednak nawet ten znikomy kontakt był intensywnie odbierany przez moje ciało.

Nieśmiało otworzyłam oczy i od razu odnalazłam jego rozpalone spojrzenie. Oczy miał ciemne niczym najczarniejszy

diament. Do tej pory widziałam, jak błyszczą w gniewie i zaledwie kilka razy, gdy zostało w nich zasiane ziarenko pożądania. Teraz mogłam utonąć w ogniszcie niebezpiecznej toni jego miłości.

Uśmiechnęłam się lekko, gdy jego ręce zatrzymały się na obojczykach. Wodził palcami po skórze opinającej wystające kości. Jęknęłam cichutko, kiedy schylił głowę i najpierw złożył delikatny pocałunek, a później zaczął lizać, ssać i przygryzać. Dało mi to przedsmak tego, co dopiero mnie czekało. Dobrze pamiętałam, jakim partiom ciała poświęcił ostatnim razem całe zainteresowanie, i z radością stwierdziłam, a raczej poczułam, że inne miejsca poznawał z taką samą pasją i zaangażowaniem.

Przejechałam dłońmi po jego okrytych skórzaną kurtką plecach. Wodziłam po zimnych kroplach deszczu, które pozostały na okryciu. Mokre dłonie wsunęłam we włosy Gilberta, ugniatając je i ciągnąc, gdy przyjemność coraz większą falą zalewała moje ciało.

To miało być coś zupełnie innego.

Miało się znacznie różnić od tego, czego doświadczyłam na pomoście.

Ta przyjemność, u której bram stałam, niecierpliwie oczekując na wpuszczenie, miała okazać się większa, bardziej pochłaniająca i paląca.

Nie mogłam już się doczekać.

Nim ta myśl wyfrunęła mi z głowy, Gilbert zaskoczył mnie, robiąc krok do tyłu.

Wyprostował się i powoli ściągnął z siebie kurtkę. Mokry

plask rozszedł się echem po pokoju. Zaczął rozpinąć przemoczoną koszulę, którą wkrótce rzucił bezceremonialnie na ociekającą wodą czarną skórę.

Przyznam szczerze.

Zatkało mnie.

Oczywiście widziałam już wcześniej Gilberta bez koszuli, a nawet mokrego Gilberta bez koszuli, w samych niebezpiecznie nisko osadzonych szortach, ale Gilbert mokry od deszczu, z wilgotnymi włosami opadającymi w niemal każdym kierunku i kilkudniowym zarostem...

Nerwowo przełknęłam ślinę.

Jednak kiedy chwyciłam za poły białej bluzki, ręce o dziwo mi nie drżały. Pociągnęłam materiał, który podwinął mi się aż do piersi, ale w tym momencie Gilbert położył swoje dłonie na moich, przytrzymując je stanowczo.

- Możesz mi zostawić tę przyjemność?

Spojrzałam na niego wilkiem.

- Ty pierwszy ściągnąłeś z siebie górę. Myślałam, że też powinnam się rozebrać.

Rozciągnął wargi w cwany uśmiechu, a oczami uważnie taksował każdy nowo odkryty fragment mojej skóry.

Natychmiast zmiękły mi kolana.

- Myślenie pozostaw mnie. Twoim zadaniem jest tylko czuć.

Jak na komendę wyrzuciłam ręce do góry, a Gilbert ze zwycięską miną pociągnął lekko bluzkę, która przyklepiła mi się do ciała, wywołując mokre tarcie. Kiedy dołączyła do kupki ociekających wodą ubrań, moje dłonie automatycznie opadły

na bok. Biorąc głęboki wdech, starając się uspokoić rozedrgane serce, uniosłam głowę. Gilbert stał przede mną i wyglądał jak zachwycone dziecko, które pierwszy raz zabrano do Disneylandu. Jakby chciał dotknąć, posmakować, przytulić, ale nie mógł się odważyć z obawy, że zniszczy czy skruszy drogocenną rzecz.

Posłałam mu delikatny uśmiech, kiedy nadal wpatrywał się intensywnie w mój biały stanik z błękitnymi ramiączkami i drobną różową różyczką pośrodku. Nie wiem, co mnie podkusiło, by dziś włożyć ten stanik. Prawdopodobnie machinalnie wzięłam bieliznę z szuflady. Nagle zaczęłam się gorączkowo zastanawiać, jakie dobrałam majtki.

W duchu przewróciłam oczami.

Zajmuję się głupstwami, podczas gdy facet moich snów stoi przede mną i jest mną absolutnie oczarowany. Pewnie nawet gdybym miała majtki z motywem Gumisiów, może by parsknął śmiechem i kpił ze mnie przez jakiś czas, ale... Czy to miało teraz jakiegokolwiek znaczenie?

Pochyliłam się i chwyciłam Gilberta za rękę. Już wcześniej miałam okazję podziwiać jego dłonie, lecz teraz poświęciłam im znacznie więcej uwagi.

Dłonie artysty o długich, smukłych palcach, z wyraźnie zarysowanymi kostkami i żyłami. Twarde odciski na opuszkach palców i mocne mięśnie w centrum ręki. W okolicy nadgarstka wypukła kość znaczyła prawą stronę. Paznokcie obcięte krótko. I była ciepła... Nie, to za mało powiedziane. Była gorąca niczym ogień piekielny. Ten sam ogień przechodził moje ciało...

Pocałowałam łagodnie każdy palec prawej dłoni i odważnie umieściłam sobie na piersi. To ja wykonałam kolejny krok. Chciałam go w końcu zmusić, aby wyrwał się z klatki odrętwienia i zachwytu i skupił na własnych potrzebach. I oczywiście – na moich również.

Wcześniej badał moje piersi bardziej uważnie niż jakikolwiek lekarz podczas wizyty. Nie wiem, czy nawet on znał każdy mikromilimetr tak dobrze jak Gilbert teraz.

Ostrożnie przejechał palcami po wzgórku, a ja naprężyłam ciało, czując palące mrowienie. Musiałam zagryźć wargi, aby jęk zachwytu nie wyrwał mi się z gardła. Takie jęki i sapnięcia budowały się w moim ciele od momentu, gdy weszłam do pokoju, i teraz czekały na najmniejszy nawet gest Gilberta, dający radosne uwolnienie.

Odwdzięczając się tym samym, przejechałam dłońmi od jego naprężonych ramion na południe wyćwiczonego ciała. Wyrzeźbiony sześciopak zarysował się ostro pod moimi palcami, a mięśnie się napięły, tworząc twardą zbroję nie do przebicia. Gwałtownie wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby, gdy czubkiem palca, z pozoru niewinnym gestem, przejechałam po ścieżce drobnych ciemnych włosów, których droga zniknęła pod linią wystających z ciemnych dżinsów bokserek.

Odważnie uniosłam głowę. Chciałam zobaczyć, jakie emocje wywołuje na jego przystojnej twarzy ta niewinna zabawa.

Miał zaciśnięte powieki, tak że linia czarnych jak smoła rzęs wygięła się w ostry łuk. Brwi zmarszczył tak samo jak

czoło, a tworzące się w nim bruzdy dodawały jego twarzy ostrości. Kiedy uchylił powieki i dostrzegł mój uśmiech przepełniony samozadowoleniem i wyższością, zacisnął mocno szczękę.

Widocznie miałam zapłacić wysoką cenę za tak karygodne zachowanie.

Jego dłonie poruszyły się na moich piersiach, przez co niemal natychmiast uśmiech starł się samoistnie z mojej twarzy, a jego miejsce zajęła niewysłowiona błogość. Naśladując moje wcześniejsze ruchy, przejechał dłońmi po piersiach, niby przypadkiem zahaczając o napięte sutki.

Musiałam mocno zacisnąć pięści.

Zadowolony z tej reakcji zmrużył oczy i z najwyższą starannością i uwagą przeprowadził eksperyment jeszcze raz.

Tym razem nie mogłam się powstrzymać i niskie sapnięcie samo rozwarło moje zaciśnięte mocno usta.

Dopiero to go zadowoliło. Przesunął palce ku górze, ponownie badając fakturę biustu tuż nad rąbkiem białej koronki stanika. Wodził po jej obrzeżach, zbliżając się do środka mostka. Dopiero tam udał się w dalszą wędrówkę w dół ciała, a ognisty szlak elektryczności przepełził niczym rozgrzany wąż pod moją skórą.

Również i moje spodnie opadły nisko na biodrach, a ciężąca w nogawkach woda bezustannie ciągnęła je ku podłodze.

W tym momencie setka tysięcy drobnych impulsów eksplodowała równocześnie, a ów wybuch aż pozbawił mnie tchu, podczas gdy mięśnie naprężyły się do tego stopnia, że

straciłam równowagę.

Opadłam na rozgrzaną pierś Gilberta, a uścisk jego silnych ramion zacisnął się wokół mojej talii.

Natychmiast wciągnął mnie na siebie, tak że nasze twarze były na tej samej wysokości. Moje ciało, które wcześniej tylko raz zaznało rozkoszy zaspokojenia, zaczęło działać instynktownie. W momencie, gdy owinęłam nogi wokół jego bioder, poczułam, że na policzki wpełznął mi ognisty rumieniec. Gilbert jednak przywitał moje poczynania ze szczerym uśmiechem. Jedną ręką podtrzymywał mnie za pośladki, i Bóg mi świadkiem, że nagle lodowata woda zatrzymana w materiale ogrzała się i niemal wyparowała z mokrego dżinsu. Drugą rękę przesunął na plecy. Tuż pod zapięcie stanika.

Kiedy jego rozgrzane wargi natrafiły na moje, natychmiast zaczęły się w nie natarczywie wpijać. Drażnił się ze mną, jeżdżąc wzdłuż linii cienkiego materiału, przez co moja uwaga była bardzo rozproszona, ale jednocześnie odkrywał przede mną nowe pokłady pożądania. Mózg starał się skupić na każdym doznaniu, zapamiętując je i gromadząc, ale ich intensywność nie pozwoliła mi się skoncentrować na jednym z nich.

I wtedy...

Dwa palce wślizgnęły się pod materiał, a charakterystyczny odgłos odpięcia haftki był niczym przeszywający grzmot.

W jednej sekundzie stanik został zdjęty i rzucony gdzieś ponad głową Gilberta.

Oderwał usta od moich, ale nie opuściły one ciała. Całował każdy fragment skóry, który znalazł się na trasie prowadzącej ku moim nagim piersiom. Tam na chwilę położył głowę, jak gdyby szukał ukojenia i spokoju. Westchnął błogo i głośno wciągnął mój zapach w nozdrza. Wtedy lekki pocałunek rozchylnych ust i ciepły oddech na napiętych sutkach sprawiły, że podskoczyłam na jego biodrach.

Poczułam u podstawy mojej kobiecości pewną znajomą wypukłą twardość napierającą na mokre spodnie.

Uśmiechnął się zadziornie, kiedy zniżył głowę i wychylił język. Przejechał nim po lewym sutku, cały czas patrząc mi w oczy, szukając w nich emocji i zadowolenia. Widocznie przeciągły jęk wystarczył za wszystko, bo ostatecznie pochylił się całkowicie do przodu i wessał do ust wrażliwy czubek. Z początku obwodził go delikatnie językiem, jednak gdy do pieśczości dołączyły zęby, zacisnęłam dłonie na napiętym grzbiecie Gilberta. A kiedy lewą dłoń przeniósł na samotną pierś, wplotłam palce w mokre włosy i energicznie za nie pociągnęłam, czując, jak w piersi Gilberta buduje się basowe mruknięcie.

Westchnęłam przeciągle, zagryzając usta.

To było za dużo.

Za wiele emocji i pasji.

W tym samym momencie Gilbert zrobił dwa kroki do przodu, pokonując odległość dzielącą nas od wielkiego małżeńskiego łóża. Podparł się na kolanie i ułożył mnie na samym środku.

Zatrzymał się, klęcząc nade mną z rękami wspartymi po

obu stronach mojej głowy. Mierzył mnie uważnym spojrzeniem, a ciemność panująca w pokoju i odgłos kropli deszczu rozbijających się o twardą powierzchnię szyby dodawały klimatu, który podsycił rosnące podniecenie. Odkąd tu weszliśmy, atmosfera zmieniła się całkowicie, a słodki smak pożądania rozniósł się po każdym zakątku pokoju.

- Jesteś przepiękna - odezwał się ochryplym głosem, od którego przeszły mnie ciarki na całym ciele. - I jesteś moja.

Nie zdołałam nic odpowiedzieć. Gardło odmówiło mi posłuszeństwa. Mogłam tylko posłać mu lekki uśmiech i wyciągnąć w jego stronę ręce, które zdawały się słuchać rozkazu, nim skończyłam o tym myśleć. Wyciągnęłam się ku Gilbertowi w zapraszającym geście. Ofiarowywałam mu się całkowicie.

Pochylił głowę, a ja zagarnęłam garściami jego nastroszone włosy.

Mimowolnie zajęczałam. Uwolnił jedną dłoń i znów zaczął ugniatać i pieścić napiętą pierś, a ja wierciłam się nerwowo. Nie mogłam nad tym zapanować. W pewnym momencie nawet moje biodra zaczęły się wyrywać do przodu.

Gilbert przesunął dłoń po moim płaskim brzuchu, ku granicy spodni i ponownie zaczął się ze mną drażnić.

Zawarczałam zirytowana, na co Gilbert zaśmiał się tuż przy moich wargach.

I w tym momencie się odsunął.

Spojrzałam na niego boleśnie, nie rozumiejąc. Moje ciało natychmiast chciało się podnieść i rzucić na tego przystojniaka, każąc mu ugasić pożar, jaki we mnie wzniecił.

Ale zdołałam się opanować.

Bo wtedy zobaczyłam, co zamierzał zrobić.

Chwycił za materiał przy zamku i po prostu go pociągnął.

Oderwany guzik przemknął po ciemnym pokoju i uderzywszy o ścianę, upadł na podłogę, a zamek błyskawiczny został trwale uszkodzony.

O dziwo, nie przeraziła mnie siła, której użył, by całkowicie zniszczyć moje ubranie.

Wręcz przeciwnie.

Cholernie mnie podnieciła.

Gilbert wyszczerzył się do mnie i z lubością ucałował wystające kości biodrowe. W pewnym momencie z głośnym zadowoleniem przywitałam jego odważne skubnięcie ostrymi zębami.

Włożył palce za pasek spodni i jednym szarpnięciem je ze mnie ściągnął. Widząc białe, nagie nogi, odrzucił za siebie ubranie, nie patrząc, gdzie ląduje. Pochylił się nade mną i wodząc ręką od kostki po kolano i odsłonięte udo, podciągnął się na rękach. Poświęcił im wiele uwagi, wystawiając mnie na wielką próbę wytrzymałości. Odkryłam, że niekontrolowany dreszcz włada moim ciałem za każdym razem, gdy Gilbert liże i ssie pewne miejsce tuż przy pachwinie.

Boskie uczucie.

Podniosłam głowę i spojrzałam w dół.

Gilbert zdawał się zapamiętywać każdy najmniejszy szczegół moich białych bawełnianych majtek obszytych niebieską koronką. Najzwyklejsze figi wydawały się robić na nim piorunujące wrażenie.

- Bardzo jesteś przywiązana do tej części bielizny? - spytał poważnie, wodząc palcami po miękkiej powierzchni koronki.

Świadomie wybrał to miejsce.

Drażnił się ze mną, torturując moją kobiecość łaknącą dotyku.

Jego dotyku.

- Niespecjalnie...

Sapałam nieprzerwanie, wypychając biodra w jego kierunku.

Na jego twarzy pojawił się szatański uśmiech, a w oczach dostrzegłam niepokojący błysk.

- To dobrze - skwitował i...

Rozerwał je.

Nie wiem jak. To stało się zbyt szybko dla moich nieprzyzwyczajonych do ciemności oczu.

Ale w następnej chwili wszelkie myśli uleciały mi z głowy. Rozsunął uległe nogi i zanurkował, składając delikatny pocałunek w centralnym punkcie mojej kobiecości.

O kurwa...

Nie wiem, czy wykrzyknęłam to na głos.

Ale chyba tak, skoro Gilbert podniósł głowę, a dostrzegłszy moją owładniętą szalem doznań twarz, ponowił swoje doświadczenie, tym razem używając języka.

I cholernie dobrze go wykorzystywał.

Ten mężczyzna nie tylko pięknie mówił. On umiał wyczyniać językiem o wiele ciekawsze i efektywniejsze rzeczy! Momentalnie zapragnęłam odnaleźć i zabić wszystkie

kobiety, które kiedykolwiek mogły doświadczyć podobnej pieśczozy jego języka.

Roszczę sobie wszelkie prawa do tego narzędzia rozkoszy.

Gilbert położył rękę na moich biodrach, przytrzymując je w miejscu, a drugą dłonią... pomagał sobie.

I mnie.

Najpierw rozchylił wargi w celu lepszego zaspokożenia, lecz później... Poczułam palce w środku. Naprawdę w środku. Nie było to agresywne ani brutalne, lecz powolne, próbujące i badające moje możliwości. Kiedy chciał dołożyć trzeci palec, skrzywiłam się lekko. Widząc moją reakcję, zaprzestał natychmiast i pozostał przy dwóch długich palcach, które wsuwały się we mnie i wysuwały z coraz większą szybkością.

Nagła fala pochłoneła mnie i zatopila.

Teraz miałam okazję doświadczyć, co to jest seksualne tsunami.

Kiedy moje ciało dochodziło powoli do siebie, odepchnęłam Gilberta.

Podparłam się na rękach i przysiadłam na kolanach.

Pocałowałam go żarliwie, po raz pierwszy smakując siebie na jego ustach. To było cudowne uczucie. Od nowa budujące pragnienie uwolnienia.

Bez najmniejszych oporów zaczęłam rozpinać mu spodnie, podczas gdy moje wargi nie odstępowały jego ust.

Lecz w pewnym momencie oderwał się ode mnie i wstał. Nie zdążyłam go zatrzymać przy sobie.

Zatrzymał się na skraju materaca i sam zsunął z siebie

dżinsy.

Przełknęłam ślinę, kiedy zobaczyłam jego białe bokserki o obcisłych nogawkach, mocno opinające długą i... grubą wypukłość.

Ściągnął bokserki.

Gorąco owładnęło moim ciałem. Zupełnie jakbym nagle znalazła się w saunie, w której panuje piekielna atmosfera.

Gdy Gilbert zsunął bieliznę, jego naprężony członek niemal wyskoczył z więzienia i sterczał dumnie z wydatną główką uniesioną w moją stronę. Chwycił spodnie z podłogi, z tylnej kieszeni wyciągnął portfel, a z niego kwadratowe foliowe opakowanie, które rzucił na łóżko tuż obok mnie. Wspiął się po materacu, a jego męskość widocznie podskoczyła, kiedy wykonałam ruch w jego stronę.

Chciałam go dotknąć.

Posmakować.

Naprawdę nie wiem, skąd mi się to wzięło, ale... po prostu musiałam poznać, jaki był w dotyku. I w smaku.

Gilbert przytaknął, widząc niemą prośbę w moich oczach.

Wyciągnęłam rękę i ostrożnie przejechałam po delikatnej skórze. Pod jedwabistą strukturą poczułam sieć grubych żył, które okalały całego penisa. Był ogromny.

Przyznaję, czasem czytałam książki, których nie powinnam mieć w ręku, niekiedy odwiedzałam strony, o których istnieniu nie powinnam wiedzieć, i parę razy widziałam filmy, których stuprocentowo nie powinnam była oglądać. Jednak... nigdy nie widziałam tak pięknego przyrodzenia. Nie mieścił mi się w dłoni i był na tyle długi,

bym zaczęła poważnie wątpić, czy aby choć w połowie zmieści się we mnie.

Dopiero kiedy dotarło do mnie gardłowe, ostre przekleństwo Gilberta, podniosłam na niego wzrok. Nawet nie zdałam sobie sprawy, że bezwiednie pieszczę go dłonią.

- Kochanie... uwierz mi. To zajebicie przyjemne uczucie, ale jeśli będziesz tak dalej robić... nici z naszego kochania.

Nie mogłam powstrzymać chichotu. Podniosłam się na kolanach i pocałowałam go z całej siły, wsuwając język do jego ust. Zaczął go chętnie ssać, przyciągając mnie ku sobie. Czując go na swoim brzuchu, zapiszczałam cicho, zaciskając powieki.

Poczułam, jak opadamy na łóżko, a ciężar ciała Gilberta na moim był nieziemsko przyjemny. Nie przygniatał mnie, ale dawał ukojenie rozpalonemu ciału. Oderwał swoje usta od moich i rozerwał zębami srebrne foliowe opakowanie.

Wyciągnął z niego bezbarwną prezerwatywę i uniósł się trochę, aby ją założyć. Gdy wciągnął ją na swojego naprężonego członka, musiałam naprawdę mocno wysilić wzrok, by ją dostrzec. Była tak cienka, że praktycznie zlewała się ze skórą.

Teraz słowa były zbędne.

Pochylił się nade mną i rozwarł mocniej moje nogi. Przesunął się troszkę w dół, jednak nasze twarze nadal były na równym poziomie.

Poczułam go u swojego wejścia. Gorącą i nabrzmiąłą główkę.

Kiedy pchnął we mnie, zacisnął swoje usta na moich.

Przyznaję, nie było to najprzyjemniejsze uczucie. Dyskomfort i lekki ból w środku sprawiły, że na chwilę zacisnęłam powieki.

Ale nie bolało. Przynajmniej nie tak bardzo, jak się spodziewałam. Nie płakałam ani nie krzyczałam. Jedno kilkusekundowe ukłucie i było po wszystkim.

Aż sapnęłam ze zdziwienia.

Gilbert chyba to wyczuł, bo niemal natychmiast się wycofał i ponownie we mnie wszedł. I to było znacznie lepsze. Sapnął tuż przy moim uchu, zjeżdżając ustami na szyję. Wolną dłonią zaczął masować moje piersi.

I coś...

Zaczęło się ponownie budować.

Nagle obudziły się zakątki, o których istnieniu nawet nie wiedziałam. Wcześniej budowały się one pod skórą, a teraz... od środka. Ciepłe impulsy, elektryczne węże, miliardy naprężonych mięśni.

Oraz to dziwne uczucie w sercu.

Jak gdyby kwiat, który zakwitł w dniu, kiedy po raz pierwszy pocałowałam Gilberta, zaczął się mienić tysiącami jasnych barw, a złoty pył i światło ulatywały z jego rozchylonych kielichów.

Otworzyłam usta i niemy krzyk wydarł mi się z gardła.

Biodra Gilberta coraz mocniej i szybciej napierały na mnie, a tarcie, które wywoływały, było... Nawet nie wiem, jak to określić.

Gilbert w pierwszym momencie wsunął się we mnie zaledwie troszkę. Teraz wchodził aż do końca mojej

kobiecości, nie sprawiając mi przy tym bólu.

Był idealny.

Czułam go na swoich zaciskających się ściankach.

Jego żyły, napiętą skórę.

Twardość stali, żelaznego pręta trzymanego zbyt długo w ogniu.

Właśnie tam zaczęło się budować coś, czego tak zażarcie oczekiwałam.

Podciągnął moje nogi i zarzucił je sobie na biodra, wpychając się we mnie. To zmieniło kąt i dopiero teraz dowiedziałam się, co to znaczy koniec kobiecości.

Natrafiał na to miejsce.

Poczułam to po napięciu, które kazało się zacisnąć każdemu możliwemu mięśniowi mojego ciała.

Wbiłam paznokcie w jego plecy, a zęby w bark.

To uczucie było dla mnie zbyt silne.

Mimo że miałam w ustach jego skórę, nie zatrzymałam krzyku, kiedy ogarnęło mnie uczucie całkowitego odrętwienia i oderwania od ciała.

Niekontrolowane drżenie, wstrząsy i serce, które aż bolało.

Gilbert wsunął ręce pode mnie i mocno przycisnął mnie do siebie, a niemal zwierzęce warczenie powiedziało mi, że i on jest na granicy.

Wtedy moc tłoku i siły między moimi nogami doprowadziła mnie na skraj.

Zacisnęłam się w tym samym momencie, kiedy on zadrżał i pchnął kilka razy najmocniej, jak się dało.

Kiedy Gilbert pchnął ostatni raz, wchodząc we mnie całkowicie, poczułam rozlewające się gorące spełnienie.

Wtedy świat stał się całkiem biały, a nasze krzyki rozkoszy zmieszały się z sobą.

Chciałam się przeciągnąć, ale... nie mogłam.

Bolał mnie każdy mięsień, nawet te partie ciała, o których istnieniu wcześniej nie wiedziałam albo nie myślałam, że mogą tak żarliwie dokuczać.

Ale... To był słodki rodzaj bólu.

Wzięłam głęboki oddech i nawet płuca mnie zakłuły.

Cóż, po tak ekscytującej nocy czego innego mogłam się spodziewać?

Gilbert przyciągnął mnie mocniej do swojej piersi, a dowód czystego pożądania otarł się o moje plecy.

Uśmiechnęłam się zwycięsko i chcąc się z nim troszeczkę podrażnić, wypięłam pupę w kierunku twardego i gorącego penisa.

- Jeśli mi powiesz, że po tak pracowitej nocy ty nadal jesteś niezaspokojona... uznam, że musimy się wybrać na wielkie zakupy do pewnego sklepu dla dorosłych - zachichotał zaspanym głosem Gilbert, zaciskając ręce wokół mojej talii.

- Czyżbyś się skarżył? - mruknęłam zadziornie, obracając się w jego stronę.

Pocałowałam go lekko, przerzucając prawą nogę nad jego biodrem. Naprężony przyjaciel Gilberta w mig odnalazł wejście do mojego gorącego środka. Sapnęłam, a dreszcz oczekiwania rozlał się po moim ciele.

- Kochanie... nie chcę cię rozczarowywać, ale... -
Przerwał, starając się zapanować nad mroczniejącym głosem i usilnie próbując powstrzymać moje powolne kołysanie biodrami. Lewą ręką zjechał na moje biodro i masował je delikatnie.

- Ale?

- Nie mam więcej prezerwatyw.

Natychmiast otworzyłam oczy.

I uśmiechnęłam się zwycięsko.

Pchnęłam go na plecy, wspięłam się i siadłam naga na jego brzuchu.

- Szkoda, że wchodząc w etap narzeczeństwa, nadal nie znasz terminów pewnego kalendarzyka.

Widocznie pojął, o co mi chodzi, bo jego dłonie przykleiły się natychmiast do moich napiętych piersi.

Uniosłam się i usiadłam na rozgrzanym przyrodzeniu, wciskając je powoli w swoje ciało.

Gdy przebudziłam się ponownie, słońce zupełnie już wyjrzało zza ołowianych chmur. Podniosłam się ostrożnie i nie musiałam nawet rozglądać się po pokoju, aby odczuć, że Gilberta nie ma obok mnie.

Zerknęłam na zegarek po lewej i aż parsknęłam śmiechem.

A potem rozejrzałam się wokół łóżka.

Wygrzebawszy się ze skotłowanej pościeli, ostrożnie przeszłam do łazienki.

Zauważyłam, że i tu wystrój się zmienił. Gilbert zakupił

dla nas szczoteczki, pasty, mydła, szampony, żele, biorąc pod uwagę to, co lubię. Było to naprawdę dziwne, bo nigdy mu nie mówiłam, jakich marek i o jakim zapachu używam. Nawet szczotka do włosów była taka, jaką lubiłam czesać włosy.

Rozczesałam wielką płataninę na mojej głowie i weszłam pod prysznic. Ale nawet gdy osuszałam ciało czystym, białym, puchowym ręcznikiem, nie mogłam się pozbyć zapachu Gilberta.

Owinięta w pasie weszłam do pokoju, by obejrzeć to, co zostało z moich ubrań. Niestety. Nic oprócz stanika i białej bluzki nie nadawało się do włożenia.

Przygryzłam wargę i przeszłam obok garderoby. I tam się zatrzymałam.

W szafie wisiały nowe ciuchy. Zakrztusiłam się śliną. Próbowałam (najdelikatniej, jak mogłam) przeglądać ubrania w poszukiwaniu metki z mniej znaną marką, którą ze spokojnym sumieniem mogłabym włożyć, nie myśląc o tym, że noszę na sobie szmatkę wartą moje całoroczne chesne.

Z westchnieniem wyciągnęłam białą bluzkę i dzinsy. Porwałam z szuflady komplet bielizny i wybrałam niebieskie koturny.

Czy muszę wspominać, że wszystkie rzeczy były w idealnym rozmiarze? Pomijając cenę i producenta, mogło być przepięknie.

Zeszłam na dół, myśląc, że zastanę tam Gilberta, ale się myliłam. Zamiast tego na srebrnej powierzchni lodówki widniała karteczka. Szybko ją porwałam, a jej treść sprawiła, że grunt usunął mi się spod nóg.

Kochanie,

pojechałem do Twojego ojca.

Nie martw się, spróbuję nie dopuścić do rozlewu krwi.

Proszę, nie rób głupstw i zostań w domu.

A najlepiej czekaj na mnie naga w ciepłym łóżku...

Kocham Cię,

Gilbert

Niech mnie diabli, jeśli się do tego zastosuję!

Poszukałam garażu na tyłach domu i słowo daję, ale naprawdę go znalazłam. I stało tam czarne bmw. Konkretnie bmw X6. Przełknęłam ślinę. Przypomniałam sobie wszystkie zasady przygotowania się do jazdy. Tak, jasne. Właśnie zamierzałam prowadzić bez prawka, bo chciałam zapobiec rozlewowi krwi. Zastrzelcie mnie.

Niecałe dwadzieścia minut później parkowałam przed domem rodziców.

Wpadłam jak burza do hallu, a rozmowa dochodząca z salonu natychmiast przycichła.

Gilbert i ojciec siedzieli naprzeciwko siebie z marsowymi minami. Głośno przełknęłam ślinę i wzięłam głęboki oddech.

Ojciec odwrócił spojrzenie i wytarł spocone dłonie o kolana. Wstał powoli, podszedł do mnie. Przezornie odsunęłam się o krok. Natychmiast przystanął, mierząc mnie uważnym spojrzeniem.

- Powiedział mi, gdzie byłaś i w jakiej sprawie.

Nie osądzał, a jego głos nie był naszpikowany gniewem ani

ostrymi kawałkami szkła, tnącymi i wbijającymi się boleśnie w skórę.

- Macie rację. To wasze życie. Dlatego... nikt z naszej rodziny nie będzie się w to wtrącać. - Ojciec spasował, uciekając spojrzeniem. Widać było mu trudno o tym mówić. - Ale nawet jeśli będę musiał się ciebie wyrzec przed samym Edwardem Kraszewskim... to moje serce się nie zmieni. Zawsze będziesz moją córką. I Kacprowi też powiemy. Nic nie daje życie w kłamstwie.

Gorące łzy spłynęły mi po twarzy.

Naprawdę trzeba było aż tyle czasu, żebym mogła się doczekać tak prostych słów od swojego ojca? Może wszystko poszłoby znacznie szybciej i sprawniej, gdybym od początku wiedziała, czego chcę w życiu.

Nigdy nie powinnam wątpić i zmieniać decyzji. Powinnam iść za ciosem i nie oglądać się na zdanie innych.

Tak jak teraz.

Padłam tacie w ramiona, a z gardła wydarł mi się szloch.

Po chwili pogłaskał mnie po głowie i odsunął od siebie. Uśmiechnął się smutno, włożył ręce do kieszeni i wyszedł z salonu, rzucając uprzednio półuśmiech w stronę Gilberta.

Poczułam na sobie ciepłe dłonie Gilberta. To było to... bezpieczeństwo.

- Możesz mi zdradzić, co takiego powiedziałeś mojemu tacie?

Myślałam, że parsknie śmiechem i puści jakąś zwyczajną gadkę, ale on milczał jak zaklęty. Dopiero kiedy spojrzałam na niego uważnie, odpowiedział, uciekając wzrokiem.

- Wyjaśniliśmy sobie wszystko. Nigdy nie powinno być między nami nieporozumień.

Roześmiałam się i podskoczywszy do jego ust, złożyłam głośnego całusa na jego zaczerwienionych wargach. Och tak. Bez wątpienia miałam w tym swój czynny udział.

- Nie mogę uwierzyć, że wszystko się ułożyło. To jak sen!

Gilbert uśmiechnął się w odpowiedzi i ścisnął moje dłonie. Po chwili pochylił się i czule pocałował dłoń z pierścionkiem zaręczynowym.

- Muszę wyjechać na trochę.

Zaskoczenie?

Zwidy i problem ze słuchem?

- To znaczy? - Czułam, że zaschło mi w gardle.

- Postaram się wrócić do końca grudnia... - Skrzywił się, ściągając brwi.

- Do końca grudnia?!

- Pozwól mi dokończyć, Nelka, albo ta rozmowa nie będzie mieć sensu.

Natychmiast zaszyłam sobie usta.

- Muszę załatwić pewne sprawy. Wiążą się zarówno z firmą, jak i z nami. Muszę odwiedzić kilku ważnych ludzi.

- Ale dwa miesiące? - pisnęłam, padając mu w ramiona, chcąc zatrzymać go przy sobie tak długo, jak się da.

- Niestety, nie mam na to wpływu - odparł, opierając brodę na mojej głowie. - Umówiłem się z dziadkiem, że póki nie wrócę, nadal będziesz pod opieką swoich rodziców. Ze mną zamieszkasz dopiero po zakończeniu szkoły. Musiałem mu się ostro postawić i wyjaśnić, że licealistka mieszkająca

z dojrzałym facetem nie miałyby zbyt dużego poważania wśród naszych znajomych.

- Jesteś niemożliwy - sapnęłam uradowana.

Wspięłam się na palce i zaatakowałam łąpczywie jego usta. Przerwało nam ciche chrząknięcie.

- Gilbert... Zostaniesz na obiedzie?

- Z przyjemnością.

Mama uśmiechnęła się ze smutkiem, mierząc nas spojrzeniem, i bez słowa wróciła do kuchni, a Gilbert zatrzymał mnie jeszcze na chwilę, przyciskając się do moich pleców.

Zaschło mi w ustach.

- I, Nelka... co to za samowolka z samochodem?

Nieobecność Gilberta dało się wyraźnie odczuć. Wielu uczniów i nauczycieli przywitało z ulgą jego dwumiesięczne zwolnienie, ja zaś szwendałam się z kąta w kąt, szukając sobie miejsca. Nie mogłam znieść myśli, że rozstaję się z Gilbertem aż na dwa miesiące; prawie do końca roku. I rzadko kiedy mogliśmy się w tym czasie kontaktować. Szczególnie w nocy brakowało mi mojego narzeczonego.

Gdy powiedziałam pani Filińskiej, że Gilbert musiał wyjechać w pilnej sprawie, myślałam, że zje mnie żywcem. Naprawdę!

Właśnie wpadła niczym burza do garderoby, wymachując pogniecionymi kartkami scenariusza. Mimo długiej do ziemi zielonej sukni była prawdziwym wulkanem energii.

- Minuta! Proszę o udanie się na miejsca!

Spojrzałam ostatni raz w lustro, analizując dokładnie charakterystykę i poprawiając wsuwki podtrzymujące luźny kok ułożony z mocno poskręcanych loków. Wstałam z obrotowego krzeselka, poprawiając długą do ziemi białą togę.

Gilberta nie było na żadnej z prób generalnych ani na przymiarkach kostiumu. Nie wiedziałam też, jak poradzimy sobie dzisiaj. W środku listopada pani Filińska przyszła do nas z wiadomością, że Gilbert jednak nie zrezygnował z roli, ale na wszelki wypadek przeszkolimy jego dublera.

Ostro zbeształam go w wolnej chwili przez telefon, że zapomniał mnie poinformować o tak istotnej sprawie, on jednak zbagatelizował problem i zmienił temat na... bardziej intymny. Nietrudno pojąć, że natychmiast odwrócił zupełnie moją uwagę.

Dłońmi delikatnie dotknęłam rozgrzanych policzków, usiłując je ochłodzić.

Nie miałam od niego wieści przez cały ostatni tydzień.

Stałam w wyznaczonym miejscu tuż przy prawym wejściu na scenę. Wspięłam się na najwyższy stopień i zamknęłam oczy, próbując się skupić na roli i odegnać treść.

Zachwiałam się i zakrztusiłam, gdy ktoś z całej siły uderzył mnie w tyłek.

Rozchichotana pani Filińska uciekła szybko, pokazując mi dwa uniesione kciuki.

Pokręciłam głową. Mogła powiedzieć „Połamania nóg!” albo inne zaklęcie aktorów przed spektaklem, ale to było stanowczo za mocne.

Poprawiłam suknię i spojrzałam przed siebie...

Przystojny, wysoki brunet o czarnych niczym drogocenny kamień oczach posłał mi szeroki uśmiech idealnie wykrojonych czerwonych warg.

Miałam najszczerzą ochotę wbiec na scenę i paść mu w ramiona.

Jednak wtedy usłyszałam głośnie:

- Kurtyna w górę!

EPILOG

*Oboje są przekonani,
że połączyło ich uczucie nagłe.
Piękna jest taka pewność,
ale niepewność jest piękniejsza.*

*Sądzą, że skoro nie znali się wcześniej,
nic między nimi nigdy się nie działo.
(...)*

*Bardzo by ich zdziwiło,
że od dłuższego już czasu
bawił się nimi przypadek.*

*Jeszcze nie całkiem gotów
zamienić się dla nich w los,
zbliżał ich i oddalał,
zabiegał im drogę
i tłumiąc chichot,
odskakiwał w bok.
(...)*

*Każdy przecież początek
to tylko ciąg dalszy,
a księga zdarzeń
zawsze otwarta w połowie.*

Wisława Szymborska, *Miłość od pierwszego wejrzenia*

Nigdy się nie dowiedziałam, w jakim celu wyjechał Gilbert ani co robił przez te dwa miesiące. Prawdopodobnie nigdy nie będę mogła się zagłębić w te aspekty jego życia. Pilnie strzeże swoich sekretów przede mną, uważając, że tak jest najbezpieczniej, a i ja obawiam się ich treści. Jestem tu wyłącznie dla Gilberta, aby go wspierać i dawać mu ukojenie.

Jednak nawet gdy jesteśmy razem, dostaje telefony, po których zaciska nerwowo szczęki, a nos uciska tak mocno, że bieleją mu palce. Nie lubił tego, co robił, ale też nie miał wyjścia. Nie mógł się temu sprzeciwić ze względu na nasze bezpieczeństwo.

I tu byłam bezsilna. Nie mogłam mu bardziej pomóc, niż dając wsparcie i miłość.

Jeśli chodzi o przedstawienie teatralne w drugiej klasie, to był mój ostatni występ na scenie. Oczywiście cudem było, że Gilbert wyszedł cało z potyczki z panią Filińską, która rzuciła się na niego z pazurami tuż po zakończeniu przedstawienia. Kto wie, czym by się skończyło to starcie, gdyby nie pojawiła się delegacja jednej ze szkół teatralnych, która przybyła obejrzeć pracę pewnej uczennicy, kandydatki chcącej się dostać na ich renomowaną uczelnię.

Dalszej części wieczoru nie zamierzam zdradzać.

Przyznaję, że byliśmy tak mocno spragnieni własnych ciał, że nie dane nam było dotrzeć do sypialni.

I to dwa razy.

Rodzice zmienili swój stosunek do Gilberta, jednak ani mu nie przebaczyli, ani nie zaufali. Tak samo jak mnie. Nadal widziałam w ich oczach smutek i zawód. Ale wiedziałam, że to, co robię, jest dobre, i muszę o to walczyć. Nawet kosztem własnej rodziny.

Michał i Olga zeszli się na jakiś czas... ale to nie trwało długo. Olga zaraz po zakończeniu szkoły wyjechała do stolicy, gdzie w październiku miała rozpocząć studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. Wtedy też wprowadziła się do Michała, jednak zerwali jeszcze przed końcem pierwszego semestru. Nigdy mi nie powiedziała, o co tak naprawdę poszło. Bo tekst „różnica charakterów” mnie nie satysfakcjonował. Wydawało mi się, że Michał i Olga byli wręcz stworzeni dla siebie, ale... może to było tylko moje odczucie? W każdym razie od tego czasu moja przyjaciółka jest zdeklarowaną singielką.

Jeśli chodzi o mojego drugiego przyjaciela, Marcela... Wera nie poszła na żadne studia. Została modelką prezentującą przede wszystkim damską bieliznę, ku rozpaczycy zakochanego w niej po uszy Marcela. Nawet się oświadczył, ale częste kłótnie zniweczyły ich plany na przyszłość. Nie radzą sobie ze stworzeniem związku i mimo że Marcel kocha Weronikę nad życie, uważają się bardziej za przyjaciół z korzyściami. Marcel studiuje na AWF-ie w Krakowie i jest teraz pierwszoligowym graczem koszykówki.

A jeśli chodzi o nas.

Jest lipiec.

Wielkimi krokami zbliża się nasza druga rocznica ślubu. Sakramentalne „tak” powiedzieliśmy sobie na naszej plaży, gdzie po raz pierwszy zabrał mnie Gilbert na pamiętne spaghetti, a wesele odbyło się w domu Edwarda i jego żony. Podczas gdy na ślubie rozpoznałam każdego członka rodziny i przyjaciół ze szkoły, na weselu nie znałam nikogo z przybyłych gości.

I to był zarówno dzień mojego zamażpójścia, jak i ostatni dzień, gdy widziałam swoją rodzinę. Przez najbliższe kilkanaście lat będę musiała omijać ich szerokim łukiem i starać się ich unikać. Nie dzwonić, nie pisać.

Powiedzmy sobie prawdę w oczy: najszczęśliwszy dzień mojego życia był równocześnie tym najmroczniejszym, przepełniony smutkiem i łzami.

Łzami, które szybko otarł Gilbert.

Mój mąż był wówczas na pierwszym roku marketingu i zarządzania. Ja, gdy tylko skończyłam szkołę, poszłam na ten sam uniwersytet, na polonistykę. Senior nie był tym zachwycony. Wolał, żeby żona jego wnuka studiowała politologię, ewentualnie poszła w kierunku przedmiotów ścisłych. Ale z miejsca zauważyłam, że temu człowiekowi nigdy nie można było dogodzić.

Miałam oparcie w Klarze. Ona uczyła mnie każdego elementu życia żony człowieka biznesu. Każdy nawet

najmniejszy szczegół musiałam zapamiętać i uznać za śmiertelnie ważny. Musiałam się nauczyć elegancko wysławiać, tego, kiedy trzeba przygryźć język i uśmiechnąć się grzecznie, jeść, posługując się dwunastoma różnymi widelcami i nożami, ubierać się stosownie na przyjęcia i bankiety. Nie raz i nie dwa uczestniczyłam w takich spotkaniach, podczas których w pewnym momencie mężczyźni różnego wieku i narodowości zgodnie wychodzili do innego pomieszczenia, podczas gdy my, kobiety, miałyśmy się zająć same sobą. Oczywiście, kobiety też dzieliły się na przykładne żony oraz piranie, które aż palce świerzbią na widok wypchanego portfela swojego męża bądź klienta. Dlatego, zdegustowana, najczęściej trzymałam się z Klarą i jej wiernymi, w miarę normalnymi przyjaciółkami, które z rozwagą podchodziły do solarium, drogich ubrań, wystawnego życia i operacji plastycznych.

To było... uciążliwe i męczące. Niemal zawsze po powrocie do domu Gilbert otwierał butelkę szampana bądź wina, zabierał kieliszki na górę i robił nam aromatyczną kąpiel. Czasem, kiedy w lecie doskwierały okropne upały, kąpaliśmy się nago w jeziorze. Gilbert wszelkimi sposobami starał się wynagrodzić mi zmęczenie i determinację, z jaką wiernie trwałam u jego boku.

Ale bywało i tak, że obojętnie o jakiej porze dnia lub nocy dostawał telefon i musiał natychmiast spakować walizkę, zabrać z sejfów w gabinecie jakieś tajemnicze papiery, trochę gotówki i wyjechać. Wtedy często nie miałam do kogo się odezwać. Siedziałam sama w pustym domu, pogrążona

w czarnych myślach, i z niepokojem, nie śpiąc i nie jedząc, czekałam na znajomy dźwięk nadjeżdżającego samochodu i odgłos ugniatanych przez opony kamieni na żwirowym podjeździe. Dzwonił, kiedy mógł, był ze mną, kiedy tylko pozwalały mu na to obowiązki.

Czasami się bałam, że nie wystarczy mi siły i po prostu nie wytrzymam, ucieknę, ale wówczas przypominałam sobie, że przecież mam jego miłość.

Miłość Gilberta.

To dla niego powinnam znieść wszelkie przeciwności losu.

Bo w pewnym momencie przychodzi taki czas, że spojrzymy na siebie w lustrze, zastanawiając się, kim tak naprawdę jesteśmy. Czego chcemy od życia i co chcemy dla siebie zrobić. Czy pragniemy się realizować, spełniać swoje marzenia, walczyć o przetrwanie, czy też po prostu położyć się na torach i ze stoickim spokojem czekać na swój koniec.

Nie staram się was obrazić, drodzy czytelnicy. Ale pokazuję, że każdy ma prawo przeżyć swoje życie tak, jak sobie tego zażyczy. Bez stawianych na piedestale nieskazitelnych autorytetów, od których zamierzamy się uczyć i z których mamy brać przykład. Należy pamiętać, że wszystkie czyny, jakich dokonamy teraz, będą miały swoje skutki w przyszłości. A przeszłość, jak widać, bardzo szybko potrafi dogonić terażniejszość, aby zniweczyć plany układane z myślą o przyszłości.

Co do swojej przyszłości...

Zdarza się czasem, że grzechy przeszłości z biegiem lat zostają wymazane, dzięki czemu można spokojnie patrzeć w jasne światło przyszłości.

Ale ani ja, ani tym bardziej Gilbert nie mamy takich możliwości.

Możemy żyć jedynie teraźniejszością.

Nazywam się Nel Kraszewska.

A tak zaczyna się moja historia.

Podziękowania:

Dziękuję Wam. Naprawdę, naprawdę mocno dziękuję, Drodzy Czytelnicy, że dotrwaliście do końca losów Nel i Gilberta. Mam nadzieję, że Was nie zawiodłam! I mam dla Was niespodziankę - mianowicie właśnie pracuję nad trzecim tomem. A ta historia będzie dotyczyła pewnej rudej osóбки, określanej mianem najlepszej przyjaciółki, wulkanu energii tudzież szalonego rudzielca, który pomylił DNA ludzkie z genami Godzilli. Tak, mowa o Oldze Chmielowskiej! Jestem pewna, że niejeden z Was pokochał Olgę tak jak ja, i chyba czas sprawić, żeby i jej miłość miała swój happy end :).

Chciałabym również podziękować mojej mentorce Agnieszce Lingas-Łoniewskiej, od której zbieram baty przynajmniej raz na tydzień (niby zasłużenie). O lepszej *mamie psychicznej* nawet nie mogłam marzyć. A w duecie z Dorcią Chabielską... ciary mi przechodzą po plecach. Ale i tak Was kocham i dobrze wiem, że Wy mnie też, mimo mojego marudzenia, stękania i wykręcania się. Jak kiedyś przetrzepiecie mi skórę, to nawet się nie zdziwię...

Mocne uściski dla Sil, Milenki, Ani oraz Kasi, najlepszych przyjaciółek ever <3.

Wielkie ukłony należą się również Karolinie Szaroleta i Izce Kaczmarek-Malęgowskiej, które były pierwszymi czytelniczkami zredagowanej wersji *Grzechu pierwородnego*. Dziękuję, że jeszcze ze mną wytrzymujecie. Pamiętajcie, taki

Dream Team jak nasz zdarza się raz na dekadę!

Kolejnymi osobami, które odpędzają chmury szarej codzienności i sprawiają, że naprawdę uśmiecham się od ucha do ucha, są: Magdalena Zuban-Tarasiewicz, Karolina Psyk, Karolina Korczak-Siwicka, Renia Dilc i Irenka Wojtalak. Nauczyłyście mnie, czym są dystans do siebie (i to w najgłębszym tego słowa znaczeniu) i prawdziwa koleżeńskość. No i dziękuję, że wytrzymujecie z taką wariatką jak ja :).

Moim przyjaciółkom od serca, Ani Olejniczak i Darii Fąferek (dżizas, po raz pierwszy piszę Twoje nowe nazwisko!). Kocham Was, dziewczyny!

Mamie i Tacie. Bo kocham Was nad życie. Chyba wygrałam los na loterii, mając takich Rodziców jak Wy.

Mojemu małemu, słodkiemu braciszкови Pawełkowi. Bo ja jestem „najukochańszą siostrzyczką na całym świecie”. Pamiętaj o tym, gadzie ;).

Zapraszam do dzielenia się Waszymi odczuciami po przeczytaniu *Widma grzechu* i *Grzechu pierwородnego*: annascott19@gmail.com.

Jeszcze raz dziękuję, że byliście ze mną i Nel!

Uściski,

Ann

Grzech pierwotny

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8083-613-6

© Anna Szafrńska i Wydawnictwo Novae Res 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

KOREKTA: Paulina Zyszczyk, Małgorzata Szymańska

OKŁADKA: Seweryn Swacha

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: InkPad.pl

WYDAWNICTWO NOVAE RES

al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.

